R G B WH GR BL Grey Scale #13 C M Y K
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13 Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black
Inches Centimetres

PRACE Z HISTORII LITERATURY POLSKIEJ
NR 5

JAN ŁEMPICKI

HISTORIOZOFIA HIPOLITA TAINE'A



KRAKÓW 1938
SKŁAD GŁÓWNY W KASIE IMIENIA MIANOWSKIEGO, WARSZAWA
PAŁAC STASZICA

PRACE Z HISTORII LITERATURY POLSKIEJ
NR 5

JAN ŁEMPICKI

HISTORIOZOFIA HIPOLITA TAINE'A



KRAKÓW 1938
SKŁAD GŁÓWNY W KASIE IMIENIA MIANOWSKIEGO, WARSZAWA
PAŁAC STASZICA

HISTORIOZOFIA HIPOLITA TAINE'A

PRACE Z HISTORII LITERATURY POLSKIEJ

Dotychczas ukazały się tomy:

1. Prace Historyczno-Literackie. Księga zbiorowa ku czci Ignacego Chrzanowskiego. 1936, str. 646.

2. A. Grodzicki, Źródła historyczne «Popiołów» Żeromskiego. 1935, str. 80.

3. M. Szurek-Wisti, Miriam-tłumacz. 1937, str. 192.

4. B. Nycz, Norwidowa monologia «Zwolon». 1938, str. 144.

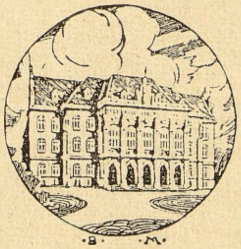
Dalsze tomy serii w przygotowaniu.

PRACE Z HISTORII LITERATURY POLSKIEJ
NR 5

JAN ŁEMPICKI

HISTORIOZOFIA HIPOLITA TAINE'A

19485.



KRAKÓW 1938
SKŁAD GŁÓWNY W KASIE IMIENIA MIANOWSKIEGO, WARSZAWA,
PAŁAC STASZICA

930 : 8



33472/2

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE

Są ludzie, od których się nie oczekuje niespodzianek. Do nich zaliczano zawsze Taine'a. Podzielałem ogólne mniemanie, toteż niemałe było moje zdumienie, gdy czytając go znalazłem — zamiast pozytywisty i twórcy socjologicznych metod badania sztuki — spóźnionego przedstawiciela pierwszej połowy XIX wieku, filozofa natury i identyczności, spokrewnionego znacznie bliżej ze Spinozą i Schellingiem (o Heglu już nie wspominając) niż z Comtem. Praca niniejsza usiłuje to zasadnicze spostrzeżenie, wraz z wszystkimi jego konsekwencjami, podać explicite i poprzeć dowodami.

Oprócz tez o Tainie i jego historiozofii praca niniejsza zawiera pewne poglądy na metodę badań w humanistyce. Poglądy te zgodne są z zapatrywaniem Heideggera, które streszcza motto. Wyrobiły się one w czasie pisania pracy, kiedy na każdym kroku przekonywałem się, że studium o Tainie może tylko w minimalnym zakresie używać jego własnego języka i posługiwać się jego definicjami.

Gdyby, według wskazań zbyt skrupulatnej filologii,[1] przypisywać jednakową wartość wszystkim oficjalnym wypowiedziom Taine'a i wszystkie je rozumieć dosłownie — system jego poglądów nie dałby się wcale zrekonstruować. Nasunąłby się desperacki wniosek, że Taine był eklektykiem na równi z Cousinem, Jouffroyem i innymi, których za eklektyzm zwalczał. W pracy niniejszej, usiłując się bronić przed takim wnioskiem, zastosowałem specjalną metodę selekcji. Za istotne poglądy Taine'a uznałem to tylko, co znalazło odbicie w konkretnym ujęciu dziejów, co dostarczyło form, kształtujących corpus historiae. Odpadły natomiast wszystkie te poglądy, które, choć niewątpliwie wypowiedziane, nie odbiły się echem w «uczynkach».

Najzupełniej zdaję sobie sprawę, w jak trudnej sytuacji stawia się ten, kto, rozpoczynając pisać studium o Tainie, dezawuuje

[1]) Potrzeba tu zastrzeżeń: zdanie powyższe zwraca się tylko przeciw schematyzmowi filologicznemu: filologia w ogóle, tj. «poznawanie poznanego» — według określenia Simmla — jest koniecznym składnikiem humanistyki.

z góry cały szereg autentycznych jego wypowiedzi. Krytyka mogłaby być w tych warunkach nader łatwa. — Utrzymuje pan, że Taine nie pojmował dziejów mechanistycznie? Proszę, oto tekst: «W tym, tak jak i wszędzie, tkwi tylko zagadnienie z dziedziny mechaniki; rezultat końcowy jest całkowicie zdeterminowany przez wielkość i kierunek sił, które go wytwarzają» («Littérature anglaise», t. I, s. XXIX). — Twierdzi pan, że Taine nie stosuje nigdy metod genetycznych w historii? Cóż więc począć z tym zdaniem? «Pierwsze wrażenia wytwarzają często ostateczne skłonności; w dziecku odnaleźć można człowieka i jest się zawsze tym, czym się było na początku» («Tite-Live», s. 4).

Na cytaty odpowiedzieć mogę zawsze innymi cytatami, których sporo nagromadziłem w pracy. Ale instancją decydującą może być tylko powołanie się na napisaną historię Taine'a i na system w niej zawarty.

Dowodów na poparcie swych tez nie czerpię równomiernie z całej twórczości Taine'a. Tytuły niektórych dzieł pojawiają się w odnośnikach nieledwie na każdej stronie, innych zaś — tylko sporadycznie. Omijanie «De l'Intelligence» tłumaczy się samo przez się; jest to książka psychologiczna i teoriopoznawcza, a historiozofii dotyczy tylko pośrednio. Cała seria wspomnień z podróży i «impresyj» («Voyage en Italie», «Voyage aux Pyrénées», «Carnets de voyage», «Notes sur l'Angleterre», «Notes sur Paris») celowo została na uboczu. Uciekałem się do nich tylko wówczas, gdy gdzie indziej nie znalazłem równowartościowej cytaty. Choć podróże te i uwagi pisane są bardzo metodycznie i z bardzo obfitym zasobem źródłowego materiału, choć daleko odbiegają od tego, co nazywamy impresjami, wolałem jednak ograniczać się tylko do książek, które są historią w pełnym sensie tego wyrazu.

Oprócz wymienionych wyżej tytułów rzadko stosunkowo pojawia się tytuł największego dzieła historycznego Taine'a, mianowicie «Origines de la France contemporaine». To pominięcie może się wydać dziwnym, dlatego muszę się szerzej wytłumaczyć.

Po wstrząsach roku 1870 Taine nie zmienił może metod, tzn. koncepcja człowieka, konstrukcja pojęcia środowiska, rasy, epoki, sposób wiązania przyczynowego faktów w dziejach pozostały te same, ale zmienił całkowicie stosunek do przedmiotu swych historycznych badań. Sam wyznał kiedyś, że «czuje głęboką pogardę

dla człowieka obok wielkiego podziwu dla natury ludzkiej». Otóż ta dwoistość zapatrywań cechowała go od początku, ale pogardę odczuwał człowiek prywatny, podziw zaś — historyk-naturalista. W okresie pisania «Origines» pogarda ta przepoiła także i historyka. I, rzecz dziwna, wywołało to pewne zhumanizowanie historii, został przełamany jej konsekwentny naturalizm.

Nader często, kwalifikując Taine'a jako naturalistę, krytyka przytacza jego pesymistyczne wynurzenia z «Origines». Tkwi w tym głębokie nieporozumienie. Zupełnie inny sens mają opisy orgii Stuartów czy doskonałej przewrotności renesansowych trucicieli w dziełach datujących sprzed roku 1870, a zupełnie inny — inwektywy przeciw ludziom-«gorylom», których drapieżne instynkty rozpętała Rewolucja. W pierwszym wypadku przemawia przez Taine'a podziw czciciela «maszyny ludzkiej» dla wspaniałych okazów gatunku, żyjących samymi tylko prawami natury — w drugim wypadku odzywa się Francuz, który widział klęskę swego narodu i pragnąłby wykorzenić wszystkie jej przyczyny. Zniknęła gdzieś godna prawdziwego naturalisty obojętność wobec społecznych skutków badanego zjawiska, a na jej miejsce przyszła zwykła troska obywatela pokonanego kraju.

Po roku 1870 wzmaga się w Tainie zainteresowanie ruchami społecznymi, organizacją polityczną Francji itp. zagadnieniami, od których dawniej trzymał się programowo z daleka. Dawny czysty naukowiec chciał już teraz nie tylko «wiedzieć», lecz po swojemu pomagać, leczyć, zaradzać. Pod wpływem tych przemian historia straciła dystans, oddzielający ją dotąd od życia, stała się współcześniejsza i aktualniejsza. Obok dawnej, naturalnej motywacji zdarzeń pojawiała się, chwilami przynajmniej, inna motywacja, która humanizowała dzieje i zbliżała je do czytelnika, ale psuła jednolitość i harmonię doktryny. Bo np. zupełnie czym innym jest decentralizacja jako naturalna cecha systemu politycznego pewnej epoki, a czym innym decentralizacja, do której trzeba Francuzów wychować.

Taine, autor «Histoire de la littérature anglaise», nauczył Barrèsa tylko analizy; Taine, autor ostatnich tomów «Origines de la France contemporaine», stał się patronem jego lotaryńskiego patriotyzmu (Petitbon, s. 99). Ujawniły się pewne zaniedbane dawniej aspekty czy ukryte możliwości doktrynalne, ale przez to doktryna sama uległa zasadniczej przebudowie.

Ponieważ w niniejszej pracy chodzi mi o obraz Taine'a jako historyka-naturalisty, zostawiam więc «Origines» na uboczu, a biorę za punkt wyjścia dla rozważań te dzieła, które już były napisane w momencie kulminacyjnym rozwoju sławy, w roku 1869. Tylko te dzieła oddają w pełni myśl Taine'a, twórcy naturalistycznego systemu historiozofii, i tyle one, wywierając wpływ na całym świecie, zapoczątkowały «prąd», zwany tainizmem. Nie trudno te książki wyliczyć. Są to «Histoire de la littérature anglaise», «Philosophie de l'art», «La Fontaine et ses fables», «Essai sur Tite-Live», trzy tomy «Essais de critique et d'histoire» oraz po części «Les philosophes classiques du XIX-ème siècle en France». Prócz tego sięgałem często do korespondencji, którą zawiera czterotomowe wydawnictwo «H. Taine, sa vie et sa correspondance» oraz do rozprawek młodzieńczych, drukowanych w wyjątkach przez Girauda i Chevrillona.

Wybierając teksty, nie starałem się o pierwsze wydania i nie zestawiałem zmian w poszczególnych redakcjach. Ze względu na cel — obraz doktryny dojrzałej — wolałem zawsze redakcję późniejszą, definitywną. Rozwój poglądów nie miał dla mnie istotnego znaczenia.

Cytaty w odnośnikach podaję w języku oryginału, w tekście — tłumaczę.

Olbrzymia większość dotychczasowych spolszczeń Taine'a, włączając w to próby Orzeszkowej i Świętochowskiego, nie nadaje się do użytku: pośpieszne tłumaczenie, liczne skróty, fantastyczna korekta. Można by się posługiwać tylko tym, co przetłumaczył Sygietyński, ale i ten niejednokrotnie, powodując się nieświadomie swymi wyobrażeniami o Tainie, paczył sens oryginału. Cytując go, trzeba by tłumaczenie poprawiać i zmiany uzasadniać. Wybrałem drogę prostszą — tłumaczyłem wszędzie sam.

Odnośniki skierowują wprost do odpowiedniego miejsca francuskiego oryginału.

J. Ł.

Mehr und mehr zeigt sich, dass wir dem eigentlichen Ergebnis der kantischen Grundlegung nicht näher kommen, solange wir uns an irgendeine Definition oder eine formulierte These halten. Dem eigentlichen Philosophieren Kants kommen wir nur dann nahe, wenn wir noch entschlossener als bisher nicht dem nachfragen, was Kant sagt, sondern dem, was in seiner Grundlegung geschieht.

Martin Heidegger.

ROZDZIAŁ I

O WŁAŚCIWĄ PERSPEKTYWĘ HISTORYCZNĄ DLA TAINE'A

(S z k i c)

Taine, wyrocznia naturalistów i pozytywistów, Taine, czołowy pisarz ostatnich lat drugiego cesarstwa i początków Republiki, Taine, przywódca i przykład tych wszystkich, którzy walczyli w XIX w. o przejrzystość myśli, jasność stylu, jednoznaczność określeń i definicyj: — chyba nie powinno być żadnych trudności z uchwyceniem istotnego sensu jego poglądów i umieszczeniem we właściwym miejscu historii, z otoczeniem go tym środowiskiem, które «wytworzyło» go. Tak by się zdawało. Ale już pierwsi monografiści, Giraud i Barzelotti, robili mnóstwo zastrzeżeń; nie umieli tylko z własnych spostrzeżeń wyciągnąć ostatnich, jedynie słusznych, wniosków.

Zależność od Hegla, Spinozy była tak jawna, tylekroć sam Taine o niej zaświadczał, że stała się już od dawna przedmiotem badań. Wynik ich jednak wypadał stale połowicznie: jedni bezradnie stwierdzali tylko obecność dwóch niezgodnych pierwiastków, inni mówili, że Taine — obcy duchowi szkoły, sekty — rozszerzał pozytywizm,[1] jeszcze inni usiłowali wykazać, jak młodociany he-

[1] Alfred Fouillée, «Le mouvement positiviste et la conception sociologique du monde», IV édit., Paris, b. d., s. 2—3.

glista z czasem coraz bardziej ulegał wpływom panujących doktryn pozytywistycznych i stawał się coraz wierniejszym uczniem Comte'a i Milla, zachowując odrębności, których znaczenia wszelako nie trzeba przeceniać.[1]

Stan ten trwał długo.[2] Większość obfitego pokłosia książek i artykułów, związanych z setną rocznicą urodzin Taine'a (1928), nie przyniosła nic nowego. Zmianę wywołało dopiero pracowite studium Rumuna D. D. Rosca oraz świetna książka Chevrillona. Dostrzeżono ze zdumieniem, że lapidarnym «formułom», «aksjomatom», «prawom», brak precyzji, że literalne trzymanie się tekstu Taine'a ciągle wprowadza w ślepe uliczki, że, jednym słowem, filologia jest tu niebezpieczniejsza niż gdzie indziej.

1

Wyzwolony z niewoli własnych sformułowań, Taine otrząsnął się i z pozytywizmu. Rosca wykazał przekonywająco, że jego poglądy są (zapożyczając chwilowo języka badaczy wpływów i zależności) bardzo ciekawym amalgamatem Spinozy i Hegla, a wszystko, co wygląda na pozytywizm, albo można znaleźć w tak bogatej w aspekty myśli Hegla, albo też spływa po powierzchni, nie zostawiając trwalszych śladów.

Taine'owska historiozofia i praktyka historiopisarska przedstawia się tak samo jak jego πρώτη φιλοσοφία. Scjentyzm w XIX wieku nie charakteryzował wyłącznie pozytywizmu, był prądem znacznie szerszym, który wytwarzał się powoli już od początku wieku. Scjentyzm pozytywistyczny miał r a t o w a ć prawdę (także i prawdę h i s t o r y c z n ą), zagrożoną przez agnostycyzm. Taine'a trzeba łączyć wprost z wielką falą zrozumienia dla historii, która ogarnęła Europę pod koniec XVIII i w pierwszej połowie XIX wieku, która budowała p o d w a l i n y historii jako nauki z własnym, odrębnym przedmiotem i swoistą metodą.[3] Należy zesta-

---

[1] Giacomo Barzelotti, «La philosophie de Taine», Paris 1900, passim.

[2] Najlepiej ze wszystkich rozumiał Taine'a Brzozowski. Patrz niżej.

[3] «Die historische Methode, so wie sie heute sich auswirkt, ist ein Produkt der Romantik». Erich Rothacker, «Logik und Systematik der Geisteswissenschaften», München und Berlin 1927, s. 107.

wiać go z Heglem, W. Humboldtem, nawet Herderem. Taine d o n i c h właśnie należał jako ostatnie ogniwo. Wystarczy przypomnieć: wielu przywódców współczesnego ruchu umysłowego wzywało go, by stanął wśród nich; za każdym razem z niechęcią odrzucał takie propozycje. Ostro skrytykował Zolę i całą teorię powieści naturalistycznej, ciągle przypominał, że nie ma nic wspólnego z materializmem. Darwin nie był nigdy dla niego takim przełomowym zdarzeniem jak dla całego tamtego świata. Najchętniej milczał o nim, a kiedyś, zmuszony, powiedział: Darwin? No tak, ma rację, ale właściwie nie odkrywa nic nowego. Wszystko to było już kiedyś powiedziane przez Hegla i innych Niemców. Zdumiewające oświadczenie, które pokazuje dowodnie, jak bardzo Taine był obcy temu pokoleniu, na które tak silny wywarł wpływ. Natomiast ciągle przytacza historyków niemieckich z pierwszej połowy XIX wieku z Niebuhrem na czele, broni gorliwie Guizota,[1] zachwyca się Micheletem[2] (poza jego niemetodycznością, oczywiście), chwali nawet Cousina-historyka.[3]

Dilthey tak syntetyzuje ideowe oblicze XIX wieku: był to proces ciągłego relatywizowania wszystkiego, co dzieje wytworzyły; od czasu do czasu pojawiały się próby przezwyciężenia względności, ale relatywizm musiał być posunięty do ostatecznych swych granic, by wreszcie próba, pod koniec stulecia, się udała.[4] W takim obrazie Taine nie ma żadnej roli. Stoi na uboczu. Nie ma w nim ani dręczącego poczucia względności, ani rozpaczliwych poszukiwań obiektywizmu. Można to wytłumaczyć wrodzonym dogmatyzmem umysłu, ale takie tłumaczenie nie wystarcza. Trzeba szukać jeszcze przyczyny historycznej. Znaleźć ją nietrudno. Taine był od całego tego procesu w c z e ś n i e j s z y, czy też raczej tkwił w pierwszym jego stadium.

Kiedy upadła wytworzona przez oświecenie koncepcja człowieka, który w różnych czasach i zmiennych warunkach pozostaje zawsze taki sam, zrodziło się wyczucie dla odrębności rasowych i cywilizacyjnych. Ten jakby nowy zmysł, nowy świat wrażeń oszołomił poetów i zafascynował uczonych. W owej chwili różnice wierzeń, przekonań, obyczajów nie były punktem oparcia dla

[1] Odpowiednie studium z «Essais I».
[2] Tamże.
[3] Odpowiedni rozdział z «Philosophes classiques».
[4] «Gesammelte Schriften», Leipzig u. Berlin 2931, VIII, s. 167.

sceptycyzmu, tylko nową, wielką, pozytywną zdobyczą wiedzy. Z tego momentu jest Taine. Posiada w sobie równowagę szczytowego położenia. Cały oddany jest stwierdzaniu, a jeszcze nie wnioskuje.

2

Dowód negatywny, ustalający obcość Taine'a wśród środowiska drugiej połowy XIX w., trzeba wzmocnić, wyszukać jakieś uchwytne pokrewieństwa między Tainem a pierwszą połową XIX wieku. O Heglu tyle już mówiono, że go pominę i zwrócę się do tych postaci, którym poświęcono, w związku z naszym tematem, mniej uwagi.

Najpierw więc zwróćmy się do prób historiografii, specjalnie do charakterystyki narodów i kultur.

Pamiętamy przecie, że pani de Staël, która nawet tytułami książek każe się z Tainem porównywać, była jedną z krzewicielek romantyzmu we Francji. Pamiętamy, że budzącemu się romantyzmowi wszędzie towarzyszył kult rodzimości, uświadamianie różnic narodowych, manifesty, mówiące w tej lub innej formie: bądźmy sobą. Przydzielano wówczas narodom na wyłączną własność takie to a takie zasługi dla kultury (np. wstęp Mickiewicza do pierwszego tomiku poezyj, Brodziński). Pamiętamy również, że wielu uważa Chateaubrianda za właściwego twórcę metody historycznej w francuskiej krytyce literackiej.[1] Wszystkim tym próbom brak co prawda cechy naukowości, która stanowiła główną ambicję Taine'a. Ale przecież istniał duży zastęp uczonych, którzy tym samym tendencjom, temu samemu poglądowi na świat i historię nadali wyraz naukowy. Mam na myśli tzw. niemiecką Szkołę Historyczną, Historische Schule. Im dłużej się studiuje Taine'a, tym lepiej się widzi liczne jego związki ze Szkołą Historyczną. Należał do niej wspomniany już Niebuhr[2] oraz Ottfried Müller, którego książkom Taine poświęcił kilka artykułów. «Origines de la France contemporaine» powstały w tym celu, ażeby po wielotomowych analizach charakteru narodowego i historii Fran-

[1] H. A. Needham, «Le développement de l'esthétique sociologique en France et en Angleterre au XIX-ème siècle», Paris 1926, s. 32.

[2] Patrz poświęcony mu rozdział w «Tite-Live».

cuzów znaleźć przy końcu odpowiedź na pytanie: jaki powinien być ustrój i forma rządu Francji po katastrofie 1870 r. Do złudzenia przypomina to drogę obraną przez Savigny'ego, ażeby zreformować ustawodawstwo pruskie, którego braki wyszły na jaw w zaburzeniach wojen napoleońskich. Wreszcie na węższym terytorium historii literatury nie należy Taine'a zestawiać z Schererem, tylko z Gervinusem.[1] Literatura jako wyraz całego życia narodu, życia społecznego, politycznego, gospodarczego, codziennego, poeta jako wyraz epoki — ten sposób patrzenia wspólny był jednemu i drugiemu.[2]

Szkołę Historyczną jako całość i Taine'a łączy ta sama wada metody czy błąd w założeniach: wyobrażali sobie historię zawsze w liczbie mnogiej, jako szereg narodowych równoległych historii, w dodatku radykalnie podzielonych na epoki, nie potrafili czy nie chcieli uwidaczniać przestrzenno-czasowej ciągłości dziejów.[3] Mimo takiego pokawałkowania i nieredukującej się różnorodności wierzeń, poglądów, obyczajów, ani Szkoła Historyczna ani Taine nie czują się usposobieni do sceptycyzmu. Raczej skłonni są uznać uprawnienie każdej wartości na swoim miejscu[4] i sens badań historycznych widzą w tym, aby odszukać, co gdzie przynależy, jakie np. urządzenia prawne odpowiadają danej epoce itd. W tym rodzaju zadań, które sobie stawiali, w tym nastawieniu i kierunku dążeń przejawia się dogmatyzm pierwszej fazy rozwoju kształtującej się nauki. Dopiero druga połowa XIX wieku zapyta:

---

[1] Taine wymienia Gervinusa i Lassena jako tych, którzy najlepiej reprezentują niemiecką kulturę historyczną. List do Monoda z 30. VIII. 1864 r. «Corr.», II, 317.

[2] Por. Franz Schultz, «Die Entwicklung der Literaturwissenschaft im XIX Jahrhundert», w dziele zbiorowym «Philosophie der Literaturwissenschaft» pod red. Ermatingera, Berlin 1930, s. 31 i n.

[3] «Die Grenze der Historischen Schule lag darin, dass sie zur Universalgeschichte kein Verhältnis gewann». W. Dilthey, «Gesammelte Schriften», VII, 99. Szczegóły dotyczące Taine'a w związku z tą sprawą — patrz niżej, rozdz. IV i V.

[4] «Dazu kommt ein Drittes: alle Werte werden positiv ergriffen. Nichts liegt dem genuinen Historismus der deutschen Historischen Schule ferner als «zersetzender» Relativismus..., denn das Ergebnis derselben weit eher ein Pleonasmus von Wahrheiten als eine Minderung derselben sein wird. Der Relativismus der Historischen Schule ist p l u r a l i s t i s c h, n i c h t s k e p t i s c h». E. Rothacker, l. c., s. 148.

cóż to za «wartości», skoro pokolenie nie minie, a one już nic nie są «warte»?

Zasługę ugruntowania historii dzieli Szkoła Historyczna z Heglem i jego zwolennikami, różni się zaś od nich wyraźnym, zaakcentowanym i metodycznym empiryzmem. Taine również chce być empirykiem. I rzecz charakterystyczna, postulat ten występuje u niego w tych samych relacjach myślowych, w tych samych związkach dialektycznych, co i u przedstawicieli Szkoły Historycznej. Nie nawołuje np. utopijnych «romantyków» przy pomocy haseł empiryzmu do trzeźwości. Nie oświadcza, jak niejeden dziejopis drugiej połowy XIX wieku: rozkopujmy groby, zbierajmy dokumenty, bo kiedy ustalimy datę i wykopaną urnę postawimy w muzeum, to wiemy napewno, że tego a tego dnia to się zdarzyło, że takie a takie przedmioty wyrabiano; i tyle tylko historii, bo wszystko inne: przyczyny, «stany ogólne», to bardzo niepewne i «hipotetyczne»... Jedynym dialektycznym przeciwnikiem Taine'a, tak jak i Szkoły Historycznej, jest racjonalizm typu odziedziczonego po XVII i XVIII wieku.[1] Walczy tylko z metodą, która chciała wiedzę wyprowadzić z czystego rozumu, a fakty z ogólnych idei. Koleje walki każą mu zmierzyć się w imię empirii ze «szkotyzmem» Cousina i Jouffroya, ze zbyt skrajnym racjonalizmem mistrzów swych: Spinozy i Hegla. Atoli nawet Hegel występuje w tym związku tylko jako kontynuator XVIII wieku.

Sytuacja początku XIX wieku nie wymagała przejaskrawiania empirii. Można było wystarczająco zaznaczyć swą odrębność wobec przeciwników, uprawiając tylko pół-empirię. Historycy należący do Szkoły Historycznej nie byli skrajnymi empirykami. Nie był nim również i Taine. Dedukcję z pojęć ogólnych zastąpił dedukcją z pojęcia typu.[2] Nie mówił o psychologii człowieka w ogóle, tylko Greka, Germanina, Francuza z epoki Ludwików itd. Ale metoda tłumaczenia została w znacznej mierze dedukcyjna.

Konserwatywna Szkoła Historyczna wytworzyła dla swych

---

[1] Por. słowa Rankego: «Ohne Sprung, ohne neuen Anfang kann man aus dem Allgemeinen gar nicht in das Besondere gelangen. Das Realgeistige, welches in ungeahnter Originalität dir plötzlich vor den Augen steht, lässt sich von keinem höheren Prinzip ableiten». Cyt. wg Rothackera, l. c., s. 116. Tą samą myślą kierował się J. Grimm walcząc przeciw «logicznej gramatyce», abstrakcyjnej teorii języka.

[2] Szczegóły niżej.

potrzeb specjalne pojęcie «rozwoju», różne od pojęcia «postępu».[1] «Rozwój» ten był zawsze powolny, «organiczny», nie spieszył się do odległego «celu», przypominał raczej wyrastanie rośliny z ziarna. Taine zastosował w swej historii to właśnie pojęcie rozwoju, powołując się wielokrotnie na autorów ze Szkoły Historycznej i używając niemieckiego terminu «Entwicklung» z obawy, aby francuskie słowo «évolution», które zatraciło już swój etymologiczny sens, nie stało się powodem nieporozumień.

Przenosząc na teren historii metody przyrodoznawstwa opisowego Taine powoływał się ciągle na dwa nazwiska: Cuviera i Geoffroy St. Hilaire'a. Zobaczymy później (rozdz. II), że to nie przypadek. Taine nie przyswoił sobie biologii w tej postaci, jaką przybrała ona w drugiej połowie XIX wieku. Działała w nim stara biologia z początku stulecia, biologia Cuviera i St. Hilaire'a, którą tak interesował się Goethe, tzw. idealistyczna biologia czy idealistyczna morfologia. Otóż przyrodnicze metody w tej postaci stosowała już w szerokim zakresie Szkoła Historyczna. Powoływali się na tych samych przyrodników i tylko ich wpływem da się wytłumaczyć tak zasadniczy rys morfologizmu w pracach Niebuhra czy Boppa.[2]

Filiacje Taine'a z historiografią pierwszej połowy XIX wieku obejmują nie tylko Szkołę Historyczną, sięgają znacznie głębiej i dalej. Taine stanowi dokładne odbicie tego typu romantyków, którzy szukali w dziejach rozszerzenia duszy, wszechstronniejszego życia, którym młody historyzm dawał rozkosz ciągłej zmiany postaci (a nie dostrzegli jeszcze ukrytych w tym niebezpieczeństw).

---

[1] «Es ist nicht wahr, dass der Konservativismus der Restaurationszeit im strengen Sinne „reaktionär" war. Er hat einen ganz spezifischen Entwicklungsbegriff ausgebildet». Rothacker, l. c., s. 83.

[2] «Ein ähnliches Verfahren übte Niebuhr, und Franz Bopp und Jakob Grimm haben die vergleichende Methode ganz im Geist der grossen Biologen auf die Sprache angewandt... Eine einzige, ich möchte sagen: morphologische Betrachtungweise geht durch alle diese Generalisationen hindurch». W. Dilthey, «Gesammelte Schriften», VII, 99. Z. Łempicki («Renesans, Oświecenie, Romantyzm», Warszawa-Lwów 1923, s. 189) uważa amorfizm za najcharakterystyczniejszą cechę poezji i myśli romantycznej. Jak jeden pogląd z drugim pogodzić, nie wiem. Jest to jednak dla mnie sprawa uboczna. Pragnę dowieść pokrewieństwa Taine'a niekoniecznie z romantyzmem, ale w ogóle z pierwszą połową XIX wieku.

Nie prawuje się z przeszłością o postęp, jak czyniłby pozytywista, nie ratuje filologiczną ścisłością pojedynczych «pewnych» faktów z morza fikcyj, «hipotez», zmyśleń, jak «naukowcy» drugiej połowy XIX wieku, — rdzeniem taine'owskiego widzenia historii jest intensywna rozkosz transformizmu. Sam on zresztą wiązał powstanie i «pierwszy krok» historii z epoką «odrodzenia wyobraźni» i wskazywał Waltera Scotta, Chateaubrianda, Augustina Thierry i Micheleta jako tych, którzy stworzyli i przekazali wszystkim późniejszym wizję przeszłości.[1]

Doniosła rola, jaką gra wizja w historii Taine'a, jest rysem typowo romantycznym, zwłaszcza że towarzyszy jej stale wysiłek zmierzający do odtworzenia uczuć, które charakteryzowały pewną epokę.[2] Augustin Thierry, a zwłaszcza Michelet był mu w tym mistrzem.

Założenie, że najlepiej okres swój wyrażają jego najgenialniejsi przedstawiciele, jest też w istocie swej romantyczne. Stojąc wytrwale na stanowisku, że na każdym człowieku znać piętno epoki, Taine wcale nie wyznawał kultu przeciętności. W życiu codziennym nie miał wprawdzie sympatii dla ekscentryków, ale jako historyk ze specjalną predylekcją brał ich za temat badań. Miał romantyczne poczucie pokrewieństwa między ekscentrycznością a geniuszem i mniemał, że wszelkie dziwactwa i przerosty w rezultacie najlepiej i najtrafniej charakteryzują typ.[3]

Za młodu próbował Taine tworzyć czasami triadyczne koncepcje historii, dość pospolite w pierwszej połowie XIX wieku. Rozróżniał np. okres zmysłowo-fizyczny w dziejach, okres psychologiczno-moralny i końcowy okres absolutny, metafizyczny, nacechowany zupełną jednością człowieka i przedmiotów.[4] Później je-

---

[1] «Littérature anglaise», I, s. X (Introd.).

[2] «La difficulté commence pour moi quand je veux construire logiquement le système de mon idée et, de plus, éprouver en même temps l'espèce d'émotion convenable». «Notes personnelles» z 10. X. 1862 r. «Corr.» II, 262.

[3] «Rien de plus propre à manifester des vérités que ces êtres excentriques». (W tym wypadku chodzi o Carlyle'a). «Littérature anglaise», V, 236.

[4] Przytacza z rękopisu André Chevrillon, «Taine, formation de sa pensée», Paris 1932, s. 120.

dnak, rzecz ciekawa, pomysły te zupełnie zarzuca mimo gorliwej i wciąż odnawianej lektury Hegla. Przyczyna w tym, że triadyczne koncepcje właściwe są tylko w historii opartej o pojęcie postępu. Historiozofia Hegla posiada pewien rys, dzięki któremu tworzy pomost pomiędzy oświeceniem a pozytywizmem, liczy wśród swych zwolenników Feuerbacha i Marxa. Rysem tym jest silne poczucie, że dzieje są jakimś jednolitym procesem, «rozumnym, koniecznym biegiem ducha świata, ducha, którego istota jest wprawdzie zawsze taka sama, ale on w swym istnieniu w świecie tę swoją jedną istotę wykłada».[1] Jeśli się weźmie za punkt wyjścia taine'owską wizję historii, nie można, mimo wysiłków, dokonać takiej redukcji. Zawsze zostaje wielość. Dla Hegla przyszłość — to «postęp w świadomości wolności», dla Marxa — walka klas z ostatecznym zwycięstwem proletariatu. Taine da się zinterpretować tylko tak: Przyszłość? będzie ciągle coś nowego, ciągle coś odrębnego, co da się podzielić na epoki, a w obrębie tych epok będzie panowała pewna konieczność, lecz co to będzie? tego nie można nazwać: ciągle coś innego. Taine nie posiada w swym arsenale pojęć kategorii postępu, tak jak nie posiadała jej Szkoła Historyczna. Jako ostateczne residuum historii pozostaje różnorodność a nie postęp w tym samym. Aż odradza się znowu pytanie, na które, zdawałoby się, Rosca ostatecznie odpowiedział: kto jest prawowitszym kontynuatorem Hegla: Taine czy Marx? Taine różni się od swego mistrza o spadek oświecenia, jest od niego bardziej romantyczny. Obruszyłby się może na zestawienie z teologiem Schleiermacherem, a przecie Schleiermacher był mu w gruncie rzeczy bardzo bliski, kiedy przy pomocy swego pojęcia «indywidualności kanonicznych» próbował w historię wprowadzić nową zasadę tłumaczącą, wbrew tendencji tłumaczenia postępem.[2]

Indywidualność! Rozważmy z kolei to zagadnienie. Pozytywizm walczył z indywidualizmem i indywidualnością. Teoria Taine'a, jak to zobaczymy potem, eliminując indywidualizm, dopuszcza nawet maksymalną indywidualizację. Odrębne, obdarzone

---

[1] J. W. F. Hegel, «Wykłady o filozofii dziejów», przeł. A. Zieleńczyk, Warszawa 1919, s. 11.

[2] W. Dilthey, «Gesammelte Schriften», VIII, s. IX—X, wstęp Groethuysena.

własnymi cechami i swoistym wyglądem jednostki, indywidualności, są zupełnie zrozumiałe i na swoim miejscu na tle jego doktryn. A to charakterystyczne rozdwojenie ostrza krytyki łączy go właśnie z romantycznymi, organicystycznymi koncepcjami społeczeństwa. [1]

3

Filiacje Taine'a z pierwszą połową XIX w. dadzą się wykryć nie tylko na terenie n a u k i historii. Podzielał również wiele mniemań, które głosiła poezja owego okresu.

I tak np. istotę talentu poetyckiego pojmuje Taine zupełnie tak jak wczesnoromantyczni poeci. Obdarzony nim człowiek «podobny jest do wiecznego Bytu..., który przybiera wszelkie kształty i pozostaje sobą, s t a j ą c s i ę w s z y s t k i m p o t r o c h u». [2]

Znów transformizm: wyobraźnia, wyobraźnia... Taine staje tu niespodzianie w sąsiedztwie Kordiana, który ubolewa, że już wszystko w wyobraźni przeżył i wszystkim był.

Ulubionym tematem pozytywistycznej i naturalistycznej filozofii sztuki było zawsze zestawianie ludzi genialnych z chorymi umysłowo. Tutaj powoływali się stale na Taine'a, jako na tego, który im drogi przygotował. Istotnie, znajdujemy i u niego podobne zestawienia. Ale kiedy się patrzy z bliska, podobieństwo pryska i zostawia miejsce dla głębokiej różnicy. Naturaliści kładli nacisk na to, jak geniusz bywa zależny od przelotnych stanów swojego organizmu, oskarżali poetów o n i e ł a d n e r w o w y, o różne formy neuropatii. Inni, obeznani z kliniką albo fachowi psychiatrzy, badali przebieg chorób u tych, którzy rzeczywiście byli chorzy, obserwowali działanie dziedziczności itd. Chodziło im przeważnie o zdobycie cennego obrazu klinicznego. Według Taine'a geniusz jest to człowiek, którym zawładnęła jakaś jedna idea czy jedna centralna zdolność. Ta idea się rozrasta, spycha na bok wszystkie inne, zajmuje sama całą świadomość, staje się jedynym motywem działania i w końcu burzy tę niestałą, kruchą równowagę funkcyj, którą nazywamy zdrowiem. Taine'owski geniusz to m a n i a k, m o n o m a n, genialne tworzenie zaś — to nieustanna ha-

[1] «Der romantische Organizismus ist nicht der Individualität, sondern dem Individualismus gegenüber feindlich gesinnt» — George Em. Marica, «Emile Durkheim, Soziologie und Soziologismus», Jena 1932, s. 10.

[2] «Essais I», s. 101, to samo «La Fontaine», s. 66.

lucynacja. Skojarzenie z romantycznym genialnym opętańcem samo się nasuwa.[1]

Jak Rousseau i wszyscy romantycy sądzi Taine, że poezja czy malarstwo potrzebuje dla swego rozwoju pewnej swobody, naiwności, świeżości, że nadmiar myśli, uświadomienia, wykształcenia odbiera dar wizji, że przeto sztuka miała dawniej lepsze warunki rozwoju.[2]

Z Rousseau'a wywodzi się tak uderzająca niechęć Taine'a do swych współczesnych, do Francji drugiego cesarstwa, do Paryża. Rousseau inspirował gorzką ironię stronic «Graindorge'a». Dziwi to u człowieka, z którego czerpią argumenty wszyscy pogromcy powieści historycznej, ale tym niemniej jest prawdą: Taine uważał swe dziejopisarstwo za środek ucieczki przed rzeczywistością.[3]

Cały pesymizm Taine'a jest pochodzenia romantycznego. Wypowiada się w nim romantyzm r o z c z a r o w a n y czwartego i piątego (według terminologii Seillère'a) pokolenia romantyków. Jest to typowa «choroba wieku»,[4] objawiająca się mizantropią, unikaniem większych zgromadzeń. Leczy ją Taine przyrodą, spacerami wśród drzew, którym zazdrości wegetatywnego spokoju.[5]

Nawet źródeł programowego amoralizmu historii Taine'a można się doszukiwać u Rousseau'a.

4

Wszystko to bardzo być może, — odpowie ktoś — ale pozostaje faktem, że cała twórczość Taine'a jest zabarwiona polemicz-

[1] Por. J. M. Guyau, «L'art au point de vue sociologique», 11 wyd., Paryż, 1920, s. 145: «Le reproche fait aux romantiques est avant tout l'exagération: comme ils n'incarnent guère qu'une passion par personnage, ils reduisent ainsi la machine humaine à un seul rouage, et, toute la force de la sorte épargnée, ils l'emploient pour pousser à l'extrême la passion donnée. Mais les partisans à outrance du fait dominateur... font-ils autre chose?»

[2] «Philosophie de l'art», I, 151—154.

[3] «Essais III», s. 226.

[4] «Le „mal du siècle" est encore en eux, quoi qu'ils en pensent et quoi que nous en pensions. Ces normaliens (tj. Taine, Prévost-Paradol i ich rówieśnicy) sont pessimistes et romantiques en tant que pessimistes». Maxime Leroy, «Taine», Paris 1933, s. 123.

[5] «This aspiration towards a sort of vegetative felicity is thoroughly Rousseauistic». Irving Babbitt, «The masters of modern French criticism», Boston and New York, b. d., s. 232.

nie, że wojuje z filozofią, którą zastał, z metodami naukowymi, powszechnie naówczas w historiopisarstwie używanymi. A po czymże te rzeczy zostały w spadku? Po pierwszej połowie XIX w. Zatem i przeciwko niej się zwraca. Żaden argument nie zdoła wymazać z dziejów roli, jaką odegrały takie książki jak «Les philosophes classiques du XIX-ème siècle en France», «La philosophie de l'art», takie stronice jak wstęp do «Histoire de la littérature anglaise» czy studium o Millu.

Odpowiedź niełatwa; ale zastanówmy się.

Najpierw: dlaczego ma nas obowiązywać kiepska koncepcja romantyzmu, pozostawiona jeszcze właśnie przez pozytywistów? dlaczego mamy sądzić, że zdrowe postulaty krytyki źródłowej w historii i rzetelności w myśleniu były przez tę epokę całkiem lekceważone? Dziś wiemy przecie, że romantyzm był epoką bardzo bujną, bogatą, obfitą w sugestie. Zawierał idei tyle, że «starczyłoby ich na przeoranie całego stulecia», by użyć wyrażenia samego Taine'a. Daleko łatwiej wskazać, co nie jest pozytywistyczne, niż co nie jest romantyczne. Mógł ktoś zwalczać lichy eklektyzm Cousina, a jednocześnie zachować głębokie związki z pierwszą połową XIX w. Nie chcę bynajmniej dowodzić, że Taine był tylko epigonem. Środek wieku daje się w nim wyraźnie odczuć. Takiego silnego akcentu na scjentyzm nikt przed nim nie kładł. Ale mimo to ogólna jego wizja historii łatwiej daje się zrozumieć i badać w ramach pierwszej połowy XIX w. Lepiej uważać ją za romantyzm z inowacjami niż za pozytywizm z przeżytkami.

Aby się ostatecznie przekonać, posłuchajmy własnych słów Taine'a:

«Skończyłem właśnie czytać na nowo Wiktora Hugo, Vigny'ego... (itd.). Jakże ci ludzie się mylili! Jakie fałszywe mają wyobrażenie o człowieku i życiu! Ich teorią jest zawsze: Pragnę szczęścia wiecznego, idealnego, nadludzkiego; nie wiem, na czym ono polega, ale moja dusza ma prawo do wymagań nieograniczonych. Społeczeństwo jest źle urządzone, życie ziemskie niedoskonałe; dajcie mi coś niewiadomego a wzniosłego, albo rozwalę sobie głowę o mur». [1]

Kiedy Taine przystępuje do krytykowania r o m a n t y z m u,

[1] Z notatek rękopiśmiennych do dalszych tomów «Origines» (1892), cyt. wg Girauda, l. c., s. 275.

to w taki sposób się wyraża. Przemawia w nim przede wszystkim stoik, którego rażą nazbyt jawne tęsknoty za szczęściem, a następnie konserwatysta, oburzony na mglisty a lekkomyślny rewolucjonizm romantyków. Tymczasem wiemy, że romantyzm rewolucyjny raz wraz zadłużał się u oświecenia, zdradzał wyraźną dlań sympatię,[1] był, jeśli się tak wyrazić wolno, mniej romantyczny. Romantyzm zaś konserwatywny, ten Szkoły Historycznej, de Maistre'a, Bonalda, Restauracji, Świętego Przymierza, ten który podkreślał, że naród czy społeczeństwo jest organizmem, że musi rozwijać się powoli, reformy stosować po namyśle, w miarę dojrzewania — ten romantyzm krytyce Taine'a nie podpada. A z nim właśnie chcę go zestawiać.

5

Poruszyłem już mimochodem kwestię tzw. «środka wieku». Okres ten nie jest jeszcze wystarczająco zbadany, nie posiada wyraźnego oblicza, a zwłaszcza brak mu w przybliżeniu choć określonych granic chronologicznych. Najczęściej charakteryzuje się go obecnością trzech prądów: scjentyzmu w nauce, parnasizmu w poezji i realizmu w innych gałęziach sztuki.

Scjentyzm środka wieku wyróżnia się swą dogmatycznością od scjentyzmu czasów późniejszych. Comte był naówczas mało znany i czytany, Milla jeszcze nie przetłumaczono. Z pozytywizmu przejmowano tylko hasła kultu wiedzy, omijając agnostyczne przesłanki. Zgadza się to z tym, co wiemy o Tainie. Można go przeto tu zaszeregować pod warunkiem, by nie mieszać środka wieku z jego drugą połową. Scjentyzm Taine'a jest jeszcze w znacznej mierze romantyczny.

Zestawienie z parnasizmem jest bardzo pouczające, bo pozwala się domyślać, dlaczego historia się pomyliła wyszukując środowisko dla Taine'a. Gdyby mianowicie zacząć dzieje parnasizmu od r. 1866, tj. od ukazania się pierwszej serii «Parnasse contemporain», można by prąd ten określić (na równi z teoriami Taine'a) jako reakcję p r z e c i w romantyzmowi. Tego rodzaju obrót przy-

[1] Patrz Jerzy Brandes, «Główne prądy literatury XIX stulecia. Prelekcje wykładane w Uniwersytecie Kopenhagskim». Warszawa 1882—83, passim.

brała naówczas polemika.[1] Dopiero bliższa analiza, poparta znajomością dziejów powstania tego prądu, pozwala nazwać parnasizm kontynuacją romantyzmu i wykryć liczne więzy z tendencjami pierwszej połowy XIX w.

Poezją parnasyjską Taine nigdy się bardziej nie zainteresował. O wpływie bezpośrednim trudno mówić.

Natomiast podobieństwa są, nieliczne, ale istotne. Najgłębiej sięga może wspólna, z romantyzmu się wywodząca niechęć do pospólstwa, a przez to awersja do wszelkiego rodzaju społecznikostwa. Głosili samodzielność pewnych form działalności duchowej. Taine'owskie hasło «nauki dla nauki» motywacją swą przypomina hasło «sztuka dla sztuki».

Drugim momentem zbieżności jest spokój, nieruchomość jako zasada sztuki,[2] pociąg do opisu, oddramatyzowanie. W studiach swych Taine «unieruchamiał», przemieniał w pomniki nawet takich autorów, których życie i poezja były bardzo ruchliwe i zmienne.

Poza tymi podobieństwami ogólnymi łączy jeszcze Taine'a z Leconte de Lislem charakterystyczny intelektualizm, a z Teofilem Gautierem sztuka malowania słowem. Krytyki i artykuły dziennikarskie Gautiera wywarły prawdopodobnie nawet wpływ bezpośredni.

Związek Taine'a z prądem realizmu jest najbliższy i najgłębszy. Nazwisko jego wymienia się zawsze razem z nazwiskami Balzaca, Stendhala, Flauberta. Ale właśnie ci wszyscy pisarze jedną przynajmniej stroną swej twórczości zawsze należeli do romantyzmu. Gatunek ich realizmu daje się wyprowadzić z niektórych aspektów romantyzmu,[3] jest bogatszy, pełniejszy niż u naturalistów. Nie ma w nim tego zubożenia, redukcji do kilku popędów, z których całe życie się potem buduje.

Taine ciągle zaznaczał, że Zola nie ma prawa czynić z Balzaka swego patrona, gdyż między nimi jest różnica gatunku, a nie stopnia. Rozwijam tylko ten sąd utrzymując, że Taine'a nie wolno stawiać w jednym rzędzie z historykami drugiej połowy XIX wieku.

*

[1] P. Martino, «Parnasse et Symbolisme», Paris 1930, s. 3—4.
[2] P. Martino, l. c., s. 38.
[3] Pellissier, «Le réalisme du romantisme», Paris 1912.

Obraz Taine'a jako historyka i historiozofa ucierpiał wskutek fałszywej perspektywy. Interpretowano go za pomocą doktryn, które mu były współczesne, ale, głębiej biorąc, obce. Kiedy w następnych rozdziałach będziemy analizowali zagadnienia specjalne, związane z jego teoriami, najpłodniejszym sposobem heurystycznym okaże się zmiana perspektywy, wyjęcie z fałszywych, złych ram, z otoczenia pozytywizmem sensu stricto. Pierwsza połowa a najwyżej «środek wieku» jest właściwym, «naturalnym» środowiskiem Taine'a. Znana jest wszystkim ewolucja, którą przeszedł Renan od napisania książki o «Przyszłości wiedzy» po ostatnie dialogi i dramaty filozoficzne. Rozwój ten był adaptacją do ideowego środowiska drugiej połowy XIX wieku. «L'avenir de la Science» nie została nawet opublikowana (aż dopiero w późnej starości autora, jako pewnego rodzaju «wspomnienie»), tak dalece atmosfera wydawała się Renanowi nieprzychylna. Zupełnie słusznie oceniał on to swoje dzieło jako typowo romantyczną utopię, choć o nowej nieco osnowie. Umysł Taine'a nie posiadał renanowskiej zdolności przystosowywania się, zachował przeto w sobie aż do końca ślady ukształtowania przez romantyzm.

ROZDZIAŁ II

MECHANIZM I ATOM, CZY ORGANIZM I STRUKTURA

Rozpowszechniony pogląd ujmuje dzieje nauki w XIX stuleciu dosyć prosto: tryumf przyrodoznawstwa i inwazja jego metod w inne dziedziny. Poglądowi temu trudno odmówić słuszności, o ile się znaczenie terminów dostatecznie wycieniuje. Tak było — i Taine odegrał w tym prądzie ogromną rolę. Tylko krytyka tainizmu, która rozpoczęła się natychmiast po ukazaniu się pierwszej jego książki, wzmogła się niezwykle na sile w latach dziewięćdziesiątych, a trwa nieprzerwanie do dziś, nie zadała sobie nigdy trudu zbadać, j a k i e metody Taine przenosił do historiografii i s k ą d je brał. Na chybił trafił, na pamięć, nie czytając uważnie, oskarżano go i oskarżają o winy, których nigdy nie popełnił. Stało się już locus communis za pomocą kilku protekcjonalnych słów zaliczać Taine'a do tych, którzy szerzyli «mechanistyczną koncepcję człowieka», i to w ściślejszym sensie m e c h a n i k i a t o m ó w psychicznych. Naciskowi powszechnej opinii uległ nawet ostrożny, bardzo sumienny i dla Taine'a przychylny monografista — Giraud.[1] Powiada on, że zasługa Taine'a jest pokrewna zasłudze Pasteura, bo stworzył niejako mikrohistorię, pokazał mnóstwo drobnych czynników tam, gdzie inni widzieli tylko sumę i rezultat globalny, dojrzał rzeczy, których się gołym okiem nie widzi. Łatwo zrozumieć ironię Crocego i darować mu, że szydził z «kolekcyj faktów», które jakoby tworzyły historię u Taine'a: był w ferworze polemiki, mógł nie doczytać uważnie. Gorzej, że współczesna wielka synteza historiozoficzna zbyt łatwo przechodzi do porządku

[1] L. c., s. 207.

dziennego nad Tainem i powtarza, nie czyniąc wyraźnych zastrzeżeń, zarzut Crocego.[1] To «roztargnienie» płodzi niewybaczalne łatwizny.

1

Można by z góry odeprzeć zarzut mechanistycznego pojmowania człowieka i historii, po prostu cytując nazwiska tych, od których Taine czerpał (według własnych, wielokrotnych oświadczeń) swój scjentyzm i determinizm, swe pojęcia przyczyny, uprzyczynowienia (kauzacji) i prawa. Przecież Arystoteles był przodkiem wszelkiego finalizmu, a Spinoza i Hegel posiadali, wśród wielkich filozofów, wyjątkowo mało zrozumienia dla «mechaniki»,[2] przynajmniej trzymali ją poza swymi systemami. Można by po prostu odesłać do książek Roski i Chevrillona, którzy poddali analizie wszystkie zasadnicze pojęcia taine'owskiej gnozeologii i doszli do zgodnego wniosku, że Taine widzi w naturze logikę a nie mechanikę, sposobem jej działania czyni implikację, a nie «pchnięcie». Można by wreszcie przypomnieć, że próby mechanizowania dziejów są zawsze objawem pewnego agnostycyzmu: mechanizm jest potrzebny, bo tylko on pozwala jednoznacznie określać fakty i ich przestrzenno-czasowe relacje; a powtarzalne relacje pomiędzy dwoma danymi faktami w polu zasięgu naszego doświadczenia — to jedyna pozytywna postać prawa. Nieufny empiryzm, skryty lub jawny nominalizm zawsze poprzedzają historię, pojętą mechanistycznie. Tymczasem taine'owska teoria poznania ma optymistyczny wydźwięk. Traktat «O inteligencji» zaczyna Taine jako nominalista, a kończy, dziwnym zwrotem refleksji, jako realista, i to tak zdecydowany, że Chevrillon nie waha się zestawiać go z Platonem.[3] Co prawda, realizm ów stawia on w położeniu karkołomnym, opiera o pojęcie «hallucination vraie», «dającej poznanie halucynacji», tj. takiego złudzenia, które, choć zupełnie subiektywne, odkrywa przecie człowiekowi porządek świata, wskutek cudownej zgodności przebiegu myśli z biegiem zdarzeń.

---

[1] Fritz Heinemann, «Neue Wege der Philosophie, Geist-Leben-Existenz. Eine Einführung in die Philosophie der Gegenwart». Leipzig 1929, s. 113.

[2] Hans Driesch, «Metaphysik der Natur», odbitka z «Handbuch der Philosophie», München und Berlin 1927, s. 16.

[3] L. c., wstęp, s. V.

Jednak w tym połączeniu Spinozy z fenomenalistyczną (a więc w gruncie sceptyczną) psychologią akcent leży na elemencie spinozjańskim, na «dająca poznanie», a nie na «halucynacja», i Taine wierzy, że prawa, które wykrywa, formuły, którymi określa epoki, są prawami i formułami o b o w i ą z u j ą c y m i rzeczywistość, nawet «twórczymi», «wszechpotężnymi» itd. Nie ma tego lęku, tej bojaźni błędu, tej nieufności do swych doświadczeń, od której się zaczyna żmudna i błędna droga mechanizowania dziejów i jej jałowa problematyka.

Powyższe odsyłacze wystarczyłyby, aby zarzut odrzucić. Chciałbym jednak prócz tego rozpatrzeć sprawę z bliska i pokazać, jakie cechy n a p i s a n e j p r z e z T a i n e'a h i s t o r i i skłoniły mnie do sądu, iż u podłoża jego koncepcyj nie leży mechanizm, mimo iż jego teoretyczne wywody coś takiego nieraz sugerowały.

Najwięcej takich sugestii zawiera pierwszy tom «De l'Intelligence»: Życie psychiczne jest zwartym szeregiem wrażeń, które końcami zachodzą na siebie i przez to tworzą ciągłość; wspomnienie niczym się nie różni od wrażeń bieżących, tylko nie może znaleźć dla siebie miejsca w ich szeregu; próbuje się wcisnąć tu i ówdzie, zewsząd je odpychają; odrzucane jak piłka coraz dalej, znajduje wreszcie swe dawne, prawowite miejsce i tam zostaje zlokalizowane.[1] Słowa te mógłby napisać najbardziej ortodoksyjny wyznawca asocjacjonistycznej, mechanistycznej psychologii. Ale zaraz powstają i zastrzeżenia. Asocjacjonizm w psychologii zakłada niejako wieczny ruch, wieczną zmianę, przeżycia są bardzo krótkie, momenty, puncta temporis, atomy, które pojawiają się po to, by natychmiast zniknąć, zaraz zastępują je inne, przywołane przez asocjację. Tymczasem Taine utrzymuje, że każde przeżycie chce trwać i rozrastać się, każde wrażenie chce zostać halucynacją, każda idea — monoideą. Dopiero natłok innych wrażeń i ich zbiorowy nacisk potrafi usunąć wrażenie dawne, które broni się do ostatka, trwa w świadomości tak długo, jak tylko zdoła. Podobna teoria podważa już mocno podstawy atomistyki psychologicznej. Ale idźmy dalej. Atomizm wymaga nie tylko maksymalnego rozdrobnienia przeżyć w czasie; redukuje także do minimum wielkość poszczególnego wrażenia, jego objętość, zawar-

[1] «De l'Intelligence», I, passim.

tość. W postrzeżeniu wzrokowym chciałby widzieć przynajmniej tyle drobnych wrażeń, ile zakończeń nerwu ocznego w siatkówce. Atom wrażeniowy jest już tak drobny, że nie ma w nim miejsca na szczegóły różniące, odcienie, niuanse. Istnieje tyle rodzai atomów, ile jest zmysłów, atomy dostarczane przez jeden zmysł nie różnią się od siebie. Różnice powstają dopiero w miarę tego, jak atomy się łączą według pewnych praw, rytmów, deseni. Taine zaś pisze: «Cóż jest w punkcie wyjścia, w człowieku? Obrazy, czyli wyobrażenia rzeczy... To jest materia wszystkiego innego... Zależnie od tego, czy wyobrażenie jest wyraźne i jakby wyrzeźbione rylcem, czy też mętne i o niejasnym konturze, zależnie od tego, czy zawiera mało czy dużo cech przedmiotu, zależnie od tego, czy jest gwałtowne i występuje w towarzystwie impulsów, czy też jest spokojne i bierne — wszystkie czyny i całe działanie maszyny ludzkiej [1] ulegają zmianie». [2] Najdrobniejszym elementem jest tu (tj. w książce historycznej, w «De l'Intelligence» dałoby się znaleźć inne teksty) całe wyobrażenie, które posiada różne własności, bywa mętne lub wyraziste, bogate lub ubogie. W dodatku te właściwości, nie mające nic wspólnego z prędkością, masą, energią, przyciąganiem itp. mechanicznymi cechami atomu, pociągają za sobą olbrzymie skutki, wywierają wpływ na cały bieg życia człowieka.

Już tutaj Taine zapomniał o formach mechanistycznej kauzacji. Dalej cała teoria o «cesze rządzącej», «qualité maîtresse», podkopuje do reszty wszelki atomizm, mechanizm i asocjacjonizm. Uznać istnienie cechy rządzącej, to znaczy uznać zasadniczą jedność człowieka. Nie ma wprawdzie, według Taine'a, jakiegoś substratu zjawisk psychicznych, jakiejś duszy, ale rolę więzi spełnia qualité maîtresse. Człowiek nie jest wiązką luźną: postępuje tak a tak, bo jest takim a takim człowiekiem. Znając formułę, która wyraża ową właściwość zasadniczą, można z góry określić właściwości wtórne danego człowieka. Wniosek, orzekający o istnieniu cechy wtórnej na podstawie istnienia cechy rządzącej, jest wnioskiem logicznie poprawnym, a jednocześnie podąża za istotnymi związkami uzależnienia pomiędzy faktem pierw-

[1] Na razie nie zwracamy uwagi na takie wyrażenia jak «maszyna ludzka» i ciągniemy spokojnie swój wywód, że dla Taine'a człowiek nie jest mechanizmem atomów.

[2] «Littérature anglaise», I, s. XVIII—XIX.

szym a drugim. Poeta Michelet, zabrawszy się do pisania historii, napewno będzie łączyć zdumiewające, genialne błyski dywinacji z kardynalnymi błędami, których by uniknął prosty rzemieślnik w nauce.

Inaczej mówili asocjacjoniści: «Głęboki błąd tkwi w założeniu, jakoby można było z jedności osobowej człowieka wysnuć z koniecznością zachowanie się jego według pewnych prawideł i konsekwencyj. W rzeczywistości spostrzegamy, raczej przeciwnie, pewne ugrupowanie i następstwo zjawisk psychicznych jako regułę, a jedność osobowości jest tylko nazwą dla faktycznego ich związku, nie dającego się drogą czysto logiczną uzasadnić».[1]

Nie tylko w psychologii jednostek, także i w historii całych kultur widać u Taine'a brak tendencji do atomizowania. Nie czuje się zmuszonym do dzielenia, opisywania zjawisk coraz drobniejszych w poszukiwaniu pewności: od epoki do autora, od autora do utworu, od utworu do wiersza, czy wyrazu. Nie wytacza nigdy zawiłych problemów, tyczących tłumaczenia jakiegoś zdania lub strofy. Utwory interpretuje rozszerzająco, widzi je zawsze w związku z sobą nawzajem, na tle postaci autora. Uogólnia łatwo, bez potrzeby pokonywania wewnętrznych trudności doktrynalnych, może nawet zbyt łatwo. Poznanie szerokie, syntetyczne, ujmujące całe epoki, rasy, wydaje mu się właśnie trwalsze, pewniejsze, bardziej jednoznaczne, szuka w nim oparcia i uzasadnienia dla zdarzeń drobnych, faktów poszczególnych, nie zaś na odwrót. W związku z tym odpada cała problematyka introspekcji i wnikania w cudze przeżycia, zagadnienie ekspresji, fałszywe trudności tzw. rozumienia znaków zewnętrznych,[2] nie ma żadnych zapędów ku behawioryzmowi. «Jeżeli oczy wasze patrzą na człowieka widzialnego, czego w nim szukacie? Człowieka niewidocznego... Za każdym

[1] Jerzy Simmel, «Zagadnienia filozofii dziejów», Warszawa 1902, przełożył W. M. Kozłowski. Cyt. ze s. 53. — Kozłowski dokonał przekładu z pierwszego wydania niemieckiego. W wydaniu tym Simmel, późniejszy czołowy pisarz modernizmu, jest jeszcze całkowicie zależny od pozytywizmu i prądów pokrewnych. Co więcej, wszystkie główne tendencje, nurtujące historiozofię drugiej połowy XIX wieku, wypowiada w formie bardzo skrajnej, jaskrawej. Dlatego też często będę go przytaczał.

[2] Simmel, l. c., s. 17 i nast.

człowiekiem zewnętrznym kryje się człowiek wewnętrzny i ten pierwszy służy tylko do ujawniania drugiego».[1] Prosto i jasno.

Ostatecznie podkopany zostaje atomizm przez wprowadzenie pojęcia faktu powszechnego, «fait général». Mechanika zna tylko fakty poszczególne. Przyczyną, a więc istotnym źródłem ruchu, może być jedynie coś zupełnie jednostkowego, jednorazowego, konkretnego, jakiś atom historyczny.[2] Ruch odbywa się potem według praw, ale nie z prawa czerpie swą energię, bierze ją z pchnięcia, przejmuje po innym ciele, które dawniej się poruszało. Tymczasem «fakt powszechny» działa mocą swej powszechności, dlatego że da się wyrazić prawem. Przekreślona zostaje wielka rola chronologii, która w mechanistycznej historii o wszystkim ostatecznie rozstrzyga. Taine rozumie znaczenie daty, ale go nie przecenia, utrzymuje we właściwych granicach.[3] «Należy układać zdarzenia według ich praw, a nie według dat». Fakt powszechny posiada pewną ciągłość działania, tak długo, jak istnieje, jak jego prawo obowiązuje. Jeżeli tylko jakieś zdarzenie zaszło w sferze wpływów danego faktu powszechnego, w określonej epoce, w określonym narodzie — to już da się wytłumaczyć. Ścisła data odgrywa niedużą rolę. Ważnym jest np., że obraz jakiś powstał w epoce renesansu, ważnym jest, że należy do renesansu wczesnego, szczytowego lub schyłkowego, do renesansu włoskiego lub holenderskiego. Ale rok? miejsce? okoliczności? Rzeczy dość błahe, które tylko niekiedy mogą mieć swą wagę. Przecież «tłumaczy» epoka, moment historyczny, a nie przypadkowa znajomość autora z innym malarzem lub jakieś szczególne perypetie życiowe.

Degradacja daty pociąga za sobą degradację dokumentu w sensie węższym, tzn. czegoś, co pozwala stwierdzić, że pewne poszczególne zdarzenie się wydarzyło, zaszło dnia tego a tego, i miało taki a taki przebieg. Nabierają wartości źródła literackie, które są zawsze podejrzane, gdy chodzi o fakty poszczególne, ale za to przekazują atmosferę chwili i panujące idee, zbliżają czytelnikowi owe jedynie ważne fakty powszechne. «Wielki poemat, ładna powieść, wyznania człowieka niepospolitego więcej uczą niż cały stos historyków i historyj; oddałbym pięćdziesiąt woluminów

[1] «Littérature anglaise», I, s. XI: «...ne fait que manifester le premier».

[2] Simmel, l. c., s. 94 i nast.

[3] «Tite-Live», s. 150.

przywilejów i sto woluminów aktów dyplomatycznych za pamiętniki Celliniego, za listy św. Pawła albo za komedie Arystofanesa».[1]

Tak jak fizyka stara się wyeliminować barwę ciał, smak, zapach, zastąpić je cechami przestrzennymi, tak samo historia w ujęciu mechanistycznym dba tylko o kontur, zarys, rysunek zdarzeń, ich początek, koniec, linię przebiegu, o cechy niezbędne do rozpoznania zdarzenia, bo chodzi ostatecznie tylko o identyfikację, stwierdzenie istnienia. Barwa, timbre, subtelności znaczenia tego, co się działo, odpadają jako nieistotne. Według Taine'a każdy dobry historyk musi «oburzać się na półprawdy, które są pół-fałszami, na autorów, którzy nie naruszą nigdy ani daty ani rodowodu, ale za to uczucia i obyczaje pozbawiają właściwej ich natury, którzy zachowują rysunek zdarzeń, a zmieniają barwę, którzy przerysowują fakty a zniekształcają duszę».[2]

Powoli staje się jasnym, czym scjentyzm Taine'a różnił się od «naukowości» popularnego typu historyka z drugiej połowy XIX wieku. Tamci zawsze pragnęli przyswoić swej dyscyplinie metody matematyczne w jakiejkolwiek postaci, chcieli mierzyć, liczyć. Taine wyrzeka się mierzenia wielkości w historii, nie tylko tymczasem, ale na zawsze.[3] Nieraz zarzucano Taine'owi jako kardynalny błąd: obiecywałeś, że dziejopisarstwo doskonałe potrafi przewidywać przyszłość, a tymczasem nie potrafi i nigdy nie będzie potrafiło. Owszem, mówił to, ale trzebaż zrozumieć! To tamci musieli kłaść taki desperacki nacisk na przewidywanie, u tamtych przewidywać znaczyło przewidywać przyszłość. Skoro przyczyna w historii działa mechanicznie, skoro między nią a skutkiem nie ma żadnego połączenia logicznego, dającego się zrozumieć, skoro przyczyna skutku nie implikuje a tylko wywołuje, tak jak pociśnięcie sprężyny wywołuje pajaca z pudełka — to oczywiście o prawdzie prawa decyduje tylko trafność przewidywań. Jeśli przypadkiem skutek się zjawił, z a n i m przygotowano idealne warunki doświadczenia, to cały eksperyment na nic. Nie czas bawić się w proroka, kiedy już wiadomo, co ma wyniknąć. Post hoc ergo propter hoc. Sztuka zgadnąć wcześniej!

---

[1] «Littérature anglaise», I, s. XLII.
[2] «Tite-Live», s. 30.
[3] «Littérature anglaise», I, s. XXIX.

Taine'a wszystko to nie obowiązuje. On wierzył za Heglem, że rzeczywistość w budowie swej kryje zasady rozumne. Prawdy swej nie potrzebował opierać na zgadywaniu. Sto razy zaobserwował, że następnik pojawia się w ślad za poprzednikiem, ale uznawał ich połączenie przyczynowe dopiero wtedy, gdy się przekonał, iż łączą się one także logicznie. I na odwrót: mógł ustalać związki przyczynowe pomiędzy faktami znanymi już, przeszłymi, minionymi i nie dyskwalifikował przez to zbudowanych na tych obserwacjach teorii. Nie bał się tak panicznie pomyłki post hoc ergo propter hoc. Miał przeciw niej broń w rozumie, który równie dobrze jak statystyka błędów umie wyeliminować przypadkowe połączenia. Dla Taine'a myślenie naukowe było istotnie procesem poznawczym, a nie jedną z czynności biologicznych, zaoszczędzaniem energii, środkiem obrony w walce o byt. Pozytywiści, dość w tym bliscy pragmatyzmowi, widzieli wartość poznania w zastosowaniach, pożytku; Taine widział ją w samym pomnożeniu wiedzy. Przewidywanie było dla niego jednym z kryteriów, nie jedynym i nie najważniejszym.

Jeszcze jedno: tylko historia mechanistyczna uważa, że przyczyna musi być wcześniejsza od skutku. Taine sądził, że przyczyna, ta działająca, wszechmocna, a więc fakt powszechny, jest stale niejako współczesna wszystkim swym skutkom, działa zawsze, długo, nie wygasa natychmiast po wywołaniu następstw. Renesans we Włoszech nie zginął po wydaniu Leonarda da Vinci, jak pszczoła po stracie żądła. Był nadal obecny, kiedy zaczynali tworzyć Tycjan i Michał Anioł, i jeszcze dłużej. Przeto przewidywać skutek na podstawie znanej przyczyny to nie znaczy przewidywać coś późniejszego, tylko coś, właściwie, współczesnego, przynajmniej w pewnych granicach współczesnego. Sformułujmy jaskrawiej: nie wolno przewidywać rzeczy późniejszych, bo wtedy renesans może się już skończyć, lub nadejdzie jego schyłek, a więc zmieni się przyczyna, fakt powszechny i rządzący: rozkwit renesansu we Włoszech. Znając dziesięciu ludzi z doby restauracji Stuartów, możemy przewidzieć w ogólnych zarysach, jakie «będą» zasadnicze skłonności, zasadnicze cechy usposobienia i umysłu jedenastego człowieka tego okresu. Ale on nie «będzie», tylko już dawno był, razem z tamtymi dziesięcioma. Mimo to nasze przewidywanie, o ile się okaże trafne, poprze i umocni dawne uogólnienie, wzbo-

gaci naukę, nie tylko kartotekę faktów. Odkryjemy jeszcze trochę rozumu w świecie. Taki jest sens słowa «przewidywać» u Taine'a.[1]

Cuvier na podstawie resztek szkieletu zwierzęcia dyluwialnego umiał określić z dużą dokładnością inne jego części i wygląd całości. Kiedy potem zwierzę to znaleziono prawie nieuszkodzone, okazało się, że określił trafnie. Oczywiście «przewidział», ale nie tak jak astronom, który przepowiada datę zaćmienia. Taine również opiera przewidywanie na biologicznym prawie współzależności części,[2] czas nie jest tu kategorią podstawową, elementem łączącym przyczynę ze skutkiem.

Mechanistyczny determinizm sensu stricto starał się wiązać z sobą dwa fakty w postaci najbardziej abstrakcyjnej, aby takie pary mogły się powtarzać do woli, gdziekolwiek. Miano praw przyznawał formułom Newtona, ale odmawiał go np. tzw. prawom Keplera.[3] Tymczasem «formules créatrices» Taine'a — poza ogólnym, aksjomatycznym sformułowaniem zależności od środowiska i rasy — są prawami historycznymi. Nie dadzą się wszędzie zastosować. Formuła «duch klasycyzmu», «esprit classique», tłumaczy na ograniczonej przestrzeni czasu. W dodatku im więcej czasu upłynie, za każdą zmianą epoki, tych formuł będzie ciągle przybywało. I nie tylko każda epoka ma swe prawo, wyrażające jej specyficzne podłoże, stan wewnętrzny, «état moral», z którego wyszła. Każda gałąź kultury, filozofia, religia, sztuka, gospodarka posiada własną psychologię.[4] Nawet psychologia muzyka jest zasadniczo inną niż psychologia literata.[5] Jednym słowem, znajdujemy u Taine'a wielość praw, pluralizm zasadniczy, tak obcy mechanice.

«Palma wyrasta w kształt odmienny od każdego drzewa, a niewątpliwie odbywa się to według praw określonych... Nikt wszakże nie będzie twierdził, iżby istniały w przyrodzie specjalne

---

[1] Tak wygląda odpowiedź krytykom: «Je ne prétends pas plus qu'eux («oni» znaczy tu: przyrodnicy) deviner, sans l'avoir vu et disséqué, un être vivant, mais j'essaie comme eux d'indiquer les types généraux sur lesquels sont bâtis les êtres vivants». List do E. Haveta z dnia 29 kwietnia 1864 r., «Corr.», II, 299.

[2] «Littérature anglaise» I, s. XXXVI.

[3] Simmel, l. c., s. 64.

[4] «Littérature anglaise», I, s. XL.

[5] Mechanistyczny asocjacjonizm znał tylko jedną psychologię.

prawa wzrostu palm».[1] Właśnie że w historii prawa takie są. Sofoklesa wytworzyła ta formuła, której zawdzięcza swe istnienie cała kwitnąca Grecja Peryklesowa, ale Apoloniusz Rodyjski już formule tej nie podlegał. Trudno w tym upatrywać finalizm, ale jeden z zasadniczych warunków finalizmu jest tu zrealizowany: podział świata i historii na ośrodki, przełamanie ciągłości i jednolitości mechanicznej kauzacji.

Mechanistyczne pojmowanie świata zakłada ogromny wkład przypadku w obecny, konkretny tego świata wygląd. Aksjomat determinizmu schodzi do roli czysto metodycznego założenia i idzie w parze z świadomością, że sfera uporządkowana przez naukę jest nikła wobec dziedziny chaosu. Nie ma natury jako całości, siły i kierowniczki, nie ma planu w jej działaniu.[2] Gdzieś na początku musiał zawsze być przypadek. Przypadek zjawia się i potem zawsze tam, gdzie rozpoczynamy badanie lub działanie. Drugi z zaobserwowanych faktów może być już skutkiem pierwszego, ale pierwszy zawsze jest przypadkowy. Uwaga człowieka i ręka wydobywa z chaosu pasma zdarzeń zdeterminowanych, ale reszta pozostaje w chaosie. «Twórcze formuły» Taine'a nie pozostawiają ani skrawka świata bez uporządkowania. Luzują się nawzajem pilnie, kiedy jedna traci wpływy, druga ją natychmiast zastępuje. Determinują dzieło sztuki, ukłon, wybuch zawiści, transakcję handlową, wszędzie wnikają, wszystko widzą. Taka koncepcja natury była właściwa Arystotelesowi, Spinozie, spinozystom, ale nie mechanice XIX wieku. Mechanika mówi: przypuśćmy, że jest tak a tak, co z tego d a l e j wyniknie. Pierwszy fakt musi p r z y j ą ć, musi się zgodzić na każdy początek, bo inaczej grozi jej regressus ad infinitum. W systemie Taine'a regres nie będzie prowadził od faktu do faktu, coraz dalej, w próżnię, tylko do f a k t ó w c o r a z p o w s z e c h n i e j s z y c h, d o p r a w, d o n a t u r y. Nie ma faktów tylko «danych», «dany» jest jedynie fakt najogólniejszy, wieczne prawo, natura. Można przeto pytać o rodowód, o rację istnienia każdy fakt, nawet pierwszy.

Pozytywistyczny scjentyzm nie uznawał realnych związków między prawem naukowym a rzeczywistością. «Najdoskonalsza znajomość praw natury nie dałaby nam najmniejszej wiadomości

[1] Simmel, l. c., s. 70.
[2] Driesch, l. c., s. 81.

o jej rzeczywistym zachowaniu się, gdyby prócz tego nie był dany fakt, z którego można wysnuć dalsze na podstawie owych praw. Prawo ma charakter idealny; żaden most nie łączy go z rzeczywistością namacalną, która musi być ustanowiona poza nim, przy pomocy aktu odrębnego».[1] Taine, za Spinozą, uznaje w prawie siłę działającą, pomiędzy nim a rzeczywistością istnieje związek, związek tworzenia. Znajomość praw zapoznaje nas i z rzeczywistością, mianowicie z jej najogólniejszymi rysami. Prawo określa nie tylko formę przebiegu, ale poniekąd i treść tego, co się w świecie pojawia. Mocą prawa Francuzi za Ludwika XIV posiadali wyobrażenia jasne, idee pełne umiaru, zachowanie nacechowane godnością i gracją, wolę opanowaną. Aż tyle tkwi w prawie! Przypadek znajdzie się dopiero gdzieś na końcu, na peryferiach, jako epifenomen. Tam dopiero są fakty, które można tylko stwierdzać.

Dla przeciętnego przedstawiciela «naukowej» historii w drugiej połowie XIX w. fakt, zdarzenie poszczególne, nie tracił swego znaczenia, nawet gdyby cały mechanizm dziejów pozwolił się ująć w prawa. Zdarzenia tylko dane, w zasadzie dowolne, musiałyby być łącznikami pomiędzy nauką a rzeczywistością. W wiedzy tkwiły dwa elementy ostateczne, prawo i zdarzenie, i żadnego z nich nie można było wywieść z drugiego. W systemie Taine'a wiedza może się właściwie ograniczyć do znajomości faktów ogólnych, fakty szczegółowe są co prawda metodycznie koniecznym punktem wyjścia, ale potem nic z nich nie zostaje. Nie było teorii, która by, przy całym kulcie dla ścisłości i metody, tak bardzo odbierała wartość faktom szczegółowym, «tylko faktom», jak doktryna Taine'a.

Napotkawszy fakt, choćby wielokrotnie stwierdzony, ale nie dający się powiązać z prawem, fakt legitymujący się tylko tym, iż się zdarzył — Taine zachowywał się zawsze nieufnie, podejrzewał, że nastąpiła pewna pomyłka w obserwacji, która jest zarazem pomyłką w klasyfikacji. Taką pomyłkę popełnił Linneusz i fałszywy punkt wyjścia uniemożliwił mu raz na zawsze stworzenie nauki o przyrodzie ożywionej. «Fakt — czytamy u Taine'a — jest zupełnie dowolnym wycinkiem z rzeczywistości, to znaczy sztuczną grupą, która dzieli to co jest złą-

[1] Simmel, l. c., s. 70.

czone, a łączy to co jest rozdzielone... Staramy się wynaleźć prawa, tzn. grupy naturalne, które naprawdę wydzielają się ze swego otoczenia i są złożone z elementów istotnie z sobą powiązanych».[1]

Miarą małego zainteresowania Taine'a «faktami» może być list jego do jednej z ciotek, której dawał wskazówki co do wyboru lektury i sposobu jej wykorzystania, z całym zapałem i sumiennością oddając się tej roli mentora. «Dobrze robisz, że czytasz Froissarta — pisze w tym liście — a le nie szukaj tam faktów; obserwuj tylko i notuj sobie rysy obyczajowe».[2] Trochę dalej radzi jej czytać «Rewolucję francuską» Migneta i znów przestroga: «Nie bierz stamtąd faktów, wynotowuj tylko rysy obyczajowe i zapisuj swoje sądy».

Jeśli przeto Croce zaliczał Taine'a do «zbieraczy faktów», działo się to wskutek rażącej pomyłki, zupełnie fałszywej interpretacji jednego zdania z Wstępu do «Literatury angielskiej».

2

Nie spotykamy więc u Taine'a ukrytych założeń i obowiązujących poglądów, które niesie zawsze z sobą mechanika i atomistyka. Jego koncepcja świata i dziejów jest pełniejsza, bogatsza w wizję, bliższa temu, co dostrzec można, mniej konstruktywna, mniej abstrakcyjna, godząca się w zasadzie na pluralizm praw i wielobarwność rzeczywistości. Swe metody i założenia przejmował Taine nie stamtąd, ale z nauk biologicznych. Sam powiada w liście, który miał usunąć nieporozumienia wywołane Wstępem do «Literatury angielskiej», że «historia jest nauką analogiczną nie do geometrii, ale do fizjologii i zoologii».[3] Powinienby jeszcze dodać, uzupełniając, że historia nie naśladuje także mechaniki i fizyki. Nie powiedział tego, bo połowa XIX wieku niezupełnie zdawała sobie sprawę z odrębności biologii; chciała raczej całkowitej unifikacji nauki i w tym kierunku szły wysiłki najtęższych umysłów. Wszelako biologia, która wła-

[1] «Un fait est donc un amas arbitraire, en même temps qu'une coupure arbitraire, c'est-à-dire un groupe factice, qui sépare ce qui est uni, et unit ce qui est séparé...» «Littérature anglaise», I, 368.

[2] «Corr.», I, 148—149.

[3] List do E. Haveta z dnia 29 kwietnia 1864 r. «Corr.», II, 299.

śnie na przełomie wieków zyskała mocne podstawy do rozwoju, trafną klasyfikację, posiadała ogromną prężność i «zdrowie». Rozrastała się sama i wypracowywała własne metody, nie zważając na spekulacje i dowodzenia swych koryfeuszów. Ucząc się, adepci poznawali nie tylko fałszywe teorie, usiłujące wprowadzić i tam mechanistyczny punkt widzenia, ale i prawdziwą biologię. Taine był w jeszcze lepszym położeniu, bo uczył się głównie od Cuviera i Geoffroy St. Hilaire'a, tj. ludzi, którzy temu prądowi nie ulegali. Z późniejszą biologią, nawet z Darwinem, zapoznał się dopiero potem, kiedy miał już ustalone poglądy.

I zgodnie z takim źródłem, naczelnymi kategoriami taine'owskiej historii były zawsze p o j ę c i a t y p u, r o d z i n y, g a t u n k u, k l a s y, a zasadniczym chwytem metodycznym — s z u k a n i e z j a w i s k p o d o b n y c h i s z e r e g o w a n i e w e d ł u g p o d o b i e ń s t w a.

«Punkt wyjścia mojej metody polega na stwierdzeniu, że dzieło sztuki nigdy nie jest osamotnione i że wskutek tego trzeba szukać całości (tj. grupy, gatunku, w znaczeniu przyrodniczym — przyp. tłum.), od której ono zależy i która je tłumaczy».[1] Gdzie indziej znów pisze: Historia i nauki przyrodnicze tym siebie przypominają, «że w jednej i w drugich p r z e d m i o t e m s ą g r u p y n a t u r a l n e, to znaczy i n d y w i d u a z b u d o w a n e w e d ł u g w s p ó l n e g o t y p u, dające się podzielić na rodziny, gatunki i rodzaje».[2]

W dziedzinie twórczości artystycznej takim indywiduum jest dzieło sztuki, najbliższą rodziną wszystkie utwory danego artysty, dalszą rodziną — utwory artystów pokrewnych, uczniów tej samej szkoły, objętych tym samym prądem. Uzyskaną w ten sposób grupę indywiduów można włączyć w klasę szerszą, postawić wśród wszystkich ludzi, pokazać na tle wszystkich objawów życia ich narodu i epoki. Na każdym szczeblu sprawdzianem, który każe łączyć i n d y w i d u a, jest ich p o d o b i e ń s t w o. «Antygona» podobna jest do «Edypa Króla», można przeto pisać monografie o Sofoklesie, dzieła tego pisarza stanowią g r u p ę n a t u r a l n ą. Rubens, Jordaens, Van Dyck zdradzają rysy wspólne — można więc mówić o malarstwie flamandzkim. E p o k a i n a r ó d c z y

---

[1] «Philosophie de l'art», I, 4.
[2] «Essais I», wstęp, s. XXXI.

rasa — to twory historyczne o identycznej istocie: grupy naturalne indywiduów, obdarzonych podobną strukturą.[1] «Historycy mogą wykazać, że u danego artysty, w pewnej szkole, w danym wieku, w danej rasie, osobniki najbardziej różne warunkami, płcią, wychowaniem, wszystkie przedstawiają typ wspólny, tzn. mają rdzeń zdolności i cech zasadniczych, które, rozmaicie skombinowane, pomniejszone lub spotężnione, są źródłem niezliczonych rozmaitości grupy».[2]

Gdyby tych podobieństw co krok się nie spotykało, naukowa historia nie byłaby możliwa. Wyjaśnianie i tłumaczenie polega na kolejnym włączaniu w klasy. Klasa szersza tłumaczy węższą. Ale by mogła tłumaczyć, musi istnieć. Dzieją się więc dziwne rzeczy: Taine chce jednocześnie wyjaśniać ludzi przy pomocy epok oraz pokazywać, jak same epoki powstają, i — nigdy mu się to nie udaje. Plącze się w tym samym dylemacie, który gnębił biologię XIX wieku. Tylko, jako uczeń Cuviera, rozwiązuje dylemat w duchu zdecydowanie wrogim Darwinowi (nigdy tego jasno nie mówiąc): uznaje samodzielność gatunków. Romantyczne poczucie odmienności życia w odległych krajach i czasach oraz niezwykle trafna intuicja istotnych zdobyczy biologii połączyły się i dały ten rezultat, że Taine nigdy nie zacierał przejść między epokami, a raczej zawsze podkreślał różnice struktury między ludźmi dwóch okresów. Z lektury «Literatury angielskiej» wynika na każdej stronie jedyna konkluzja: dwie epoki nawet tego samego narodu stoją obok siebie jak dwa zbliżone gatunki zwierząt. Podobieństwa znaleźć nader łatwo — ciągłości ani rusz. Jedna epoka wynika z drugiej, stanowić może następne ogniwo w rozumnym systemie klasyfikacyjnym, ale gdzie jest ten punkt, w którym się one w siebie przelewają? Nie ma go! Klasa pozostaje ostateczną kategorią, jednostką pierwszą, źródłem dedukcji.

Wcześnie już zwracano uwagę Taine'owi, że jego prawo historyczne jest właściwie zawsze obowiązkiem typu, koniecznością typu; człowiek nigdy nie bywa izolowany, sa-

[1] «...la structure morale d'un peuple et d'un âge est aussi particulière et aussi distincte que la structure physique d'une famille de plantes ou d'un ordre d'animaux». «Littérature anglaise», I, s. XIII.

[2] «Essais I», s. XXIX.

motny, musi należeć do jakiegoś typu i ten typ go określa. Taine podejmuje ten zarzut, godzi się na jego treść, a bronić się usiłuje w ten sposób, że przeprowadza zrównanie między prawem a typem.[1] Ten znak równości świadczy, że Taine świadomie chciał podporządkować się wymogom światopoglądu fizykalnego. Lecz chęć ta wywołała zgoła nieprzewidziane rezultaty. Fizyka i mechanika nie stały się wzorem dla biologii i historii, ale na odwrót sposób budowania pojęć naukowych właściwy biologii przeniósł się na teren fizyki i mechaniki. Toczą się do dziś spory, jakie są podstawy kategorialne mechaniki, ale na jedno wszyscy się zgadzają: że w mechanice nie ma miejsca na pojęcie typu i gatunku.[2] Tymczasem Taine rad by grupować w typy nawet zjawiska fizykalne i prawo fizyczne wyobraża sobie jako definicję, która wydobywa strukturalnie nadrzędne cechy gatunku. Więcej, szkicuje plan całej metafizyki, według której świat jest «porządkiem kształtów»,[3] pozostających w pewnej hierarchii. Istotą prawa byłoby to, że stwarza kształty.

Bardzo blisko stąd do Arystotelesa,[4] a nawet do powszechnego finalizmu. Trzeba dużej subtelności, by jeszcze dostrzec, zrozumieć i usprawiedliwić różnicę[5] między poglądem Taine'a a poglądem finalistów. Ale choć Taine nigdy nie uczynił ostatniego kroku i nie przyznał finalistom racji, to jednak w doktrynie jego znajdujemy to, co jest najniezbędniejsze do wprowadzenia finalizmu, mianowicie panstrukturalizm koncepcji

---

[1] Cytowany wyżej list do Haveta.

[2] «Ja, das ist geradezu die Pointe dieser Ausführungen über Ding- und Relationsbegriffe, dass wir mit dem antiken Gattungsbegriff, der ein Dingbegriff ist, bei einer naturwissenschaftlichen Erkenntnis der Körperwelt nicht auskommen». Heinrich Rickert, «Die Grenzen der naturwissenschaftlichen Begriffsbildung», 2 Aufl., Tübingen 1913, s. 80.

[3] «Elle (la métaphysique) découvrirait ainsi que la nature est un ordre de formes qui s'appellent les unes les autres et composent un tout indivisible». «Philosophes classiques», s. X.

[4] Chevrillon, l. c., s. 125.

[5] Chevrillon, l. c., s. 273: «Que dans les organismes de la vie les fins commandent tout, c'est à ses yeux une vérité très générale... „Voilà une quantité très grande d'opérations... concourant toutes à un même effet, et déterminées toutes par cet effet qui est, par conséquent, leur cause commune" (cyt. z niewydanej rozprawy z r. 1854). Cause finale, mais cause logique ou raison de l'existence et de la structure des organes qui sont les causes efficientes».

świata. Kosmos jest zbudowany według zasady architektonicznej, podpatrzonej u istot żywych.

Autor jednej z współczesnych prób określenia przedmiotu biologii poza przeciwstawieniem finalizmu i przyczynowości powiada, że różnica pomiędzy fizyką a biologią polega na tym, iż pierwsza usiłuje stworzyć połączenia (dające się wyrazić w języku matematycznym) pomiędzy zjawiskami, a druga obserwuje «systematyczne zmiany jednego zjawiska pierwszego».[1] Jeżeli tak, to doktryna Taine'a jest czystym biologizmem. Badanie jednostki odkrywa mu zawsze coraz dalsze echa działania «faculté maîtresse». Studia nad epokami prowadzą go do wniosku, że u podłoża każdej leży jakaś jedna centralna właściwość, jedna zasadnicza tendencja, której zawdzięczają swe istnienie literatura, sztuka, muzyka, formy państwowości i życia społecznego.[2] Całym biegiem historii kieruje jedna siła, która się wyraża w twierdzeniu, że «doskonałością i prawem typu jest rozwijanie swej istoty».[3] Taine walczył z pojęciem istoty, ale właściwie tylko z pewnym nieokreślonym znaczeniem, które z tym słowem wiązano.[4] W doktrynie jego nie istota i substancja wiązały poszczególne przeżycia w jednolitego człowieka, lecz rolę tę pełniło prawo, formuła mówiąca o zasadniczych cechach typu, tj. coś w rodzaju aktu fundacyjnego, niepisanej konstytucji. Skoro jest jedność, to już możemy obyć się bez istoty i substancji, które dawniej pełniły tę samą rolę.[5] Niech nie istota się urzeczywistnia, tylko spełniają coraz nowe klauzule aktu fundacyjnego. Wszystko jedno — nie ginie zasadnicza właściwość zjawiska biologicznego: z jednego centrum rozpływają się fale, człowiek się zmienia, ale zostaje tym samym człowiekiem, epoka idzie ku schyłkowi, ale zostaje tą samą epoką, zamiast renesansowego księcia mamy dla odmiany renesansowego skrybę, ale i ten i tamten jest człowiekiem renesansowym.

---

[1] «...systematische Abwandlung eines Urphänomens». Z rozprawy Erwina Straussa pt. «Das Problem der Individualität», zamieszczonej w dziele zbiorowym: Th. Brugsch i F. H. Lewy, «Die Biologie der Person», Berlin und Wien 1926, s. 62.

[2] «Littérature anglaise», I, s. XXII.

[3] «D'ailleurs, cette forme d'esprit est un type: ...Sa perfection et sa loi sont de développer son être», «Essais I», s. 152.

[4] «Philosophie de l'art», I, 33.

[5] Erwin Strauss, l. c., s. 81.

Cuvier i Geoffroy St. Hilaire tworzyli systematykę zwierząt, dlatego ich biologia miała specjalne nastawienie; pierwszeństwo przyznawali morfologii, zagadnieniom kształtu, struktury, budowy. Następcy ich, prawem kontrastu, starali się obniżyć rolę budowy, podporządkować ją funkcjom. Taine wziął udział w walce po stronie swych nauczycieli. Określa zwierzę, iż «jest to ograniczona cząstka przestrzeni, posiadająca pewien kształt».[1] Powiada, że «typ nie jest rzeczą pochodną i zależną, ale niezależną i pierwotną... jest prawdopodobnie przyczyną funkcyj».[2] A historia i biologia tak głęboko się w nim przeniknęły, że cały dylemat przeniósł na teren historii. Wszystko, co pisał, było tylko anatomią dziejów,[3] i na próżno czynił wysiłki, by ją uzupełnić jakąś fizjologią. Stąd charakter statyczny jego historii, na który skarżyli się A. Sorel, Giraud[4] i inni. Systematyka wymaga wyraźnych kształtów; żeby je zdobyć, zatrzymywał bieg procesów, dawał tylko przekroje, rozpatrywał wszystkie dzieła artysty razem, jak gdyby były stworzone jednego dnia, dostrzegał tylko te zmiany, które wprowadza starość, a więc oschłość, zubożenie inwencji, nigdy nie widział zmiany kierunku tworzenia.

Jak bardzo Taine był związany z pierwszą połową XIX wieku i z właściwą jej postacią biologii, widzimy dopiero porównując go z Guyau, z Bergsonem. Więcej niż pokolenie leżało między nim a ekspresjonizmem. Nie pojmował życia jako jakiejś bezkształtnej, rozsadzającej formy masy, która płynie i rozlewa się, albo jako «iskierki», płomienia. Kształt, postać, hierarchiczne zróżniczkowanie organów to nie były dla niego objawy krzepnięcia, częściowego obumierania, ale na odwrót, niezbędne narzędzia życia, życie samo.

Pojęcie biologizmu wyjaśnia Taine'a tylko do pewnych granic, a dalej trzeba je zarzucić, bo przestaje być użytecznym. Taine nigdy nie przeprowadzał ścisłych analogii między organizmem a społeczeństwem czy narodem, jak to czyniło wielu organicystycznych socjologów XIX wieku. Zbyt był subtelnym analitykiem, aby dokonywać grubych zbliżeń, szukać dokładnych odpowiedniości funkcyj. Przejął z biologii Cuviera tylko samą jej logikę, sposób

[1] Z rozprawki niedrukowanej pt. «L'individu animal», cyt. wg Chevrillona, l. c., s. 269.

[2] «Philosophes classiques», s. 361.

[3] «Littérature anglaise», I, s. XIII.

[4] V.Giraud, l. c., s. XXII

wyjaśniania typem, pojęcie strukturalnej współzależności cech. Przejął prawdopodobnie dlatego, że już dawniejsze lektury, choćby Arystoteles, Schelling, częściowo Hegel, dały mu propedeutykę strukturalizmu. Biologia ugruntowała tylko w Tainie skłonność do operowania pojęciem struktury.

Posługując się usamodzielnionym pojęciem struktury zrozumiemy niektóre zagadkowe momenty myśli Taine'a lepiej, niżbyśmy zrozumieli przy pomocy mechaniki atomów. Tak np. tłumaczyć trzeba «człowieka-maszynę». W organizmach wyższych rozdział funkcyj i zróżniczkowanie organów posuwa się coraz dalej, a w miarę tego poszczególne organy tracą na samodzielności, podporządkowują się rozkazom centrum. Proces ten jednak nie dochodzi do końca. Organy nigdy nie są tylko środkami, zawsze partycypują choć trochę w celu. Ręka broni człowieka, ale jest cząstką tego człowieka, przeto broni po trochu i siebie. Organizm żywy składa się z części współpracujących na prawach ograniczonej demokracji: każda ma coś — niewiele — do powiedzenia, głos każdej odrobinkę waży i rozkaz centrum znajduje w nim — niedużą — przeciwwagę. Harmonia i na pół dobrowolny consensus partium są podstawą życia organizmów niższych, ale i w wyższych nie tracą całkiem swej roli. Gdyby nagle podporządkowanie stało się całkowitym, rozkazy szły tylko od środka, a środek nigdy nie ulegał peryferiom, — organizm upodobniłby się do maszyny, w której wszystko służy pomysłom konstruktora i milcząco, bez prawa współdecyzji lub apelacji, spełnia jego wolę.[1] Taine'owska koncepcja człowieka w historii w ten sposób właśnie d o p r o w a d z i ł a w s o b i e s t r u k t u r ę d o a b s u r d u. Cecha rządząca włada w nim niepodzielnie i absolutnie. Wszystko, cokolwiek robi lub myśli, każda jego skłonność, upodobanie, przyzwyczajenie jest tylko echem owej faculté maîtresse, jej rozwinięciem, konsekwencją, zastosowaniem. Nic nie ma poza cechą rządzącą, która tylko posługuje się różnymi przebraniami, raz używa, by się wyrazić, literatury, to znów obyczajów towarzyskich lub namiętności politycznej. J e ż e l i c z ł o w i e k T a i n e ' a j e s t m a s z y n ą, t o n i e p r z e z a t o m i z m, t y l k o p r z e z h i p e r s t r u k t u r a l i z m. Słucha swej cechy rządzącej, swego charakteru, tak dokładnie i precyzyjnie, jak chronometr zegarmistrza: nigdy nie robi niespodzianek.

[1] E. Strauss, l. c., s. 87—94.

Nareszcie mamy właściwy sens powiedzeń o «duchowym automacie» i «żyjącej maszynie», które Taine tak gęsto porozsiewał po swych pismach, jakby specjalnie chcąc drażnić «czcicieli swego ja». Jednocześnie rozumiemy głęboką trafność intuicji Lemaître'a, którą powtarzał Brzozowski: «Dusze, które rozłożył na części składowe, stają się podobnymi do maszyn parowych, do lewiatanów metalowych o sile niezmiernej i ślepej. Żyją one, ale życiem, które nie wydaje się ludzkim».[1] Istotnie, w ludziach Taine'a nie ma bezdusznej mechaniki, jest życie. Tylko że życie to jest zbyt jednolite, zbyt mądre, zbyt logiczne w założeniach, a ślepe w działaniu, wykonywa nieubłaganie i konsekwentnie z góry powzięty plan, realizuje swą przyczynę, faculté maîtresse.

Można dokonać pewnego «doświadczenia», które wskazuje jaskrawo, jak bardzo myśl Taine'a zrosła się z ideą struktury. Doświadczenie to polega na zestawieniu go z jednym z najwybitniejszych psychologów współczesnych, Erichem Jaenschem. Poglądy Jaenscha zdradzają uderzające podobieństwo z tą psychologią, którą Taine stosował w swych pracach historycznych. Podobieństwo tkwi głównie w jednakowej konstrukcji typu[2] i w ogóle w analogicznym użytku, który czynią z kategorii biologicznych,[3] badając człowieka na tle kultury. Jaensch również usiłuje rozmieścić ludzi według klimatów. Przy tym charakterystyka południowców, Francuzów i częściowo Włochów, wypada mu prawie tak samo jak Taine'owi, a charakterystyki mieszkańców północy rozbiegają się zupełnie. Nagle staje się jasnym, dlaczego Taine'a trapiło całe życie dotkliwe poczucie niższości swej rasy, które zamieniło się w tragedię po roku 1870. Stale przypisywał wyższość duchową przeciętnemu Niemcowi nad przeciętnym Francuzem, dlatego że nie znał, nie pojmował istnienia typu ludzkiego, któremu b r a k u j e i n t e g r a c j i, wewnętrznej spójni, struktury, podporządkowania. Rasa germańska nacechowana jest, według niego, zwolnionym tempem przeżyć, pewną ich ociężałością, ale właśnie przez to większą skalą i głębią. Nie przypuszczał, że w długiej chwili, która upływa między bodźcem a reakcją, może się nic nie kryć, a życie toczyć bardziej płytko i sucho niż u oskarżonego o powierzchowność Francuza. Trzeba dopiero zajrzeć do Jaenscha, by

[1] «Les contemporains», IV série, Paris b. w. r., s. 179—180.
[2] «Grundformen menschlichen Seins», Berlin 1929, s. 4—9.
[3] Jaensch powołuje się również na Cuviera.

zrozumieć północnego wielkoluda, któremu się psychika tak rozszczepia, że bodziec wywołuje reakcję zupełnie bezpośrednio, prawie mechanicznie, bez pośrednictwa centrów, a «prawica nie wie, co robi lewica».

Ten sam fakt, obok romantycznego umiłowania egzotyzmu, tłumaczy nam, dlaczego tak mało studiów, pisanych swą metodą, poświęcił Taine współczesności. Nie ulega wątpliwości: ludzie XIX wieku trudniej dawali się metodami jego opanować niż ich ojcowie. Wspaniały szkic o Balzaku nie umie podać jego faculté maîtresse. Stendhala podziwiał, ale nigdy nie potrafił napisać o nim czegoś syntetycznego, mimo ciągłych próśb uczniów i znajomych. Kilkakrotnie brał się do roboty i znów odkładał na później. Nawet artykuł o «Czerwonym i czarnym», który znajduje się w pierwszym wydaniu «Essais de critique et d'histoire», potem stamtąd usunął. Jouffroy i Cousin przypominali mu ludzi XVII wieku, więc znalazł dla nich formuły.

Dużą część ostatniego tomu «Literatury angielskiej» zapełnia praca o Millu, która jest więcej analizą i krytyką doktryn filozoficznych niż studium historycznym metodą Taine'a. Wreszcie liczne drobne artykuły bieżące, umieszczane po dziennikach i przeglądach, też tylko z rzadka zawierają «formuły», przeważnie ograniczają się do luźnych uwag. Niewątpliwie brak perspektywy mógł tu odegrać rolę, ale i coś jeszcze. Mianowicie są okresy, które łatwo chwycić pojęciem struktury, a inne są szczególnie po temu niepodatne. Do tych ostatnich należy w pierwszym rzędzie wiek XIX.[1] A wobec ludzi i czasów, które nie zdradzały jasnej budowy, ścisłego, hierarchicznego uzależnienia elementów, Taine zawsze był bezradny.

*

Czas wreszcie zebrać w jeden wniosek wyniki niniejszego rozdziału.

Historiozofia Taine'a jest niewątpliwie naturalistyczna, tj. przyswaja historii metody i pojęcia przyrodoznawstwa, ale koncepcja natury, która leży u jej podstaw, n i e j e s t koncepcją wytworzoną przez rozwój f i z y k i w XIX wieku, przez m e c h a n i k ę i przez scjentyzm p o z y t y w i s t y c z n y. Na urobienie taine'owskiej koncepcji natury złożyły się rozliczne wpływy. Nie

[1] Heinemann, l. c., s. 14, i Jaensch, l. c., passim.

potrafilbym ich wszystkich wyróżnić i opisać. Najsilniej oddziałali: Arystoteles, Spinoza, Goethe, Schelling, Hegel, biologia Geoffroy St. Hilaire'a i Cuviera. Wszyscy ci ludzie nie mieli nic wspólnego z pozytywizmem i mechaniką. W rezultacie ich oddziaływań powstała koncepcja o tyle zbliżona do romantycznej filozofii natury, że widziała nawet w tzw. martwej przyrodzie pierwiastek życia. Nie ma mechaniki bez prawa bezwładności, a właśnie to prawo Taine w koncepcji swojej zakwestionował. Od romantycznych filozofów natury różnił się tym, że owego pierwiastka życia nie pojmował spirytualistycznie, ale raczej, za Spinozą, na wzór «siły» logicznej, skuteczności «racyj». Przypominał zaś ich tym, że przyczyn «ruchu» nie szukał nigdy poza ciałem poruszającym się, tzn. np. przyczyn zdarzeń w jakiejś epoce — poza tą epoką.[1]

Obdarzona wewnętrznym źródłem dynamiki, każda rzecz (nawet!) upodabniała się nieco do organizmu. Analogie nie szły w szczegóły, wspólna była tylko zasada struktury i kształtu w budowie.[2] Dzięki temu badanie we wszystkich dziedzinach wiedzy było dla Taine'a zawsze klasyfikowaniem, a nauka hierarchicznym szeregiem definicyj-praw.[3]

Tego rodzaju naturalizm nie pozwalał Taine'owi zarazić się przesadnym entuzjazmem pozytywistów dla empirii. Doświadczenie służyło mu tylko do skonstruowania typu, czy raczej odnalezienia typu naturalnego. Tłumaczenie w historii polegało już potem na podciąganiu danego zdarzenia pod definicję grupy, czyli miało charakter dedukcji.

---

[1] Dobrze będzie zestawić tu pogląd Spinozy i Taine'a na tę sprawę. Pierwszy oświetli drugi.

«Il est donc inutile et même a b s u r d e de prétendre, avec Descartes, que l'intervention d'une puissance extérieure soit nécessaire pour imprimer le mouvement à l'etendue. Car... la conception de la matière, définie comme une masse en repos, incapable de sortir elle-même de son état et de se mouvoir, est en contradiction avec cette vérité générale que t o u t ê t r e dans la nature, étant un mode de la substance divine, a quelque a c t i o n et q u e l q u e e f f i c a c i t é dans l'univers». Leon Brunschvicg, «Spinoza», Paris 1894, s. 88.

«L e s c h o s e s n e s o n t p o i n t m o r t e s, e l l e s s o n t v i v a n t e s; il y a une force, qui produit et organise le groupe, qui rattache les détails de l'ensemble, qui répète le type dans toutes ses parties». «Littérature anglaise», V, 237.

[2] «La forme est pour moi l'essentiel». «Corr.», II, 371.

[3] Tak jak u Arystotelesa, patrz Chevrillon, l. c., s. 131.

ROZDZIAŁ III

SOCJOLOGIZM CZY PSYCHOLOGIZM

1

Jednym z zasadniczych spostrzeżeń, na których opiera się taine'owska historiozofia, jest to, że w dziejach dadzą się wydzielić całości zamknięte. «Dana cywilizacja jest czymś z jednej bryły i wszystkie jej części trzymają się między sobą na podobieństwo części ciała żyjącego».[1] Sztuka, nauka, handel, życie codzienne nie dzielą między siebie człowieka na kawałki i nie mają w życiu zbiorowym terenów autonomicznych. Można zestawiać z sobą rzeczy na pozór bardzo odległe, porównywać je i odkrywać istotne węzły pokrewieństwa. Można na podstawie obyczajów życia rodzinnego snuć wnioski o literaturze danego narodu, na podstawie filozofii robić przypuszczenia, jakiego rodzaju muzykę wytworzy, znając pospolite pokarmy i ubiory «przewidzieć» styl sztuk plastycznych. I doświadczenie spełni te przewidywania. Spełni dlatego, że wszystkie dziedziny kultury mają wspólne źródło, które je wiąże — człowieka. Wystarczy cofnąć się dostatecznie w tył, do źródła, aby nawiązać bez trudu zerwane połączenia.

Ale to połączenie nie występuje na powierzchni człowieka. Zrazu i w człowieku dostrzeżemy tylko luźną wielość cech, którą trudno zredukować. Bywają ludzie uprzejmi i brutalc, skąpi i rozrzutni, głupi i mądrzy, źli i dobrzy. Wszystkie te określenia ujmują tylko cechy, które wynikają z rozmaitych relacji danego człowieka z innymi: wśród jeszcze głupszych głupi będzie mądrym, skąpstwo może istnieć tylko w określonym ustroju ekonomicznym. Ale oprócz tych cech relacjonalnych znajdują się w człowieku także — nieliczne — czyste jakości psychiczne, które właśnie wyciskają swe

---

[1] «Littérature anglaise», I, s. XXXVI.

piętno na każdym tworze kultury i są klamrą, spinającą w jedno osobnika i cywilizację. «Nasza właściwa istota tkwi w przyczynach naszych zalet i wad, a tymi przyczynami są: temperament, rodzaj i stopień wyobraźni, natężenie i bystrość uwagi, wielkość i kierunek zasadniczych uczuć».[1] Tych kilka właściwości nazywa Taine charakterem. «Nie tykając wewnętrznej struktury duszy, można ją napełnić innymi ideami... Jest w niej więc coś ważniejszego niż idee, a mianowicie sam kościec, tj. charakter, innymi słowy: instynkty wrodzone, uczucia pierwotne, stopień wrażliwości, siła energii».[2] Charakter jest siłą, przyczyną, wywołuje czyny człowieka, tak jak ciężkość wywołuje ruch ciała pozbawionego podpory. A ponieważ zadanie nauki polega, według Taine'a, na wykrywaniu przyczyn, rola historyka więc doznaje znamiennego przesunięcia. Zdarzenia i dokumenty są mu tylko symbolami, które wyrażają człowieka, j a k o ś ć p s y c h i c z n ą c z ł o w i e k a. Nie to, do czego dążył, czego pragnął, ale to, j a k pragnął, j a k odczuwał, j a k myślał, j a k i m był.

Podkreślam od razu szczegół najważniejszy: redukcję życia, tj. dat biograficznych, do psychiki, a psychiki do kilku j a k o ś c i zasadniczych. «On (historyk) zdolny jest do wykrywania pod każdym ornamentem architektonicznym, pod każdą kreską w obrazie, pod każdym zdaniem pisma, tej szczególnej jakości uczuciowej, z której wyszedł ów ornament, owo pociągnięcie pędzlem i owo zdanie».[3] Przyczyną faktów bardzo rozmaitego rzędu bywa zawsze ogólny fakt psychiczny, formuły, ujmujące najważniejsze cechy danego okresu dziejów, są prawami psychologicznymi, problematyka historii jest problematyką psychologiczną, a historyk powinien być przede wszystkim psychologiem.[4] «Namiętności, jako przyczyny zdarzeń, tworzą samą substancję historii. Zbyt często o tym dziś zapominamy: kwestie finansów, taktyki, polityki, administracji, szczegóły dogmatyki, filozofii, sztuk, nauki, wszystko powinno znaleźć się w obrazie życia ludzkiego, ale po

---

[1] «Littérature anglaise», V, 129.

[2] «Philosophie de l'art», I, 166—7.

[3] «Littérature anglaise», I, s. XII. W oryginale «sentiment particulier», tłumaczę: jakość uczuciowa, żeby zaznaczyć, iż nie chodzi o przedmiot uczucia, ale wyłącznie o jego cechy kwalitatywne.

[4] W liście do Jerzego Lyon Taine pisze: «Depuis quarante ans, je n'ai fait que de la psychologie appliquée ou pure».

to, by służyć do odmalowania ludzkich namiętności, i prawdziwym przedmiotem historii jest dusza».[1]

Psychologia Taine'a zawsze miała tendencje wspólne całej psychologii XIX w., zawsze pojmowała psychikę jednowymiarowo, roztapiała przedmiot w samym przeżyciu i wskutek tego zawsze w oddali, w konsekwencjach filozoficznych, świtał jakiś solipsyzm, izolacja, odosobnienie. Tutaj ta tendencja doznała jeszcze wzmocnienia. Cecha rządząca — pojęcie epistemologiczne, przyczyna — przetłumaczona na język psychologii, stała się charakterem. Definicję charakteru już znamy. Wiemy, z jaki uporem i konsekwencją starał się Taine złożyć charakter ze stałych cech opisowych, z jakości przebiegu i trwania przeżyć, z czystych qualitates psychiki: stopień wrażliwości, rodzaj wyobraźni, «sposób, w jaki ludzie czują i myślą»,[2] «jakości, które są źródłem wszystkiego innego».[3]

Nie wiem, czy jest to również jasne dla czytelnika, dla mnie nie ulega wątpliwości, że taka koncepcja psychiki człowieka sama przez się powoduje nieruchliwość, stabilność typów, upodabnia je do gatunków przyrodniczych. Zmiana może jeszcze istnieć w perspektywie pokoleń, ale w obrębie życia osobnika? Jak zmienić rytm uwagi? Jak z wyobraźni schematycznej, ubogiej, suchej uczynić wyobraźnię bogatą, kolorową, poetycką? Jak w ogóle dotrzeć do takich cech, na jakie wpływy mogą one okazać się wrażliwe? A jeśli nawet okazałyby się dostępne zmianom, to w bardzo wąskich granicach.

Psychologia często wchodziła w związki z socjologią i obie nauki pomagały sobie nawzajem w rozwiązywaniu trudniejszych zagadnień. Pozostawmy na stronie kwestię zasadniczą, czy to były fałszywe kompromisy, czy też słuszne i potrzebne utrakwizmy; chodzi o to, że nikt by nie uważał za rzecz dziwną, gdyby również Taine uprawiał socjologię na przemian z psychologią i gdyby z nich równorzędnie czerpał wyjaśnienia dla zjawisk historycznych. Tymczasem, wbrew pozorom, było na odwrót. Psychologizm Taine'a, oparty o teorię przyczyny i o cały jego naturalizm, stał się psychologizmem autarchicznym, wyłącznym, a nawet zbudziły

[1] «Tite-Live», s. 343.
[2] «Littérature anglaise», I, s. V.
[3] Tamże, V, 361.

się w nim dążenia zaborcze. Skutki niedługo każą na siebie czekać. «Istnieje specjalny system wrażeń i operacyj wewnętrznych, który wytwarza artystę, wyznawcę, muzyka, malarza, koczownika, człowieka światowego».[1] Czyli że Lafontaine został poetą a Mongoł koczownikiem z takich samych powodów. Jednaka była w obydwóch wypadkach determinacja, determinacja wewnętrzna, przez «wewnętrzne przebiegi», sposób czucia i myślenia, przez charakter. Obydwoma kierowała konieczność psychiczna. Poeta i koczownik są pojęciami tego samego rzędu, pojęciami psychologicznymi.

Bije w oczy upośledzenie socjologicznych punktów widzenia na rzecz zaborczej psychologii. «Mąż stanu», «senator rzymski», «dworak» są — jako formuły, ujmujące cechę rządzącą — określeniami tego samego typu co «poeta», «mówca», «umysł filozoficzny». My byśmy nie potrafili dworaka sprowadzić całkowicie do cech psychicznych. Przyznalibyśmy, że życie na dworze wyrabia pewne przyzwyczajenia, cechy itp., ale położenie socjalne zostałoby czymś ważniejszym, determinującym. Tymczasem Taine, przez redukcję wszystkiego do charakteru, sposobów myślenia i czucia, zabiera społeczeństwu nawet to, co mu najsłuszniej należy: ustalone sposoby postępowania i zachowania, które nie mają żadnej łączności z psychiką, które tkwią korzeniami w życiu ustrojowym społeczeństwa. Co więcej, stawia pod znakiem zapytania sam ustrój. «W gruncie rzeczy nie ma ani mitologii ani języków, są tylko ludzie, którzy zestawiają słowa i obrazy stosownie do potrzeb swych organów i do pierwotnej formy swego umysłu... Język, prawodawstwo, katechizm to tylko abstrakcje; rzecz pełna, całkowita, to człowiek działający, człowiek cielesny i widzialny, który je i chodzi, który bije się i pracuje; rzućcie precz teorię konstytucyj i ich mechanizmu!».[2] Psychologia XIX wieku mówiła w gruncie rzeczy zawsze o jednostce. Dlatego zaraz obok czytamy jeszcze: «Wszystko istnieje tylko przez jednostkę; i właśnie jednostkę trzeba poznawać przede wszystkim».[3]

Punkt zetknięcia się problematyki psychologicznej z socjo-

[1] «Littérature anglaise», I, s. XL.

[2] Tamże, I, s. VII—IX.

[3] Rien n'existe que par l'individu; c'est l'individu lui-même qu'il faut connaître», l. c.

logiczną jest miejscem, które przysparza wiele trudności, miejscem, gdzie zaczynają się liczne błędy w rozumieniu doktryn Taine'a. Musimy przeto do tych spraw raz jeszcze wrócić, ale odmienną drogą.

2

Wraz z wielkimi ruchami socjalnymi zaczął się w drugiej połowie XVIII wieku rozwój utopij i mistyki społecznej, a nieco później filozofii społeczeństwa i nauki o nim. Myśl XIX wieku poświęciła społeczeństwu niezmiernie wiele uwagi; zagadnienie powyższe stanowiło jedną z osi historii tego stulecia. Pierwsza wysoka fala płynęła między rokiem 1830 a 1848, w dobie przygotowania Wiosny Ludów. Potem wody opadły i znów wezbrały. Tym razem rewolucjoniści pracowali wyłącznie pod ziemią, ale za to ich sposób myślenia, ognisko zainteresowań przeniknęło nawet w zachowawcze sfery. Historia stwierdziła, że najważniejsze zdarzenia całego stulecia miały przyczyny w przemianach społecznych. Odtąd wyszukiwanie społecznych przyczyn zdarzeń stało się kanonem dobrej historii i postulatem naukowej metody. Prąd ten, w swych skrajnych postaciach znany pod nazwą socjologizmu, okazał się równie zaborczym jak mechanika i razem z nią szerzył się na inne gałęzie wiedzy. «Razem» znaczy tu nie tylko «równocześnie», ale też i «w pewnym z sobą związku», bo socjologizm niemal zawsze łączył się, tak czy inaczej, z pozytywizmem i jego krewniakami. Np. doktrynę Durkheima można określić po prostu jako najoryginalniejszą próbę stworzenia neopozytywizmu.[1]

I tutaj również postawiono Taine'a w fałszywym szeregu. Uznano go bez wahania za jednego z naczelnych przedstawicieli socjologizmu i do dziś sąd ten powtarza się w niejednej estetyce i w niejednej książce, poświęconej metodyce badań nad literaturą. On był jakoby tym, który po raz pierwszy w sposób naukowy pokusił się o uchwycenie tych związków, jakie łączą jednostkę tworzącą z jej społeczeństwem; on zrozumiał, iż literatura i sztuka są funkcjami społeczeństwa itd.

Istotnie, wszystkie pozory kuszą do takiego uogólnienia. Wyrażenia «stan społeczny», «środowisko społeczne» powtarzają się nieraz po wielekroć na jednej stronie. A jednak — Taine nie jest

[1] Marica, l. c., s. 162.

socjologistą. Postaram się to pokazać przy pomocy kolejnych eliminacji.

Najłatwiej dostrzec, że Taine'a nic nie łączy z tym odłamem prądu, który reprezentuje socjalizm. Socjaliści myślą zawsze o przyszłości, w sztuce chcą widzieć narzędzie przyszłego szczęścia społeczeństwa i stawiają ją wysoko lub nisko zależnie od tego, czy widzą pożytek z tego narzędzia czy nie. Proudhon mówił: «Definiuję sztukę: wyobrażenie idealne natury i nas samych w celu doskonalenia fizycznego i moralnego...»[1] Cel, służba idei, korzyść, pożytek — oto kategorie, którymi socjaliści określają związek między sztuką a społeczeństwem. Taine'owi obce było wszelkie społecznikostwo. Sztukę wytwarza, według niego, sfera poznawcza psychiki człowieka. Stale podkreślał podobieństwo pomiędzy filozofią, nauką w wielkim stylu a poezją i malarstwem, podczas gdy socjaliści akcentują raczej wszystkie inne związki. U szczytu stawiał prawdę, a Proudhon sprawiedliwość. Zamiast służyć społeczeństwu, sztuka, według doktryny Taine'a, wyraża je tylko.

Była jednak inna forma socjologizmu w badaniach nad sztuką. Według tego socjologizmu społeczeństwo wytwarza sztukę, jakie społeczeństwo — taka sztuka itd. Podobnych poglądów i podobnych wyrażeń znajdzie się u Taine'a mnóstwo. A więc jednak socjologizm? Tutaj trzeba się zapuścić w głębszą analizę.

Kiedy Lewes utrzymywał, że człowiek musi ulegać obyczajom społeczeństwa i myśleć jego kategoriami, skoro te się ustaliły, tak jak transport musi iść koleją, skoro ją zbudowano[2] — to operował istotnie formami kauzacji społecznej. Społeczeństwo jest tu właściwym źródłem zjawisk, które by chciało się przypisać jednostkom. Społeczeństwo, tak pojęte, istnieje, żyje i działa. Tymczasem Taine stosuje swą metodę, przejętą z biologii, oraz swą koncepcję struktury psychicznej człowieka z tak dobrym skutkiem, że samo istnienie społeczeństwa, jako wielkości i siły zdolnej do działania we własnym imieniu, staje pod znakiem zapytania.

Metoda owa polega, jak już wiemy, na grupowaniu i klasyfikacji, na wyszukiwaniu grup naturalnych. Po dokonaniu podziału na klasy, które okazują się epokami i narodami, następuje redukcja do kilku cech wspólnych, do wspólnego jądra, które jest

[1] «Du principe de l'Art et de sa destination sociale», chap. I, str. 14, cyt. wg Needhama, l. c., s. 88.

[2] Fouillée, l. c., s. 159.

zarazem wspólną przyczyną. «Mając dwa przedmioty lub dwa fakty, można przyjrzeć się ich różnicom i podobieństwom. Jeden jest AB, drugi AC. Jeżeli się abstrahuje od B i C, tzn. od różnic, włączywszy różnice czasu i miejsca, pozostaje A i A. Obydwa A, różne dopóki tkwiły w amalgamacie, stają się nierozróżnialne i identyczne po wyabstrahowaniu».[1] Ile razy Taine powiada, że społeczeństwo coś sprawiło, tyle razy ma na myśli nie całe społeczeństwo, jego budowę, organy, ale tylko ową wyabstrahowaną identyczność wszystkich jego członków, definicję. Więzią, która łączy podziemnie ludzi i zjawiska pewnego społeczeństwa, jest u Taine'a tylko i jedynie identyczność. «Fakty komunikują się między sobą poprzez punkty wspólne swoich definicji».[2]

Zamiana społeczeństwa w grupę naturalną jednostek, w przyrodniczy gatunek, pociąga za sobą wielkie konsekwencje. Nie obowiązuje już kauzacja społeczna, zamiast niej występuje i tutaj powszechna kauzacja naturalna. «Społeczeństwo» staje się prawem, nie «wywiera» już «wpływu» czy «nacisku», ale, jako definicja gatunku, po prostu orzeka, że wszystkie desygnaty mają takie a takie cechy. Definicja — to nie tylko zdanie, słowa; w naturze odpowiada jej siła działająca. Dlatego ma sens twierdzenie, że społeczeństwo kształtuje człowieka: trzeba tylko pamiętać, co to u Taine'a znaczy.

Nie sposób określić, kto na tej zmianie lepiej wychodzi: jednostka, czy społeczeństwo; kto uzyskuje przewagę i zwiększa swą rolę. W każdym razie nieodwołalnie niknie wszelka antynomika między indywiduum a grupą; przeprowadziwszy analizę dość daleko, zawsze znajdziemy identyczność. Socjologizm mówił, iż jedną z zasadniczych cech, może istotą zjawiska społecznego jest zdolność wywierania nacisku z zewnątrz,[3] zdolność narzucania czegoś w sposób obowiązujący. U Taine'a zagadnienie to się rozszczepia. Z jednej strony społeczeństwo, pojęte jako definicja, wzmaga wielokrotnie swą władzę. Trudno nawet używać słowa nacisk, skoro nie ma mowy o oporze: ścisły determinizm. Z drugiej strony społeczeństwo gotowe, już «stworzone»,

[1] Z puścizny rękopiśmiennej, cyt. wg Chevrillona, l. c., s. 105.

[2] Z puścizny rękop., Chevrillon, s. 131.

[3] E. Durkheim, «Les règles de la méthode sociologique», Paris 1899, s. 19.

traci całą swą moc. Jednostka jest równie dobrym exemplum swego gatunku, jak każda inna, jak sto, jak tysiąc, jak wszystkie pozostałe. Nie znajdziemy przykładu, by Taine tłumaczył życie jakiegoś człowieka borykaniem się z przemożną siłą społeczną, klęską, kompromisem, odnawianym codziennie kłamstwem. Stosunki są tu zawsze gładkie, same przez się zrozumiałe, przyjmowane do wiadomości.

Socjologizm odbierał samodzielność ruchom i czynom człowieka. Człowiek nie mógł działać jako jednostka. Najczęściej po prostu centrum aktów znajdowało się poza nim, społeczeństwo działało nim jak narzędziem. W najpomyślniejszych okolicznościach — i to musiał się w każdym akcie jakoś określać w stosunku do współczłonków społeczeństwa. U Taine'a człowiek, «une fois façonné», jest już wyrwany ze spójni, całkiem samodzielnieje, nie może się tylko uwolnić od swego typu.

I hipoteza «świadomości zbiorowej» nie ma miejsca w doktrynie Taine'a. Doświadczenie grupy, wchodząc w jednostkę, wprowadza element obcy, doświadczenie osobiste nieraz kłóci się z mądrością odziedziczoną. Przynajmniej przez chwilę, dopóki nie osiągnie się jakiejś wyższej harmonii, musi być walka, potem uzależnienie, uległość, w każdym razie stosunek dwóch czynników, nie identyczność. Tymczasem dla Taine'a człowiek jako indywiduum i jako członek grupy jest dokładnie tożsamy. O zaliczeniu do grupy decyduje taż wiązka cech, która rządzi apodyktycznie w indywiduum. Arystokrata z XVII wieku jest dworakiem, a jednocześnie i przez to samo całkowicie, swobodnie — sobą. Nie tkwi w nim nic, co by nie było z dworaka. Socjologizm dowodził, że rzeczy najważniejsze dla społeczeństw dzieją się niejako ponad głowami jednostek,[1] bez względu na nie. Taine w tym wypadku musiałby wystąpić w obronie jednostki: nie da się jej ominąć z powodu tej odrobiny identyczności, którą posiada. Rzeczy ważne to te, które dotyczą społeczeństwa jako gatunku, a więc części identycznej, a więc wszystkich. Nikt nie może pozostać na uboczu procesów społecznych, bo prawo przyrody byłoby pogwałcone.

Stwierdziliśmy już nieobecność wielu symptomów, po których się poznaje doktryny grawitujące ku socjologizmowi. Brak jeszcze jednego spośród najważniejszych: powoływania się na

---

[1] Marica, l. c., s. 77

«podstęp społeczeństwa», dolus societatis. Chciałeś, człeku, siebie wyrazić, a wyraziłeś społeczeństwo, myślałeś, że to tobie się chce, a to chciało się społeczeństwu, pragnąłeś to zrobić, a tymczasem czyn twój w kategoriach społecznych ma zupełnie inne znaczenie. Gdybyś sto lat chciał szukać co jest twoje, to nie znajdziesz, bo ciebie właściwie wcale nie ma. — U Taine'a jednostka zawsze może dojść, czym jest, i wyrazić siebie, właśnie siebie. Więcej, jest to jej normalny sposób bycia, jej rola w historii. Socjologizm rozkładał człowieka na relacje, pozbawiał go psychicznej substancji i dzięki takiemu wydziedziczeniu czynił stałą ofiarą podstępu. Pamiętamy zaś, jak usilnie Taine starał się swoją koncepcję człowieka oczyścić z wszelkiego relacjonizmu. Częścią identyczną, wspólną z innymi, a zarazem najważniejszą, rządzącą, jest w ludziach charakter, grupa samoistnych cech psychicznych, niezależnych od tego, jak je ktoś oceni, jakie wywołają echa w życiu społecznym, w jakie wejdą amalgamaty. Społeczeństwo przemawia tu przez naturę jednostki.

Konsekwentny socjologizm wreszcie stale jest w wojnie z intelektualizmem, a więc i intelektualistycznym pojęciem prawdy. Dowodem choćby bliskie pokrewieństwo Durkheima z pragmatystami.[1] Czy zatem sam scjentyzm Taine'a oparty o Hegla, a więc intelektualistyczny, nie stał w ukrytej sprzeczności z domniemanym socjologizmem? Czy nie eliminował go z góry? Znamy co prawda takie formy myśli, które łączą hipersocjologizm z wiarą w prawdę bezwzględną. Ale to wymaga metafizycznego zrównania całego świata z twórczością społeczną człowieka. Społeczeństwo stworzyło, a jednostka jeszcze nie wie. Poznaje dopiero stopniowo, poznaje coś obiektywnie istniejącego, a więc jej prawda nie wyczerpuje się w skuteczności przepisów technicznych. W taki sposób rozumuje nieraz Proudhon, Brzozowski, można tak interpretować heglizm (Feuerbach). Ale właśnie u Taine'a nic podobnego nie znajdujemy. Tkwi on całkowicie w klasycznym pojęciu prawdy. A skoro tak ważny proces (najważniejszy) jak proces poznawczy rozgrywa się właściwie pomiędzy jednostką (choć nie samotną) a naturą, może z pomocą, ale bez monopolistycznego, natrętnego pośrednictwa społeczeństwa, skoro początkiem poznania bywa zawsze halucynacja prawdziwa a nie język czy jakikolwiek

[1] Marica, l. c., s. 159.

inny zbiór społecznych środków technicznych, skoro jednostce dostępna jest wizja kosmosu jako hierarchii form, a społeczeństwo nie zajmuje w tej wizji najmniejszego kącika — to socjologizm w takiej doktrynie, gdyby nawet był, musi grać rolę bardzo skromną.

Socjologizm nieraz docierał do wnętrza człowieka, czynił z jego przeżyć coś w rodzaju obszernej społeczności, w której panują te same prawa co w społecznościach zewnętrznych (najjaskrawszym przykładem jest psychologia Fouillée'go).[1] Wówczas zupełnie wewnętrzne stosunki i zdarzenia ujmowano i opisywano w kategoriach społecznych. Wystarczy zupełnie z grubsza zestawić np. Guyau z Tainem, aby się przekonać, że i tego rodzaju socjologizm jest Taine'owi całkowicie obcy. Dla Guyau emocja estetyczna w swych najwyższych formach to zawsze emocja społeczna, akt miłości. Dla Taine'a wzruszenie, które daje dzieło sztuki, ma naturę wzruszenia poznawczego, plus pewne cechy dodatkowe: a więc poznanie obrazowe, nie pojęciowe itd. Według Guyau geniusz poetycki bierze początek w nadmiarze sympatii, w niezwykle intensywnym uspołecznieniu, które chce jeszcze pomnożyć ilość węzłów społecznych, ilość prądów sympatii i dlatego stwarza wyobraźnią nowych ludzi, prócz tych, jacy już istnieją.[2] Taine pomiędzy poetą a jego postaciami nie widzi stosunku, który byśmy mogli uznać za więź społeczną w jakiejkolwiek postaci.[3] Relacje są takie, jak między dwoma osobnikami tego samego gatunku, albo lepiej między gatunkiem a jednym jego reprezentantem. Nie ma nawet uzależnienia, nadrzędności psychiki nad jej tworami, bo jedno prawo tworzy równocześnie psychikę i wszystko, co jest w niej. Postaci hasają po mózgu swego twórcy, który jest zasko-

---

[1] Która streszcza się w maksymie: «Rien de si un qui ne soit multiple, rien de si mien qui ne soit aussi collectif». L. c., s. 192.

[2] «L'art au point de vue sociologique», s. 27.

[3] Fouillée chwilami dostrzegał brak społecznego elementu w koncepcji sztuki u Taine'a. Patrz np. «La réalité vivante et l'idéal social, voilà en effet les deux bases de l'art. La partie biologique doit beaucoup à Spencer..., Taine; la partie sociologique à Guyau» (l. c., s. 196). Charakterystyczne zestawienie Taine'a ze Spencerem ze względu na biologizm, podczas gdy nasuwało się raczej zupełnie inne, łatwiejsze podobieństwo. Ale tertium comparationis — socjologizm Guyau — tak podniosło wymagania, takim czułym było sprawdzianem, że Taine musiał odpaść.

czony własną płodnością. Nawet się przed nimi nie broni, bo tym samym wszedłby już w jakiś stosunek społeczny.

3

— Zgoda, — odpowie ktoś na to wszystko — istotnie nie ma u Taine'a socjologizmu, to znaczy przerostów, nadużywania socjologii, ale jest socjologia na swoim miejscu. Raz mówił on o charakterze jednostek, drugi raz o społeczeństwach. Tu używa pojęć i metod psychologicznych, a tam socjologicznych. — Otóż i tak osłabione twierdzenie trzeba zakwestionować. Kto sądzi, że nie istnieją właściwie ani dogmatyki religijne, ani konstytucje państwowe, ani nawet języki, a tylko ludzie, ten podcina, przekreśla społeczeństwo. Bo samych ludzi nie starczy na to, by społeczeństwo zbudować, potrzeba jeszcze przynajmniej jakichś tworów obiektywnych. Prawo, obyczaj i mowa stanowią wspólną własność duchową społeczeństwa, a zarazem dopiero uzasadniają je jako takie. Tylko taką grupę, która potrafi je sobie wytworzyć, wolno nam nazwać społeczeństwem.[1]

Wbrew zdobyczom socjologii XIX wieku Taine nawraca do przestarzałych poglądów na państwo, zestawia je za Arystotelesem z rodziną i, rzecz znamienna, dość często podkreśla sztuczność, nienaturalność, płytkie korzenie tego tworu społecznego,[2] jego niejako wtórny charakter. W «Origines» zaczyna swą krytykę rewolucji od badań nad psychiką wieśniaka i drobnego mieszczanina francuskiego. W chwili wybuchu rewolucji — stwierdza — ponad 20 milionów ludzi nie przekroczyło poziomu umysłowego średniowiecza, a zatem i budowla społeczna, «édifice social», którą zamieszkiwali, powinna być średniowieczna. Rewolucjoniści zbyt się pośpieszyli, nie czekali na dojrzewanie ludzi, i dlatego ich działalność przyniosła tyle złego. Lacombe w odpowiedzi na to wykazuje z łatwością, punkt po punkcie, i bardzo słusznie, że choć ciemna masa ludu niewiele się może zmieniła, to właśnie «édifice social» był już całkiem inny.[3] Taine nie miał zupełnie wyczucia dla samoistnego istnienia urządzeń społecznych, ich realnego bytu. Były one dla niego zawsze tylko echem, oddźwiękiem, wyrazem, były preformowane w piersiach ludzi.

[1] Simmel, l. c., s. 26.

[2] «Une famille artificielle» — «Littérature anglaise», I, s. XXXIII.

[3] «Taine historien et sociologue», Paris 1909, s. 22 i n.

Tenże sam Lacombe, podsumowując pod koniec książki swe analizy, taki między innymi stawia zarzut: Taine nie pojmował współczesnych form życia w gromadzie i współczesnych środków walki społecznej, «il n'a pas eu le sens des moyens modernes».[1] Te «moyens modernes» to zrzeszenia, stowarzyszenia, ligi, anonimowe spółki handlowe itd., tzn. te wszystkie jednostki społeczne, w których występuje nagi element socjalny, bez dodatkowej wspólnoty pochodzenia, rasy, kultury, terytorium. Np. rola jakobinów ogranicza się dla Taine'a do tego, że byli przedstawicielami określonej ideologii, rozsadnikami wrzenia umysłów, zarażali swoim fanatyzmem doktrynerskim, paliły im się głowy i roznosili płomień. Nie rozumiał natomiast zupełnie, co zdziałali jakobini przez fakt, że byli partią, tj. zorganizowaną grupą ludzi wśród ogólnego bezhołowia i powszechnego rozluźnienia więzów społecznych.[2] Lacombe również dostrzegł, że Taine zdradza dziwną ślepotę na czynniki ekonomiczne, na ekonomiczny motor historii, nie umiał tylko znaleźć przyczyny i zwalał całą winę na intelektualizm Taine'a. Częściowo miał rację. Intelektualizm może też, ale w pierwszym rzędzie psychologizm. Taine rozumiał człowieka skąpego lub rozrzutnego, człowieka gospodarnego lub lekkomyślnego, człowieka, który całe życie miał nadmiar pieniędzy, nabrał szerokich gestów, stało się to jego naturą; rozumiał człowieka, który całe życie musiał się liczyć z każdym groszem, aż pieniądz osiągnął w jego świecie rozmiary alfy i omegi; rozumiał człowieka z warstw średnich, który wyrobił w sobie umiarkowanie, równowagę pożądań, pewną «sobriété», do tego stopnia, że nastąpiło przesunięcie ważności przyczyn, charakter uzyskał pierwszeństwo i potrafi już samym swoim kształtem określać postępowanie; nie rozumiał natomiast zupełnie człowieka, który p o p r o s t u n i e m a p i e n i ę d z y, dopóki to jest fakt czysto ekonomiczny, nie psychiczny.

Fakt psychiczny, jako j e d y n a r z e c z y w i s t o ś ć, wyeliminował u Taine'a, «pożarł», nie tylko fakty ekonomiczne, ale

---

[1] L. c., s. 236. Lacombe wielokrotnie wytykał różne b. zasadnicze wady poglądów Taine'a na zjawiska społeczne, ale nie dostrzegł, że z nich składa się wniosek: Taine wcale nie był socjologiem.

[2] Por. Charles Maurras, «Tombeaux», Paris 1921, s. 164: «L'auteur des „Origines" avait décrit en perfection le jeu lié des idées et des doctrines. Il avait à peine entrevu les organes et l'ensemble d'organes qu'avaient su se fabriquer ces idées...».

i centralny, zasadniczy «fakt społeczny»: relacje między ludźmi. Społeczeństwo się rozsypało jak naszyjnik, z którego wyjęto nić.

Słusznie pisze Fouillée: «W węzłach społecznych zawiera się jednocześnie coś mimowolnego i coś umyślnego; jednostka musi mieć, choćby w najbardziej niejasnej postaci, poczucie i i n t e n c j ę swej więzi z drugim, aby być częścią społeczeństwa, godnego tego miana».[1] Nie ma jeszcze socjologii, dopóki tylko widzimy, że ludzie razem żyjący są czymś do siebie podobni. A kiedy się zaczyna? Wtedy, gdy zgodzimy się, iż niektórych rzeczy nie można wyjaśnić bez przyjęcia pewnej budowy społecznej jako wyniku wzajemnych relacji jednostek. Nie: podobny, ale: poddany lub panujący, solidarny lub wrogi, pomocny lub niepotrzebny, przyjazny lub nienawistny, bliski lub odległy, sprzedający lub kupujący — to są związki społeczne.[2]

Przynależność do jakiejś grupy otwiera nowe źródło intencyj, które mogą być zupełnie indywidualne, do intencyj innych członków tej grupy z wyglądu wcale niepodobne, a mimo to płyną z faktu przynależności do tej grupy. Tymczasem Taine sprowadza wszystko między ludźmi do podobieństwa. N i e m a n a w e t z j a w i s k a n a ś l a d o w n i c t w a, t y l k o s a m o p o d o b i e ń s t w o, jako coś, co się da przez zestawienia, porównania, klasyfikacje i innymi przyrodniczymi metodami chwytać, formułować, zapisywać. Jednostka jest zawsze kształtem, wyglądem, postacią, a nigdy elementem, ogniwem społeczeństwa. Cała jej funkcjonalność została skreślona na rzecz psychicznego istnienia. Nie znajdujemy u Taine'a nie tylko socjologii, ale żadnych zasadniczych wypowiedzi, które by należały do tzw. interpsychologii. Trudno także nazwać go socjopsychologiem, bo pisze p s y c h o l o g i ę g r u p n i e s p o ł e c z n y c h, a taka, choć w liczbie mnogiej, redukuje się do psychologii jakiejś typowej jednostki.

Czymże więc są te «społeczności»,[3] o których Taine mówi na każdej stronie swych dzieł? Jaka jest konstrukcja pojęcia i wizja rzeczy? I tym razem wątpliwości rozstrzyga odwołanie się do

[1] L. c., s. 243.

[2] Jerusalem sądzi, że «menschliches Zusammenleben» i «seelische Wechselbeziehungen», to pojęcia pierwsze, leżące u podstaw socjologii.

[3] Taine rzadko kiedy wyraża się generalnie: l a s o c i é t é, społeczeństwo; woli mówić o określonych społecznościach: u n e s o c i é t é, d e s s o c i é t é s.

systematyki zoologicznej i botanicznej. Biologia od dawna czuła, że organizm nie kończy się na poszczególnym zwierzęciu, potrzeba jednostki obszerniejszej. Tworzy się więc pojęcie o specjalnym przeznaczeniu i określonej roli,[1] pojęcie «Stamm», tj. plemienia czy szczepu. Nie jest to tylko szereg, klasa, ale zarazem pewna całostka, corpus. Niekoniecznie trzeba wywodzić szczep od wspólnych rodziców, to sprawa dalsza, jedna z hipotez, jedna z możliwych odpowiedzi. Ale można sobie pytania o genezę w ogóle nie stawiać. Wystarczy fakt obecny, zawsze teraźniejszy, że szczep stanowi pewną jedność. Na jedność tę nie ma żadnego wpływu okoliczność, czy osobniki należące do szczepu współżyją z sobą czy nie. Mogą być oddzielone tysiącami kilometrów przestrzeni i setkami lat, a szczep pozostaje szczepem, jednym szczepem, bo jest to kategoria jeszcze biologiczna, nie społeczna. Otóż Taine konstruował swe «społeczności» w sposób analogiczny. Nie zrobił z nich luźnych, przypadkowych zbiorów, ale całostki o pozaspołecznych powiązaniach. Czy pisze o Anglikach z czasów Cromwella, czy o Włochach z epoki renesansu, czy o greckiej πόλις, zawsze uprawia systematykę mrówek, a nie socjologię mrowiska. Ile razy używa słów: społeczeństwo, społeczny itd., tyle razy wzywa te imiona nadaremno. Może ulegać złudzeniom, ale w wizji jego brak czynników, które społeczeństwo dopiero tworzą, warunkują: współdziałania i jego wytworów.

Kto sobie to uświadomi, dostrzeże, jak przedwczesny i mało uzasadniony jest sąd Barzelottiego, który uznał taine'owski sposób badania sztuki za wybitnie socjologiczny jedynie na tej podstawie, że «rozważa sztukę jako odblask życia i historii narodu».[2] Ciekawe słowo: odblask. Mimowolnie trafne. Pozbawia sztukę wszelkiej roli, funkcjonalności. Stawia na końcu ślepej uliczki, gdzie może być już tylko skutkiem, zakończeniem procesu, echem, a nigdy przyczyną czegoś dalszego. Ta strona sztuki, dzięki której sztuka jest czynnikiem uspołecznienia, motorem w procesach społecznych, uchodzi uwadze Taine'a. Twórcę, sztukę i odbiorców łączy u niego tylko gatunkowe podobieństwo, przedmiot badań morfologa, nie zaś wzajemne oddziaływanie zwrotne, którego koleje mogłyby zainteresować socjologa. Lemaître zauważył, że obraz Na-

[1] Brugsch i Lewy, l. c., s. 101.
[2] L. c., s. 242.

poleona w «Origines» jest bardzo zubożony, bo odzwierciedla tylko Bonapartego, ciekawą psychologicznie jednostkę, a pozostawia w cieniu «małego kaprala».[1] To samo wyłączenie człowieka z relacji socjalnych, redukcję wielorakich form społecznego oddziaływania do jednoznacznego bytu psychiki, do elementarnych jakości psychicznych odnajdujemy w studiach Taine'a poświęconych pisarzom i malarzom. Sztuka jako dostarczycielka mitów na użytek życia społecznego — nie istnieje dla Taine'a. Istnieje tylko sztuka jako wytwór typowej psychiki. Jeśli tedy sztuka według Taine'a wyraża społeczeństwo, wyrażanie to jest funkcją nie społeczną, tylko naturalną. Proudhon pisał, że «sztuka i literatura jest wyrazem społeczności, udoskonala ją lub popycha do zguby».[2] Taine nie mógłby być autorem tego zdania. W systemie jego sztuka rozkwita i idzie ku schyłkowi razem ze społeczeństwem.

*

Mimo bezsprzecznie ogromnej roli, jaką, choćby według świadectw Durkheima czy Bouglégo, odegrał Taine w rozwoju socjologii drugiej połowy XIX wieku, w jego dziełach historycznych społeczeństwo się nie odzwierciedla. Zamiast metod socjologicznych stosował metody morfologii porównawczej, czyli metody zaczerpnięte z systematyki zwierząt, metody przyrodnicze. Wiedzy o ugrupowaniach ludzkich, którą by się dało wydobyć z jego książek, nie sposób nazwać socjologią. Właściwym mianem byłaby: antropologia historyczna, nauka o rozlicznych odmianach człowieka, które się w ciągu dziejów pojawiają.[3]

[1] «Les contemporains», IV série, Paris b. w. r., s. 180: «Ce qui manque dans son étude, c'est la silhouette du „petit caporal". Oui, c'est vrai, M. Taine a oublié le Napoléon de la légende».

[2] «Du principe de l'art et de sa destination sociale», s. 52.

[3] «H. Taine stellt in seiner Ästhetik die anthropologische Betrachtungsweise entschieden vor die soziologische...». René König, «Die naturalistische Ästhetik in Frankreich und ihre Auflösung», Borna-Leipzig 1931, s. 114.

Charakterystyczne: W książce Königa mamy rozdział pt. «Die Kunst im Ordnungszusammenhange der sozialen Wirklichkeit»; są w nim trzy ustępy, «Menschheit», «Gesellschaft», «Individuelles Leben». Otóż w pierwszym ustępie pełno Taine'a, ustęp «Exkurs über das Problem der Anthropologie» cały zestawiony z jego cytat; w ustępie trzecim Taine'a mniej, ale jeszcze sporo; ustęp drugi zawiera tylko jeden odsyłacz do Taine'a i to w zupełnie ubocznej sprawie — widocznie brakło materiału.

ROZDZIAŁ IV

ŚRODOWISKO — RASA — EPOKA — MOMENT HISTORYCZNY — CECHA RZĄDZĄCA

(Analiza pojęć)

Tainizm w ujęciu popularnym — to doktryny milieu, race, moment historique i faculté maîtresse. Te formuły wydawały się w swej lapidarności tak jasne i jednoznaczne, że aby je zrozumieć — nie trzeba było studiować Taine'a.

Właściwą doktrynę Taine'a przynosiły dopiero rozwinięcia i zastosowania, dodane do «formuł» i definicyj. A tymczasem właśnie te rozwinięcia czytano powierzchownie, lekko, omijano je właściwie, w celowym roztargnieniu usuwano na stronę, bo były niewygodne, bo przysparzały trudności, a rzecz samą uważano za prostą przecie i przejrzystą. W ten sposób weszła w obieg legenda, pewien mit tainizmu, którym się posługiwali zarówno wyznawcy, zwłaszcza odleglejsi, nie stykający się bezpośrednio z Tainem, jak i krytycy. W micie terminy miały znaczenie pierwsze z brzegu, nieopracowane filozoficznie, oparte na grubej analogii. Utrwaliło się zaś to znaczenie, bo najprzód okazało się bardzo wygodnym instrumentem demagogii pozytywistycznej, a potem znów lało wodę na młyn demagogii antypozytywistycznej. Zgodna opinia dwóch epok taką do dziś posiada siłę, że autorzy najlepszych książek o Tainie, Chevrillon i Rosca, choć doskonale zdają sobie sprawę, jak należy rozumieć filozofię Taine'a, nie potrafili przenieść wyników własnych badań na teren taine'owskiej historiozofii i nie pokazali, na czym polega głęboka zgodność pomiędzy różnymi dziedzinami myśli tego autora. Tymczasem Taine, który, jak wiadomo, pierwotnie chciał się poświęcić filozofii czystej i dopiero pod naciskiem okoliczności wyrzekł się swego zamiaru, przystępował do pisania historii obciążony specjalną problematyką filo-

zoficzną. Wyśledzić jej działanie, zanalizować w jej świetle wszystkie zasadnicze pojęcia i odważyć słuszność krytyk — to będzie zadaniem niniejszego rozdziału.

1

Trzeba przyznać, że do zamieszania przyczynił się poważnie sam Taine przez swą definicję, zawartą we wstępie do «Historii literatury angielskiej». Definicja ta powiada, że rasa daje dziejom impuls wewnętrzny, środowisko przedstawia siłę zewnętrzną, a moment historyczny to jakby szybkość, którą osiągnęły dzieje pod działaniem tamtych dwóch sił o niezgodnych kierunkach. Odtąd motywem przewodnim wszelkiej krytyki było ciągłe stwierdzanie, że metoda tłumaczenia środowiskiem, mając wyjaśnić dzieło sztuki, pozostaje zawsze na zewnątrz swego przedmiotu.[1] Nève np. wie, że uzależnienie autora od momentu historycznego nie oznacza uległości jakiejś sile zewnętrznej,[2] ale trochę później (s. 116) podejmuje za Sainte-Beuvem zarzut, iż środowisko jest w wytwarzaniu dzieła sztuki czynnikiem tak odległym, tyle przyczyn pośrednich się pomiędzy nie wciska, że bardzo mało da się ze środowiska o dziele wyczytać. Musimy tu uczynić krok dalej. Uznać, że i ś r o d o w i s k o t a k ż e n i e j e s t s i ł ą z e w n ę t r z n ą. Główna trudność polega na tym, że wszyscy, którzy mówią o środowisku u Taine'a, myślą zawsze implicite: środowisko obce. Właśnie że nie — u Taine'a istnieje t y l k o ś r o d o w i s k o p o ł ą c z o n e z g ó r y z j e d n o s t k ą h a r m o n i ą g a t u n k o w ą. Weźmy jakieś podobieństwo, jedno z tych, których tak często używał Taine. Koń stoi w stajni. Każdy pomyśli, że środowiskiem jest właśnie stajnia, słoma, żłób, kubeł z wodą, ten drugi koń, który stoi obok, i woźnica. Tymczasem cóż może wytłumaczyć tak pojęte środowisko? Najwyżej da nam zewnętrzne tło kilku zdarzeń, pozbawionych zupełnie znaczenia, pozwoli związać fabułę jego życia, nie wytłumaczy zupełnie przyrodniczego zjawiska: koń. Do tego celu potrzebne jest inne środowisko: wszystkie konie, gatunek «koń» na tle całej systematyki zoologicznej. A już do c h a r a k t e r y-

[1] Patrz np. Émile Faguet: «Politiques et moralistes du XIX siècle», III seria, s. 368.

[2] «La philosophie de Taine, essai critique», Louvain-Paris-Bruxelles 1908, s. 94.

styki gatunku należy pewien klimat i inne warunki, umożliwiające mu istnienie. Tu by mogło wystąpić zagadnienie przystosowania: czy zwierzę szuka klimatu, czy klimat modyfikuje zwierzę. Momentem decydującym dla zrozumienia struktury pojęcia «środowisko» u Taine'a jest uświadomić sobie, że zagadnienie to nie występuje, choć mogłoby. Tutaj znów zaciążyła na Tainie zależność od przeddarwinowskiej biologii, zwłaszcza od Cuviera, którego charakteryzował statyczny sposób ujęcia wszelkich zagadnień w biologii. Za jego wzorem idąc Taine zastanawia się tylko nad odpowiedniością, nad prawami współistnienia[1] określonej rasy i jej terytorium. Wpływ klimatu na rasę nie jest dla niego nigdy procesem, a zawsze tylko faktem. (Przeto i samego słowa «wpływ» używa tu niewłaściwie). Praktycznie wygląda to tak, że Taine rozpoczyna swe studium dopiero w chwili, gdy wpływ się dokonał, wszedł niejako w psychikę, w naturę człowieka i z tej natury może się już swobodnie wypowiadać. Przebieg wpływania nie istnieje, tylko sam utrwalony rezultat. René König[2] zauważył już to dziwne a bardzo charakterystyczne zjawisko: każde dłuższe studium Taine'a rozpoczyna się stwierdzeniem, popartym dowodami i zilustrowanym przykładami, że dana rasa żyje we właściwym kraju, ludzie są akurat tacy, jak tego klimat wymaga, a klimat taki, jakiego by się należało po ludziach spodziewać; po czym następuje gwałtowna zmiana punktu widzenia — jedyną zasadą tłumaczącą jest już odtąd urobiony, zgodny z klimatem, charakter rasy czy narodu.[3]

Byłoby rzeczą bardzo ciekawą dla badacza wpływów środowiska ocenić, jak działa środowisko na kogoś obcego strukturą, kto przypadkiem dostał się w obręb jego działania. Taine'owi brak zupełnie tego rodzaju zainteresowań. Nie znajdujemy takich rozważań w całym wielkim jego dziele. Więcej: przyznanie przypadkowi, że np. Włoch pojechał do Anglii,[4] jakiejkolwiek istotnej

[1] «Lois de coëxistence». Fouillée, l. c., s. 91.

[2] L. c., s. 121.

[3] Por. też Nève, l. c., s. 88: «Le climat est une force antérieure aux forces de dedans, qui se transforme en quelque sorte en ces forces internes».

[4] Taine bardzo się interesował Stendhalem, a mało o nim pisał. Ale już w tym, co napisał, mógłby dać wyraz swym poglądom na

roli w procedurze wyjaśniania przeczyłoby całej epistemologii i metafizyce Taine'a, wszystkim jego pojęciom o prawie, konieczności, porządku przyrody, nie zgadzałoby się z taine'owską wizją dziejów itd. Możnaby jeszcze przypuszczać na podstawie niektórych wypowiedzi, że Taine wyobraża sobie proces przystosowywania się narodu do swego biologicznego środowiska na wzór tzw. reakcji wegetatywnej, to znaczy, że albo ludzie są przystosowani, albo giną, wymierają. Ale i wówczas wymieranie, gaśnięcie, znikanie istot o strukturze obcej środowisku musiałoby stanowić odrębne zagadnienie, wypadki, kiedy takiemu osobnikowi udałoby się w karlej postaci przeżyć czas jakiś, byłyby niesłychanie ciekawe ze względu na teorię. U Taine'a nie ma nic podobnego. Stawia nas zawsze wobec gotowej wielości istot jednorodnych, jednogatunkowych, z pominięciem samego procesu przystosowywania.

«W każdym środowisku natura wybiera, by im dać istnienie i przewagę, gatunki do tego środowiska najlepiej przystosowane».[1] Istnienie i przewagę, l'être et l'empire, warto zwrócić uwagę na to słowo: l'être. Więc nie tylko przewagę, ale i samo istnienie. Kiedy się napotka takie wyrażenie, znając uprzednio całe dzieło dziejopisarskie Taine'a i utajone trudności jego «systemu historycznego», wie się od razu, że to ono właśnie wyraża prawdę, a nie inne powiedzenia, częstsze może i oficjalniejsze. Taine, wbrew pozorom, zawsze wyobrażał sobie odpowiedniość człowieka i środowiska na kształt harmonii z góry określonej. Natura stwarzając terytorium wybiera od razu odpowiednie gatunki zwierząt i roślin i rozmieszcza je na tym terytorium.

Rodzaj tej harmonii nie tłumaczy się kategoriami biologii, które zyskały sobie uznanie w drugiej połowie XIX wieku, a częściowo wykracza zupełnie poza zakres pojęć biologicznych. Np. góry mogłyby determinować swych mieszkańców tak: jałowizna ziemi, surowy klimat, ciężka walka o byt, przyroda silniejsza od człowieka, częste porażki, tchórzostwo, chytrość, podstępy — górale z Bogusławskiego. Takie przystosowanie miałoby zupełnie jasny sens biologiczny. Taine zawsze mówi o harcie, sile górali.

---

wpływ (tak przecie ważny), jaki wywarło na Stendhala środowisko włoskie. Tymczasem on zdaje się w ogóle nie dostrzegać całego tego kompleksu zagadnień.

[1] «Essais I», wstęp.

Tylko postaci krzepkie, takie twarde i kanciaste jak złom skały, wydają mu się odpowiednimi na mieszkańców gór. Tkwi w tym pewne sprzeniewierzenie się biologicznym sposobom motywacji. Odpowiedniością człowieka i otoczenia rządzi tu dziwnie przekształcone prawo mimikry, które nie posiada tego prostego biologicznego wytłumaczenia co u zwierząt. Węzły życiowe zamieniają się w podobieństwo, gatunkowe podobieństwo.[1]

Ewolucjonizm biologiczny mówił o przystosowaniu do środowiska, ale, według niego, przystosowywał się homo biologicus, tj, istota kierowana określonym popędem, popędem utrzymania życia i gatunku. Przystosowanie u Taine'a nie ma jakiejś takiej jednej idei przewodniej, nie jest nią związane, zachodzi jakby na szerszej powierzchni naraz. Trzeba raczej nazwać to u p o d o b n i e n i e m, s z u k a n i e m p o d o b i e ń s t w a s t y l u, a n i e p r z y s t o s o w a n i e m. Przystosowanie w znaczeniu przyrodniczym bywa zawsze tylko środkiem, który służy dalszym celom życiowym. U Taine'a wszystko się kończy na upodobnieniu.[2]

Biologia w ogóle nie posługuje się pojęciem czegoś tak bezinteresownego jak «upodobnienie», każde zjawisko rada by podciągnąć pod kategorię korzyści życiowej. Ten sposób myślenia specjalnie cechował zabarwioną pozytywizmem biologię drugiej połowy XIX wieku. Cały stosunek człowieka do środowiska stał pod znakiem osiągania korzyści. Najbezinteresowniejsze czyny i najobojętniejsze na pozór cechy charakteru były interpretowane przy pomocy «sublimowanej korzyści». Korzyść lub przyjemność, jako subiektywne znamię wszystkiego co biologicznie pożyteczne, orientowały całą działalność człowieka. Tymczasem u Taine'a tych

[1] Drugi przykład: «Les énormes pièces de boeuf dont ils (Anglicy) s'emplissent entretiennent la force et la férocité de leurs instincts» («Littérature anglaise», II, 17). Dlaczegóż obżarstwo to nie wywołuje ociężałości i gnuśności? Takie tłumaczenie samo by się nasuwało. Ale Taine widzi między krwawymi ćwierciami mięsa a dzikością instynktów jakieś podobieństwo i nie zwraca uwagi, że nie jest ono biologicznie dość uzasadnione.

[2] Podobieństwo łączące Anglików z ich krajem oddaje Taine takim porównaniem: «C'est ici la sève du pays humide, grossière et puissante, qui coule dans l'homme comme dans les plantes». («Littérature anglaise», I, 3). Czyli kraj wlewa swe soki ludziom, jednakie soki krążą w ludziach i roślinach, stąd to podobieństwo rodzinne między krajem, roślinnością i człowiekiem.

kompleksów pojęciowych w ogóle nie ma. Stanowi to jeszcze jeden dowód, że Taine związany jest z pierwszą połową XIX wieku, nie zaś z drugą, a poza tym dowodzi pewnego ograniczenia biologizmu w jego doktrynach. Pojęcie środowiska, choć niby zapożyczone bezpośrednio z nauk przyrodniczych, przybrało potem postać swoistą.

Należy jeszcze wspomnieć o roli, jaką nie tyle w rozwoju, ile w sformułowaniach historiozofii taine'owskiej odegrał darwinizm. Chevrillon opracował stosunek Taine'a do Darwina w ścisłej dziedzinie biologii. Z badań jego wynika,[1] że za młodu Taine był zdecydowanym zwolennikiem tezy antydarwinowskiej, która uznawała każdy gatunek za coś pierwszego, nie dającego się już zredukować. Później, w epoce powstawania «De l'Intelligence», skłania się ku transformizmowi. Jeszcze później zdaje się znów wracać do koncepcyj młodości. W liście zaś do Juliusza Soury wyznaje, że nie wierzy, aby tę kwestię dało się ostatecznie rozstrzygnąć; co pierwsze: organ czy funkcja, gatunek i jego wrodzone potrzeby czy też wymagania środowiska — to jest dylemat, a kto się nad nim zastanawia, uprawia «poezję subiektywną»; dowody na rzecz obu poglądów są równie silne.

Wszystkie te wahania nie mają dla nas żadnego znaczenia, bo ich echa nie dotarły nigdy dość głęboko i nie wywołały zmian w wizji dziejów. W swej historiozofii Taine był zawsze zdecydowanym antydarwinistą. Ile razy próbował posługiwać się argumentami zaczerpniętymi od Darwina, tyle razy okazywały się one charakterystycznie bezsilne i niepotrzebne. We wstępie do «Essais de critique et d'histoire» opiera całe tłumaczenie o konstatację, że artyści pewnej epoki są do siebie podobni. W «Philosophie de l'art» (s. 53—54) usiłuje jeszcze wyjaśnić tę jednorodność, którą przedtem tylko napotykał, przy pomocy selekcji i doboru naturalnego. Tak, ale abyśmy w to uwierzyli, musiałby nam pokazać także walkę o byt. A tego u Taine'a wcale nie znajdujemy, zawsze się ona właśnie już skończyła, kiedy historia się zaczyna, tak jakby się odbywała poniżej progu historii — i mamy do czynienia tylko z gotowym wynikiem selekcji. Wybór, który czynią warunki klimatyczne i terenowe mię-

[1] Chevrillon, l. c., s. 275—277.

dzy gatunkami, dokonywa się w sferze «determinacji abstrakcyjnych», niejako przed urodzeniem danego gatunku. Pseudodarwinizm Taine'a opiera się o bardzo dowolne założenie, że natura wszystkie nasiona wszędzie rozrzuca, ale jedne wschodzą tylko tu, a drugie tylko tam. Całą jałowość takiego «wyjaśniania» dostrzeżemy przesuwając nieco zagadnienie. Znaczy to przecież, że natura «sieje» np. mrówkojady także i na biegunie, tylko że one się tam nie «udają» z braku odpowiedniego pokarmu. Aby uwierzyć, musielibyśmy zobaczyć jakieś szczątki. Dopóki ich nie widzimy, musi wystarczyć nam fakt, że mrówkojady n a p o t y k a się jedynie w tropikach. Taki darwinizm, jaki widzimy u Taine'a, jest ciekawym przykładem zjawiska, które by można nazwać n a d m i a r e m t ł u m a c z e n i a, tłumaczy jeszcze raz to, co było przedtem i lepiej wytłumaczone.[1] Zjawisko to występuje nieraz, gdy u jakiegoś myśliciela spotkają się przypadkiem dwie sprzeczne doktryny i następuje pozorna ich synteza z ukrytą przewagą jednej.

Zasadą darwinizmu jest ewolucja postępowa. Przypadkowe cechy utrwalają się przez selekcję naturalną i przystosowanie się udoskonala. Każdy wyższy gatunek odznacza się lepszym przystosowaniem. Czy między epokami u Taine'a jest taka progresja? Wcale nie. Z epoki na epokę zmienia się całkowicie zasada przystosowania, do czego innego trzeba się przystosowywać. A ponieważ w biegu dziejów panuje pewna antytetyczność, więc następny okres daje szanse rozwoju innemu rodzajowi ludzi niż poprzedni i przez to niszczy wszystko, co tamten zdziałał. Nie było dość czasu, aby przez dziedziczność wykształcił się czysty gatunek, a już zmieniają się warunki i inni zajmują miejsce przodujące. W takim ciągłym bełtaniu gubi się wspólny miernik i niesposób określić, która epoka jest bardziej przystosowana. Darwinizm ograni-

[1] Por. Barzelotti, l. c., s. 208: «E. Hennequin... semble voir dans le deuxième chapitre de la „Philosophie de l'art" un surcroît de développement donné par Taine au concept du „milieu" alors que le philosophe parle d'une espèce de „sélection naturelle" qui s'opère entre les artistes et entre les facultés de l'artiste... Pour moi, je crois que Taine n'a exprimé là n i u n e p a r t i e n o u v e l l e, n i u n e d é t e r m i n a t i o n n o u v e l l e d e s a d o c t r i n e, mais qu'il a simplement appliqué à celle-ci la formule darwinienne...». Słuszne jest twierdzenie, że darwinizm nie wprowadza niczego istotnego do doktryn Taine'a, ale brak podkreślenia, iż jest on ciałem obcym.

czony do jednej generacji lub do kilku, objętych jednym okresem historycznym, traci cały swój sens i staje się niepotrzebny. Jeszcze bardziej zmienia sens przez to, że owa cecha, według której dokonuje się selekcja, nie jest u Taine'a czymś ubocznym, przypadkowym, co dopiero przez swe nieoczekiwane biologiczne znaczenie zyskuje ważność — ale na odwrót, czymś ważnym od początku i zasadniczo, jako cecha zawarta w twórczej definicji, jako faculté maîtresse epoki.

Comte postawiony wobec tych idei, które reprezentuje darwinizm, zdecydował się na kompromis. «Bez wątpienia każdy określony organizm jest w koniecznym związku z równie określonym systemem okoliczności zewnętrznych... Ale z tego nie wynika, aby pierwsza z tych dwóch sił współzależnych (organizacja biologiczna) miała być wytworzona przez drugą (środowisko), ani też by ją wytwarzała: chodzi tylko o wzajemną równowagę pomiędzy dwiema potęgami heterogenicznymi i niezależnymi».[1] Taine w swej historii jest stanowczo odleglejszy od Darwina niż Comte. Ale jak określić tę różnicę? Przede wszystkim należy zakwestionować ową niezależność, a następnie zastanowić się, w jakiej postaci istnieje u Taine'a środowisko w toku dziejów. I tutaj dojdziemy do wyników paradoksalnych. Taine wyobraża sobie człowieka jako twór tak doskonale nasycony klimatem i krajobrazem już u wstępu historii, że potem, w toku dziejów, środowisko nie jest potrzebne. Wszystko, co do niego z roli należy, wykonywa człowiek ze swym odpowiednio urobionym charakterem. Mamy już tylko jeden rodzaj motywacji, motywację psychologiczną: tak robi, bo taki jest. Środowisko istnieje tylko jako piętno wyciśnięte na psychice, jako cząstka charakterystyki człowieka; obiektywnie, przedmiotowo — nie istnieje.

Rzeczywiście «modus essendi» takiego środowiska nie różni się niczym od nieustającej halucynacji. Jest nieustannie przytomne w psychice, ale czy jest na zewnątrz? Nie wiadomo i nie potrzeba rozstrzygać. Tu znajdujemy znów głęboką zbieżność między ogólną filozofią Taine'a a jego historiopisarstwem, takim jakim my je pojmujemy. Odtąd możemy uważać środowisko biologiczne

[1] Auguste Comte, «Cours de philosophie positive», t. III, leçon 42, cyt. wg Fouilléego, l. c., s. 101.

i człowieka najwyżej za dialektyczne bieguny, które rozpinają naszemu autorowi konstrukcję i ułatwiają wykład. Naprawdę istnieje w toku dziejów tylko człowiek i dylemat darwinowski znajduje siłą rzeczy rozwiązanie.

2

Analiza pojęcia środowiska społecznego nastręcza te same trudności, co analiza pojęcia środowiska biologicznego. I tu również zasadniczym zadaniem będzie dowieść, że Taine nie widzi w środowisku siły zewnętrznej,[1] tj. działającej z zewnątrz i powoli dopiero asymilującej sobie człowieka.[2] Przeprowadzenie dowodu jest o tyle ułatwione, że rozbiór pojęcia przyczyny, dokonany w rozdziale III, dostarczył już najważniejszych danych. Prawo przyczynowości, takie jakie Taine przejął po Heglu i Spinozie, opiera się całkowicie na zasadzie identyczności.[3] A przeto cała historia polega u niego na eksplikowaniu się grup historycznych ze swych definicji. W definicji zawierają się cechy najważniejsze danej grupy, jej faculté maîtresse, a pośrednio i inne, mniej ważne, bo wszystkie cechy są związane wzajemnymi węzłami ścisłej zależności. W całym zespole znajdują się też, zestrojone z resztą, i te «qualitates», które człowiek niby przejmuje ze środowiska. Z chwilą gdy definicja się już ustaliła, a więc z chwilą narodzenia się gatunku, środowisko staje się niepotrzebne, definicja przejmuje wszystkie jego funkcje.

Badanie otoczenia społecznego powinnoby pokazać działanie tradycji jako tradycji, ustroju socjalnego jako ustroju socjalnego. Tymczasem u Taine'a środowisko jest tylko hipotetyczną przyczyną, która jakoby ukształtowała człowieka. Następnie już jest człowiek sam.

Taine chciałby ująć stosunek jednostki do otoczenia w cha-

---

[1] Jak np. u Guyau, l. c., s. 32.

[2] Hennequin, «Critique scientifique», cyt. wg Guyau, l. c., s. 37.

[3] «Il n'ya qu'un axiome, celui d'identité. Les autres ne sont que ses applications ou ses suites». «Littérature anglaise», V, 365. «La loi de causalité, telle que Taine et Hegel la conçoivent, n'est qu'une suite et une application du principe d'identité, la loi du développement des choses étant la même que celle du développement de nos concepts». Rosca, l. c., s. 99—100.

rakterystyczny rytm dwutaktowy: najpierw bierze, potem oddaje. «Nieskończoność wysiłków się skoncentrowała, by wytworzyć twój charakter, i charakter twój będzie siebie wypowiadał w nieskończonej ilości wysiłków; dusza twoja jest kryształowym ziarnkiem soczewicy, które zbiera w swym ognisku wszystkie promienie świetlne, wysłane przez wszechświat, i odsyła je następnie w bezkresną przestrzeń, jak rozwinięty wachlarz».[1] Otóż tylko druga część przeciwstawienia, drugi takt odgrywa się na scenie historii. Pierwszego nie słychać, nie wiadomo, gdzie i kiedy się odbywa, nie ma wcale przebiegu, epizodów, istnieje tylko w swym rezultacie, zagęszczonym w definicji. Właściwa rola historyczna człowieka polega na wypowiadaniu charakteru; człowiek, według zacytowanego pięknego porównania, rozwija się jak wachlarz, rozpościera, pokazuje, co ma w sobie — i to są dzieje.

Taka koncepcja pociąga za sobą liczne i różnorodne skutki. Ustrój społeczny, sytuacje, zdarzenia, wszystko to, co stanowi zespół przedmiotowych okoliczności, zwanych pospolicie środowiskiem, traci całkowicie znaczenie. Towarzyszą one jak cień życiu człowieka, ale nie mają żadnego realnego, istotnego wpływu, nie mogą naprawdę zahamować jedynego historycznego procesu: wypowiadania się charakteru. Nie są dostatecznie obce, inne, aby mogły stanowić, obok człowieka i jego natury, drugi, samodzielny czynnik dziejów. Całe środowisko jest muszlą, stworzoną razem ze ślimakiem i zharmonizowaną z nim od początku, stanowiącą przedłużenie własnego ciała ślimaka. Toteż kiedy Taine usiłuje chwilami sprowadzić historię do dwóch sił, natury i przymusu,[2] wyraża myśl sprzeczną z własną praktyką historiopisarską i z fundamentami własnych doktryn. Myśl ta musi oczywiście zostać bezpłodna, dostarcza tylko czasami wtórnych, niepotrzebnych już argumentów. Przykładów nie brak. Mówi, dajmy na to, Taine, że współczesny ustrój Anglii zależny jest od zdarzenia: Wilhelm Zdobywca podbił kraj i rządził nim przez swych baronów; natychmiast potem tępi ostrze własnego twierdzenia: «wypadki pomogły tu charakterowi narodowemu, ale to charakter narodowy wykorzystał tak wypadki».[3] Gdzie indziej znów pisze: «Jeżeli zyskali (mie-

[1] «Essais II», s. 69.
[2] «...la nature et la contrainte», «Littérature anglaise», I, s. XLIII.
[3] «Essais I», s. 305.

szczanie angielscy saksońskiego pochodzenia) swobody, to dlatego, że je zdobyli; o k o l i c z n o ś c i p o m o g ł y, a l e c h a r a k t e r z d z i a ł a ł w i ę c e j. Protekcja wielkich baronów i przymierze z drobniejszym rycerstwem wzmocniły ich; ale tylko dzięki własnemu hartowi i wrodzonej energii utrzymali się na powierzchni».[1] Na każdym kroku widać znamienną bezsilność motywacji, która chce coś w historii uzasadnić okolicznościami i sytuacją. Taine momentalnie chwyta się sam za rękę i zawraca z drogi, bo czuje, że własne założenia tak mu tłumaczyć nie pozwalają: okoliczności coś tam znaczyły, ale charakter więcej.[2]

Jakże np. ustrój państwa ma stanowić, obok człowieka, drugą, równorzędną siłę, jakże ma wprowadzać w dzieje ów moment przymusu, kiedy już sam ustrój tłumaczy się usposobieniem ludzi zamieszkujących państwo? Gdzież tu miejsce na dualizm? Zawsze i wszędzie przekonywamy się, że «i n s t y t u c j e d z i a ł a j ą w t y m s a m y m k i e r u n k u c o i n a t u r a».[3] Posłuchajmy, jak Taine uzasadnia fakt, że we Francji demokratyzm nie jest tak rozwinięty jak w Anglii. Mówi obszernie o anarchii i słabości feudałów, o długim szeregu królów dobrych administratorów i ich konsekwentnej polityce, która wykształciła absolutyzm. Tutaj znów musi przenieść tłumaczenie na inne tory: «Charakter narodowy popychał prąd zdarzeń w tym samym kierunku co sytuacje ogólne, i zewnętrzne okoliczności były wspomagane przez wewnętrzne inklinacje. O d p o c z ą t k u zbywało nam na geniuszu niezależnym, namiętnym, skupionym, który zapewnił naszym sąsiadom wolność polityczną».[4] A skoro od początku, to znaczy, że okoliczności nie przysporzyły dziejom niczego nowego, niczego, co by już dawniej nie tkwiło w charakterze narodowym.

W «Origines de la France contemporaine» Taine usiłuje przedstawić wpływ idei Rousseau'a na rewolucjonistów. Lacombe podchwytuje trudność tkwiącą w tym przedsięwzięciu: przecież

---

[1] «Littérature anglaise», I, 123.

[2] Ciekawe, że Payot zestawia Taine'a z Schopenhauerem, jako przedstawicielem poglądu o niezmienności charakteru mimo wszystkich zewnętrznych wpływów. Wiadomość u Elsenhansa, «Charakterbildung», séria «Wissenschaft und Bildung» nr 32, Leipzig 1920, s. 84.

[3] «...les institutions travaillent dans le même sens que la nature». «Littérature anglaise», II, 17.

[4] «Essais I», s. 315—316.

sposób patrzenia na społeczeństwo i człowieka, który poddawała «Umowa społeczna», był właściwie typowy dla esprit classique. Rousseau mógł więc nauczyć rewolucjonistów tylko tego, co oni już dawniej umieli. I wpływ się natychmiast rozwiewa, nie ma na co wpływać — identyczność. W ten sposób własne założenia nie pozwalają Taine'owi przekonywająco wykazać jakiegokolwiek «wpływu». Warto zacytować i przeczytać do końca klasyczne zdania, przytaczane przez wszystkich, którzy chcą udowodnić, że Taine oddaje człowieka w niewolę siłom zewnętrznym i niezależnym od niego: «Nawet najbardziej wynalazczy umysł niewiele w istocie wynajduje: idee jego są ideami owego czasu, a jego oryginalny geniusz mało w tym zmienia i dorzuca. Samotna refleksja, jakąkolwiek byśmy jej siłę przypisali, jest słaba w obliczu tego tłumu idei, który oblega ją ze wszystkich stron i w każdej chwili za pośrednictwem czytania i rozmów, odnawiany i wzmacniany jeszcze przez urządzenia, przyzwyczajenia, widok miejsc, przez wszystko, co może uwieść lub zniewolić duszę. A jakże by mogła dusza wpływy te odepchnąć, sama ukształtowana na wzór i podobieństwo swych współczesnych?...» [1] Zawsze pod koniec musi wypłynąć na wierzch pierwotne (pierwotne w znaczeniu: wcześniejsze niż historia) gatunkowe podobieństwo dusz. Środowisko przystępuje do człowieka dwa razy. Za pierwszym razem urabia go tak dokładnie na swoją modłę, że trudno odróżnić, gdzie kończy się człowiek, a zaczynają okoliczności. Potem przychodzi drugi raz i — nie ma już nic do roboty. Próg historii wypada pomiędzy tymi dwoma fazami. Drugą fazę obserwujemy, widzimy, pierwszą dają nam jako hipotezę, każą wierzyć, nie dostarczając dowodów.

Wbrew rozpowszechnionym poglądom, krytykować Taine'a można tylko w jeden sposób: z naciskiem stwierdzać, że człowiek jest uzależniony od okoliczności przedmiotowych, że chwilowa sytuacja wywiera swój nacisk. Na dobrej drodze, o krok od takiego wniosku, znajdował się Lacombe. «Dlaczegoż to prawodawca (tj. konstytuanta) okazywał taką skrajną ustępliwość wobec tłumów, wobec ludu? Taine nam odpowiada..., że wina obciąża określony

[1] «Et comment les repousserait-elle, formée elle-même a l'image des contemporains...?» «Tite-Live», s. 11.

kształt, oryginalny i trwały, ducha narodu. Wbrew Taine'owi zdaje mi się, że tkwi w tym wyraźny nacisk okoliczności otaczających na sprężynę, która wcale nie jest specjalnie właściwa duchowi francuskiemu, ale wspólna ludziom wszystkich krajów..., na instynkt obrony».[1] «Jego błąd, moim zdaniem, polegał na zupełnym nieliczeniu się z okolicznościami... lecz to u Taine'a jest błędem historyka w ogóle. Zaniedbane badanie okoliczności zastępuje tezą psychologiczną».[2]

W jednej z niewydanych rozprawek, zawierających uwagi i spostrzeżenia pisane za młodu,[3] zestawia Taine tak zwane wówczas przez niego «środowisko fizjologiczne», tj. kształt czaszki i barwę skóry, zupełnie na równi z środowiskiem «moralnym», tj. współczesnym stanem cywilizacji. Skoro własny mózg jest «środowiskiem», to już wiemy, jak pojmować działanie środowiska społecznego, i rozumiemy, jak można zastępować okoliczności tezą psychologiczną. Nie bez racji Taine uznawał Szekspira za największego psychologa świata. Właśnie jego dramaty mają to do siebie, że namiętność, która wybucha w człowieku, nie stoi w żadnym związku i proporcji z okolicznościami.[4]

Studium o Liwiuszu rozpoczyna się od szerokiej analizy epoki, roli, jaką odgrywało krasomówstwo u schyłku rzeczypospolitej itd. — wszystko po to, by uzyskać obraz środowiska, które miało być czynnikiem zewnętrznym, kształtującym przez nacisk i przymus Liwiusza. Jakże jednak wygląda stosunek Liwiusza do wymowy? «Ta wymowa, tak jak źródło wypełnione po brzegi, musiała rozlać się naokoło. W braku te-

[1] «Taine historien et sociologue», s. 97.

[2] L. c., s. 199.

[3] Cytuje Chevrillon, l. c., s. 210.

[4] Patrz W. Dilthey: «Gesammelte Schriften», V, 289. Por. też «Littérature anglaise», II, 155: «Je vais décrire une nature d'esprit extraordinaire (Szekspira) si extrême dans la douler et dans la joie, d'une allure si brusque, d'une verve si tourmentée et si impétueuse que ce grand siècle seul a pu produire un tel enfant. Tout vient du dedans chez lui, je veux dire de son âme et de son génie; les circonstaces et les dehors n'ont contribué que médiocrement à le développer». Rażąca sprzeczność, tkwiąca w dwu po sobie następujących zdaniach, da się zrozumieć tylko przy takiej interpretacji Taine'a, jaką ja proponuję.

raźniejszości zastosował ją do przeszłości; ...kiedy krasomówstwo uległo pacyfikacji, tzn. zakazano go, został historykiem, aby móc być nadal oratorem».[1] Czy to jest tłumaczenie pisarza przez coś zewnętrznego? Nie, ta «narzucona» przez epokę retoryka była zarazem najgłębszą wewnętrzną sprężyną, najwewnętrzniejszym motywem. Bez takiej zbieżności nie ma historii w stylu Taine'a.

Uczyniono Taine'owi, jako dziejopisowi rewolucji, bardzo ciężki zarzut, że odmalowywał krwawe rządy terroru nie dając im za tło niebezpieczeństw, które zagrażały republice, wrzawy satrapów całego świata, obcych armii stojących u granic. W ten sposób cała wina spadła na jakoweś wrodzone okrucieństwo doktrynerów, gdy część jej przynajmniej powinny przejąć rzeczywiście wyjątkowo groźne okoliczności. Lacombe na usprawiedliwienie Taine'a powiada, że napewno chciał się przeciwstawić innym historykom, którzy terror wyprowadzali właśnie tylko z zewnętrznych niebezpieczeństw i w ten sposób całą rewolucję przemalowali na biało.[2] Moim zdaniem przyczyna tkwi głębiej. Działa tu tendencja rdzenna całego historiopisarstwa Taine'a, by tłumaczyć wszystko per se, per idem. Proces tłumaczenia polega na rozbiciu (drogą analizy) jednolitego faktu na część abstrakcyjną i konkretną, ogólną i szczegółową, na przyczynę i skutek, ale i jedno i drugie wchodzi w skład pierwotnego faktu. «Kiedy się ma w ręku jeden koniec (aktu tłumaczenia), ma się jednocześnie i drugi, i w ten sposób droga prowadzi od tego samego do tego samego».[3]

Przytoczę jeszcze decydujący tekst, spisany za młodu, którego myśli nigdy już Taine w tak jasnej formie nie powtórzył. Ma on uzasadniać, że determinizm godzi się z zasadą odpowiedzialności moralnej. My nie będziemy zwracali uwagi na kwestię etyczną, dla nas tekst ten stanowi dowód, że Taine w swej koncepcji człowieka przekreślał znaczenie wszelkich determinantów zewnętrznych i na takim człowieku oparł swą historię: «Tak więc akty są zdeterminowane, a jednak można powiedzieć, że są wolne, bo aczkolwiek zdeterminowane, nie ulegają działaniu żadnego przy-

[1] «Tite-Live», s. 9.
[2] «Taine historien et sociologue», s. 163—164.
[3] List do E. de Suckau z dnia 24. VII. 1862 r. «Corr.», II, 257.

musu. Nic obcego mnie samemu nie narzuciło mi ich. Przyczyna zawiera w sobie wszystkie racje swej natury, to znaczy, że działa tylko w myśl swej natury, a więc działa spontanicznie. To ze mnie, ze wszystkiego czym jestem, dana idea wydobyła swą przeważającą siłę... Ruch wewnętrzny, wywołany przez nią wbrew tendencjom przeciwnym, wychodzi całkowicie z mojego dna. Akt jest więc moim; jest moim bytem, w miarę jak się urzeczywistnia... Nic biernego w tym wszystkim; nie ma żadnej innej przyczyny mych postępków oprócz mnie samego».[1]

Chevrillon wydobył z puścizny rękopiśmiennej ten tekst i zdaje sobie doskonale sprawę, że objaśnianie jest u Taine'a zawsze rodzajem circulus vitiosus,[2] a mimo to chce ratować rolę środowiska, prawdziwego środowiska «im Modus des Gegenüber». Powiada, że wewnętrzne przyczyny można uznać za jedyne przyczyny tylko wówczas, gdy idzie o cały wszechświat, o całą naturę, na zewnątrz której nic nie ma. Gdy zaś w grę wchodzi jakaś cząstka natury, np. ludzkość, rasa, naród, to oczywiście dla zrozumienia zjawisk trzeba przyjąć także i czynniki zewnętrzne. Chevrillon rad by tu rozbić logikę filozofii, która opiera się o pojęcie identyczności, od Spinozy przeszła do Hegla, Schellinga i była dość rozpowszechniona w pierwszej połowie XIX wieku. Oczywiście nie udaje mu się to, tak jak zresztą samemu Taine'owi. Każda przyczyna jest identyczna z całym swoim skutkiem, a prócz tego jest reprezentantem, specyfikacją najogólniejszej, pierwszej przyczyny, nosi w sobie jej obraz. Dlatego dwie przyczyny nie mogą chodzić luzem, spotykać się gdzieś w drodze i kłócić się o skutek. «Przyczyna zawiera w sobie wszystkie racje swej natury».[3] Właściwie fakt każdy może mieć tylko jedną przyczynę. Zasadniczą trudność filozofii spinozjańskiej: dlaczego ogólne się specyfikuje, Taine niby rozwiązał w rozważaniach teoretycznych, ale nigdy nie potrafił jej przezwyciężyć w swej historii. Jeśli człowieka można nazwać «superpozycją praw», to chodzi o prawa z góry zhierarchizowane, od «wiecznego aksjomatu»

[1] Z rozprawy rękopiśmiennej «De la liberté» z kwietnia 1851 r. (drugiej pod tym tytułem), przytoczonej w urywkach przez Chevrillona, l. c., s. 117.

[2] L. c., s. 82.

[3] Patrz wyżej.

po faculté maîtresse, a nie o prawa równorzędne, spotykające się przypadkiem w terenie. Pytając o przyczynę, trzeba pytać o «własność zasadniczą, charakterystyczną, z której inne własności wynikają. Dopóki mi wskazują tylko te ostatnie (wtórne), mogę zapytywać, dlaczego je dana rzecz ma. Maje, bo jest tym lub tamtym zasadniczo».[1] Przyczyna, której działaniu zawdzięcza swe istnienie jakaś postać historyczna, tkwi w tym, czym ona jest w istocie, zasadniczo. Przyczyną jest «essentia». Wyjaśnianie historyczne polega na wyróżnianiu cech wtórnych i pierwotnych w obrębie jednostki lub grupy jednostek, zwanej epoką. Nic się nie da naprawdę wytłumaczyć powodami zewnętrznymi.

Sama łatwość przenoszenia ludzi na tło innego środowiska i charakteryzowania innym środowiskiem (np. Cezar — najbardziej attycki z Rzymian, Cousin — kaznodzieja, rywal Bossueta, Jouffroy — cromwellowski purytanin, okrągły łeb) świadczy, że Taine pod nazwą środowiska rozumie pewne «species humanas» i bardziej urządzenia wyjaśnia charakterem ludzi niż usposobienie ludzkie tłumaczy urządzeniami społecznymi. Nie ma decyzji, które następują pod naciskiem środowiska. Po prostu brak dostatecznej różnicy między tym, co chce człowiek, a tym, co chce środowisko, pomiędzy czynem jednostkowym a czynem zbiorowym. W czym innym niż reszta krytyków upatruję błąd Taine'a. Nie w nadmiernym socjologiźmie i degradowaniu jednostki wobec masy, budowy społecznej, martwego ciężaru, lecz w niewłaściwej koncepcji człowieka, takiej, która pozwala na dowolne i nieograniczone rozszerzanie podstawy źródłowej czynów. Zbyt łatwo człowiek staje się reprezentantem.

3

Dla tych, co by teorię środowiska wyznawali w jej pospolitej postaci, wszelkie zjawiska mieszane są potwierdzeniem teorii. Taine szuka zawsze zjawiska czystego, stara się je wypatrzeć wśród wpływów, które je mącą.[2] A to dlatego, że dla niego każde

[1] «Elle les a parce qu'elle est ceci ou cela fondamentalement» — z pracy, napisanej w r. 1850, obejmującej 2 zeszyty pt. «Dogme-Métaphysique analytique abstraite». Cyt. wg Chevrillona, l. c., s. 98.

[2] «...altèrent». «La Fontaine», s. 10.

zjawisko jest jednostką strukturalną, struktura zaś, pojęta jako współzależność i hierarchia cząstek, zamyka się dopiero wtedy, gdy się dostatecznie od otoczenia odetnie i w sobie zasklepi. Dążność do izolacji leży po prostu w samej metodzie, w logice pojęcia struktury. W zgodzie z tą logiką pozostaje zasadnicze założenie historii Taine'a, «że każdy naród i każdy człowiek jest wyodrębnioną osobą».[1] Różnica pomiędzy dawną, złą, przestarzałą a nowoczesną historią polegała na tym, że dawniej «nie wiedziano, iż struktura duchowa każdego narodu i epoki jest tak osobliwa i wyróżniająca się jak struktura fizyczna rodziny roślin lub gatunku zwierząt»[2] — a dziś się o tym wie. Sensualiści wieku oświecenia nie rozumieli, by mogło być w człowieku coś, co nie przychodzi z zewnątrz. Reakcja, która się rozpoczęła na początku XIX wieku, nie rozumiała, jak może coś wejść z zewnątrz do duszy.[3] Z ducha tej reakcji zrodziła się historia Taine'a. Postaci historyczne w jego oświetleniu nabierają rzeczywiście niepospolitej jednolitości, spoistości i wewnętrznej logiki, ale za cenę radykalnego zsubiektywizowania. Wydają się bardziej odrębne i same dla się istniejące, niż były w rzeczywistości.[4] «Każdy człowiek jest bytem osobnym, całkowicie odrębnym, nieskończenie różnorakim, tak jak przepaść, której dna dosięgnąć może tylko geniusz wizjonerski lub olbrzyma erudycja».[5]

Metoda porównawcza idzie jednocześnie w dwóch kierunkach: wszerz prowadzi ku pewnym uogólnieniom lub zrównaniom, w głąb wyostrza wzrok na właściwości specjalne osób lub zjawisk. U Taine'a zestawianie «snopa talentów» ma akcent równie silny na tej drugiej funkcji jak na pierwszej. Określone ilości łodyg, należących do snopa, łączy ze sobą podobieństwo, które je jednocześnie absolutnie odcina od wszystkich innych. Zdobyczą analizy jest zawsze pewna ciągłość i konsekwencja przejawów życia w jednostce, plus dodatek, że ta ciągłość i konsekwencja powtarza

---

[1] «Débats» z 6 listopada 1865, art. o Ottfriedzie Müllerze.

[2] «...aussi particulière et aussi distincte...», «Littérature anglaise», I, s. XIII.

[3] Patrz Barzelotti, l. c., s. 91—96.

[4] Por. Brzozowski: «H. Taine jako estetyk i krytyk», Warszawa 1902, s. 55.

[5] «Essais II», s. 70.

się w jednostkach sąsiednich, ale tylko do pewnych granic. Poza tymi granicami podobieństwo ustępuje miejsca różnicom. Typ rozciąga swą władzę tylko na skończoną liczbę jednostek, która może być bardzo wielka, lecz w końcu się wyczerpuje. Historia uniwersalna porównawcza więcej ma do czynienia z różnicami niż z podobieństwami. Wewnątrz typów bystre oko również dostrzega całą gamę zróżniczkowań. Stwierdzanie różnic, najprzód między epokami i narodami, a potem także między jednostkami, jest u Taine'a, na równi ze stwierdzaniem podobieństw, zasadniczym «chwytem» dziejopisarstwa,[1] a zdolność rozróżniania — jednym z najcenniejszych instrumentów historyka.[2]

Proces dyferencjacji nie kończy się na człowieku, lecz schodzi jeszcze niżej. Renesans ogarnął cały świat jednaką żądzą swobody i jednaką nienawiścią do wszystkiego, co by ją krępowało. A jednak w Anglii «namiętności mają swój kształt zupełnie specjalny, angielski, bo właśnie są angielskie».[3] Jedno poszczególne wyobrażenie lub przeżycie w psychice Anglika nie jest równe przeżyciu w psychice Francuza, bo jest skutkiem faktu ogólniejszego «Anglik» i przenosi w mikrosferę wszystkie różnice, które istnieją między faktami ogólnymi.

W aksjomatyce filozofii Spinozy znajdowały się obok siebie i na równi dwa założenia: iż Byt jest jeden, oraz że posiada nieskończoną ilość r ó ż n y c h atrybutów i modi. Taine przejął od swego nauczyciela o b y d w a założenia, a wraz z nimi wiarę w zasadniczą w i e l o ś ć typów ludzkich, które się nie dają do siebie nawzajem zredukować.

Z opisywanym tu taine'owskim pojęciem człowieka, opartym o psychologię różnic typowych, ściśle łączy się skrajny liberalizm, który cechował Taine'a zwłaszcza za młodu. Na tym tle wybuchały pierwsze nieporozumienia między nim a Heglem. «Hegel nie ma

[1] We wstępie do «Littérature anglaise», I, s. XXI, definiuje prawa historyczne jako «différences élémentaires», «différences primitives».

[2] «...Nous découvrions par degrès en quoi un moderne diffère d'un ancien, un chrétien d'un paien, un Romain d'un Grec, un Romain contemporain d'Auguste d'un Romain contemporain de Scipion. Nous tâchions d'exprimer c e s d i f f é r e n c e s, nous commencions à deviner l a v é r i t a b l e h i s t o i r e...». Mowa na bankiecie z 1878. Słowa te mają charakteryzować współczesne Taine'owi pokolenie historyków. «Corr.», I, 15.

[3] «Littérature anglaise», II, 16.

pojęcia o prawach woli indywidualnej, osoby, której gwałcić nie wolno, wie tylko, co dobre, co lepsze, co rozsądne» — pisze w roku 1851.[1] Nie rozumie, w jaki sposób racje «lepszości» lub rozsądku mogą się kłaść na poprzek drogi duszy ludzkiej, tej rzeczy «ogromnej», «głębokiej», «nieskończonej» itd. Indywidualna odrębność, która ludzi dzieli, jest mu mocniejszą racją niż argumenty rozsądku, dostępne dla wszystkich, a więc oderwane od bytu.

Życie człowieka jest «czystym i doskonałym wyładowywaniem energii wewnętrznej».[2] — Przykłady takie możnaby mnożyć, ale nie trzeba przykładów, aby dowieść, że formuły «définition qui se développe», «théorème qui marche» odcinają kategorycznie człowieka od wszystkich rzeczy zewnętrznych, ustanawiają raz na zawsze dyktaturę aktu fundacyjnego, konstytucji. Jeżeli można mówić o braku swobody, to o braku swobody wobec samego siebie, o niewolnictwie u swej własnej natury, ale nie u środowiska. Nie ma wcale punktów zetknięcia człowieka ze środowiskiem. «Pomiędzy aleją wersalską, rozumowaniem filozoficznym i teologicznym Malebranche'a, przepisem wersyfikacji Boileau, prawem Colberta o hipotekach, ...odległość wydaje się nieskończona, nie do przebycia; na pozór żadnego związku. Ale fakty komunikują się z sobą przez definicje grup, w których są zawarte».[3] Czyli aby uzyskać połączenie między ludźmi lub zdarzeniami tej samej epoki, trzeba cofnąć się aż przed stworzenie, do twórczej definicji, potem wszelkie połączenie się zrywa. Nie ma żadnego związku bezpośredniego, żadnego wpływu, działania pomiędzy Malebranchem a Boileau, lecz tylko podobieństwo gatunkowe. Niesposób wyprowadzać tzw. wpływologię z tainizmu, jak to niektórzy próbowali. Perypetie stosunku Słowackiego i Mickiewicza niczego nie tłumaczą, ale Mickiewicz plus Słowacki plus jeszcze pewna ilość współczesnych pozwalają nam poznać epokę, a epoka tłumaczy i Mickiewicza i Słowackiego. Tylko w tym sensie zestawienia takie bywają produktywne.

Jednym słowem, świat historyczny Taine'a robi wrażenie

---

[1] Słowami tymi Taine urywa, zniechęcony, rozprawkę o prawach historii. «Corr.», I, 180.

[2] «...le pur et parfait exercice de mon énergie intérieure». Z cytowanej już rozprawki «O wolności». Chevrillon, l. c., s. 117.

[3] «Essais I», s. XV.

zbioru absolutnych subiektywizmów, jakichś monad,[1] oddzielonych od siebie nieprzebytą przestrzenią w sferze empirii, zdarzeń, a komunikujących się tylko poprzez bóstwo. Nie potrafią nie tylko na siebie oddziaływać, ale nawet się dotknąć. «Każdy sam u siebie, to jest moja myśl zasadnicza».[2]

Bardzo rozpowszechniony jest zarzut, że teoria środowiska nie godzi się z wyobrażeniem indywidualności, jako czegoś jedynego i niepowtarzalnego, a przez to niezmiernie ubożyi, upraszcza i wyjaławia historię. Spotyka się go nie tylko w literaturze o Tainie, ale i gdzie indziej, przypadkiem. Często nie wiadomo, dlaczego się zjawił; może po to, by autor jego mógł się pochwalić łatwą krytyką? Na wszystkie takie zarzuty Taine odpowiedział jasno i niedwuznacznie w listach do Sainte-Beuve'a i E. Haveta oraz w liście otwartym do redakcji «Débats» zaraz po wyjściu «Literatury angielskiej», w czasie pierwszej furii ataków. Tylko dawniej patrzono się na wyjaśnienia nieufnie, sądzono, że broni placówki, którą własne jego teorie skazały na stracenie. Dziś wiemy, że pozostawał z sobą w zupełnej zgodzie.

«Próbowałem w swej książce — tłumaczy — odmalować indywidua: Bunyana, Shakespeare'a, Byrona, Fieldinga. Nie są oni wcale przez to mniej indywidualni, że należą do klasy, bo klasa składa się z indywiduów. Nie odbiera im to spontaniczności, że ulegają prawom ogólnym, bo prawa działają za pośrednictwem indywiduów».[3] Przyroda nosi w sobie zawsze pierwiastek indywiduacji. Wyjaśnianie, polegające na zaliczaniu do klas, uzna-

---

[1] Leibniz w swej «Monadologii» używa wyrażeń: «machine divine», «automate naturel». Dałyby się może wykryć zupełnie uchwytne, choć pośrednie, węzły zależności między Tainem a Leibnizem. Droga prowadziłaby poprzez Herdera i Szkołę Historyczną. Patrz Zygmunt Lempicki, «Geschichte der deutschen Literaturwissenschaft bis zum Ende des XVIII Jahrhunderts», Göttingen 1920, s. 362: «Die Einwirkung von Leibniz zeigt sich vor allem darin, dass Herders Literaturbetrachtung in seinem und im modernen Sinne genetisch wurde. „Genetisch" bedeutet für Herder die mit der Zeugung erworbene Disposition. Er betrachtet auch die Literatur als Entfaltung innerer, immanenter Anlagen der Völker und Individuen».

[2] «Chacun chez soi, c'est ma grande thèse». List do G. Guizota z dnia 25. X. 1855. «Corr.», II, 121.

[3] List do Sainte-Beuve'a z 30. V. 1864 r. «Corr.», II, 309—310.

jące gatunek za przyczynę, pozostawia wiele miejsca na odrębności pomiędzy jednostkami. Taine cały świat uważał za proces specyfikowania się wiecznego aksjomatu poprzez coraz węższe stopnie ogólności.[1] Końcem procesu musiała być indywidualność. Uznanie odrębności jednostkowych nie jest metodycznie ani odrobinę trudniejsze od uznania odrębności typowych, skoro się widzi w typie nie produkt wtórnego zrównania ale klasę naturalną. Upierać się przy zarzutach może ten tylko, kto przyznaje miano indywidualności dopiero tej absolutnie oryginalnej resztce, która pozostanie z człowieka, jeśli usuniemy wszystko, co się spotyka także u innych. Dziś według powszechnego mniemania[2] indywiduum to cały człowiek, w którego skład wchodzą elementy wspólne i prywatne, oryginalne; — a więc trzeba zaprzestać krytyki Taine'a w obronie jakoby zagrożonej indywidualności.

Kategoriami podstawowymi, pozwalającymi uchwycić indywidualność, są: forma, struktura, harmonia zespołu itd. Wszystkie te pojęcia Taine posiadał, a nawet uczynił z nich fundament, założenie swej historii. Wniosek z istnienia narzędzi o istnieniu wytworu nie zawsze jest dopuszczalny, ale w tym wypadku trafia w sedno. Taine był bardzo wrażliwy na piętno oryginalne opisywanych przez siebie osób i zawsze starał się je wydobyć przy pomocy wszystkich środków swej sztuki.[3] «Człowiek, którego on (historyk-poeta) stwarza, powinien być naznaczony piętnem własnym, nie dającym się wyrazić, oryginalnym; życie tkwi właśnie w tej cesze, która człowieka odróżnia od wszystkich innych, która sprawia, że każdy jego ruch, myśl i czyn należy tylko do niego».[4]

Ale cecha ta, choć daje życie jednostce, do nauki sensu stricto

---

[1] «La nature du moi est en général d'individualiser l'universel et d'universaliser l'individuel; il est l'abrégé du Tout». List do E. de Suckau z dnia 15. I. 1852. «Corr.», I, 196.

[2] E. Utitz, «Charakterologie», s. 26.

[3] Taine wyróżniał dwa momenty w pisaniu historii i wymagał dwóch uzdolnień od historyka. Najprzód trzeba ze świadectw, dokumentów, martwych resztek przeszłości wyabstrahować prawa, które nią rządziły, a potem pokazać prawa w działaniu, z ich dynamizmem. Historyk, który najprzód jest filozofem, potem musi przemieniać się w poetę. Wydobywanie indywidualności należy do historyka-poety.

[4] List do Hatzfelda z dnia 12. V. 1854 r. «Corr.», II, 44.

nie należy, bo jest ostatnim skutkiem i potrzebuje wyjaśnień, a nauka szuka przyczyn i zawiera wyjaśnienia. Corpus historiae mieści w sobie całą przeszłość na nowo ożywioną, ale piętno indywidualne wystarczy zobaczyć, analizować go nie trzeba i nie można, bo jest nierozkładalne, proste. Taine'owi zupełnie obce było impresjonistyczne pojęcie «prawdy momentu». Prawda, a więc właściwy przedmiot nauki, nosiła u niego zawsze znamię ogólności. «Tak, analiza jest bezsilna, — oświadcza w cytowanym już liście do Sainte-Beuve'a — jeżeli się chce przedstawić całkowicie i we wszystkich odcieniach piętno absolutnie specjalne, osobiste, nieskończenie różnorodne i falujące, które stanowi ludzki charakter... Nie, analiza nie jest bezsilna, jeżeli się usiłuje zanotować tylko znamiona ogólne, które zaliczają jednostkę do właściwego rodzaju i gatunku, jeżeli się zaznacza tylko siły rodzące i regulujące jego czyny». Jednym słowem analiza Taine'a zatrzymuje się dobrowolnie na pewnym stopniu ogólności, bo tu jest prawda, to tylko jest naukowo, przyrodniczo ważne.

Wmawiano wielokrotnie Taine'owi, że zobowiązał się wywieść bez reszty Szekspira z jego środowiska, a potem przyrzeczenia nie wykonał. Oto odpowiedź: «Nie miałem nigdy intencji wydedukować indywiduum, wykazać, że właśnie Shakespeare i właśnie Swift musieli pojawić się w danym czasie i danym kraju».[1] «Tak jak i oni (przyrodnicy) nie mam wcale pretensji, że odgadnę istotę żyjącą nie widziawszy jej i nie dokonawszy sekcji; ale próbuję, tak jak oni, wskazać typy ogólne, według których są zbudowane istoty żyjące».[2] Już w rozdziale drugim omówiłem sprawę «przewidywania» w systemie Taine'a, a więc i «odgadywania» indywiduów, tutaj należy na chwilę do tej sprawy wrócić. Tak jak historia epoki miała chwytać tylko grube zarysy zdarzeń, «les grands traits des événements», tak samo i w jednostce historia interesuje się tylko zasadniczym kształtem, typowością. Taine określa gatunek ludzi, którzy powinni żyć w warunkach angielskiego renesansu, potem dostrzega Szekspira i woła — jest! oczekiwałem kogoś takiego, przewidziałem go. Ale przewidział «kogoś takiego» jak Szekspir, nie Szekspira samego. «Przewidywanie» i «odgadywanie» obejmuje typ, a jednostki tylko pośrednio.

---

[1] Cytowany list do Sainte-Beuve'a.

[2] List do E. Haveta z dnia 29. IV. 1864 r. «Corr.», II, 299.

Sam fakt dyferencjacji, samo istnienie różnorodności starał się Taine czasami wytłumaczyć wpływem środowiska, tym, że dana konstelacja okoliczności, która raz się zdarzyła, nie powraca już nigdy, że historia tłucze natychmiast glinianą formę, w której odlała człowieka.[1] Nie wierzymy temu wyjaśnieniu. Po to, by tłumaczyć zróżniczkowanie wpływami kształtującymi środowiska, trzeba wpierw, w sposób uświadomiony lub nie, przyjąć pierwotną jednolitą naturę wszystkich ludzi. Taine wcale nie ma patosu jednorodności dusz ludzkich, a wręcz przeciwnie — patos różnorodności. To go pozbawia prawa do wywodzenia różnic ze środowiska. Rzeczy zewnętrzne lekceważyłyby typ i jego koherencję. Pod ich działaniem człowiek mógłby się wybić z klasy, zmylić drogę. Tymczasem u Taine'a okoliczności obchodzą się z typem bardzo pieczołowicie, pielęgnują go, nie przeszkadzają w zachowaniu cech, nie sprowadzają człowieka z drogi, wytkniętej przez typ, służą za materiał do przejawiania się typu. Jakże więc można pojmować proces dyferencjacji? Tylko tak: typ realizuje jedną ze swych możliwości.

4

Przeprowadzona w poprzednich paragrafach redukcja pozwoliła na skreślenie jednego z czynników historii: środowiska. Oczywiście czytając te wywody trzeba nieustannie sobie uświadamiać, na jakiej płaszczyźnie się one utrzymują. Mówiąc, że w historii Taine'a środowisko nie ma żadnego wpływu na człowieka, miałem zawsze na myśli wpływ decydujący, zasadniczy, taki, który r ó w n o w a ż y działanie czynników wewnętrznych i m o ż e s p o w o d o w a ć z m i a n ę g a t u n k u, mimo że gatunek się broni i rad by zostać sobą. Uparcie pojmowano rolę Taine'a w historiografii na wzór roli Darwina w przyrodoznawstwie. Wbrew temu chciałem pokazać, że u Taine'a małpa nigdy nie zamienia się w człowieka, nie-Francuz nie stanie się Francuzem przez to, że we Francji mieszka, a człowiek średniowiecza zostanie sobą żyjąc w renesansowym środowisku. Każdy przybłęda zachowa swą pierwotną postać, budząc podziw wśród otoczenia i dokumentując

[1] «Tite-Live», s. 214.

jego bezsilność.[1] Jeżeli udało mi się dowieść, że w systemie Taine'a «cała siła życiowa zawiera się tylko w ziarnie»,[2] a działanie środowiska spada w sferę drobnego empiryzmu i przelotnych epizodów — osiągnąłem, com zamierzył.

Po redukcji został tylko drugi czynnik dziejów, «impuls wewnętrzny», tj. rasa. Wszelka motywacja idzie zawsze od wewnątrz i «prawdziwa historia to ta, która biorąc sobie za początek charakter (narodowy) śledzi poprzez wieki jego przemiany i skutki».[3]

Taine nigdy nie stawiał sobie pytań dotyczących powstania i genezy rasy, wystarczał mu fakt, że dziś zespół cech, tworzących rasę, posiada trwałość niewzruszoną,[4] wobec której niczym jest wszelkie oddziaływanie historyczne. Zmiany, których badaniem zajmuje się historia, nie sięgają w głąb, przed transformacją i po transformacji gatunek zachowuje się w bardzo bliskich sobie odmianach. Założeniem jest, że «współczesny Anglik zawiera się całkowicie w dawnym Saksonie».[5] Nawet emigracja na inny teren, życie przez wieki w nowych warunkach nie wywiera decydującego wpływu. «Oto już są (Saksoni) w Anglii, bardziej osiedziali i bogatsi. Myślicie, że się zmienili? Zmienili się może trochę, ale na gorsze»,[6] tj. cechy rasowe stały się jeszcze bardziej rażące. Podbój normandzki, ucisk baronów, wielowiekowe odcięcie od wyżyn kultury, rezerwowanej tylko dla panów, wszystko to spłynęło po wierzchu, nie zostawiając trwałych śladów. «Pomimo wszystko rasa pozostaje saksońska. Jeżeli dawny geniusz poetycki znika po podboju, to tak jak rzeka, która płynie jakiś czas pod ziemią. Wynurzy się stamtąd po pięciuset latach».[7]

Pojęcia rasy Taine nie zaczerpnął niewolniczo z biologii. Tylko w zasadniczym konturze pojęcie to jest «przyrodnicze», oznacza zespół cech, które osobnik otrzymuje w chwili urodzenia i których wyzbyć się nie może. Poza tym zakres taine'owskich «ras»

---

[1] Np. Carlyle, «animal extraordinaire, débris d'une race perdue, sorte de mastodonte égaré dans un monde qui n'est point fait pour lui». «Littérature anglaise», V, 208.

[2] «Philosophie de l'art», I, 52—53.

[3] «Débats» z 6. XI. 1865, artykuł o Ottfriedzie Müllerze.

[4] «Littérature anglaise», I, s. XXIII.

[5] L. c., s. 16.

[6] L. c., s. 9.

[7] L. c., s. 65.

różni się zasadniczo od ras używanych w antropologii. Taine prawie zawsze ma na myśli «rasę» narodową, naród, czasami wyodrębnionych od reszty narodu mieszkańców pewnej dzielnicy. Teoria rasy jest po prostu specjalnym sformułowaniem zasady identyczności narodu z sobą. «Pomimo wszystko, w każdej epoce, pod każdą cywilizacją, naród pozostaje sam sobą».[1]

Charakterystyka narodu nie może się opierać tylko o takie cechy, które dadzą się wywieść z ustroju anatomicznego i fizjologicznego, boby zabrakło materiału do charakterystyki. Dlatego u podstawy typologii ras leżą zawsze cechy psychiczne. «Dyspozycje psychiczne, zalety i talenty wszelakiego rodzaju, takie jakie konstatujemy na pierwszy rzut oka, mają zawsze za przyczynę inne dyspozycje psychiczne, prostsze i łatwiejsze do wyszukania».[2] Faktem ostatnim, do którego można sprowadzić rasę, jest «pierwotny i niedający się już rozłożyć sposób myślenia», «przyczyna intelektualna», a nie «przyczyna mózgowa».[3]

Nauka współczesna zarzuciła już w znacznej mierze ambicje określenia ras przy pomocy czysto biologicznych znamion, a to dlatego, że rasy zbyt często ulegały krzyżowaniu i mieszaniu. Jednolitość typu narodowego czy regionalnego tłumaczy się dziś współżyciem, a więc przyczynami socjalnymi, które powodują unifikację mimo bardzo zróżniczkowanego podłoża biologicznego i psychologicznego. W doktrynie Taine'a sprawa rasy również wyszła z domeny biologii, ale nie poddała się prawom socjologii. Kryteriów rozróżniania pomiędzy typami nie dostarcza Taine'owi ani biologia, ani socjologia, tylko nauka o naturalnych kształtach duszy ludzkiej, a więc jakaś klasyfikatorska, przyrodniczymi pojęciami operująca «psychologiczna morfologia».

Dla ścisłości trzeba zaznaczyć, iż ta «nowa» nauka nie jest to czysta psychologia, lecz właściwie rodzaj historyczno-psychologicznej antropologii. Dlatego historyczno-psychologicznej, że «cechy psychiczne» Taine'a są to bardzo często «cechy pozorne», we-

---

[1] L. c., II, 16.

[2] List do «Journal des Débats», z dnia 19. XII. 1872. Wyrażenie «dispositions morales» tłumaczę przez «dyspozycje psychiczne», bo chodzi o przeciwstawienie ich dyspozycjom fizjologicznym. Można by też tłumaczyć: «dyspozycje duchowe», ale ktoś, obznajomiony z filozofią niemiecką, mógłby w tym dostrzec nieporozumienie.

[3] List do E. de Suckau z dnia 5. XI. 1854. «Corr.», II, 81—82.

dług terminologii Klagesa, właściwości, nie mające gruntu w konstytucji psychicznej, ale już napływowe lub koniunkturalne. Jednym słowem, rasa u Taine'a to rasa plus kultura, te dwie rzeczy naraz. Stąd możliwe są takie dziwolągi jak «rasa chrześcijańska»,[1] «rasa pogańska» itd.

Psychologia taine'owska jest miejscem spotkania się dwóch prądów: jeden płynie z biologii, drugi z historii.[2] Biologii zawdzięcza ogólną strukturę pojęć, tj. trwałość konstytucji jednostek i stabilność typów. Historia dała człowiekowi Taine'a pewne bogactwo wewnętrzne. Taine nie ogranicza człowieka do kilku popędów, mających biologiczne korzenie, uznaje równe prawa innych motywów (w tym się oddala od Zoli i naturalistów). W stronie motorycznej wyróżnia dwa czynniki: namiętność i przyzwyczajenie i traktuje je zupełnie na równi.[3] Różnice pomiędzy rasami polegają na odmiennych namiętnościach i przyzwyczajeniach. Niektórzy współcześni z nawyków czynią wewnętrzne procesy socjologiczne: naśladowanie samego siebie.[4] U Taine'a nawyki zapadają tak głęboko w naturę, że stają się podobne właściwościom fizjologicznym i mogą konstytuować rasę.

Z zagadnieniem rasy wiąże się trudne zagadnienie dziedziczności: jakie cechy się dziedziczą. Taine omija cały problem, a przynajmniej wszystkie jego zawikłania. Uznaje dziedziczne przyzwyczajenia.[5] Zamiast społecznego zjawiska wychowywania w duchu pewnej cywilizacji widzi naturalny proces dziedziczenia cywilizacji.[6] Nie popada w kłopoty, bo wyobraża sobie, że dziedzi-

---

[1] «Littérature anglaise», I, 335.

[2] Właśnie z historii i fizjologii Taine wywodzi odrodzenie się psychologii w drugiej połowie XIX stulecia. Patrz artykuł «Deux Revues nouvelles» w «Débats» z dnia 31. XII. 1875 r. Przedruk w wyjątkach u Girauda, l. c., s. 264.

[3] «Littérature anglaise», I, s. VII.

[4] F. Mirek, «Metoda socjologiczna», Poznań 1930, s. 25.

[5] «La faculté égoiste et politique est dans le Romain une habitude héréditaire, plus agissante et plus puissante que les autres». «Philosophes classiques», s. 367.

[6] «...l'adoucissement inné et la modération héréditaire qui aujourd'hui se transmettent avec le sang et civilisent l'homme avant sa naissance». «Littérature anglaise», II, 9. «Les esprits naissent ici disciplinés comme les caractères». «Essais II», szkic o Racinie.

czenie odbywa się nie wąską drogą aktu poczęcia i urodzenia, ale jakoś ogólnie, jakby całą szerokością natury, a do natury należy i historia. Byłby zdziwiony, gdyby ktoś coś chciał tłumaczyć drzewem genealogicznym; węzły historyczne lepiej łączą ludzi niż węzły krwi. Styl Ludwika XIV znajduje się w pewnym koniecznym związku ze stylem Ludwika XV. Ale że Ludwik XV był wnukiem Ludwika XIV? A cóż ma stąd wynikać? Dużo ważniejsze, że żył później, niż że był wnukiem. Historia stawia ich w określonym pokrewieństwie, donioślejszym niż pokrewieństwo rodzinne. Pomiędzy dwoma Ludwikami mogłaby się zmienić dynastia, a historyk by nawet nie zauważył różnicy, gdyby poza tym wszystko pozostało niezmienione. Nowy król historyczną puściznę by odziedziczył mimo braku wspólnej krwi.

Teoria «rasy» u Taine'a nie opiera się więc o żadną określoną koncepcję dziedziczności i przez to nic nam nie mówi o rasach w znaczeniu ścisłym. Tłumaczy tylko na język przyrodoznawstwa spinozjańską maksymę etyczną: ten jest cnotliwy, kto potrafi być sobą.[1] Z maksymy tej Taine uczynił założenie swej historii. Dzieje nie tworzą się według niego ze zdarzeń, ale są systematyką pewnej ilości zasadniczych typów, które «mimo wszystko» zostają sobą, trwają w swej identyczności.

5

Niezrozumienie spraw dziedziczności wiąże się z cechą ogólną systemu Taine'a: brakiem zainteresowania dla genetyki (mimo łudzącego tytułu «Origines de la France contemporaine»). Na miejscu zagadnienia genetycznego: jak to się z tamtego rozwinęło, występuje zawsze zagadnienie opisowo-wyjaśniające: jakie to jest i dlaczego. Epoka zaczyna się nagle i niespodziewanie, bez przygotowania. Pomiędzy wszystkimi przejawami rodzącej się epoki istnieje ciągłość, harmonia, konsekwencja, każdy znajduje swe wyjaśnienie w definicji epoki, ale początek pozostaje niewytłumaczony. Skoro nowy okres osiągnął pełnię rozwoju, można dostrzec między nim a poprzednim wyraźne podobieństwo gatunkowe, ale

[1] Por. Pierre Henri Petitbon, «Taine, Renan, Barrès, étude d'influence», Paris b. d., s. 93.

jak się jeden w drugi zamienił? Nie wiadomo. Faktem pierwszym zostaje samo «pojawienie się».[1]

«Ta idea twórcza i powszechna zamanifestowała się we wszystkich dziedzinach czynu i myśli, a pokrywszy cały świat swymi dziełami, układającymi się mimo woli w system, straciła siły, potem umarła, i o t o n o w a i d e a s i ę p o d n o s i, aby równie długo panować i równie wiele stworzyć».[2] Oto się podnosi. Ale dlaczego? Chyba dlatego, że tamtej już nie ma, a natura nie lubi próżni. «Po jałowości i nudzie XV stulecia (świetność nauki i literatury) o b u d z i ł a s i ę (w Anglii) p r z e z w t ó r n e n a r o d z i n y, tak jak kiedyś w Grecji narodziła się po raz pierwszy».[3] We Włoszech XV wieku «po raz pierwszy od upadku cywilizacji starożytnej widzimy społeczność, która daje pierwszeństwo rozkoszom umysłowym. Wybitni ludzie tego okresu są humanistami, namiętnymi wskrzesicielami literatury greckiej i rzymskiej: Poggio, Filelfo, Marsile Ficino, Pico Mirandola itd... Szperają po bibliotekach całej Europy, ażeby odkryć i wydać manuskrypty; nie tylko je odcyfrowują i studiują, ale się nimi inspirują, stają się starożytnymi sercem i duchem, piszą prawie tak czystą łaciną jak współcześni Cycerona i Wirgilego. Styl n a g l e staje się wytworny, a umysł n a g l e dojrzały».[4]

Podobna «nagłość» cechuje i koniec epoki, ale koniec jest już usprawiedliwiony, wynika z wyczerpania się organizmu, wyjałowienia. «W pewnych momentach pojawia się oryginalna forma ducha, która tworzy własną filozofię, literaturę, sztukę i naukę... Ruch trwa, dopóki jest jeszcze coś do wymyślenia. Gdy sztuka dała już wszystkie swe dzieła, filozofia wszystkie teorie, a nauka wszystkie odkrycia, r u c h s i ę z a t r z y m u j e; inna forma ducha obejmuje władztwo, lub człowiek przestaje myśleć».[5] Rytm życia epok odpowiada rytmowi życia osobnika: narodziny, rozwój, więdnięcie i śmierć. Tylko ojcostwo trudniej stwierdzić, a przez to ciągłość się przerywa. Zamiast pokazywać, jak w łonie okresu poprzedzającego powoli przygotowuje się następny, zamiast kłaść nacisk na stopniową przemianę, kontynuatorstwo — Taine ucieka

[1] «L'apparition». «Philosophie de l'art», I, 10.
[2] «Littérature anglaise», I, s. XXIX.
[3] L. c., II, 14.
[4] «Philosophie de l'art», I, 149—150.
[5] «Littérature anglaise», V, 244.

się zawsze do ostrych kontrastów, wyraźnie zarysowuje granice, aby objawy epok przypadkiem się nie pomieszały. «W pewnym momencie pojawia się...» itd.

Jak nazwać taką koncepcję? Discontinuitas, zamiłowanie do antytetyczności nie pozwalają umieszczać jej wśród pozytywizmu. Dopiero skojarzenie z Cuvierem znów naprowadza na właściwą drogę. Jest to typowy cuvierowski katastrofizm. Gdyby Taine'a zaskoczyć tym określeniem, broniłby się zapewne, bo by mu to w jasnym świetle pokazało, jak daleko istota jego myśli odbiega od myśli Darwina. Ale chwilami zdradzał się mimo woli. «Epoki literatury — czytamy w książce o Liwiuszu[1] — podobne są do epok natury. W długich odstępach czasu pokolenia bez rodziców pokazywały się w odnowionej myśli jak na wstrząśniętej ziemi; potem już umysł, jak i natura, powtarzał tylko swe dzieła i żył imitując sam siebie». Wypowiedzi tego rodzaju nie znajdziemy wiele. Bądź co bądź Taine chciał wprowadzić pierwiastki darwinizmu do swych doktryn i nie wiedział, że sam ustrój tych doktryn wydziela je natychmiast i usuwa. Ale analizy dotychczasowe powinnyby już wykazać, że Taine nie należał do ludzi, umiejących godzić sprzeczności, i że katastrofizm jest jedyną teorią, która może iść w parze ze stałością gatunków, z pierwszeństwem typu przed środowiskiem i anatomii przed fizjologią.

Comte skodyfikował dla całego pozytywizmu zasadę ciągłości: trzeba uważać każdy następny stan społeczeństwa za skutek poprzedniego. Na zasadzie ciągłości zbudował pojęcie przyczyny, przejęte potem, z modyfikacjami lub bez, przez wszystkich pozytywistów. Taine operował zupełnie innym pojęciem przyczyny, a mimo to czasami poczuwał się do obowiązku utrzymania zasady ciągłości w comte'owskim sformułowaniu: «W ciągu danego okresu (naród) tworzy dzieło; natura jego (narodu) w połączeniu z naturą dzieła jest przyczyną dzieła, które po tym nastąpi... Przyczyna jest wystarczająca i konieczna; gdy się pojawi, skutku nie może zabraknąć».[2] Ciągłość istotnie Taine'a obowiązująca prowadzi od każdego przejawu epoki do formuły twórczej, która mu

[1] Str. 22—23.
[2] «Essais I», s. XVII.

dała istnienie, do przyczyny, do natury. W kierunku chronologii ciągłości wcale nie ma, panuje katastrofizm. Dlatego wyżej przytoczone zdanie pozostało tylko metodologicznym postulatem. Taine nie próbował go nawet przeprowadzić in concreto. Jego prawdziwa, napisana historia nie toczy się równomiernie i w jednym kierunku, ale jest «porządkiem następczym kształtów, z których każdy jest porządkiem współczesnym swych części».[1] «Porządek następczy» nie daje wcale postępu, bo nie wiadomo, w imię czego następstwo jest uporządkowane, i porządek może istnieć mimo katastroficznych przerw między epokami. Ciągłe zestawianie historii Tomasza Buckle'a, której głównym motorem jest wiara w postęp, z historią Taine'a, całkowicie pozbawioną idei postępu, niezbyt dobrze świadczy o «warszawskim pozytywiźmie».

Można wiązać epoki nie progresywnie lecz genetycznie. Leżało to nawet w duchu heglizmu. Dlaczego po bujnym rokoku przyszedł zamiłowany w prostocie kształtów klasycyzm? Jeżeli się chce z tego zrobić genezę klasycyzmu i historię życia pośmiertnego rokoka, to nasuwa się tylko jedna odpowiedź: przez kontrast. Ba, ale to dialektyka, a dialektyka nie jest siłą natury. Wielu heglistów minorum gentium ratowało się, przypisując naturze takie «prawo», że po siedmiu latach tłustych idzie siedem lat chudych. Taine się na nich nie wzorował. Ale właśnie dlatego zabrakło mu materiału wiążącego epoki.

Historia Taine'a nabiera toku i kierunku tylko sporadycznie, wewnątrz każdej epoki. Początek epoki daje impuls,[2] przynosi nowy «sposób czucia i myślenia», nowy gatunek ludzi. Potem czas jakiś gatunek się rozradza, epoka trwa, w końcu siła rozrodcza gatunku gaśnie, gatunek jałowieje i wymiera, zostawiając miejsce następnemu. I historia zaczyna się na nowo. Granice zakreśla biologiczna żywotność gatunku, a nie okres poprzedni lub następny. Epoka zamyka się przed innymi epokami, tak jak jednostka zamykała się przed środowiskiem, i nie uznaje obcych wpływów. Dzieje stają się «drabiną form i kolejnością stanów..., z któ-

[1] Z rozprawki rękop. «L'individu animal». Chevrillon, l. c., s. 270.

[2] «D'où vient que, cette génération épuisée, la vraie poésie a fini en Angleterre, comme la vraie peinture en Italie et en Flandre? C'est qu'un moment de l'esprit a paru et disparu, celui de la conception primesautière et créatrice». «Littérature anglaise», I, 281.

rych każdy zawiera w swej naturze własne granice i konieczność przemijania».[1]

Rozwój urywany jest istotą taine'owskiego pojęcia ewolucji, które go łączy z Schellingiem, ale dzieli od ewolucjonizmu z drugiej połowy XIX wieku. Rozwój polega na tym, że się definicja eksplikuje dopóty, dopóki jej treści starczy. Średniowiecze nie przekazuje życia renesansowi, decydują wewnętrzne prawa epok.

W «Philosophie de l'art» czytamy o Greku: «On nas poprzedza, a my po nim idziemy. On nie budował swej cywilizacji na naszej; my swą cywilizację zbudowaliśmy na jego i na wielu innych».[2] Słowa te, które mogłyby restytuować ciągłość dziejów, stoją w sprzeczności z całą napisaną historią Taine'a. Nigdzie i nigdy nie rozważa puścizny kulturalnej, działania odziedziczonych motywów czy myśli. Książka w rodzaju «Cicero im Wandel der Jahrhunderte» czy «Hellenizm Słowackiego» nie mogłaby wyjść spod jego pióra. Nie mają dość identycznego przedmiotu.

Ranke mówił, że każda epoka jest «direkt zu Gott», a znaczenie jej nie polega na tym, co następnemu pokoleniu przygotuje i przekaże.[3] Można strawestować tę myśl i powiedzieć, że u Taine'a każda epoka jest bezpośrednio od natury. Natura nie potrzebuje posługiwać się jednym okresem, aby stworzyć drugi, następny. Potem je tylko ustawia, porządkuje i wygląda tak, jakby była ciągłość.

Przy konsekwentnym pozytywiźmie wszelki podział na epoki, choć dogmatycznie i pieczołowicie zachowywany, jest rzeczą sztuczną, w zasadzie konwencjonalną i dowolną. Służy raczej dla przeglądu, dla wspomagania pamięci, a nie dla wyjaśniania. Można trafnie odnaleźć przyczynę, tj. właściwy poprzednik jakiegoś zjawiska, i dobrze je wytłumaczyć, mimo że się nie umie określić, do jakiej epoki poprzednik ten należy. W historii Taine'a podział na okresy jest sprawą zasadniczą. Nie wolno zaczynać historii, dopóki się sprawy tej nie rozstrzygnie. Tak jak nie było biologii aż do chwili, kiedy Cuvierowi i Goethemu udało się natrafić na

[1] «...enfermant dans leur nature la nécessité de leur caducité et de leur limitation», l. c., V, 248.

[2] T. II, s. 86.

[3] Gerhard Masur, «Rankes Begriff der Weltgeschichte», München und Berlin 1926. Beiheft 6 der «Historischen Zeitschrift».

właściwą, naturalną klasyfikację zwierząt i roślin, tak i dziejopisarstwo narodziło się z kronikarstwa dopiero po ustaleniu epok. Na równi z rasą epoka opiera się o zasadę naturalnej klasyfikacji, jest klasą naturalną. Zamiast dwóch czynników obcych sobie mamy dwa krzyżujące się szeregi klasyfikacyjne. Charakterystyka rasy zawierała pewne cechy historyczne, charakterystyka epoki składa się wyłącznie z cech historycznych, ale Taine traktuje je jako cechy naturalne, zachowuje przyrodniczą konstrukcję typu i gatunku. «Sposób czucia i myślenia» właściwy epoce nie jest dla niego siłą społeczną tylko siłą natury. Nie rozpowszechnia się społecznymi drogami naśladownictwa, reklamy, pozyskiwania neofitów, ale odnajduje się w każdym mocą samej przynależności gatunkowej.

Jeżeli mimo to epoka nie rozsypuje się na indywidua, a stanowi pewną jedność, to dlatego, że Taine widzi w niej «plemię». Sprawa ta została już rozpatrzona w rozdziale III.

6

Taine'owska definicja momentu historycznego jako «szybkości nabytej» jest nieścisła. Byłaby na miejscu, gdyby historia jego płynęła nieprzerwanym prądem i jednostajnie przyśpieszała swą prędkość. Katastroficzne przerwy między epokami nie pozwalają na takie pojmowanie momentu i każą szukać lepszej interpretacji. Zresztą sam Taine trochę dalej, również we wstępie do «Literatury angielskiej», naprowadza na właściwy trop. Dla wyjaśnienia definicji i zilustrowania działania momentu zestawia artystów niezbyt sobie odległych czasem i objętych tą samą epoką, a więc Eschylosa z Eurypidesem, Leonarda da Vinci z Gwidem Reni, Corneille'a z Voltairem. Eschylos, da Vinci i Corneille mają świeżość i siłę koncepcji, Eurypides, Gwido Reni i Voltaire są schyłkowcami, żyją w «momencie», kiedy epoka wyczerpała już wszystkie swe możliwości, tworzenie więc przychodzi im z trudem, opornie, oryginalność zamienia się w dziwactwo, swoboda twórcza przechodzi w anarchię lub posłuszeństwo formułom. Ale «z pewnością w każdym z tych dwóch punktów skrajnych koncepcja ogólna się nie zmieniła: malują i opisują zawsze ten sam typ człowieka».[1] O momencie można mówić tylko w tych granicach, w ja-

[1] «Littérature anglaise», I, s. XVIII.

kich trwa nieprzerwany bieg czasu. Ponieważ u Taine'a czas odzyskuje pełne prawa jedynie wewnątrz okresów dziejowych, a z okresu na okres zaczyna się na nowo, więc Taine zna właściwie nie momenty historii, tylko momenty epok. Definicja ze wstępu do «Littérature anglaise» wprowadza zamieszanie. Należy ją zastąpić inną, zawartą w liście do Sainte-Beuve'a.[1] «Dany moment epoki da się porównać z odpowiednim wiekiem klimakterycznym w życiu ludzkim. Na przykład około osiemnastego roku życia gruźlica łatwiej się rozwija niż koło pięćdziesiątki». Czyli moment historyczny to klimakterium epoki, chwila wewnętrznych przesileń, określonych ustrojem naturalnym. Nad momentem nie ciąży cała przeszłość, ale tylko czas od chwili narodzin okresu dziejowego. Gwido Reni miał poprzedników, a da Vinci wcale ich nie miał, należał do «generacji bez rodziców». «Momentów historycznych» nie można dowolnie mnożyć, tak aby każda postać dziejowa miała swój własny. «Moment» u Taine'a nie jest równy chwili. Epoka przechodzi zaledwie kilka klimakterycznych przemian: dzieciństwo, młodość, wiek męski i starość. Miejsce zajęte w tej kolejności momentów wpływa na dzieło artysty. Tylko momenty jednej epoki są rzeczywiście nieodwracalne. Momenty różnych epok nie dają się porównać.

7

Nie jest jasnym, do czego w systemacie Taine'a ma służyć teoria faculté maîtresse. Łatwo rodzą się przypuszczenia, że następując po teorii rasy i środowiska powinna chwytać cechy indywidualne. Estetyzujący krytycy z epoki fin de siècle'u, wprowadzeni w błąd przez własne pragnienia, dziwili się, jak do tak subtelnego zadania może służyć tak grube narzędzie, «klucz, który otwiera dziesięć różnych drzwi». Nieporozumienie łatwo usunąć uświadomiwszy sobie, że Taine stawiał swej teorii zupełnie inne zadania. Przecież to właśnie Spinoza pierwszy powiedział, że «individuum est ineffabile». Taine wyznawał tę maksymę swego nauczyciela w jej pierwotnym, pozbawionym mistycyzmu, konkretnym znaczeniu. Nie widział w słowach tych podziwu wobec misterium

[1] Z 30. V. 1864 r. «Corr.», II, 309.

tworzenia, ale tylko stwierdzenie, że pojęciowa budowa myśli ludzkiej nie pozwala dotrzeć do samego indywiduum, wyrazić go mową, językiem. Opis można zacieśniać do coraz węższych klas, ale samo indywiduum da się tylko zobaczyć. Teoria «faculté maîtresse» zakreślała właśnie granice najwęższej klasy, wskazywała ostatnią przyczynę, której podlega jednostka, i właśnie dlatego cecha rządząca musiała mieć pewne znamię ogólności. Oczywiście że współcześnie z Liwiuszem żył jeszcze niejeden orator, po którym ślady zaginęły. Fakt, że wielu ludzi jest obdarzonych tą samą zdolnością zasadniczą, wynika z logiki doktryny. «Faculté maîtresse» jest ostatnim stopniem tłumaczenia, należy jeszcze do historii filozoficznej, a pokazać indywiduum można tylko przez ewokację wizyjną.

Teoria «cechy rządzącej» była objawem biologizmu, ale jedynie biologizmu metodycznego. Wokół uzdolnień oratorskich, geniuszu poetyckiego, zmysłu politycznego, wrodzonej religijności, gromadziły się inne cechy, uzależnione od cechy zasadniczej. Naturalizm literacki tę koncepcję człowieka przejął, ale strywializował. W powieściach Zoli «pierwotnym prostym determinantem»[1] bywało nałogowe pijaństwo, obciążenie dziedziczne, histeria itd. Jaka różnica: tu określony styl, styl historyczny, wspólny z epoką, a tam — pijaństwo. Łatwo zrozumieć nerwową niecierpliwość protestów Taine'a przeciw łączeniu go z naturalistami.

Więź, łącząca cechy wtórne z cechą naczelną, pojęta jest biologicznie. «Nie ma nic niejasnego w tej zależności. Rządzi nią w ciele żywym po pierwsze tendencja manifestowania pewnego typu pierwotnego, a po drugie konieczność posiadania organów, które by mogły zaspokoić potrzeby, i konieczność pozostawania w zgodzie z samym sobą».[2] Rozpoznajemy od razu cuvierowską biologię z jej sztywnością typu. Typ i środowisko tak są z sobą ściśle uzgodnione, że w razie najmniejszego odchylenia od samego siebie człowiek gubi swe środowisko, a wraz z nim warunki i możność życia. Gdzież tu darwinizm, który zakładał ciągłe przystosowanie, ciągłą zmianę, ciągłą niewierność, odchylenia choćby drobne z generacji na generację, i w przemianie gatunków upatrywał istotę procesu biolo-

[1] König, l. c., s. 54.

[2] «Littérature anglaise», I, s. XXXVI.

gicznego w wszechświecie? Żeby życie się rozwijało, wzbogacało, pomnażało swe możliwości, tworzyło nowe organy, nieprzewidziane w pierwotnym planie budowy — tego Taine nie umiał sobie wyobrazić. Człowiek taine'owski, tak jak pojęcie przed Heglem, zawierał w sobie samą tylko identyczność. Od narodzin aż do śmierci wykładał kolejno wszystko, co w sobie od początku mieścił: chodząca definicja, żywy teoremat. W studiach swych Taine kierował się «zamiłowaniem do logiki, przyjemnością płynącą z rozwijania siły» [1] i pokazywania wszystkich jej koniecznych skutków. Tkwi w tym szczęśliwe połączenie cuvierowskiej typologii ze spinozjańską geometrią.

Teorie Taine'a predysponowały go i specjalnie uzdolniły do malowania portretów. Zwykle portret znajduje się w pewnej wewnętrznej niezgodzie z resztą historii, przerywa jej ciągłość i tok. Nie wiadomo w którym momencie żywota utrwalić rysy modelu, a ciągły ruch i zmiana utrudniają pozowanie. Doktryna Taine'a usuwała te trudności. Człowiek pozostawał pod władzą «faculté maîtresse», a więc panował w nim porządek logiczny, nie czasowy. Przekrój, konieczny dla sportretowania, robiło się byle gdzie, bo w każdym momencie działanie «faculté maîtresse» dawało się odkryć. Jeśli nawet cechy występowały w pewnym następstwie, to i tę kolejność można było wyczytać w faculté maîtresse. Odkrycie cechy rządzącej wydobywało człowieka z wiru «dziania się», stawiało na postumencie i nadawało nieruchomość, konieczną dla zdjęcia portretu. Stąd Szekspir, Racine czy Saint-Simon mają u Taine'a wyraźne rysy, uproszczoną, nieco posągową postać, ale brak im własnych dziejów. Za logikę płacili historią.

Polscy tainiści, inspirując się jakoby swym wzorem, poświęcali mnóstwo miejsca analizom lat dziecinnych poetów, pierwszym przeżyciom, powolnemu tworzeniu się charakteru. Przez dziwną przekorę, sam Taine nigdy tego nie robił. Jakże może «tworzyć się» definicja? Definicja jest. Nawet rozwój musi być zgodny z definicją i w definicji istnieje w bezczasowej postaci.

Skoro człowiek — w zasadzie, w gruncie rzeczy — przez całe życie pozostaje taki sam i nawet przyczyny zmian od początku w swej naturze zawiera, to portret jest jego historią. Sam Taine się wyraził, że portrety są «najlepszą częścią historii». [2]

[1] List do G. Guizota z dnia 19. X. 1855. «Corr.», II, 113.

[2] «Tite-Live», s. 22.

Nawet Gundolf i Bertram nie mieli tylu «uprawnień» do tworzenia portretów, co Taine. W swej koncepcji człowieka zamykali oni pewną dynamikę wyobrażeń o tym człowieku, grę mitów, przez które człowiek się zwielokrotniał. U Taine'a człowiek był klasycznie jeden, jeden i ten sam, jeden namacalnie, konkretnie, psychicznie.

Zasadą taine'owskiego dziejopisarstwa jest monografistyka (monografie ludzi a nie zagadnień). W liście do najbliższego przyjaciela tak się spowiada z trudności, jakie mu nasuwa «Literatura angielska»: «Waham się, czy ją pisać, byłoby to zbyt długie, trzeba by się wdawać w sądy nad zbyt małymi osobami. Idee ogólne tkwią w wielkich ludziach, a napotkawszy małych... trzeba je powtarzać. Prawdopodobnie napiszę tylko serię artykułów o wielkich ludziach i wielkich rodzajach, dam serię okazów typowych zamiast pełnego zestawienia».[1] Książka odpowiada tym projektom. Złożona została z niewielkimi zmianami z artykułów, ogłaszanych po czasopismach. Panuje w niej ścisła selekcja, drobnym autorom żałuje nawet paruwierszowej wzmianki (można ich znaleźć dopiero w «tablicy autorów» na końcu każdego tomu), świadomie rezygnuje z zupełności, za to Spenserowi, Szekspirowi, Miltonowi poświęca obszerne monografie. «Moja myśl zasadnicza była taka: pisać o rzeczach ogólnych i partykularyzować je przez (portrety) wielkich ludzi, hołotkę odrzucać na bok».[2]

Portrety osób poprzedzane bywają przez portrety epok i ras. Polska historia literatury często naśladuje ten porządek, popadając przy tym w sprzeczności[3] lub banał. Nie umieją powiązać jednego z drugim, wskazać wynikania lub antynomiki. Z epoki robi się tylko tzw. «tło». U Taine'a charakterystyka epoki jest wstępną charakterystyką jednostek, a opis jednostek prowadzi w dalszym ciągu, pogłębia charakterystykę epoki. Nieraz nawet materiał się

---

[1] List do E. de Suckau z końca stycznia 1861 r. «Corr.», II, 207—208.

[2] List do E. de Suckau z dnia 9. X. 1857 r. «Corr.», II, 156.

[3] Por. co pisze W. Muschg o Schererze: «Die innere Unsicherheit seiner Mittelstellung zwischen liberalem Idealismus und moderner Soziologie... Vielmehr wechselt er höchst merkwürdig und sorglos zwischen dem Prinzip der bewundernden Isolation und dem nivellierenden Epochengemälde... usw.». Zbiorowa «Philosophie der Literaturwissenschaft», s. 290.

powtarza. Identyczność zwalnia historyka od opisywania stosunku między jednostką a jej okresem dziejowym. Ale uwaga: zasada identyczności musi być umotywowana i wszędzie równomiernie przeprowadzona, tak jak u Taine'a, inaczej wynikanie wcale nie jest samo przez się zrozumiałe i nie można się wykręcać od dowodu.

Niemiecka historia literatury wywodząca się z Hegla, a więc np. Danzel, Haym, Hettner, traktowała artystę jako punkt węzłowy procesów historycznych. Artysta «spełniał» coś, a nie «był». Prawdziwym przedmiotem historii były ponadindywidualne procesy rozwojowe.[1] Taine to taki nieprawowierny heglista, który psychikę człowieka stawia nad rozwojem historycznym. Radykalny psychologizm, w oparciu o specjalną koncepcję przyczyny, wyeliminował z jego historii nie tylko socjologię, ale i samą historię. Została z niej galeria portretów indywidualnych i zbiorowych, powiązanych identycznością.

Monografizmu psychologicznego nie należy mieszać z biografizmem. Portrety Taine'a są wizerunkami ludzi, a nie ich życia i logika struktury występuje na miejscu perypetii życiowych.[2]

8

Najwięcej trudności sprawiała zawsze sprawa wzajemnego stosunku formuł: «milieu», «race», «moment historique» i «faculté maîtresse». Próbowano różnych interpretacji, wszystkie prowadziły w sprzeczność. Jedno tylko z prób wynikło: że nie można kierować się sformułowaniami samego Taine'a.

Trudności płynęły głównie stąd, że nazwy te nie oznaczają rzeczy dostatecznie od siebie różnych. «Objaśniacza» zaskakiwała nagle nieoczekiwana identyczność terminów, która niszczyła mu cały wywód. Zakładał istnienie dwóch elementów i chciał z nich

---

[1] L. c., s. 298.

[2] «Le génie d'un homme ressemble à une horloge: il a sa structure et parmi toutes ses pièces un grand ressort. Démêlez ce ressort, montrez comment il communique le mouvement aux autres, suivez ce mouvement de pièce en pièce jusqu'à l'aiguille où il aboutit. Cette histoire intérieure du genre ne dépend point de l'histoire extérieure de l'homme et la vaut bien». «Littérature anglaise», V, 4.

budować człowieka, potem okazywało się, że nie ma dwóch lecz tylko jeden element. Nieraz dostrzegali to autorzy, którzy zupełnie nie podzielają wyłożonych tu poglądów. U Fonsegrive'a np. czytamy: «W epoce, kiedy myśl jego najbardziej była nasiąknięta spinozyzmem, Taine napisał: „Człowiek jest chodzącym teoremat em"; potem mówił: „Człowiek jest wytworem jak wszystko inne". Powyższe dwa zdania mają ściśle ten sam sens».[1] Krótko mówiąc Fonsegrive stwierdza, że teoria faculté maîtresse i teoria milieu są właściwie identyczne.

Aby wybrnąć z kłopotów, trzeba posłużyć się koncepcją koncentrycznych kół środowiskowych, zapożyczoną od Königa.[2] Ludzkość stanowi klasę najszerszą, rasa nieco węższą, epoka jeszcze węższą, moment historyczny jeszcze węższą, a ludzie obdarzeni tą samą «faculté maîtresse» tworzą klasę najwęższą. Jednostka, indywiduum stoi w środku koła. Każda szersza klasa jest środowiskiem dla węższej, zawiera ją w sobie i tłumaczy jako przyczyna. Jednocześnie szersza klasa zaopatruje w faculté maîtresse klasę węższą, bo cecha rządząca jest cechą najogólniejszą, wziętą z góry. Formuła «faculté maîtresse» oznacza po prostu sposób oddziaływania środowiska na to, co jest w środowisku — stąd jej identyczność z formułą «milieu».

Zamiast zbiegu sił zewnętrznych i wewnętrznych mamy więc koncentryczne zgromadzenie samych sił wewnętrznych.[3] Sfery działania środowiska, rasy i momentu dlatego tak trudno rozgraniczyć, że wszystkie trzy oznaczają właściwie pewien morfizm człowieka, a różnica tkwi tylko w coraz dalszej specyfikacji tych samych cech. Formuły służą dialektyce analizy jednej i tej samej rzeczy, pozwalają wyróżnić właściwości zasadnicze wśród wtórnych, najważniejsze wiązania struktury

[1] «De Taine à Péguy. L'évolution des idées dans la France contemporaine», Paris-Barcelone-Dublin 1921, s. 26.

[2] «Die naturalistische Ästhetik in Frankreich und ihre Auflösung», s. 103.

[3] Sturel, jeden z bohaterów «Déracinés», zrozumiawszy wreszcie «prawdziwą naukę Taine'a», taki sobie stawia program: «Oddam się cały mej konieczności wewnętrznej. ...Obowiązek mój jest jasny: muszę stawać się coraz bardziej i bardziej Lotaryńczykiem, być Lotaryngią». Cyt. wg Petitbona, l. c., s. 97. Trudno o wyraźniejsze stwierdzenie, iż środowisko, Lotaryngia, jest siłą wewnętrzną.

wśród mniej ważnych, ale nie czynią uszczerbku fundamentalnej identyczności.

Czasami Taine usiłował zdać sobie sprawę z procesów, w których tworzą się jednostki dziejowe, takie jak rasa lub epoka. Wówczas pisał: «Sytuacja ogólna, która wywołuje skłonności i uzdolnienia specjalne; panujący typ człowieka, ukonstytuowany przez przewagę tych skłonności i uzdolnień; dźwięki, kształty, barwy lub słowa, które wyrażają tego człowieka albo dogadzają skłonnościom i zdolnościom, z których się składa — takie są cztery terminy serii».[1] Czyli naprzód miała być tylko sytuacja; potem pod jej działaniem miały się rozwijać pewne uzdolnienia wśród ludzi; te uzdolnienia układały się w określony typ człowieka, który rozpowszechniał się poprzez współżycie, przy pomocy słów, poezji, malarstwa i muzyki. Ale już w przytoczonym zdaniu widzimy «rejteradę». Nie ma mowy o stadiach rozwoju, tylko o terminach serii, tj. szeregu logicznego. Logika znów zastępuje zdarzenia i historię.

Tutaj muszę zamieścić dłuższą cytatę, która scharakteryzuje jeszcze raz taine'owskie pojmowanie dziejów.

«Mniej więcej trzy tysiące lat temu pojawiła się na wybrzeżach i archipelagach morza Egejskiego rasa niezwykle piękna i uzdolniona, która pojmowała życie w sposób zupełnie nowy. Nie pozwoliła się pochłonąć przez wielką koncepcję religijną tak jak Hindusi i Egipcjanie, ani przez potężną organizację społeczną tak jak Assyryjczycy i Persowie, ani przez uprawianie przemysłu i handlu jak Fenicjanie i Kartagińczycy. Zamiast teokracji z hierarchią kast, zamiast jedynowładztwa z hierarchią urzędników, zamiast wielkiego zakładu przemysłowo-handlowego, ludzie tej rasy wymyślili sobie coś innego, własnego — πόλις. ...Obywatel miał skromne wymagania, jak we wszystkich rasach delikatnych i południowych, do życia wystarczały mu trzy oliwki, sardynka, dzwonko czosnku; ubierał się tylko w sandały, krótką koszulę i szeroki płaszcz, taki jakie noszą pasterze. Domem jego była budowla ciasna, byle jak sklecona, nietrwała; ...spało się tam, to było jej zasadnicze przeznaczenie; łóżko, dwie albo trzy amfory — oto zasadnicze umeblowanie. Obywatel... spędzał cały dzień na świeżym powietrzu. Na co obracał swój wolny czas? Nie potrzebując służyć królowi ani kapłanom, był wolny i w pewnym zakresie sam

[1] «Philosophie de l'art», I, 103.

sprawował władzę w swym państewku... Garbarz czy kowal, sądził jako członek trybunałów największe procesy polityczne i decydował na zgromadzeniach o najważniejszych sprawach państwowych. Jednym słowem, zajęciem jego była polityka i wojna... Spędzał swe życie na rynku, dyskutując o najlepszych sposobach zabezpieczenia i powiększenia swego miasta, o przymierzach i traktatach, o ustroju i prawach; słuchał mówców, sam mówił aż do chwili, gdy musiał wsiąść na statek, by walczyć w Tracji lub Egipcie... Ażeby zwyciężyć w bitwie, trzeba było, nie tak jak dziś: zamieniać żołnierza w precyzyjny automat, ale ciało każdego wojownika uczynić najodporniejszym, najsilniejszym, najzręczniejszym... Młodzieńcy byli więc ćwiczeni, przyzwyczajali się do życia wspólnego... sypiali pod gołym niebem, kąpali się w zimnych wodach Eurotasu, pili tylko wodę, znosili niepogodę... Większą część dnia spędzali w gimnazjach, mocowali się, boksowali, skakali, biegali, rzucali dyskiem, wzmacniali i usprawniali swe muskuły... Grecja uczyniła sobie wzór z pięknego zwierzęcia ludzkiego, gloryfikowała je na ziemi i ubóstwiała w niebie. Z tej k o n c e p c j i n a r o d z i ł a s i ę r z e ź b a».

Zwraca uwagę spokojny, nieprzerwany tok opisu, niezmącony dowodzeniem, uzasadnianiem, wnioskowaniem. W każdym zdaniu powtarza się ten sam czas przeszły. Klimat nadśródziemnomorskich okolic, uzdolnienie rasy, ustrój państw, życie prywatne i publiczne, sztuka — wszystko to znalazło się na jednej płaszczyźnie i w doskonałej z sobą harmonii. Nic nie poprzedza i nic nie następuje, wszystko jest naraz. Zamiast genetyki historycznej mamy szereg logiczny. Znikła gdzieś prehistoria, wędrówki, niejasne dzieje czasów przed Solonem. Naród grecki występuje od razu w pełni rozwoju, ze wszystkimi instytucjami, urządzeniami, obyczajami, ze sztuką o ustalonym stylu, z wyrobionym charakterem. Zasady środowiska życiowego, rasy, środowiska społecznego, momentu historycznego nie działają w jakiejś kolejności, ale wszystkie razem. Słuszniej by może jeszcze powiedzieć, że wcale nie «działają», lecz widzimy tylko gotowy rezultat, który swe powstanie jakoby zawdzięcza tym siłom. I nie należy zwalać winy na to, że w tym miejscu Taine musiał się streszczać, całą charakterystykę Grecji i Greków zawrzeć w paru słowach, i dlatego koneksje między rzeczami się zatarły. To samo wraca gdzie indziej, nawet w obszernej, pięciotomowej «Literaturze angielskiej», bo wynika

nie z oszczędności miejsca, ale z samej doktryny, w której porządek logiczny i tłumaczenie przyczynowe eliminowały następstwo i czas.

9

Ażeby pojąć «sytuację» i rolę sztuki i literatury w systemie Taine'a, wystarcza poprowadzić dalej rozumowanie z poprzedniego paragrafu. Wiersz jest wytworem wszystkich kół środowiskowych: i rasy, i epoki, i momentu, ale trzeba wiedzieć, jak sobie to «wytwarzanie» wyobrazić. Jeśli «produkcję» pojąć zbyt empirycznie, to się okaże, że nawet sam autor swego wiersza nie «wytworzył». Autor determinuje, tak jak prawo, swe dzieła, ale ich nie «robi». Stosunek twórcy do posągu jest stosunkiem najbliższego środowiska. Połączenie polega na uległości, posłuszeństwie wobec tej samej «faculté maîtresse», ale brak rzeczywistego procesu wytwarzania.

Jedni z krytyków gorszyli się, jak można sztukę tłumaczyć sposobem odżywiania, obyczajami dnia powszedniego, inni znów w tym «upokorzeniu» sztuki upatrywali najwyższą zaletę tainizmu.[1] Niestety, i jedni i drudzy mylili się gruntownie. W historii Taine'a obyczaje środowska nie mają żadnego efektywnego wpływu na sztukę, ale tylko wypływają z tej samej natury. Badanie ich ma sens metodologiczny: otwiera jeszcze jedną drogę przystępu do tej natury. Jakże tłumaczenie życiem społecznym, obyczajami i sposobem odżywiania ma «upokarzać» literaturę, kiedy nawet odżywianiu zostaje odjęty sens czegoś koniecznego do utrzymania życia, czegoś decydującego, instancji crucis, a zostaje tylko «sposób», zewnętrzne «jak», zupełnie zewnętrznie pojęty «styl». Tłumaczenie polega na stwierdzaniu jednolitości stylu w literaturze i życiu codziennym. Potrzeba do tego nieraz dużej subtelności, ale grozi raczej przerost estetyzmu niż socjologizm. Brak tej tak charakterystycznej dla socjologizmu nieodwracalności stosunku. Można równie dobrze objaśniać sztukę życiem, jak życie

[1] Chevrillon nie skandalizuje się i nie cieszy, ale rolę środowiska w powstawaniu sztuki rozumie całkiem po staremu (l. c., s. 122), choć w jego książce znajduje się wiele myśli, które by mogły służyć do przebudowy poglądów.

sztuką. Zależy, co w danej chwili chcemy objaśniać i do czego znalazło się więcej dokumentów.

Charakterystycznie jak na rzekomego zwolennika robienia literatury w próbówce wygląda rozluźnienie stosunku między narodem a poetą narodowym. «Rycerska i katolicka Hiszpania napotyka interpretatorów w entuzjastach i Donkiszotach, w Calderonie, który był najprzód żołnierzem a potem księdzem, w Lope de Vega, piętnastoletnim ochotniku, egzaltowanym kochanku, poszukiwaczu pojedynków..., przy końcu duchownym i zaufanym Świętej Inkwizycji... Światowa i wymowna Francja dla napisania swych retorycznych tragedii i odmalowania salonowych uczuć... znajduje Racine'a, najzręczniejszego rzemieślnika słowa, dworzanina, światowca».[1] Między poetą a jego krajem, zasadniczym przedmiotem jego poezyj, panuje ścisła zgodność gatunku i na tym związek się kończy. Innej konieczności nie ma. Słowa: «napotyka», «znajduje» dobrze uwydatniają to rozluźnienie. Zasadniczą kategorią nie jest: poeta tworzy dzieło, tylko: poeta odpowiada dziełu, zgadza się z dziełem, «le poète convient à l'oeuvre».[2]

W dziejach sztuki, zwłaszcza w chwilach przełomowych, ciągle wraca antagonizm między dwojakim pojmowaniem jej roli: między sztuką jako przedstawianiem i sztuką jako wyrażaniem. W koncepcji Taine'a antagonizm znika. Jeśli artysta «kopiuje»[3] otoczenie, nie jest to tylko kopia, bo przedmiot nie jest mu całkiem obcy i zewnętrzny. Jeśli artysta wyraża siebie, nie staje się niezrozumiałym, bo wyraża zarazem otoczenie. Obserwacja nasuwa mu ciągle ludzi tego, co i on, gatunku, a z drugiej strony wystarczy mu spojrzeć w siebie, aby wiedzieć wszystko o środowisku. «Inwencja polega na wyrażaniu swego własnego geniuszu; rasa łacińska może tworzyć tylko wyrażając idee łacińskie; rasa saksońska może tworzyć tylko wówczas, gdy wyraża idee saksońskie».[4]

Sztuka podlega ogólnej fali specyfikowania się, która stanowi byt świata, ale jednocześnie zatrzymuje ten proces. Artysta, tak jak myśliciel, potrafi wracać do źródła, odzyskiwać utracone cząstki

[1] «Littérature anglaise», II, 25.
[2] Tamże.
[3] L. c., I, s. V.
[4] L. c., s. 249.

identyczności. Im dalej się cofnie, tym piękniejsze stworzy dzieło. Życie polega na oddalaniu się od prototypu, «ideału», a sztuka na wracaniu do niego z powrotem. Hasło brzmi: «Napełnijcie się wszystkim, co jest z waszego czasu, a dzieło samo przyjdzie».[1] Remplissez-vous, stańcie się możliwie tożsami z waszą epoką, rasą, z całą ludzkością, pozbądźcie się tego, co w was doczesne, indywidualne, tylko wasze. Podobnie wygląda rola konsumenta sztuki: uświadamia sobie siebie, swój gatunek, zbliża się do identyczności.

W podwójnym działaniu wyczerpuje się funkcja sztuki: «indywidualizuje to co powszechne, i uogólnia to co indywidualne».[2] Jedną stroną graniczy z życiem biologicznym, a drugą z myślą abstrakcyjną. Tworzy postaci, którym przysługują wszystkie cechy ludzi stworzonych przez naturę: życie, konkretny wygląd, naoczność, a jednocześnie znosi ograniczenia, narzucone tym ludziom przez naturę. Sztuka u Taine'a jest połączeniem wizji i poznania. Tu natrafiamy powtórnie na jedyną prawdziwą antynomię w systemie tego filozofa, na sprzeczne z sobą pojęcie dającej prawdę halucynacji.[3] Wizję chciałby mieć bardzo konkretną, faktyczną, bardzo barwną, mieniącą się, szczegółową, pozbawioną wszelkiej uogólniającej i schematyzującej symboliki, a wiedza podawana za pośrednictwem wizji musiała być bardzo ogólna, obejmująca szerokie zakresy, abstrakcyjna.

W tworzeniu i przeżywaniu sztuki wyróżnić można dwa momenty: patrzenie i rozumienie. Jest więc ona połączeniem elementów intelektualistycznych i ściśle estetycznych, przy czym «piękno» zależy w równej mierze od jednego i drugiego. Socjologiczne punkty widzenia wcale się w to nie mieszają, nie psują ubogiej symetrii.

Równie ubogo pomyślane jest życie. Ono także, na wzór sztuki, opiera się o halucynację prawdziwą. Tu dostrzegamy pierwsze objawy z tych, które pozwoliły Brzozowskiemu nazwać doktrynę Taine'a skrajnym estetyzmem. Kontemplacja i rozumienie zostały jedynymi czynnościami ludzkiego (nie animalnego) ży-

---

[1] «Philosophie de l'art», t. II, w zakończeniu.
[2] Cytowany już list do E. de Suckau, «Corr.», I, 196.
[3] Inne sprzeczności są tylko nieporozumieniami.

cia. Opadłszy w empirię, w sferę drobnego konkretu, człowiek jest bezsilny, nie może mieć skutków. Patrzy i wie.

*

Rozdział powyższy poświęcony jest kilku zagadnieniom.[1] Dlatego trudno zebrać w jedną tezę jego wyniki. Poszczególne paragrafy łączy z sobą przede wszystkim przedmiot: doktryna Taine'a, a poza tym może jeszcze wysiłek, aby pokazać, jak często Taine posługuje się stwierdzaniem identyczności jako metodą tłumaczenia.

[1] Patrz przypis na końcu tomu.

ROZDZIAŁ V

«SYSTEM HISTORYCZNY TAINE'A»

Po analizie poszczególnych zagadnień, związanych z twórczością Taine'a, pora teraz na zebranie wyników. Najogólniejsze wrażenie powinno zostać takie: pomiędzy jego historią a istotnymi założeniami jego filozofii panuje zgoda. Pozorne rozbieżności tłumaczą się tym, że do teoretycznych sformułowań jego myśli wkradł się element obcy. Pozytywizm usiłował nagiąć do swych wymagań spinozjańską «filozofię identyczności». Dopóki się ograniczać do teorii, trudno naprawdę rozstrzygnąć, któremu składnikowi przyznać pierwszeństwo, czy temu, któremu myśl Taine'a ulegała za młodu, czy temu, który zjawił się w wieku dojrzałym. Za kamień probierczy służy historia. Z systemu wektorów wybiera tylko niektóre i im daje całą siłę, odebraną innym.

1

Ta sama historia pozostawia jednak w mocy, a nawet podkreśla jedną antynomię: pomiędzy abstrakcją i wizją. Dostrzegano tę antynomię nieraz. Jedni mówili, że historia jego żyje wbrew teoriom, samą elementarną mocą ewokacji wizyjnej, która się z doktrynami zupełnie nie liczy. Faguet znów zarzucał Taine'owi, że całe bogactwo barw, wizyjność, malarski przepych jego dziejopisarstwa jest «cudem woli», arcydziełem wysiłku, bo niby skądże poezja u takiego «abstraktora kwintesencyj». Chevrillon bronił go wykazując, że talent poetycki posiadał w wysokim stopniu już za młodu. Nam nie wystarczy taka obrona, stwierdzanie, że posiadał t a l e n t ożywiania przeszłości, wywoływania wizji. Ten «talent» miał jeszcze u niego r o l ę w s y s t e m i e i h i s t o r y c z n e ź r ó d ł o. Antynomię przyjmujemy, zamiast ją usuwać.

Od zrozumienia tej antynomii zależy zrozumienie samego Taine'a. W jego historii tkwią dwa składniki: romantyczny transformizm, który się opowiada za wielością, i filozofia identyczności. Jak jeden czynnik współżyje z drugim i jak na siebie oddziaływają, zobaczymy w ciągu rozdziału. W każdym razie nie można ich przemocą rozrywać. Tajemnicą natury jest, «że przybiera rozliczne kształty i zostaje sobą będąc wszystkim po trochu».[1] Wielość i identyczność równocześnie.

Każde postrzeżenie i wyobrażenie przychodzi do skutku za pośrednictwem halucynacji. W samej halucynacji nie ma nic, co by ją pozbawiało czystego charakteru wizyjnego, żadnego «znaku» czy «znamienia» prawdy. Dopiero natura przyporządkowuje rzeczy halucynacjom i umożliwia powstanie nauki. Oparta na halucynacjach — historia jest «prawdziwą powieścią», «roman vrai», bez kompromisu między tymi dwoma terminami. Wątek powieściowy nie paktuje z prawdą, aby utworzyć z dziejów relatywistyczną pół-prawdę, pół-zmyślenie. Czysta wizja plus pełna prawda — taki jest chemiczny skład historii. Dziejopis nie może zaniedbać żadnego z tych składników, bo sprzeniewierzyłby się charakterowi poznania i zlekceważył budowę «Natury».

2

«Natura» jest w systemie Taine'a kategorią najbardziej zasadniczą. Wraz z Renanem i wielu współczesnymi czynił z historii cząstkę natury. Ale naturalizm jako jeden z wielkich kierunków myśli filozoficznej nie powstał dopiero w drugiej połowie XIX wieku. W tym czasie zacieśnił się. W epoce romantyzmu istniał w postaci szerszej i elastyczniejszej. Taine studiował biologów, ale w nich leżało tylko jedno ze źródeł taine'owskiego naturalizmu. «Jakie dobre miałem natchnienie — pisze do Prévosta-Paradola[2] — żeby się nauczyć po niemiecku. Burdach i Geoffroy Saint-Hilaire tam biorą początek». Pojęcia struktury, organicznego połączenia elementów, hierarchii, formy — wracały naówczas ciągle w niemieckiej filozofii i nauce. Były nie tylko w biologii, ale i w filologii, w historii, w językoznawstwie. Wy-

[1] «Essais I», s. 101.
[2] Z 16. XI. 1851. «Corr.» I, 154.

starczyło rękę wyciągnąć, aby na nie natrafić. Rothacker nazywa całe półwiecze okresem morfologizmu.[1] Dlatego wyprowadzanie morfologizmu Taine'a specjalnie z biologii byłoby przedsięwzięciem trudnym a zbytecznym, zwłaszcza że, jak już wyżej mówiłem, brał tylko budowę niektórych pojęć, a nie rezultaty.[2] Zamiast zestawiać cytaty i dowodzić zapożyczeń, posługiwałem się doktrynami Cuviera i Geoffroy Saint-Hilaire'a jako arcywzorem morfologizmu, by przy ich pomocy odkrywać, co tkwi w logice morfologizmu w ogóle. Wielokrotnie zaobserwować można było zbieżności w szczegółach. Niech pozostanie nierozstrzygnięte, czy zawdzięczał je Taine swym studiom, czy też samodzielnie doszedł do podobnych konkluzji wychodząc z tych samych założeń. Faktem jest to, że morfologizm wydzielił się u Taine'a z całokształtu biologizmu i tylko zasada struktury panuje rzeczywiście powszechnie w jego historii.

Psychologizm Taine'a również można i należy łączyć z rozkwitem psychologii jako nauki, z pracami poszczególnych psychologów, ale nie wolno go z tych źródeł wyprowadzać w całości. Psychologizm wiązał się u niego z naturalizmem i wynikał z niego. Naturalizm pierwszej połowy XIX wieku miał specjalne nastawienie: rozpatrywał państwa, języki, style w sztuce jako wielkie ciała i tłumaczył je ich «naturą».[3] Natura człowieka była dla Taine'a naturą psychiczną, stąd psychologizm.

Znacznie realniejsze i bardziej jednoznaczne filiacje łączą Taine'a z filozofami. U nich też trzeba przede wszystkim szukać

---

[1] «Logik und Systematik der Geisteswissenschaften», s. 88.

[2] Np. takie zdanie: «...l'animal, là-bas (w Niemczech), rêve et sent, et pénètre les ensembles au lieu de causer, préciser, juger, découper comme ici» (list do E. de Suckau z dnia 29. IV. 1858. «Corr.», II, 165). Jeśli marzy i «przenika całości» — zapytałby ktoś — to po co zwierzę? Naturalista, tzn. przedstawiciel literackiej szkoły naturalistycznej, używając tego określenia chciałby uwydatnić, że człowiek jest niewolnikiem swych «niskich instynktów» albo coś podobnego. U Taine'a wyrażenie to znaczy po prostu, że człowiek jest cząstką natury — nie tracąc przy tym swych specyficznych odrębności. U Taine'a namiętności też się cywilizują. Dlatego zwierzę, że różnica między Niemcem a Francuzem wynika z prawa natury, tak jak różnice w budowie przewodu pokarmowego u mięsożernych i roślinożernych.

[3] Rothacker: «Logik und Systematik der Geisteswissenschaften», s. 88.

początków jego «przedpozytywistycznego naturalizmu»[1] i do nich się uciekać w razie wątpliwości. Za młodu Taine był pod wpływem Spinozy. Cały czas studiów w École Normale Supérieure ubiegł mu pod znakiem tego filozofa. Później niby budzi się w nim krytycyzm, a zarzuty, które Spinozie stawia, wzięte są z Hegla. Cóż, kiedy Rosca dowiódł jasno, że spinozysta został w nim do końca życia, a interpretując i tłumacząc Hegla cofał go ciągle na powrót ku Spinozie. Zdobyczą filozofii heglowskiej było pokonanie identyczności, momenty rozwoju idei implikowały się wzajemnie, ale żaden nie miał nad drugim przewagi, bo każdy posiadał istnienie absolutne. U Taine'a, tak jak u Spinozy, wielość, której nie można zredukować na poziomie empirii, przestaje istnieć w wiecznym aksjomacie.

Pod wpływem Spinozy, a zapewne także Schellinga,[2] na miejscu dialektyki pojawiła się w historii Taine'a identyczność. Wraz z identycznością wziął specjalne rozumienie natury. Na tym kończymy genezę, a przechodzimy do charakterystyki taine'owskiego naturalizmu.

3

Villemain tak określał Taine'a: «Jest to doktryna, która świat, myśl, geniusz tłumaczy tylko żywymi siłami natury».[3] Obecnie rozumie się człowieka i historię w sposób znacznie bardziej złożony. Obok natury przyjmuje się przynajmniej jeszcze jeden czynnik: specyficznie dziejowy czy też społeczny. Prócz elementu stałego musi być także element nieidentyczny. Wiele wyjaśnia się prawem kontrastu lub dopełnienia, wiele cech wypływa z braków natury. Często styl całego życia i twórczości znajduje tłumaczenie w chęci ucieczki od swej własnej natury, w potrzebie

[1] Wyrażenie Rothackera, l. c., s. 99.

[2] Taine często wymienia Schellinga jako jednego z twórców pojęcia «Entwicklung», które on usiłuje przyswoić nauce francuskiej. Stosunek do tego filozofa wymagałby osobnego studium, którego ja nie mogłem się podjąć, mając szersze zadanie. Jedno pewne, że w r. 1849, zanim zaczął czytać Hegla, znał już dobrze Schellinga (Chevrillon, l. c., s. 175).

[3] Ocena wypowiedziana w r. 1864 na posiedzeniu Akademii Francuskiej, na którym odmówiono «Literaturze angielskiej» nagrody Bodina, cyt. wg Barzelottiego, l. c., s. 190.

zyskania kompensaty. Typologia współczesna rozróżnia zawsze między typem pozornym a typem prawdziwym, między głębszą a płytszą warstwą w człowieku,[1] między stroną naturalną a efektem społecznym, obrazem, mitem (przy czym typ pozorny, obraz mitologiczny może być równie rzeczywisty a poniekąd rzeczywistszy niż natura, bo płodniejszy w skutki). Taine'owi te wszystkie pojęcia były najzupełnej obce. W człowieku według niego był tylko charakter, tj. splot zupełnie jednoznacznych cech psychicznych. Natura nie dopuszczała do żadnych sprzeczności, chyba do takich, które się godziły w wyższej harmonii.

Przynajmniej od czasów Nietzschego psychologia uznaje połowę życia za maskaradę, fałsz i pozór. Taine z dziecinną naiwnością wszystko brał za prawdę. Stawiał równanie: życie kulturalne i życie społeczne = życie naturalne; najgłębsze instynkty są «wskazane przez historię»,[2] a jednocześnie naturalne. Pisząc o Tacycie Taine zaznacza, że wiele właściwości jego tłumaczy się złą szkołą oratorską, nawykiem deklamacji, umyślną zwięzłością, która chce budzić podziw, dekadencką ucieczką od pospolitości. Ale w wizji Tacyta, którą w nas opis budzi, te rzeczy są tak samo jego n a t u r a l n ą własnością jak geniusz poetycki czy gorzka mądrość. Nie ma w nim dystansu między talentem poety a manierą dekadenta. I to i tamto znajduje się na tej samej płaszczyźnie, równie głęboko, jednakowo działa jako przyczyna. T a i n e n i e p o t r z e b n i e r o b i z w s z y s t k i e g o «l e n a t u r e l». Brak różnicy między tym, czym człowiek jest, a tym, co sobie tylko «wymyślił». Jest to jeden z korelatów decyzji nieosądzania, która była głębsza i bardziej umotywowana, niż się pospolicie sądzi.

Czasami nawet odbywa się ciekawa zamiana miejsc. Grupa cech uwarunkowanych czasem, styl epoki, obejmuje wszystkie funkcje natury, staje się bardziej naturą niż to, co my byśmy tym mianem ochrzcili. W studium o pamiętnikach Saint-Simona[3] Taine stwierdza, że umiarkowanie, gracja, godność ludzi XVII wieku były tylko na pokaz, w środku dzikość, rozpętanie namiętności, walki

---

[1] «Phänotypus» i «Genotypus». Patrz Rothacker, «Geschichtsphilosophie», odbitka z «Handbuch der Philosophie», München und Berlin b. d., s. 50.

[2] Notatki do dalszych tomów «Origines», z r. 1892. Cyt. wg Girauda, l. c., s. 275.

[3] «Essais I».

zębami i pazurami, chamstwo. Potem nadal najspokojniej dowodzi, że cechą wieku XVII jest umiarkowanie, dowcip, wdzięk, dworskość, dobre wychowanie, które weszło w krew. Taine ma tak wyostrzone poczucie stylu historycznego, że nie widzi różnicy między stylem a prawdą, tak jak nie rozróżniał instynktu od przyzwyczajenia.[1] I jedno i drugie wywodzi z natury.

«Doktryna tłumaczy wszystko żywymi siłami natury» znaczy to: każda siła w historii jest siłą a tergo nie zaś a fronte. Wymaga to szczególnego pojęcia psychiki. Taine nie zna zupełnie brentanowskiej intencjonalności i tego, co Niemcy nazywają «duchowym przeżyciem». Zamiast przeżyć duchowych są tylko zjawiska psychiczne, coś w gruncie rzeczy ślepego. Dowodziłem ciągle, że w teoriach Taine'a pozytywizm jest powierzchowną naleciałością. Nie chciałem przez to powiedzieć, że i fenomenalizm tylko taką grą rolę. Wręcz przeciwnie, fenomenalizm jest istotnym składnikiem jego doktryn, tak zresztą jak Spinozy i Hegla.[2] Świat wewnętrzny, sfera bio-psychicznego życia człowieka styka się ze światem rzeczy tylko a tergo, poprzez wszystko tworzącą wspólną matkę-naturę. A fronte «pozbawiony jest okien», skazany na bezwzględny subiektywizm, zamknięcie w sobie.

Życie duszy u Taine'a jest płaskie, ma kształt i wygląd, ale nie ma napięcia, przedmiotów. Aż tak daleko sięgają echa fenomenalizmu psychologicznego. Wychodząc z fenomenalizmu Taine zdążył wskrzesić jedną warstwę rzeczywistości: rzeczywistość ludzką, a nie zdołał już odbudować rzeczywistości przedmiotowej. Brak mu w systemie całej jednej kategorii istnienia: «Modus des Gegenüber».

Nie mając do dyspozycji żadnego przedmiotu, postępowanie ludzi mógł tłumaczyć tylko przyczynowo. Gdybyż poprzestał na negacji finalizmu w nauce. Odrzucał celowość nawet jako zupełnie empiryczne zjawisko. «X chce władzy i zdobywa ją» — zdanie to jest mu niedostępne w swym bezpośrednim sensie. Zrozumieć je może tylko tak: x jest obdarzony od natury żądzą władzy i żądzę tę wyżywa. Już zamiast teleologii mamy przyczynowość, ale za jaką cenę! Cele pozbawione są samodzielnego istnienia,

[1] Patrz wyżej, s. 85.
[2] Rosca, l. c., s. 210.

stały się echem, czystym wyrazem. Życie człowieka obraca się dokoła jednego procesu: wypowiadania swej natury, wyżywania się (oczywiście wyżywanie się nie prowadzi do wyzwolenia, do pewnej κάθαρσις, nie ma znaczenia egzystencjonalnego, wyczerpuje się w naturalnej, stałej «sekrecji»).

Czyny u Taine'a przypominają rzeźbiarski motyw «Zamarłego lotu». Odjęta im jest wszelka dynamika, wszelka wewnętrzna siła, własne prawa, samodzielność, heterogonia, nieposłuszeństwo. Nie to jest ważne, że Cromwell pokonał Stuartów, ale to, że walcząc, zwyciężając, nadając Anglii nowy ustrój wypowiadał siebie i swą epokę. Czyn Cromwella nic w istocie nie zmienił, bo ta zmiana była już w naturze, «przewidziana» i określona.[1]

Fonsegrive powiada,[2] że człowiek Taine'a, jak w ogóle człowiek naturalizmu, był w niewoli u swych własnych namiętności i instynktów. Zarzut wymaga korekty. Fakt niewolnictwa ustalony jest ponad wszelkie wątpienie, ale w niewoli trzyma człowieka natura, której bogactwo nie zna granic, znacznie przekracza kilka «życiowych» instynktów, obejmuje motywację biologiczną, psychologiczną, socjologiczną, historyczną i wszystkie inne możliwe. Historia Taine'a wygląda na wielką, panoramiczną płaskorzeźbę. Postaci mają wyraźne, indywidualne rysy, własne określone miejsce w panoramie, ale wszystkie pozbawione są samodzielności, uwięzione plecami w naturze, ledwo się z niej wynurzają. Stosunek ich do siebie nawzajem polega tylko na upozowaniu. Walka jest walką «na niby», władanie — pozą władczą, posłuszeństwo — zgięciem karku, wpływ — podobieństwem itd.

Historyczna twórczość znika, a zostaje tylko działanie natury. Przeszłość nie tworzy przyszłości, i przeszłość i przyszłość zawdzięczają swe istnienie naturze. Każdy człowiek i każda epoka od natury biorą swą «historyczną» postać. Źródłem jest bogactwo

[1] To samo spotykamy i u Spenglera. Patrz Rothacker: «Geschichtsphilosophie», s. 35: «...dass Spenglers Auffassung mit aprioriscber Notwendigkeit die Tat entwerte. Entwerten heisst hier metaphysisch entwerten. Die Tat ist unter seinen Voraussetzungen nicht „wesentlich", sie bleibt unterhalb der Schwelle des metaphysisch Wissenswürdigen, wenn sie so stark dem Stile eines unabwendbaren Geschehens verhaftet bleibt, dass ihre „Entscheidung" nichts mehr — entscheidet».

[2] «De Taine à Péguy», s. 17.

natury i bogactwo jej woli. W naturze Greka tkwi świątynia grecka z jej małymi rozmiarami, harmonią linij, białą barwą marmurów, lekkością portyków itd. Egzaltowana pobożność średniowiecza zawiera w sobie całą gotycką katedrę, szerokie, krzyżujące się nawy, olbrzymie kolumny, sklepienia ostrołukowe, wszelkie szczegóły budowy, nawet pokolenia robotników, którzy wznoszą a potem naprawiają wspaniały ale kruchy gmach.[1] Aż tyle da się znaleźć w naturze. Siła tworząca człowieka i historię jest człowiekiem i historią doskonale nasycona, z wyobrażeniem ich wyglądu identyczna, równa ich idei. Można przeto, odwracając sprawę, powiedzieć, że idea metafizyczna kieruje dziejami u Taine'a.[2] Będzie to wszakże idealizm panteistyczny, znacznie bliższy naturalizmu niż właściwego idealizmu, dualistycznego.[3] Idea metafizyczna będzie nadal instrumentem natury, siłą działającą a tergo.

Natura miała Taine'owi zastąpić dzieje. Tymczasem natura sama przez się nie posiada historii. Więc i historia taine'owska jest właściwie historią pozorną. König czyni uwagę,[4] że przy odrobinie konsekwencji powinien Taine uznać za Spinozą nierzeczywistość czasu, bo czas nie gra roli w logicznym związku przyczynowym, który jedynie łączy fakty. Owszem, Taine uznaje to, uznaje na nowo każdym rozdziałem swej napisanej historii. Czas występuje u niego jako componens dziejów tylko wewnątrz epok, a więc tam, gdzie może przybrać obcą postać, gdzie ma wyznacznik biologiczny, gdzie oznacza starzenie się.

Identyczność natury, która jest zawsze wcześniejsza od każdego zdarzenia, uniemożliwia produkcję. Zamiast twórczości mamy nieustanny proces transformacji.[5] Jedna natura ciągle zmienia swój kształt. Trudno, musi być wieloraka i musi być tożsama.

Widzimy teraz, w jaki sposób pogodziły się w Tainie postulaty romantyka z postulatami spinozysty. W chwili, gdy przeważa «filozof identyczności», pisze do przyjaciela: «Ty, co znasz me po-

[1] «Philosophie de l'art», I, 81.

[2] Chevrillon, l. c., s. 203—204.

[3] Patrz Rothacker, «Logik und Systematik der Geisteswissenschaften», passim.

[4] «Naturalistische Ästhetik in Frankreich und ihre Auflösung», s. 50.

[5] Barzelotti, l. c., s. 142.

glądy, wiesz dobrze, że w zasadzie jestem idealistą. Właściwie mówiąc fakty, małe, izolowane okrawki nie istnieją; są tylko przed wzrokiem naszym; w gruncie rzeczy istnieją tylko abstrakta, powszechniki, rzeczy ogólne, które ukazują się nam jako szczególne».[1] Potem znów usiłuje przywrócić prawa temu, co konkretne. I udaje mu się to, ale tylko częściowo. Do rzeczywistości empirycznej przywiera piętno wizji. Rozgrywa się jako film przed nami, można ją widzieć, oglądać, można pewne rzeczy obserwować, wyróżniać, porównywać, segregować, klasyfikować, opisywać, poznawać, ale niesposób w tej historii wziąć udziału. Konkretność obrazu jest jedyną jej konkretnością.

Na swym egzemplarzu «Etyki» zanotował kiedyś Taine: «Fundamentalnym błędem Spinozy jest to, że zniszczył świat. Pochłonął go Bogiem».[2] Tymczasem sam błąd ten powtarza, nie może się wymknąć logice założeń i doświadczeń pierwotnych. Świat nie ginie co prawda u niego całkiem, ale traci trzeci wymiar; rozmaitość rzeczy, zdarzeń i stosunków staje się tylko rozmaitością barw i kształtów.

4

Związek między mną a każdą z moich właściwości oraz pomiędzy jedną lub kilkoma z nich a czynami, przez nie określonymi, jest stosunkiem identyczności i wypowiada się w zdaniach analitycznych. Trzeba tylko pamiętać, że dowód obraca się w sferze determinacji wzajemnej cech, a nic teoretycznie nie będzie stało na przeszkodzie, aby wszystkie cechy najdrobniejszego zdarzenia wywieść bez przerw z najogólniejszych cech człowieka lub epoki. Trudności mogą być tylko faktyczne, bo łańcuch dedukcyj musiałby być nieskończony.[3]

Jest więc Taine klasycznym przedstawicielem dziejopisarstwa tego typu, który chce całkowitego uprzyczynowienia każdego kroku człowieka.[4] Przyczyny jego działają zawsze pozytywnie, nie umiałby się ograniczyć do badania «negatywnych przystosowań».[5]

---

[1] List do E. de Suckau, z dnia 24. VII. 1862 r. «Corr.», II, 257.

[2] Cytuje Rosca, l. c., s. 34.

[3] Uzasadnił to szczegółowo Rosca, l. c., s. 80 oraz s. 224, ja więc jestem zwolniony od przeprowadzenia dowodu.

[4] Patrz typologię G. Sorela w «Le système historique de Renan», s. 22.

[5] G. Sorel, «Les illusions du progrès», 3-ème éd., Paris 1921, s. 248.

A jednak czasami mówi o «przypadku, który znajduje się u kresu naszej wiedzy». Z jednej strony wiadomo, że poeta nie staje się lecz się rodzi romantykiem lub klasykiem, że działa tu prawo psychologii historycznej, ręka natury, nie przypadek.[1] Z drugiej strony słyszymy: «W ten sposób powstają wielcy ludzie: przez przypadek i konieczność».[2] Jak przypadek może godzić się z «rozumem» natury i jej logiczną budową? W rozdziale II jedno ze znamion, wyróżniających Taine'a od historii mechanistycznej i atomistycznej, widziałem w eliminacji przypadku. Czyżbym teraz musiał wycofywać swój sąd?

Aby trudności rozwikłać, trzeba cofnąć się w sprawy stosunku Taine'a do Hegla, zanalizowane tak dokładnie przez Roskę. Hegel, jak wiadomo, uznawał, że to, co szczególne, i to, co ogólne, istnieje jednakowo, niezależnie, na równej stopie. Proces logicznej generacji, który łączy ogólne i szczególne w ideę absolutną, w jedność sprzecznych czynników, nie potrzebuje więc przekraczać swych kompetencji. Pozostaje zawsze procesem logicznym. Taine zbyt obciążył swe abstrakty = powszechniki = przyczyny. Jego conceptus ma być jeszcze bardziej twórczy, działający, a determinizm dalej posunięty niż u Hegla.[3] Nie tylko ma uzasadniać, ale nawet stwarzać, dawać istnienie, byt. I tutaj odmawia posłuszeństwa. Nie spełnia swego zadania. Starcza mu sił tylko na determinację strony najbliższej, właśnie konceptualnej, zjawiska historycznego, na determinację tego, co się da schwytać w definicję, zawrzeć w pojęciu, określić jako atrybut. Uchodzi determinacji cała strona egzystencjonalna zjawiska. Jednym słowem, skoro skutek już jest, można na podstawie przyczyny określić, jaki on jest. Każdy skutek poprzez swoje cechy powiązać się daje z hierarchią logicznych poprzedników, tj. przyczyn. Ale skoro mamy przyczynę, nie wiadomo czy skutek się pokaże. Wiadomo, jaki będzie, ale nie wiadomo, czy będzie. Ten moment wymyka się konieczności.

Wzorując się na Millu, nazywał Taine czasami swą przyczynę konieczną i wystarczającą. Kiedy indziej, zwłaszcza w historii, dostrzegał braki uzasadnienia, luki w swej

[1] Por. Barzelotti, l. c., s. 168.
[2] «Essais I», koniec studium o Saint-Simonie.
[3] Rosca, l. c., s. 185—186.

koncepcji. Wtedy pisał: «Nie mówcie, że natura jakiejś istoty przepowiada jej los; najwyżej wskazuje go, oznacza...»[1] Albo też: «Geniusz jest dany, tak jak ziarno».[2]

Tutaj wreszcie można sobie uświadomić jeden z najciekawszych aspektów systemu historycznego Taine'a. Nazwijmy go kwalitatywizmem. Polega on na tym, że strumień determinizmu rozlewa się po całej rzeczywistości, ale obejmuje tylko powierzchnię przedmiotów i zjawisk, cechy, stronę optyczną, wygląd. Cechy ogólne rodzą cechy specyficzne, cechy wtórne wywodzą się logicznie i bez skoków z cech pierwotnych. Ale wszystko to jest sprawą między cechami, ich jakością, nie dotyka samego istnienia. Pod cienką powłoką konieczności jest coś nieokreślonego, królestwo przypadku. Ten przypadek co prawda nigdy nie potrafi wydostać się na powierzchnię; przejrzysta skorupa cech jest wystarczająco mocna, nauka więc nie potrzebuje się z nim właściwie liczyć.

Powie kto: Taine rozwiązał już dawno tę trudność opowiadając się za fenomenalizmem. Nie ma substancyj, są tylko zjawiska, a więc wystarcza zdeterminowanie zjawiskowości, cech; to coś pod spodem należy do sfery złudzeń. Taka uwaga świadczyłaby o pomieszaniu dwóch różnych problematyk. Problemu egzystencji nie da się usunąć przez fenomenalizm. Zjawiska mogą nie mieć substancji, ale istnieć muszą. Używając terminu «kwalitatywizm» miałem na myśli następujący stan faktyczny: cechę widać, można ją rozpoznać, nazwać, określić, a oprócz tego cecha istnieje; dla związania determinizmu w system wystarcza Taine'owi sama strona wizualna, kwalitatywna. Historyk literatury postępuje z poetą, tak jak botanik z kwiatem: «Spomiędzy właściwości, które go wyróżniają wśród gatunku, wyławia wspólny kształt, dzięki któremu ów kwiat należy do gatunku, i rozważa w nim tylko pewną cechę (tj. cechę rządzącą, przyp. tłum.) i nazwę».

Chodzi o to «rozważanie tylko cechy», zwracanie uwagi wyłącznie na cechę. Można uznać wiersz niepewnego autorstwa za utwór Mickiewicza dlatego, bo zdradza wszystkie cechy stylu

---

[1] «...tout au plus elle l'indique...», «Les philosophes classiques», s. 274.

[2] «Philosophie de l'art», t. I.

[3] «La Fontaine», s. 321: «... et ne considère en elle qu'une qualité et qu'un nom...».

Mickiewicza. Kiedy indziej znów za podstawę służy świadectwo kogoś wiarygodnego, który widział, jak Mickiewicz ten wiersz r z e c z y w i ś c i e pisał. Dla jednych nazwa «szkoła holenderska» c h a r a k t e r y z u j e obraz, dla drugich mówi tylko o r z e c z y w i s t y m pochodzeniu z Holandii.[1] W obu wypadkach mamy zupełnie różne problematyki. W nowej postaci odżywa średniowieczna niepewność: essentia czy existentia. Przeciętna historia literatury traktuje ją jako drobne zawiklanie metod filologicznych. Filozoficzny umysł Taine'a nadał temu od razu rozmiary zasadnicze, metafizyczne. Postawił zrównanie: przyczyna = essentia[2] i odtąd zasłonił sobie raz na zawsze oczy na drugą stronę sprawy. Wzruszyłby ramionami, gdyby ktoś węzeł przyczynowy między Szekspirem a «Makbetem» chciał widzieć w tym prostym fakcie, że oto Szekspir wziął pióro i napisał «Makbeta». Istotna przyczyna leży według niego w w ł a ś c i w o ś c i a c h dramatu, w tym, że «Makbet» jest tak «zasadniczo», tak typowo szekspirowskim dramatem, że tak wspaniała zgoda łączy cechy autora i utworu.

Kwalitatywizm Taine'a daje się zaobserwować bardzo wyraźnie w historii. Przedmiotem jej zawsze jest «s p o s ó b b y c i a narodu i okresu»,[3] «s p o s ó b, w jaki ludzie czuli i myśleli przed wiekami»,[4] j a k o ś ć wyobraźni, właściwa rasie itd. Czasem zamiast «sposobu» mamy «stan». «Ogólny stan umysłów», «stan moralny epoki» lub t. p. Nigdy «co» myśleli lub czuli, ale «jak» myśleli i czuli. «C o», p r z e d m i o t p r z e ż y ć, r o z p a t r y w a ł Taine z a w s z e j a k o f u n k c j ę j a k o ś c i p r z e ż y ć. Człowiek o określonym sposobie przeżywania wybierał sobie według «sposobu» treść przeżyć. Decydowało wrodzone upodobanie gatunku. Jeszcze lepiej by chyba powiedzieć, że treści wcale nie było, albo że była obojętna, zjawiała się akcydentalnie, po to, by psychika mogła pokazać swą jakość. W miejscu, gdzie psychologia ogólna przechodzi w historię, nie otrzymywały przeżycia przedmiotów, a tylko jakość przeżyć się specyfikowała.[5] Oprócz cech aktualnych były oczywiście cechy wirtualne, więc rozmaite tendencje,

[1] Patrz Rothacker, «Geschichtsphilosophie», s. 9.

[2] Chevrillon, l. c., s. V.

[3] «Littérature anglaise», I, s. XLII.

[4] L. c., s. V.

[5] Patrz kartkę z zarzutami pod adresem Hegla, cytowaną przez Chevrillona, l. c., s. 212.

dyspozycje, skłonności, zdolności, «nachylenia» itd. Człowiek stawał się cały wiązką cech i tendencyj. To samo epoka, rasa, szkoła malarska lub prąd literacki. Determinizm obejmował tylko jakość cech, a pozostawiał w zawieszeniu sprawę ich występowania.

Znów obserwujemy tu nieświadomą zależność od myśli spinozjańskiej, która przetrwała autokrytykę i ciągle wpływała na tworzenie się koncepcji historycznych Taine'a. Już w ostatnim roku pobytu w École Normale Taine zauważył, trafnie określił zasadnicze błędy Spinozy, dyskutował o nich w listach i rozmowach z przyjaciółmi. Wiedział między innymi, że z pojęcia wywieść można najwyżej to, co możliwe, niesprzeczne, ale nigdy to, co rzeczywiste.[1] Tymczasem historią swą cofa ten zarzut i stosuje metodę spinozjańską. Czyniąc conceptus istotną przyczyną dziejów, otrzymywał dzieje w trybie możliwości. Dość trudno wyrazić, o co mi chodzi, bo występuje tu gra pojęć: konieczność i możliwość. Konieczność, obejmująca tylko «qualitates» rzeczy, nie jest koniecznością całkowitą. Posłużmy się podobieństwem, dobrze uprzystępniającym rzecz, o którą chodzi. Mamy oto parę bydła czystej rasy czerwonopolskiej. Determinizm rodzaju wyznawanego przez Taine'a pozwala określić z całą stanowczością, że cielę będzie czerwone. Pozostawia natomiast bez odpowiedzi, a raczej identyfikuje z tamtym pierwszym, pytanie, czy to cielę w ogóle się urodzi. Jeżeli będzie, to na pewno będzie czerwone.

Zyskuje teraz nowy sens określenie, że historia jest «romansem prawdziwym». Probabilia są przecież bardziej terenem zmyślenia powieściowego niż prawdy. Nie dziwi już stosunkowo łatwy, pozbawiony mozołu początek zapisywania dziejów. «Historia rodzi się w historyku tak szybko i taka żywa jak uczucia w jego postaciach. Instynkt ją odkrywa... Oczy czytają machinalnie wyblakłą stronicę i nagle jedno zdanie sprowadza olśnienie; same przez się wypadki układają się tak, jak się kiedyś zdarzyły, a postaci odzyskują życie».[2] Krok za krokiem przebieg artystycznej koncepcji. Dokument służy historykowi po raz pierwszy jako dość luźne źródło inspiracji, a drugi raz do sprawdzenia, czy to, czego się, wiedziony intuicją, domyślał, istotnie było. Sam proces kom-

[1] Chevrillon, l. c., s. 99.
[2] «Tite-Live», s. 49.

ponowania dziejów odbywa się w sferze czystego probabilizmu. Gdybyż przynajmniej sprawdzanie było ścisłą kontrolą. Ale osiągnięcie prawdy poprzez halucynację zakłada tyle ryzyka i tak kolosalne «szczęście», że kontrola staje się niemożliwą. Przypuszczając, że halucynacja myli, zepsulibyśmy od razu cały mechanizm poznania. Trzeba wierzyć wyobraźni i rozumowi, bo nie ma innego wyjścia. Dzięki temu akt koncepcji ma stale pierwszeństwo przed sprawdzeniem, silniejszą moc dowodową. Logika pomysłu, postawiona wobec nowego faktu, «wpatrzy» weń zawsze wszystko, czego będzie potrzebowała. Fakt poszczególny może być zawsze przywidzeniem, dopiero z ich koordynacji, zgody, z rozumu, który przez nie przemawia, wynika dla człowieka prawda — jakże więc nie ustąpić? Mając do wyboru z jednej strony długą, konsekwentną powieść, w której wszystko się z sobą z żelazną koniecznością wiąże, a z drugiej strony wątpliwość, czy coś takiego się zdarzyło — umysł Taine'a zawsze przeważy na stronę logiki: to jest rozumne, a więc to było. Mimo kolosalnego udokumentowania, historia Taine'a cierpi zawsze na brak kontaktów z rzeczywistością. Z dokumentów bierze tylko najogólniejsze cechy, które łatwo uzgodnić z sobą, sprowadzić do identyczności. Zresztą poznanie cech nie dopuszcza żadnych instancyj crucis. Zmusza do wyłącznego polegania na osobistych zdolnościach do chwytania podobieństw i różnic. Sprawdzenie następuje za późno, kiedy cała konstrukcja gotowa i ciężarem swoim zawsze zwycięża.

Giraud czyni następujące spostrzeżenie, które uważa za bardzo istotne:[1] «Zdaje mi się, że chwytamy tu u Taine'a na gorącym uczynku sposób rodzenia się pomysłu i sposób komponowania. Mając już temat, Taine zaczyna go studiować z grubsza i stara się wyrobić sobie o nim pogląd prowizoryczny, ale możliwie dokładny. Zamiast uważać ten nieco ogólnikowy sąd tylko za ideę przewodnią, za hipotezę do sprawdzenia, czyni zeń, sam o tym nie wiedząc, coś w rodzaju programu do rozwinięcia, czy twierdzenia, które należy uzasadnić... Należy do rodzaju ludzi, którzy, jeśli nie odkryją prawdy na pierwszy rzut oka, nie znajdą jej chyba już nigdy przy pomocy szeregu kolejnych prób po omacku». Bystrości tego spostrzeżenia nie podobna nic zarzucić. Trzeba tylko

[1] L. c., s. 52.

wyszukać, jakie znaczenie w systemie posiada owa «właściwość umysłu» Taine'a. Otóż najlepiej tłumaczy się ona aksjomatem Spinozy, iż d o s k o n a ł o ś ć z a k ł a d a i s t n i e n i e, rzecz doskonała musi istnieć.[1] Jeśli wśród zamętu prądów i tendencyj pewnej epoki historykowi uda się wykryć przejrzystą konstrukcję całości, to owa epoka była napewno taka, jak ją sobie wyobraża ów historyk. Przejrzystość i doskonałość konstrukcji gwarantuje jej istnienie.

5

Fenomenalizm powinien by na pozór stawiać w uprzywilejowanym położeniu historię wypadków, historię ciągłej zmienności. Tymczasem gdy Taine oświadcza, że «wszechświat jest czymś a priori, co my oglądamy a posteriori, jest systemem formuł, który wydaje się nam stosem b y t ó w i z d a r z e ń»[2] — słowami tymi byty i zdarzenia sprowadza na jeden poziom, zrównuje. Napisana historia prowadzi przewartościowanie jeszcze dalej, przyznaje pierwszeństwo «bytom» przed zdarzeniami, tak jak organom przed funkcjami.

Hegel zamienił abstrakcyjnego ogólnego człowieka, wytworzonego przez myśl wieku oświecenia, i jego «historię naturalną» na proces historyczny.[3] Miejsce dziejowe Taine'a znajduje się tu przed Heglem. Rozkład pojęcia rzeczowego na proces zatrzymał w połowie. Do procesu nie doszło. System naturalny został uratowany. Tylko zamiast historii naturalnej człowieka pojętego ogólnie mamy historię naturalną człowieka określonej rasy i epoki. Punktem, gdzie rozkład został zahamowany, jest człowiek; nie poszczególne jego czyny i zdarzenia, w których brał udział, ale człowiek jako byt. Nie pomógł nic brak substancji. Rolę jej spełnia logiczna jedność, prawo, formuła, wola natury i osiągnięty zostaje okrężnymi drogami ten sam skutek: unieruchomienie. Zamiast substancjonalnego podłoża zmian występuje pojęcie, pozbawione giętkości i płynności, upodobnione do rzeczy. «Podmiotami logicznymi», o których mówi historia,[4] są zawsze ludzie, nigdy zdarzenia lub

[1] «La perfection est ce qui pose l'existence; l'imperfection ce qui la supprime... Perfection signifie réalité». Brunschvicg, l. c., s. 79.

[2] List do Philarète Chasles z dnia 28. X. 1862 r. «Corr.», II s. 265.

[3] Dilthey, «Gesammelte Schriften», VIII, 126.

[4] Patrz Dilthey, l. c., VII, 135.

stosunki. Na tym polega ów eleatyzm Taine'a, który Rosca przeciwstawia herakliteizmowi Hegla.

O człowieku mówi psychologia i dlatego psychologia uzyskuje monopolistyczne stanowisko w historii. Jest nie tylko «aprioryzmem nauki dziejów»,[1] ale całą historią. «Jedynym faktem prawdziwym jest wewnętrzne czucie ludzi, którzy kiedyś żyli, jedynym faktem ważnym — stan i struktura ich duszy».[2]

Ilekroć napotykam pochwały nowszej historii literatury, wynoszące jako jej szczególną zasługę to, że w niej «osobowość nabrała wymiarów nieznanych pokoleniom wyszłym z tainizmu»,[3] tyle razy popadam w niepewność. Nie wiem, czy autor pojmuje termin osobowość w tym specjalnym znaczeniu, które jedynie zdolne jest zapewnić walor zarzutowi pod adresem Taine'a, zawartemu w owej pochwale. Jeżeli chce powiedzieć po prostu, że dziś porzuca się filologiczne analizy tekstu, a usiłuje pewną syntezą połączyć dzieło z twórcą, że zamiast powierzchownego biografizmu stosuje się głębsze studium psychologii i jej metodami bada duszę pisarza, że zamiast rozsupływania zależności i wpływów widzi się źródło utworu w twórcy — to nie ma racji. Tego samego można by właśnie nauczyć się od Taine'a. Wkład Taine'a w naukę historii, jeśli go scharakteryzować schematycznie jako pewien ujęty w doktrynę psychologizm, da się porównać z zasługami Diltheya.[4] I Taine i Dilthey istotę historii upatrywali w rozczłonkowywaniu i opisie struktury człowieka. Różnica wychodzi na jaw dopiero, gdy się zwróci uwagę na koncepcję człowieka i sens słowa struktura. U Diltheya pojęcie struktury nie jest oparte na analogiach biologicznych i zawiera w sobie już wyjście poza psychologię. U Taine'a identyczność zamyka człowieka w obrębie jego psychiki i nie pozwala poza nią wyjrzeć.

Jeśli «osobowość» wyobrażać sobie zbyt plastycznie, stawiać w sąsiedztwie charakteru (tj. wiązki cech stałych), okaże się, że Taine przyznawał osobowości bardzo poczesne miejsce w swej historii. Postaci jego cechował trwały kształt osobowy, ustalony raz

---

[1] Patrz Simmel, «Zagadnienia filozofii dziejów», s. 57.

[2] «Littérature anglaise», V, 231.

[3] Recenzja T. Grabowskiego o Cysarzu, «Przegląd Powszechny» Nr 6 (618) z r. 1935.

[4] Zestawia ich z tego punktu widzenia P. Barth, «Die Philosophie der Geschichte als Soziologie», Leipzig 1922, s. 70.

na zawsze. Nawet poeta-transformista, przeobrażając się kolejno w swych bohaterów, zmieniał tylko kształt osobowy, nie mógł się go pozbyć całkowicie. Jedna z przyczyn krytycznego stosunku Guyau do Taine'a polegała na tym, że Guyau w tworzeniu poety widział pewną depersonalizację,[1] powrót do pierwotnej płynności, porzucenie kształtu — Taine zaś zawsze był wierny swemu morfologizmowi.

Aby utrzymać w mocy zarzut, że historia Taine'a nie znała «osobowości», trzeba bardzo skrupulatnie rozróżniać indywidualność od osobowości i nadawać temu ostatniemu terminowi to znaczenie, które powoli wypracowuje myśl współczesna od Diltheya począwszy, na Maksie Schelerze skończywszy. Sprawa ta będzie rozpatrywana w rozdziale szóstym.

6

Wielokrotnie i z dużym naciskiem Taine powtarzał, że nie ma historii bez wizji. «Nie posiadamy innego sposobu, żeby mniej więcej poznać dawne czyny, jak tylko: widzieć ludzi dawnych».[2] «Kiedy czytamy tragedię grecką, pierwszy nasz wysiłek powinien zmierzać do wyobrażenia sobie Greków, to znaczy ludzi, którzy żyją półnadzy pod jaśniejącym niebem».[3] Wizja i intuicja występują w stałej korelacji z kształtem i strukturą. Morfologizm był nieodłącznym towarzyszem powstającej metody porównawczej i powstającej historii w ogóle. Od niedawna, gdzieś od ostatnich lat XIX stulecia, nastawienie to odżyło i powraca co pewien czas w coraz innej postaci. Dzieła Gundolfa, Bertrama i monografie Simmla należą właśnie do tego prądu. Nie wolno przeto z nich i z Taine'a tworzyć antytezy, nie wolno upatrywać «radykalnego przeciwieństwa» między ich poglądami.[4] Na odwrót, przez swój morfologizm jest im Taine dość bliski. I tu i tam obserwujemy poszukiwanie formuły, która by streszczała całego autora,

[1] «L'art au point de vue sociologique», s. 28: «Mais le propre du génie poétique consiste... à se dépersonnaliser, à deviner en soi, sous tous les phénomènes moins essentiels, l'étincelle primitive de vie et de volonté».

[2] «Littérature anglaise», I, s. X.

[3] L. c., s. VIII.

[4] Jak to czyni Rothacker, «Logik und Systematik der Geisteswissenschaften», s. 35.

właściwości rządzącej, naczelnej. I tu i tam, w efekcie morfologizmu i zbyt monopolistycznego używania kategorii «stylu», człowiek zostaje odosobniony, izolowany, traci możność kontaktu z światem zewnętrznym i zdolność przyjmowania wpływów.[1] Do różnic dotrzeć można dopiero idąc głębiej. Taine wierzy w ekonomię przyrodniczą, w oszczędność przyrody i wprowadza, za Cuvierem, małą liczbę zasadniczych odmian, typów, stylów. Styl jest u niego naturalną właściwością, darem natury. Gundolf indywidualizuje bez pośrednictwa «typów naturalnych» i styl pojmuje bardziej «humanistycznie».

W notatce Taine'a z 1850 r. czytamy: «Instynktowne naśladownictwo kształtu jest najważniejszym sposobem rozpowszechniania się idei w czasie i przestrzeni — tym sposobem, dzięki któremu cywilizacje powiększają swój teren, wierzenia się udzielają i każdy naród uzyskuje indywidualność».[2] W słowach tych tkwi w zarodku cały system socjologii, różny od systemu Tarde'a, i cała teoria wędrowania kultur. Gdyby Taine rozwinął i zastosował myśl tu wyrażoną, stałby się odnowicielem socjologii a zwłaszcza etnologii. Stworzyłby może o kilkadziesiąt lat wcześniej doktrynę kręgów kultury (Kulturkreislehre), która dziś liczy dość wielu zwolenników, jako jeden z objawów odrodzonego morfologizmu. Czasem nawet, na chwilę, jakby odgaduje metodę tej doktryny. Tak np. gdy uzasadnia jałowiznę literatury Normanów w Anglii tym, iż była «źle zastosowana»,[3] przypominają się dzieje wędrówki motywów według Kulturkreislehre. Tymczasem, wbrew nadziejom, pomysł pozostał tylko w zalążku. W napisanej historii Taine'a znajdujemy z rzadka jego echa. Przyczyna jasna. Teoria kręgów kultury mogła przyjąć założenie, że

---

[1] Patrz Rothacker, «Geschichtsphilosophie», s. 32: «In dem Augenblick also, in dem der wie immer näher bestimmte Begriff des Stiles auf das Ganze eines Lebens und seines Werkes übertragen wird, so dass von nun ab — jeder Lebensäusserung das charakteristische Siegel dieses Stils aufgeprägt ist, in dem Moment muss mit dieser Stilisierung der sich entwickelnde Künstler automatisch seine Eindrucksfähigkeit von aussen her einbüssen.. Notwendigkeit des Stils und Isolation des stilisierten Lebens sind korrelativ».

[2] Cytuje Chevrillon, l. c., s. 207.

[3] «Littérature anglaise», I, 115. «Mal appliquée».

forma, struktura odrywa się od podłoża i przenosi coraz dalej. Taine oprócz zasady kształtu wyznawał też zasadę identyczności, a ta mu kazała tłumaczyć wszystko per idem, z wewnątrz, eksplikowaniem się gotowej definicji. Wskutek tego zamiast być twórcą nowej socjologii i etnologii, wyeliminował socjologię i etnologię ze swej historii.

Parokrotnie już była mowa o tym, jak wąski zakres ma «czas» w systemie Taine'a. Zasada nieodwracalności czasu i chronologia pozbawione zostają praw instancji decydującej. «Wszystko się wiąże tak jak w ciele organicznym; czas nie oddziela rzeczy od siebie».[1] Powiązania istotne mogą łączyć rzeczy wbrew czasowi, w poprzek lub pod prąd czasu. Dwa rodzaje praw, «lois de coëxistence» i «lois de succession», sprowadzone zostają do jedynego typu praw współistnienia, z tym zastrzeżeniem, że «teraźniejszość» obejmuje całe życie jednostki lub cały czas trwania epoki.

Kiedy Bergson nazywał charakter człowieka jego przeżytą historią, efektem, skutkiem, który dzieje po sobie zostawiły,[2] Taine każe charakterowi pełnić wszystkie funkcje historii. Tok dziejów zastępuje struktura, a modulacje charakteru udają zdarzenia. Romantyczne upodobanie w odległej przeszłości i egzotycznych ludziach zaspokajało jednostronnie pewną potrzebę wyobraźni, wyrażało jedną tęsknotę: za nowymi formami, nieznanymi postaciami życia. Z tej cechy romantyzmu wywodzi się taine'owski brak poczucia płynącego czasu. Miast tym poczuciem posługuje się Taine zmysłem różnicy kształtów. W ten sposób historia staje się zwiedzaniem cudownych krajów, a egzotyzm awansuje do roli jednej z naczelnych kategorii systemu.

Ze studium o Carlyle'u wyłania się taki obraz idealnego historyka: «(Historyk) przenika aż do wewnątrz (człowieka, którego bada), widzi, jak on czuje, cierpi i chce w sposób szczególny i osobisty, bezwzględnie zagubiony i wygasły, w jaki czuł, cierpiał i chciał».[3] Zadaniem historii jest więc uchwycić

[1] Notatka z 1851 r., cyt. wg Chevrillona, l. c., s. 141.

[2] «Matière et mémoire», Paris 1925, s. 157.

[3] «Littérature anglaise», V, 232. Słowa te mają charakteryzować sztukę dziejopisarską Carlyle'a, ale Taine mówi o tym z całkowitą aprobatą.

rzeczy bezwzględnie minione w ich egzotyźmie. Niekoniecznie w indywidualnym, podstawę tworzy raczej egzotyzm gromadny, gatunkowy, ale że to egzotyzm, poznać można po cechach znamiennych: różnice zwyczajów i obyczajów, kolorytu lokalnego, występują w funkcji następstwa w czasie. Dzisiejsza historiozofia stara się dowieść, że dzieje są dla nas dostępne nie tylko na drodze poznawczej, że uprawianie historii posiada jeszcze sens żywotny, aktualny, poza zaspakajaniem ciekawości. U Taine'a dzieje odżywają w historii tylko dla wzroku i dla rozumu. Przeszłość jest zawsze zupełnie różna od teraźniejszości, leży gdzie indziej, gdzieś bardzo daleko, w takiej przestrzeni, że odległość uniemożliwia wszelki stosunek prócz kontemplacji.

7

Koncepcja epok jako izolowanych wysp otoczonych morzem i katastrofizm jako jeden z elementów tej koncepcji powinny już od dawna nasunąć kojarzeniu nazwisko współczesnego katastrofisty, Oswalda Spenglera. Łączy go z Tainem morfologizm, sprowadzanie wszystkich objawów kultury do jakiejś cechy czy stanu centralnego. Jeśli by brać pod uwagę tylko te zasadnicze kategorie, można by nazwać doktrynę Taine'a spengleryzmem «avant la lettre». Brak tylko Taine'owi zupełnie tego histerycznego krzyku, załamywania rąk, tego larum, które Spenglera rozsławiło po całym świecie. Taine'owskie typy kulturalne nie mają wcale tej bujności, agresywności, co hallucinations vraies i typy Spenglera. Nie bronią się, nie walczą o życie, nie stwarzają sytuacji dramatycznych, lecz spokojnie ustępują miejsca typom nowym. Epoki nie giną w walce, w przewrotach i konwulsjach, ale powoli wyczerpują się. Coś ze stoicyzmu i kontemplatorstwa Taine'a udzieliło się epokom. Nie protestują przeciw własnej śmierci, żywiąc niejasną ufność, że w tym przejawia się prawo, jeśli nie sprawiedliwe, to w każdym razie przemożne i czcigodne.

Filozofia Spinozy i filozofia identyczności w ogóle wierzyły w ciągłość, nie w kryzysy. Pod ich wpływem katastrofy między epokami straciły ostrze, pozbyły się tragizmu. Tragizm pojawia się tylko wtedy, gdy ginie coś, co ma uzasadnione prawo do życia. Tymczasem u Taine'a epoki przed śmiercią wydawały do

ostatniego grosza wszystko, co posiadały, tak że śmierć spotykała już nędzarza. W ten sposób nawet w śmierci tkwiło coś w rodzaju ponurej sprawiedliwości natury. Katastrofizm historiografii Taine'a istnieje na płaszczyźnie czasu i w logice struktur, które się wzajemnie wyłączają i nie pozwalają ex alio genere wyprowadzać. Natura obejmuje sobą, wygładza, łagodzi i harmonizuje nawet takie zasadnicze dysharmonie: znajduje dla nich usprawiedliwienie w irracjonalnej mądrości zmiany. Taine nie żałował nigdy gasnących form kultury i gatunków skazanych na wymarcie. Wyżej nad nie cenił transformizm, stanowiący jądro «Natury» i podstawę istnienia empirycznego świata. Nie wolno wnosić drobnych, prywatnych oskarżeń przeciw naturze. «Doszedłem do głębokiej pogardy dla ludzi, zachowując wielki podziw dla natury ludzkiej».[1]

Taine nie ma wyczucia dramatyczności, wyczucia kryzysów — konflikty są dla niego czymś powierzchownym, niedocierającym w głąb dziejów, w głębi zawsze jest patetyczna liryka, swobodny tok ekspresji. W jego historii «opowiadanie ożywia się przez kompilacje, zyskuje jednolitość dzięki teoriom i z rozpraw wypływa epopeja».[2] Termin epopeja nie mówi tu, że konflikty zostały przezwyciężone i trudności pokonane, ale że wcale nie było konfliktów i zawikłań. Stąd tak łatwo mu robić portrety statyczne, tak łatwo identyfikować różne momenty życia tego samego człowieka i różne prądy w obrębie epoki.

Równo i bez wstrząsów płynie też proces tworzenia. Wszyscy malarze flamandzcy «tak jak Rubens znajdowali przyjemność w malowaniu kwitnącego i zdrowego ciała».[3] To samo Grecy, to samo renesans włoski, Correggio i Tycjan. Z tych samych motywów purytanie uprawiali literaturę teologiczną i dewocyjną; współczesnym zaś Szekspira dawało zadowolenie, gdy mogli na deskach scenicznych wyobrazić okrucieństwo, żądze i bluźnierstwa. Przyjemność jest tym ludzkim, «moralnym» odpowiednikiem konieczności przyrodniczej, który pozwala Taine'owi przemycić bez sprzeciwów swój determinizm. Konieczność oglądana ze strony subiektywnej równa się przyjemności. Człowiek

[1] List do Prévosta-Paradola z dnia 20. III. 1849 r. «Corr.», I, 58.

[2] «Tite-Live», s. 184.

[3] «Comme Rubens, ils se sont complu à peindre la chair florissante et saine». «Philosophie de l'art», I, 4.

nie szuka przyjemności, ale znajduje ją w każdym czynie, który jest zgodny z naturą. Dzięki temu przyjemność pojawia się jako tło wszystkich momentów życia i stanowi stały składnik wszystkich historycznych postaci, zrekonstruowanych przez Taine'a, nawet tych «nieszczęśliwych».

Oczywiście nie mam na myśli rozkoszy «grubej», intensywnej, «zmysłowej», lecz raczej subtelne poczucie komfortu, płynące z doskonałej harmonii między talentami, złożonymi przez naturę w charakterze, a trybem życia lub rodzajem sztuki, między przedmiotem a czynnością ekspresji. O La Fontainie, którego uważał za jedynego prawdziwego poetę Francji przed Mussetem, powiedział Taine kiedyś, że «w poezji, jak zresztą wszędzie, starał się urządzić wygodnie».[1] Na wzór lafontainowskiej poezji pojmował każdą poezję, każdą sztukę i w ogóle ludzką egzystencję. Nawet Michał Anioł w swym tragicznym żywocie «urządzał się wygodnie». Szedł z prądem. Ponieważ natura dała mu potężne namiętności i przepisała tym samym burzliwe dzieje — nie protestował, nie buntował się, spełniał, co mu kazano, przeżywał swe życie. W ten sposób dostępował pewnego «błogosławieństwa ciszy», jakiego takiego komfortu, ataraksji.

Wielokrotnie już zwracano uwagę na charakterystyczne upodobanie Taine'a, typowego książkowca, do postaci pełnych energii, żywiołowości, rozmachu itd. Sama predylekcja nie jest niczym dziwnym, tłumaczy się «uzupełnianiem do całości», chciałbym tylko podkreślić jeden jej aspekt. Mianowicie Taine jakby nie rozumie, iż ludzie ci panoszyli się kosztem innych. Krzywda innych to jest strona społeczna zdarzenia, Taine widział tylko jego stronę naturalną. A z tego punktu widzenia awanturnicy renesansowi, kondotierzy, łupieżcy byli ludźmi najspokojniejszymi. Posłuszeństwo instynktom dawało im wewnętrzny spokój. W gruncie rzeczy tylko tej właśnie ciszy, swobody Taine im skrycie zazdrości.

Wewnętrzne życie stoika płynie pomiędzy dobrowolnie nałożonymi sobie tamami, których respektowanie wymaga nieustannego wysiłku, natężenia uwagi. Czasem «mędrzec», znużony tymi trudami, chciałby schronić się dla wypoczynku w krainę, gdzie

---

[1] «...en poésie comme ailleurs il prenait ses aises», «La Fontaine», s. 26.

prawem jest impuls. Wówczas pisze historię. Moment eudajmonizmu, tkwiący zawsze w stoiku, odezwał się tu bardzo silnie. Taine wymagał od historii, jak i od sztuki, aby uciszała, «uspokajała a nie podniecała».[1] Historyk powinien także być «rzemieślnikiem szczęścia»[2] i ukazywać, dla pociechy, wieczny spokój natury, «l'éternelle impassibilité de la Nature», poza wrzawą życia.

Znów odnajdujemy tę charakterystyczną niechęć Taine'a do wszystkiego, co współczesne. Historia ludzi współczesnych, zbyt bliska i dotykalna, nie dawała się zastąpić historią natury ludzkiej i dlatego spadał na nią cały ciężar pogardy, którą człowiek Taine'a napawał. Odległe wieki wolne były od pogardy, jak wolną była natura. «Podświadome zmęczenie zniechęca nas do widowiska rzeczy ludzkich i popycha do kontemplacji rzeczy natury... (Człowiek współczesny) jest zbyt inteligentny, zbyt wiele pracował... Nic w nim nie jest dane, wszystko zdobyte. Każdy gest, każdy rys twarzy, każdy fałd odzieży przywodzi na myśl olbrzymi trud i mozół...»[3] Kierując się awersją do «okrytej potem» współczesności Taine wystylizował historię na bajkę o ludziach szczęśliwych. W historii jego właśnie wszystko jest dane, a nic nie jest zdobyte. Każdy człowiek żyje pełnią życia i pełnią rzeczywistości w tym sensie, że realizuje całe swe prawo konstytucyjne. Nawet w chwili cierpienia pierś się porusza swobodnie i oddycha głęboko, człowiek czuje swą zgodę z przeznaczeniem, wie, że nic go nie powstrzyma od spełnienia tego, co natura w nim zapisała. Czyn przychodzi łatwo, bez niepewności i wysiłku, spontanicznie, sam przez się. Inteligencja ludzka nie usiłuje prześcignąć mądrości natury. Stoicki ideał życia secundum naturam znajduje w historii Taine'a urzeczywistnienie a priori.

Wszystkie postaci historii Taine'a, wszystkie jego epoki i rasy przypominają świątynie greckie, te budynki, «które rodzą się jakby bez bólu i trwają bez wysiłku, które zostają obdarzone pięknością w tej samej chwili, co istnieniem».[4] Człowiek nie ma

---

[1] «Essais I», s. 155.

[2] Tamże.

[3] «La Fontaine», s. 168.

[4] «...ces êtres solides qui semblent naître sans peine et durer sans effort, qui arrivent à la beauté en même temps qu'à l'existence», «Philosophie de l'art», I, 82.

zupełnie tendencji do transcendowania siebie, ulepszania, zawsze jest zadowolony z tego, co mu natura dała. Zupełnie nie jak obywatel XIX wieku, tylko członek organicznej, ustalonej kultury, wyzbytej wszelkiej nerwowości i pośpiechu. W systemie Taine'a brak miejsca na etykę w sensie węższym i na pedagogikę, bo w działaniu przeszkadzałyby im fakty dokonane, «identyczność zasadnicza rozkoszy i obowiązku, wolności i konieczności».[1]

Spodlenie współczesności wynika drogą pośrednią z przemądrzałych «ideałów» i poprawiania natury. Gdyby się słuchać głosu natury, znikłyby obydwie skrajności. «Dla kota nie istnieją przepisy moralne, które by degradowały jego podstępy; doprasza się o resztki z talerza i nie staje się przez to podły, niewola nie czyni go służalcem». «Nie mając przed oczyma idealnego wzoru, zwierzę nie czuje poniżenia. W gruncie rzeczy wszystkie zwierzęta są szlachetne». Szlachectwem tym, elementarnym szlachectwem natury, Taine obdarza każdego,[2] najniższego i najwyższego (a Zola!!). W zamian za to muszą wieść życie w e g e t a t y w n e, może bujne, bogate, ale r o ś l i n n e. Pozbawieni są prawa veta, prawa zmiany miejsca, prawa wyboru pożywienia i trybu egzystencji. Za swobodę, łatwe życie, wyzwolenie od udręk, ataraksję, płacą specyficznymi kwalifikacjami człowieka.

«Z e w s z y s t k i e g o n a ś w i e c i e n a j b a r d z i e j l u b i ę d r z e w a», — oświadcza Taine w «Graindorge'u». Są to te same drzewa, o których Staff pisał wiersze. Stoikowi uosabiają one doskonałość. Personifikują bujny rozrost, posłuszeństwo naturze, rozwój z ziarna, brak konfliktów, niczym nie zamącony spokój, życie w kontemplacji. Ostatnim porównaniem, którym chcę scharakteryzować historię Taine'a, niech będzie porównanie do lasu.

---

[1] List de Prévosta-Paradola z dnia 25. III. 1849 r. «Corr.», I, 63.

[2] Taki jest moralny sens «przenoszenia metod z przyrodoznawstwa». Kiedy Taine mówi: «zwierzę», myśli: nacechowany szlachectwem natury.

ROZDZIAŁ VI

OD TAINE'A DO WSPÓŁCZESNOŚCI

Praca niniejsza wypłynęła z zainteresowań bardziej teoretycznych niż historycznych. Chciałem pokazać dzieło Taine'a jako jedną z wielkich możliwości systematycznych, wśród których wybiera każdy historyk. Większość dziejopisów, nawet znakomitych, cechuje — niestety — synkretyzm metodyczny, niepewność założeń, zmiana punktów widzenia i perspektyw. Wśród nich Taine wyróżnia się wspaniałą jednolitością wszystkiego, co w życiu napisał. Jednolitość tę znajdujemy przede wszystkim w jego wizji dziejów. Jeśli nawet jego myśl abstrakcyjna popadała niekiedy w sprzeczności, trafny instynkt trzymał te zawikłania zdala od wizji, od panoramy dziejowej. Przystępując do komponowania historii, pamiętał tylko o zasadniczych koncepcjach natury i człowieka, które sobie utworzył za młodu, zapominał zaś o przekształceniach, które im nadał pod wpływem i naciskiem pozytywizmu.

Przeniesienie Taine'a w systematykę[1] ułatwia mała ilość fundamentalnych jego idei. Zauważył, jak sam to ciągle mówi, kilka faktów zasadniczych i, narzucając sobie ascezę dalszych poszukiwań, chciał je uchwycić możliwie na żywo, zbadać dokładnie i pokazać plastycznie. Brak różnorodności zostaje wynagrodzony przez drobiazgowe przemyślenie, związek z najogólniejszymi problematami filozofii, bogactwo koneksji ideowych i monumentalność pomysłów.

---

[1] Czy dopuszczalna jest taka zamiana? Chyba tak. Dobra teoria (w zakresie teorii humanistyki) jest zawsze h i s t o r i ą a n o n i m o w ą, bez nazwisk i bez chronologii, ale z tym samym poczuciem rzeczywistości i obowiązkiem prawdy. Rozważanie alternatyw, będąc czystą teorią, jest złą teorią.

Rozważania ogólne nad historią mnożą się dziś i idą w różnych kierunkach, ale Taine'a zawsze utrącają mimochodem, załatwiają paru słowy. Chciałem w pracy niniejszej przysłużyć się współczesnej historiozofii, stawiając jej na drodze jeszcze jedną trudność z dziedziny systematyki, chciałem pokazać, że Taine nie jest pisarzem «łatwym», że się jego problematyki byle czym nie zbędzie. Wcale nie uważam, by doktryny jego były już raz na zawsze przezwyciężone. Wśród myśli współczesnej trafia się tyle elementów, właściwych kiedyś autorowi «Literatury angielskiej», że w kłopoty popada ktoś, kto chce sobie uświadomić, co w Tainie jest nam już zupełnie obce.

W niniejszym, ostatnim rozdziale staram się właśnie pod tym kątem widzenia zestawić Taine'a i współczesność. Zestawienie powinno z jednej strony jeszcze raz oświetlić istotę historii Taine'a, a z drugiej ułatwić nam orientację w tym, co nas otacza. Oczywiście ta ostatecznie zrywająca z Tainem współczesność, która wyłoni się z porównania, jest w pewnej mierze tylko postulatem.

Zadanie, którego się tu podejmuję, jest trudne. Należy dotknąć spraw bardzo rozmaitych, a na wyczerpującą analizę współczesnych dążeń w historiozofii brak miejsca w pracy o Tainie. Będę więc ograniczał się do rzeczy najistotniejszych i raczej zaznaczał je niż rozpatrywał. Pewna fragmentaryczność musi stąd wyniknąć. Zdaję sobie sprawę oczywiście, że w tych warunkach nie zdołam się wypowiedzieć w sposób zupełnie jednoznaczny.

1

Od Taine'a do naszych czasów droga prowadzi przez rozmaite stadia rozwoju tainizmu.

Dzieje doktryn Taine'a rozpatrywać można z dwóch różnych punktów widzenia, ze względu na dwa odmienne kierunki zainteresowań: społeczny i systematyczny.

Badacz o zainteresowaniach społecznych zwróci uwagę przede wszystkim na przekształcenia, którym ulegał «mit», na formy oddziaływania Taine'a na współczesność i potomność. Zadania tego podjęli się i w znacznej mierze wykonali je: Giraud, Leroy i Petitbon. Nie posiadam dostatecznego materiału, aby ich uogólnienia korygować — a chyba i nie potrzeba. Ograniczę się przeto do bardzo krótkiego streszczenia wyników ich badań i podkreślę, co, moim zdaniem, jest najważniejsze.

Zdawałoby się, że najsilniejszy wpływ powinna wywrzeć pozytywistyczna komponenta doktryn Taine'a. Wrażenie to odniesie każdy, kto będzie czytał książki, studia, artykuły o Tainie, bo wszędzie tam ów powierzchowny, «wtórny» składnik przesłania sobą właściwą doktrynę. I trudno się nawet pomyłce dziwić, skoro sam Taine robił wszystko, co mógł, by go do pozytywistów zaliczano: biologizm, naturalizm w ogóle, poszukiwanie powszechnych praw w historii — są to wszystko również znamiona pozytywizmu; trzeba się dopiero bardzo uważnie przyjrzeć znaczeniu, jakie te terminy u Taine'a mają, aby dostrzec różnicę.

Tymczasem badania Leroya i Petitbona wykazały, iż ów mit Taine'a-pozytywisty posiadał dość ograniczony wpływ realny. Gdy była mowa o pozytywiźmie Taine'a, kończyło się tylko na mówieniu. Istotę głębokiego oddziaływania Taine'a sformułował Barrès:[1] «Był on naszym n a u c z y c i e l e m a n a l i z y». Analizy uczyła każda strona «Literatury angielskiej». Przede wszystkim analizy psychologicznej, analizy zjawisk w psychice jednostek i w psychice typowej rasy lub narodu, ale wykształcone narzędzie łatwo już było przenieść i zastosować do zjawisk społecznych sensu stricto. Rozróżnianie cechy rządzącej i cech rządzonych, wykrywanie węzłów zależności pomiędzy nimi, szukanie stałego typu rasowego pod zmiennym kształtem epok — wszystko to były ćwiczenia w analizie. Uczyli się od Taine'a filozofowie, historycy, krytycy, esseiści i powieściopisarze.

Inny rodzaj wpływu rozciąga się na węższy teren nauki, ale równie głęboko sięga. Mianowicie u Taine'a po raz pierwszy pojawiła się metoda, obejmująca całokształt nauki historii, a jednocześnie zabarwiona empirią i pamiętająca o wymaganiach swoistych każdej dyscypliny. Wszelka systematyzacja zawsze bardzo posuwa naprzód dany dział wiedzy. A doktryna Taine'a była ambitna, spoista, podana w sugestywnej formie i poparta tomami doskonale napisanej historii. Już tym samym, niezależnie od treści, można wytłumaczyć jej znaczenie i rolę. Po prostu — organizowała.

Historycy literatury i sztuki, czy w ogóle kultury i cywilizacji, zawdzięczają Taine'owi jedno, cenne dla nich, przewartościowanie. Przezwyciężony został prymat jednostronnej historii poli-

---

[1] «Taine et Renan, pages perdues, recueillies et commentées par V. Giraud», Paris 1922, s. 66.

tycznej.[1] Przyczyną wszelkich zdarzeń został typ, a w charakterystykę typu epoki wchodziła jej «kultura». W ten sposób kultura i cywilizacja otrzymały logiczne pierwszeństwo przed polityką.

Niemałą wreszcie rolę w zjednywaniu Taine'owi czytelników i zwolenników odegrał głęboki etos naukowy jego pism.[2] Rzetelność, szczerość, odwaga przekonań, umiłowanie prawdy, brak wszelkich ubocznych «widoczków», to były cechy, których znaczenie wychowawcze dla następnych pokoleń historyków nie da się przecenić.

Wszystkie wzmiankowane tu wpływy nie miały nic wspólnego z «mitem» tainizmu, którego echa nigdy się tak szeroko nie rozeszły.

2

Losy doktryny Taine'a można badać jeszcze z innego, jak już wspomniałem, punktu widzenia: ze względu na systematykę historiozoficzną. Wówczas formy wpływu i «mity» stają się rzeczą drugorzędną. Punktem wyjścia jest doktryna w interpretacji najautentyczniejszej (nie znaczy to wcale: w interpretacji oficjalnej autora), a przedmiotem badań — jej dezaktualizacja lub reaktualizacja w miarę, jak historiozofia czyni kroki naprzód, wzbogaca się nowymi doświadczeniami, wyrabia nowe pojęcia, przekształca system.

Losom taine'owskich doktryn na tle rozwoju historiozofii poświęcę nieco więcej (choć w sumie też mało — chcę czym prędzej dojść do współczesności) miejsca, bo dotychczas rozpatrywano je jedynie dorywczo. Ponieważ chodzi tylko o zestawianie najogólniejszych poglądów, słusznym będzie nie zagłębiać się w konfrontację z poszczególnymi filozofami, a ograniczyć się do typowych mniemań, które niosły z sobą prądy.

Między Tainem a nami położyły się różne prądy, które powoli rozluźniały spoistość jego doktryn i coraz to inną część stawiały pod znakiem zapytania.

Już pozytywizm i mechanistyczna koncepcja człowieka, konsekwentnie przemyślane, niszczyły taine'owską historię, bo nie zga-

[1] Maxime Leroy, l. c., s. 153.

[2] L. c., s. 176.

dzały się ze światem jako hierarchią form, musiały podawać w wątpliwość harmonijne syntezy epok. Socjologizm, który się tak rozwinął w drugiej połowie XIX w., również podkopywał Taine'a i to w sposób specjalnie trudny do skontrolowania. Przepisywał po prostu na swoje dobro zasługi Taine'a, modyfikując przy tym do niepoznania jego myśli. Z całego systemu zostawał tylko aksjomat zależności człowieka od środowiska społecznego. W aksjomat ten wkładał każdy taką treść, jaka mu była wygodna. Wpływy biologii darwinowskiej i podarwinowskiej na humanistykę również przesłaniały nam istotny sens tainizmu. Wszyscy myśleli, że przyrodoznawstwo w historii oznacza zawsze zbrutalizowanie koncepcji człowieka. Nic dziwnego, że nie łatwo pojawiała się paradoksalna świadomość, iż u Taine'a oznacza ono coś wręcz przeciwnego. Po lekturze Moleschotta i Büchnera, po Zoli i rosyjskich nihilistach nie mieściło się w głowie, iż natura może posiadać szlachectwo, a epitet: «animal» może być moralnym wyróżnieniem. Wreszcie, na terenie nauki, dokończył dzieła zniszczenia coraz więcej uznania zdobywający sobie historyzm (w znaczeniu πάντα ῥεῖ i podkreślania jedyności momentów czasowych). Tutaj znów powtórzyło się zjawisko, które już nieraz można było obserwować: historyzm szermował taine'owskim pojęciem «momentu historycznego» i obracał je przeciw samemu Taine'owi, bo upłynniał i rozluźniał strukturę.

Oprócz prądów na węższym terenie nauki o dziejach pojawiły się też prądy ogólniejsze, wrogie doktrynom Taine'a. Wszelkie jednostronności teoryj o sztuce i literaturze polegają zwykle na ograniczeniu materiału, od którego rozpoczynają swe rozważania. Zamiast mówić o literaturze i sztuce w ogóle, mówią tylko o określonym ich rodzaju. Podobnie i za życia Taine'a istniał artyzm, który po części przynajmniej usprawiedliwiał jego teorie. Myślę o tej sztuce realistycznej ze skłonnością do klasycyzmu i typizowania, która cechuje schyłek epoki romantycznej. Największym jej przedstawicielem jest Balzac. Łączy on, w sposób charakterystyczny również i dla Taine'a, psychologizm z logicznym konstruowaniem typu.[1] Jego psychologia nie ope-

[1] «Balzac est logicien avant tout: ses caractères sont des théorèmes vivants, des types qui développent tout ce qu'ils renferment» — Guyau, «L'art au point de vue sociologique», s. 136. Podziela to zdanie Taine w liście do G. Guizota z dnia 19. X. 1855. («Corr.», II, 113) i w stu-

ruje nigdy chaosem nieuświadomionych dążeń, każdy krok stoi w logicznym i koniecznym związku z określonym charakterem. Postaci balzakowskie, przy całym realiźmie, nie są nigdy pozbawione pewnego waloru symbolicznego. Zupełnie tak samo Taine wyobrażał sobie historię.

Drugi z wielkich realistów, ulubionych pisarzy Taine'a, Stendhal, tym mu odpowiadał, że jego powieści są ciągłą, długą, powtarzaną analizą, że uprawiał «totalny» psychologizm, nawet przejścia tragiczne traktował jako psychologiczne eksperymenty.

Taine był aktualny dopóty, dopóki trwał właściwy XIX wiekowi psychologizm i realizm. Tylokrotnie zwracałem uwagę na głębokie różnice, dzielące go od literackiego naturalizmu, że teraz mogę bez obawy nieporozumień zaznaczyć pewną łączność: jednak byli z tego samego gatunku, wierzyli, iż człowiek ma swój charakter w spokojnym i prawnie zabezpieczonym władaniu. Naturaliści również uważali człowieka za wiązkę cech, tendencyj i zdolności.

Ostatnim etapem tego szeroko pojętego, a więc stosunkowo długotrwałego, literackiego milieu Taine'a był psychologizm genre'u Bourgeta. Zbuntowany uczeń nie odszedł daleko od swego mistrza, wyznawał również predestynację charakteru. Tylko stoicką lirykę Taine'a zastąpił melodramatycznością.

Naturalizm i psychologizm przechodził stopniowo w impresjonizm. Tu już doktrynom Taine'a poczęło niedostawać środowiska. Charakterystycznym dla impresjonizmu [1] jest brak właściwej perspektywy, która by pozwalała na wyróżnienie kształtu i konstrukcji w zjawiskach. Wskutek zbyt wielkiego zbliżenia [2] psychika nabiera przesadnych wymiarów i rozpada się na kolejne stany, segmenty, logicznie niedość z sobą powiązane. Nie można już jej rozpatrywać jak cząstkę natury i chwytać kategoriami for-

---

dium o Balzaku z «Essais de critique». Ciekawe, że tę właśnie cechę Balzaka ostro krytykuje z punktu widzenia współczesności Ramon Fernandez w «Messages».

[1] Rozumiem to pojęcie tak jak Hamann w swej znanej książce. Nie ograniczam go więc tylko do dziedziny plastyki, ale widzę odpowiedniki tego prądu na całym obszarze sztuki, w sferze myśli a także i w «życiu».

[2] «Wenn es also impressionistisches Denken gibt, so steht ihm Psychologie und Beschreibung des Gegebenen näher als Naturwissenschaft und Erklärung, Seelenleben näher als Natur». Richard Hamann, «Der Impressionismus in Leben und Kunst», Köln 1907, s. 122.

my. Słowo psychologia w obrębie impresjonizmu nie oznacza wiedzy o duszy, ale poufałość, intymne współżycie z duszą. Pojęcie prawdy momentu utrudnia segregowanie cech na ogólniejsze i mniej ogólne, rządzące i rządzone, a tym samym przeczy strukturze.

Impresjonizm wszakże, mimo pogoni za nastrojem i niknącą chwilą, nie odgradza nas od Taine'a definitywnie. Stanowi tylko jego częściową antytezę, jest «zemstą» czasu na Tainie. Poszczególne cechy, wytrącone ze struktury i wszelkich logicznych związków, występują po kolei, w nieuzasadnionym następstwie.[1] Impresjonizm w sztuce odpowiada historyzmowi w nauce: czas sam jeden pełni rolę wszystkich innych łączników. Jądro «nastroju» polega jednak zawsze na przejawianiu się takiej odosobnionej co prawda, ale mimo to «naturalnej» cechy charakteru. Poeta nasłuchuje zaciekawiony: co też tam jeszcze się we mnie odezwie. Świadomie lub nieświadomie zadowolony jest z tego, co mu natura dała, i tym zadowoleniem całkowicie się jej poddaje. Najwyżej skierowuje do «Natury» dezyderat, by mu pozwoliła grać na wszystkich strunach. I u impresjonistów zasadniczy proces historyczny polega na wyrażaniu cech, złożonych przez naturę w charakterze. Zola mówił, że dzieło sztuki jest skrawkiem rzeczywistości, widzianym poprzez określony temperament. Impresjoniści podkreślili tylko silniej drugi człon powyższego zdania nic poza tym nie zmieniając. Zostało to znamienne słowo: temperament, mające tu oznaczać w s z y s t k i e właściwości przekazane dziełu przez twórcę.

Zrównanie wszystkich cech z naturalnym temperamentem, naturalizm koncepcji człowieka łączy wąskim pomostem Taine'a z impresjonistami. Kiedy pojawił się ekspresjonizm,[2] zabrakło i tego pomostu. Rozbieżność wynikła z różnej interpretacji samej

[1] «Die einzelnen Züge eines Charakters... werden im Wechsel der Ereignisse enthüllt. Die Ereignisse werden nur das Mittel, g l e i c h z e i t i g und n e b e n e i n a n d e r bestehende Charakterzüge einer Psyche im N a c h e i n a n d e r vorzuführen». L. c., s. 76.

[2] Ekspresjonizm jako prąd objął bodaj szersze, bardziej różnorodne tereny kultury i głębiej dotarł niż impresjonizm (por. zbiorową «Philosophie der Literaturwissenschaft», s. 124). Tym łatwiej zestawiać Taine'a z ekspresjonizmem nie narażając się na zarzut, że porównanie sprowadza do wspólnego mianownika rzeczy niewspółmierne: doktrynę i sztukę.

czynności wyrażania się. Dla Taine'a i dla impresjonistów wyrazić siebie było aktem najprostszym, najnaturalniejszym, najłatwiejszym. Ekspresja uczuć kogoś obcego wymagała specjalnych uzdolnień, ale siebie wyrażał człowiek każdym swoim krokiem i postępkiem, nawet mimo woli, proces życia na tym właściwie polegał. Ekspresjonizm dopiero dostrzegł w tej czynności nieprzewidziane utrudnienia. Poeta-ekspresjonista wypowiadał się z trudem. Aby odszukać «siebie», musiał wywoływać w sobie stany gwałtownego podniecenia, ekstazy, w której zanikały granice jednostki. Potęgował środki wyrazu, powtarzał kilkakrotnie to samo, mówił coraz głośniej, w końcu krzyczał. Ale krzyk jest u wszystkich jednaki. Staje więc pod znakiem zapytania pierwotne naturalne zróżniczkowanie ludzi. Jako źródło i materiał sztuki wszyscy są tacy sami. Cechy jakościowe zostają poza nawiasem procesu tworzenia. W sztuce nie wyraża się jednostkowa dzięki swemu kształtowi, przez naturę uformowana psychika, lecz samo przeżycie prawdy, bezpośredni stosunek do rzeczy pozaindywidualnych. «Ja» poety zostaje zidentyfikowane z tym przeżyciem, którego sens leży poza wszelkimi «qualitates» psychiki: posiada doniosłość metafizyczną w pierwszym rzędzie a psychologiczną dopiero wtórnie. Ekspresjoniści wyrzekają się Taine'a w tej samej negacji, w której odrzucili psychologizm w ogóle, analizę charakterów i wywodzenie czynów z usposobienia.

Wszystko to nie przeczy oczywiście skrajnemu indywidualizmowi ekspresjonistów, a tylko wydobywa na jaw jego założenia. Każdy ekspresjonista dążył do wyrażenia swej własnej prawdy, swego najintymniejszego przeżycia. Ale własność, przynależność uzasadniał inaczej niż Taine lub impresjoniści. Własność opierała się o fakt a nie o podobieństwo: on przeżył, a więc jego przeżycie. Nie obowiązywała ekspresjonisty harmonia gatunkowa między podmiotem a przeżyciem, oraz między środkami wyrazu a tym, co mają wyrazić. Taki sam krzyk mógł równie dobrze i równie autentycznie wypowiedzieć przeżycia dwóch niejednakowych ludzi. Specyficzne niezrozumialstwo tego prądu wypływało stąd, że ekspresjonista z góry był przekonany, iż od przeżycia do wyrazu nie prowadzi żadna racjonalna droga. Przynajmniej dwa razy kierunek zmienia się tak radykalnie, że wszelkie wnioskowanie per analogiam musi mylić. «Poeta-

ekspresjonista mógł być poetą tylko wówczas, gdy pisał o sobie».[1] Słusznie, ale «pisanie o sobie» nie oznacza w tym wypadku portretowania swych cech kwalitatywnych, sposobu czucia i jakości reakcyj, ale ciągłe powracanie i nawiązywanie do prawdy jakiegoś przeżycia centralnego.

Taine zachowywał w swych doktrynach równowagę tego, co konkretne, i tego, co ogólne, realizmu i symboliki. Człowiek mógł wypowiedzieć siebie, a zarazem, i bez szkody dla tej strony ekspresji, mógł wyrazić rasę, epokę, nawet całą ludzkość. Ekspresjoniści niszczyli tę równowagę na rzecz symbolu. Chcieli tworzyć symbole bezpośrednio, omijając medium własnej jakościowej psychiki. Przemieniali człowieka w «strawę» dla przeżycia, a w przeżyciu widzieli s a m t y l k o c h a r a k t e r p r a w d y poza jakościowymi determinantami. Jedyną rolą dzieła sztuki było sugerowanie tego charakteru prawdy przeżycia, narzucenie go choćby krzykiem. Ekspresjonista Alfred Lichtenstein powiedział, że «nie ma wcale ciał, jest tylko duch».[2] Należałoby to uzupełnić; nie ma także dusz, psychik, jest tylko duch, pozbawiony rozciągłości, trwania, wyglądu, przedmiotowości.

Taine'owi właściwy był swoisty estetyzm. Struktura, uporządkowanie części — są to kategorie biologii, a zarazem pewnej klasycyzującej estetyki. Obfitość pierwiastka wizualnego, zmysłowego w pojęciu człowieka sprzyjała estetyzowaniu. Dzieło sztuki «uzyskując egzystencję stawało się j e d n o c z e ś n i e piękne». Nawet wszechświat, ze swą hierarchią form, był «piękny». Ekspresjonizm zawsze walczył z «estetyką». Charakter prawdy mu wystarczał, piękno było zbyteczne. «Dlaczegoż by to nie miało być piękne, skoro odpowiada całemu człowiekowi» i wyraża jego prawdę?[3]

Znów natrafiamy na to przekształcenie «mechanizmu» ekspresji, które pociągało za sobą zmianę koncepcji człowieka. Popularna wśród ekspresjonistów definicja piękna brzmiała: «Piękne jest, co nosi znamię wewnętrznej konieczności».[4] Słowo konieczność w systemie Taine'a znaczyło, że c e c h y autora orzekają bez-

[1] Wolfgang Paulsen, «Expressionismus und Aktivismus. Eine typologische Untersuchung». Bern und Leipzig 1935, s. 107.

[2] Cytuje Paulsen, l. c., s. 20.

[3] L. c., s. 19.

[4] Tamże.

apelacyjnie o cechach dzieła. W nowym kontekście sens się zmienia. «Konieczność» oznacza przymus tworzenia, a nic nie mówi o «qualitates» utworu.

Zamiast dostarczać widzowi lub czytelnikowi rozkoszy estetycznych i intelektualnych, zamiast uspokajać i uciszać, sztuka ekspresjonizmu hipnotyzuje i porywa. Niszczy «wygodne urządzenia», wyrywa «stoików» z błogiej ataraksji i pędzi aż do utraty tchu.[1] Kontemplacja, powolne «napełnianie się» współczesnością, które u Taine'a stanowi warunek wszelkiej prawdziwej sztuki, nie może istnieć w środowisku ekspresjonizmu. «Za motto służy nam nie: wiem — ale: rozpinam się na krzyżu».[2]

Impresjonizm rozluźniał tylko strukturę. Krytyk uzbrojony w metodę Taine'a mógł ostatecznie poodszukiwać rozproszone w nastrojach ułomki charakteru i złożyć z powrotem budowlę. Wobec ekspresjonisty krytyk ten musiałby rozłożyć bezradnie ręce. Nie miałby przedmiotu adekwatnego swym środkom. Naturalistyczny strukturalizm jako metoda badania sztuki ma określone ż y c i o w e założenia: wymaga spokoju, harmonijnego wyżywania się. Ekspresjonizm w ciągłej gonitwie za własnym cieniem, żyjąc bez tchu, zatracał n a t u r a l n ą strukturę człowieka i przez to p o z b a w i a ł r a c j i b y t u m e t o d ę T a i n e'a.

Nie myliła ekspresjonistów intuicja, gdy odczuwali doktryny Taine'a jako zupełnie sobie obce. Źle sobie za to uświadamiali i źle formułowali różnicę. Powtarzali najczęściej ten zbanalizowany zarzut, że Taine niedocenia praw jednostki i oddaje ją w niewolę społeczeństwa. Dość już analizowałem błędy, zawarte w tych wymówkach, aby tu znów do nich powracać. Indywidualizacja jest dziełem natury i Taine lepiej był niż ekspresjoniści zaopatrzony w narzędzia, które pozwalają chwytać i charakteryzować jednostkowe zjawisko. W «Literaturze angielskiej» panuje wielobarwna rozmaitość, a w dziełach ekspresjonistów bardzo dziś rażąca monotonia mimo wysilonego patosu. Antagonizm leżał w czym innym, w skrajnym maksymaliźmie ekspresjonistów. Taine, jak każdy filozof natury, wyznawał zasadę umiaru. Wszystkie koła środowiskowe mogły mieć swych poetów i wyrazicieli: ludzkość, rasa, na-

[1] «Immer wieder wird gerade dieses Mitreissen, diese A t e m l o s i g k e i t, diese wildeste Leidenschaft gesucht und gefunden». L. c., s. 91.

[2] Słowa Kazimierza Edschmida, cytuje Paulsen, l. c., s. 25.

ród, epoka, nawet plemię czy dzielnica i przelotna moda. Każdy poeta, w zależności od tego, co wyrażał, miał swój szczebel hierarchiczny, ale na swym miejscu cieszył się pełnymi prawami. Ekspresjonizm nie godził się na tę hierarchię w imię hasła: wszystko albo nic. Artysta musiał wypowiadać rzeczy wieczne, albo nie zasługiwał na miano artysty. Rozumiemy teraz sens protestu przeciw niewoli u środowiska. Wypowiadał się w nim uniwersalizm, internacjonalizm i ekstremizm ekspresjonistów. Pod pozorem dysputy nad zagadnieniem socjologicznym, którego tam w istocie wcale nie było, propagowali prosty sąd wartościowy: dobra sztuka nie wyraża epoki, i jest sztuką nie narodową ale wieczną.

Ekspresjonizm, nietzscheanizm, walka z filisterstwem, gwałtowna krytyka wieku XIX zakończyły erę Taine'a, przebudowując (przynajmniej w intencji) człowieka w życiu i zmieniając jego koncepcję w nauce.

3

Nie dlatego kładę taki nacisk na stosunek ekspresjonistów do owego splotu pojęć o człowieku i historii, które reprezentował Taine, abym się przyznawał do kontynuatorstwa ekspresjonizmu i chciał do tego sprowadzić całą współczesność. Owszem, sądzę, że ekspresjonizm posiada jeszcze dziś silne echa. Ale ostatecznie prąd ten już minął, jesteśmy w okresie poszukiwania nowej formy, i to nie jakiejś abstrakcyjnej, ale właśnie odpowiadającej naturze. Tylko tej odpowiedniości nie możemy pojmować tak prosto jak dawniej. Burza przeszła, ale ślady zostały i obowiązują. Dziś nie trzeba Taine'a a limine odrzucać i bezwzględnie krytykować. Można nawet korzystać z jego doświadczeń i metod, ale poczyniwszy uprzednio pewne zastrzeżenia. Na czym one powinny polegać, pouczy nas analiza tej koncepcji człowieka, która zaczyna brać górę we współczesnej psychologii, historii, historiozofii i filozoficznej antropologii.

Koncepcja ta wyrosła z odziedziczonej po ekspresjoniźmie niechęci do pojmowania tego, co jest w człowieku stalsze, jako wiązki cech, połączonych z sobą zależnością strukturalną. Właściwie mówiąc ekspresjonizm stworzył tylko grunt podatny do rozprzestrzenienia się tej niechęci. Jednostki odczuwały ją już dawniej. Mam tu na myśli przede wszystkim odnowiciela historii,

Wilhelma Diltheya. Jego pojęcie struktury stoi w jaskrawym przeciwieństwie z tym, co Taine określał tym imieniem. Jeśli słowo struktura da się zastąpić słowem postać i może występować z przymiotnikiem: psychiczna — wówczas mamy do czynienia z naturalistycznym, biologistycznym pojęciem struktury, tym, które stanowi kategorię zasadniczą taine'owskiego pojmowania historii. Dilthey bardzo rzadko i tylko zastępczo używał wyrażenia «struktura psychiczna» (psychische Struktur), mówił zawsze o «związku strukturalnym człowieka» (der Strukturzusammenhang des Menschen), albo o «strukturze życia duszy» (Struktur des Seelenlebens). Używając powiedzenia «struktura psychiczna» w sensie literalnym popadłby w sprzeczność z samym sobą, bo jego struktura właśnie nie była psychiczna, służyła do wprowadzenia w psychikę niepsychicznych elementów. Świat przedmiotów, rzeczy wkroczył odtąd w psychologię jako główny czynnik tłumaczenia zjawisk psychicznych.[1] I to nie w postaci wyobrażeń, które by już mogły być jakościami psychiki zabarwione, ale z całą swą obiektywnością. Klages nie jest uczniem Diltheya, związany się czuje raczej z drugim źródłem współczesnej koncepcji człowieka, z Nietzschem, ale utrafia znakomicie w ducha nauk Diltheya, kiedy oświadcza, że «ściśle biorąc nie ma w ogóle treści myśli, ale tylko przedmioty myślenia».[2] Człowiek sam nie posiada struktury, dopiero razem z rzeczami ją tworzy. Rzeczy są tym czymś, co rozpina strukturę. Od Diltheya począwszy zrozumiano, że nie można uprawiać psychologii w odosobnieniu i że trzeba ją zawsze łączyć równolegle z inną, bardziej przedmiotową nauką, tak jak Spranger pisał psychologię i etykę naraz («Lebensformen. Allgemeine Psychologie und Ethik der Persönlichkeit»).

Ponieważ w diltheyowskiej psychologii poszczególne stadia psychiki i elementy jej stanów łączą się z sobą poprzez rzeczy przy pomocy kategorii znaczenia i rozumienia, struktura nie ma już «optycznej» postaci, nie przypomina w niczym budowli, w któ-

---

[1] Np. «Gesammelte Schriften», VII, 9.

[2] «Genau genommen gibt es gar nicht Denkinhalte, sondern nur Gegenstände, Objekte des Denkens». «Grundlagen der Charakterkunde», Leipzig 1928, s. 163.

rej jedne kamienie opierają się na drugich.[1] «Pańskie pojęcie historii jest przecie pojęciem związku jednostek siły, który tylko bardzo niewprost dałby się określić kategorią postaci» — pisze do Diltheya Yorck von Wartenburg.[2] Czytając monografie Simmla, Gundolfa, Bertrama współczesny czytelnik czuje częściową ich obcość. Badacze ci, przejmując od Diltheya kategorię rozumienia, zachowali jednocześnie kategorię postaci (postaci, nie struktury), a wraz z nią cały morfologizm koncepcji człowieka (który w tak bezkompromisowym ujęciu jest już dziś nieaktualny). To ich od nas oddala, zbliżając tym samym do Taine'a.[3]

Taine chcąc zrozumieć jakąś historyczną postać badał zawsze jej charakter, tj. przyrodniczą strukturę typu. Cały szereg drobnych właściwości, zaobserwowanych w rozmaitych okolicznościach, grupował około właściwości o szerszym zasięgu, a te znów tłumaczył przy pomocy jednej, bardzo ogólnej cechy, zwanej «faculté maîtresse». W ten sposób pojęta psychika wyglądała nader cieleśnie i postaciowo. Charakter równał się postaci, przyrodniczej strukturze, hierarchicznie ugrupowanej wiązce cech. Dilthey zainicjował współczesny przełom w historiografii tym właśnie, że zaczął pojmować psychikę bezpostaciowo, nie wykrywał w niej cech, lecz rozkładał na związki znaczeniowe, które nie są widoczne dla «oka». Charakterowi z jednej strony a cechom i postaci z drugiej strony nadał walor czegoś przeciwstawnego.[4]

---

[1] «Nur die Kategorie der Bedeutung überwindet das blosse Nebeneinander, die blosse Unterordnung der Teile des Lebens», «Gesammelte Schriften», VII, 202.

[2] «Ihr Begriff von Geschichte ist doch der eines Kräftekonnexes von Krafteinheiten, auf welche die Kategorie: Gestalt nur übertragenermassen anwendbar sein sollte». «Briefwechsel zwischen W. Dilthey und dem Grafen P. Yorck v. Wartenburg», Halle 1923, s. 193.

[3] Np. Heinemann, l. c., s. 243, pisze o Simmlu: «Wir müssen dem Ausgang von der Totalität zustimmen, aber doch aussprechen, dass sie hier zu gestalthaft... gesehen ist. Der Individualitätsbegriff ist genau wie im Georgekreis der des XIX Jahrhunderts. Das ist das, was uns heute von diesen Arbeiten scheidet, obwohl sie in der allgemeinen Tendenz mit dem gegenwärtigen Denken übereinstimmen».

[4] Patrz Yorck v. Wartenburg, l. c., s. 193: «Windelband weist der Geschichte Gestalten zu. Ihr Begriff des Typus ist ein durchaus innerlicher. Da handelt es sich um Charaktere, nicht um Gestalten».

Humanizm Diltheya i nasz różni się od naturalizmu Taine'a brakiem tego, co nazwaliśmy kiedyś (rozdz. V) kwalitatywizmem.[1] Nie wolno dziś redukować człowieka do jednej czy nawet wielu cech, bo w ten sposób wprowadzalobv się natychmiast pierwiastek naturalistyczny, przyrodniczy, niehistoryczny i niehumanistyczny.[2] Nie wolno zdarzeń zastępować cechami, bo tak wyeliminowana historia nie da się już z powrotem odnaleźć. Zamiast cech znajdujemy w diltheyowskiej psychologii «związki życiowe» (Lebensbezüge), «postawy» (Stellungnahmen) itd., czyli coś, co ma charakter aktu (nie cechy) i odnosi się do jakiegoś przedmiotu. U Taine'a człowiek jest zawsze człowiekiem z cechami, u Diltheya człowiekiem wobec rzeczy (i wobec innych ludzi).

Na pograniczu wieków stoi freudyzm. Łatwiej dostrzec jego naturalistyczną komponentę, toteż komentatorzy zwykle ją nadmiernie podkreślają ze szkodą drugiej komponenty, o wiele ważniejszej i istotniejszej.[3] Na to, że ta druga strona doktryny była ważniejsza, wskazuje wyraźnie rozwój freudyzmu poprzez Adlera, Junga i ich zwolenników. Ci częściowi kontynuatorzy zaniedbali przede wszystkim seksualizm, zachowali zaś metodę. A w metodzie można wręcz wykryć pewne pierwiastki idealizmu.[4] Fernandez powiada, że: «najcenniejszym darem Freuda dla myśli nowoczesnej... była jego koncepcja rozwoju seksualnego jako historii, i pokwitania jako dramatu».[5] Słowa te rzeczywiście bardzo trafnie określają związek Freuda z współczesnością, której głównym tru-

---

[1] «In dem Begriff des Lebens als Wirkungszusammenhanges fasst sich die dynamische Auffassung des Lebens und der Geschichte zusammen. Er schliesst in sich: Abweisung eines Beziehungssystems fester Qualitäten, Setzung eines lebendigen, dynamischen Zusamenhanges, der als solcher zugleich wertgebend, zwecksetzend, kurz schaffend ist. Das ist der springende Punkt. Hier wächst Dilthey über das naturalistische Zeitalter hinaus»... Heinemann, l. c., s. 201.

[2] «Denn die Qualität eines noch so differenzierten psychischen Aktes bleibt eine Naturqualität». Julius Kraft, «Die Unmöglichkeit der Geisteswissenschaften», Leipzig 1934, s. 29.

[3] Paulsen (l. c., s. 65—66) wskazuje na bliski związek między ekspresjonizmem a psychoanalizą. Aktywizm, który nawiązywał do naturalizmu, odnosił się do psychoanalizy wrogo.

[4] Ramon Fernandez, «Messages», I série, 4 wyd. Paryż 1926, s. 206.

[5] L. c., s. 205.

dem jest wytworzenie nowego historyzmu na miejscu dawnego, impresjonistycznego.

Pojmując duszę człowieka na wzór historii i dramatu psychoanaliza weszła w konflikt z naturalistyczną koncepcją charakteru jako wiązki cech. Adler oświadcza, że, według jego zdania, człowiek nie ma wcale charakteru. Myliłby się jednak bardzo ten, kto by przypuszczał, że psychologia indywidualna czyni z psychiki igraszkę losu, pozbawiając ją wszystkiego, co stałe i oporne. Inna jest myśl Adlera, nie chciałby on wcale być psychologiem ludzi bez kośćca, ludzi-mięczaków. Podejmuje on tylko i formułuje to, co tkwiło jako założenie także i u Freuda. Mianowicie, że pewne zdarzenie wraz z reakcją człowieka na nie zaplata się w kompleks i działa odtąd w ciągu życia owego człowieka nie przestając być aktem i zdarzeniem, nie przechodząc w naturalistycznie pojętą cechę charakteru. Utrwalona cecha charakteru ustępuje tylko długotrwałym i systematycznym zabiegom wychowawczym, kompleks można rozwiązać jednym trafnie rzuconym słowem. W XIX wieku obowiązywał następujący schemat stosunku między człowiekiem a środowiskiem: okoliczności tworzą charakter, charakter tworzy czyny. Dziś ten schemat nie obowiązuje: umiemy sobie wyobrazić, że okoliczności wpływają na czyny omijając naturalny charakter. A pokonanie owego schematu zawdzięczamy w znacznej mierze Freudowi i freudystom.

Freuda łączy z Nietzschem,[1] Diltheyem i kwalifikuje jako myśliciela współczesnego to, co Niemcy nazywają «die Feldauffassung des Menschen»,[2] tj. poczucie, że w koncepcji człowieka trzeba połączyć czynniki niepsychiczne z psychicznymi. Dla nowoczesnej psychologii nie to jest ważne, że jako elementy psychiki występują postrzeżenia, wyobrażenia, uczucia itd., ale to, że w życiu psychiki biorą udział rzeczy zewnętrzne w całej swej przedmiotowości. Adler ujmuje analizowaną tu różnicę w przeciwstawienie: psychologia dyspozycyj —

---

[1] «„Ein Mensch von bestimmter Beschaffenheit, das ist ein Unsinn, denn nur in lauter Relationen hat er überhaupt eine Beschaffenheit" (słowa Nietzschego). Das ist deutliche Feldvorstellung des Menschen, nach der die Eigenschaften... nur in Relationsgefügen des Feldes entstehen und bestehen». Heinemann, l. c., s. 147.

[2] L. c., s. 283.

psychologia pozycji (Dispositionspsychologie — Positionspsychologie). Tym, co konstytuuje pewien charakter, nie jest według Adlera skłonność do pojawiania się przeżyć określonej j a k o ś c i, ale fakt, że przeżycie o danej t r e ś c i kiedyś się pojawiło i że odtąd sytuacja tego człowieka uległa przesunięciu: musi się on liczyć z jeszcze jedną rzeczą w swym, niejako, otoczeniu. Nieustanna obecność minionego z d a r z e n i a zastępuje wrastanie c e c h w psychikę.

Zobiektywizowanie środowiska i zdramatyzowanie czy też zhistoryzowanie (w nowym sensie) charakteru występują we współczesnej psychologii korelatywnie i wspólnie zwracają się swym ostrzem przeciwko pojęciu cechy psychicznej. Taine i jego rówieśnicy eliminując z psychiki substrat, substancję, przekazali funkcje tego substratu cechom. Psychika, cofając się w głąb siebie, natrafiała na cechy, które jej się przedstawiały jako dane od natury. Dzisiaj tę drogę w głąb widzimy w innej perspektywie: idąc bodaj najdalej, znaleźlibyśmy zawsze tylko same a k t y.[1]

Arystoteles w swej analizie tragedii zbliżył się przypadkiem do tej nawskroś nowoczesnej koncepcji człowieka, uznał pierwszeństwo logiczne i genetyczne aktu przed charakterem.[2] Można podziwiać Arystotelesa, choć miał ułatwione zadanie, bo właśnie w tragedii najwyraźniej się ta budowa człowieka przejawia. Dziś jednak myśl ta nie powinna wydawać się zagadkową, ani tym mniej błędną.[3] «Tragedia nie mogłaby powstać bez działania, a mogłaby bez charakterów... — pisze Arystoteles. — Gdyby ktoś uszeregował mistrzowskie przemówienia, wyrażające charakter, arcydzieła dykcji i refleksji, nie dokonałby tego, cośmy uznali za zadanie tragedii. Już daleko prędzej dokonałby tego utwór, który pod tym względem posiada znacznie uboższe środki, ale ma fabułę

[1] «An diesem Punkte versteht man Fichtes tiefste Intention. In der angestrengten Versenkung des Ich in sich findet es sich nicht als Substanz, Sein, Gegebenheit, sondern als Leben, Tätigkeit, Energie». Dilthey, «Gesammelte Schriften», VII, 157.

[2] «...denn das Trauerspiel ist eine nachahmende Darstellung nicht von Menschen sondern von Handlung und Leben. Und auch das Leben besteht im Handeln und das Lebensziel ist e i n T h u n, n i c h t e i n e B e s c h a f f e n h e i t», «Aristoteles' Poetik, übersetzt und eingeleitet von Th. Gomperz». Leipzig 1897, s. 13.

[3] Patrz artykuł Zofii Szmydtowej w «Marcholcie», zeszyt 3/11 z kwietnia 1937 r.

i układ zdarzeń».[1] Historia Taine'a usiłuje obyć się bez fabuły i układu zdarzeń, zastąpić je ogólnymi cechami epoki i charakterem ludzi działających. W porównaniu z nim historię współczesną znamionuje pozorny nawrót do kronikarstwa, rehabilitacja faktu partykularnego. Ale jest to nawrót tylko pozorny, wywołany poznaniem, że człowiek wewnątrz zbudowany jest na kształt historii, z aktów, ze zdarzeń. Postaci historyczne u Taine'a, tak jak w złej tragedii, «działają po to, by przedstawiać swe charaktery».[2] I na tym właśnie polega największy błąd Taine'a w opinii współczesności, największy i chyba jedyny. Dziś krytykować Taine'a można tylko w jeden sposób: dezawuując naturalistyczną koncepcję człowieka i charakteru.

Rasa germańska różniła się od romańskiej, według Taine'a, odmienną formą uwagi. Uwaga skoncentrowana, skupiona, mało ruchliwa była stałą cechą Niemca, tworzyła, wraz z kilku innymi cechami, jego charakter. Dzisiejsza psychologia nie wierzy, aby jakakolwiek forma uwagi mogła cechować człowieka na stałe, niezależnie od okoliczności. Uwaga jako cecha c z ł o w i e k a rozpadła się na wiele uwag, z których coraz to inna występuje wobec różnych p r z e d m i o t ó w.[3] To samo dałoby się powiedzieć o szybkości reakcyj, o podatności do wzruszeń itd. Taine widział w tym przede wszystkim cechę, qualitas człowieka, a współczesna psychologia szereg aktów, różnych zależnie od p r z e d m i o t u.[4]

---

[1] Arystoteles, l. c., s. 14.

[2] L. c., s. 13.

[3] «La verité est que dans chaque cas l'attention est marquée d'une nuance spéciale, et comme individualisée, par l'objet auquel elle s'applique: c'est pourquoi la psychologie incline d é j à à p a r l e r d'„i n t é r ê t" a u t a n t q u e d'„a t t e n t i o n"». H. Bergson, «Les deux sources de la morale et de la religion», 5 éd., Paris 1932, s. 42.

[4] Na poparcie wywodów cytata z tak wpływowego dziś psychologa, jakim jest Klages: «Es gibt keinen Menschen..., den nur Hingebungstriebfedern oder nur Behauptungstriebfedern eigen wären, und s e l b s t v o m Ü b e r w i e g e n der einen oder der anderen Seite k a n n n u r i n A u s n a h m e f ä l l e n die Rede sein, während gewöhnlich e r s t f ü r b e s t i m m t e G e g e n s t a n d s g a t t u n g e n d e s S t r e b e n s das eine oder das andere stattfindet». «Grundlagen der Charakterkunde», 5 u. 6 Aufl., Leipzig 1928, s. 184.

A oto co pisze o Klagesie Heinemann (l. c., s. 296): «Ist hierbei zu beachten, was Klages selbst nich hervorhebt, dass es sich eigentlich n i c h t u m E i g e n s c h a f t e n h a n d e l t, s o n d e r n u m B e-

I nie wyraża się w tej doktrynie bezradność wobec tyranii «okoliczności», lecz poznanie, że nie ma przeżyć bezprzedmiotowych i że psychika daje się określić tylko przy pomocy przedmiotów, które są jej treścią.

Taine tłumaczył zdarzenia sprowadzając je do czegoś niehistorycznego, naturalnego, do cech ogólnych — nazwaliśmy to kwalitatywizmem. Egzystencjonalizm współczesny widzi źródło i istotę cech ludzkich w pewnych aktach (obojętne: świadomych, czy nieświadomych). W XIX wieku istniał prąd (co prawda fałszywie) egzystencjonalny, mianowicie pozytywizm sensu stricto. Taine był niezwykle odporny na jego wpływy. Dziwnie to wygląda: żałować, iż ktoś nie był pozytywistą. Jednak popatrzywszy z osiągniętego w tej chwili punktu widzenia wypada żałować, iż Taine nie zapoznał się intymniej z duchem pozytywizmu. Mniej by chyba wówczas lekceważył zdarzenia i historia jego zawieralaby więcej prawdziwej historii. Może łatwiej byłoby się nam z nim dzisiaj porozumieć.

Historyk współczesny mając napisać monografię o Liwiuszu nie pytałby o rodzaj wyobraźni, o to, czy kojarzenie u niego jest pośrednie czy bezpośrednie, ale starałby się poznać sytuację dziejową w całej obiektywności i usiłowałby odbudować sobie światopogląd Liwiusza. Sytuacją i logiczną strukturą światopoglądu tłumaczyłby dopiero to, co jest w Liwiuszu cechą, jakością, sposobem — nie zaś na odwrót. Podzielamy dziś zdanie Brzozowskiego, że człowieka określa się przez tożsamość zadań,[1] a nie przez tożsamość cech.

Taine'owska sztuka portretowania w ostatecznej instancji wyrasta z założenia, iż np. człowiek szybko kojarzący specjalnie wybiera sobie do myślenia takie rzeczy, które się dadzą przy szybkim kojarzeniu pomyśleć. Otóż to założenie jest dziś dla nas nonsensem. Krytykując Taine'a, teoretyka środowiska i sytuacyj, mu-

---

reitschaften, um Reaktions- und Aktionsformen, so erscheint die Aufhebung des Eigenschaftsbegriffs in der zweiten Sphäre, der der Struktur oder des Gefüges, noch deutlicher».

[1] «Dzieła wszystkie» w wyd. Instytutu Literackiego, VI, 148. Por. też np. Rothacker, «Geschichtsphilosophie», s. 101: «Wenn man ein Tier definieren könnte als den Inbegriff der seine Umwelt seligierenden Triebe, so den Menschen, streng analog, als die Totalität dessen, was er liebt».

simy brać w obronę środowisko i sytuacje, ich samodzielne, obiektywne istnienie.[1]

Myliłby się, kto by w niniejszych wywodach widział poranie się ze starym, ubranym tylko w nową szatę słowną, problemem: czy charakter ludzki jest stały, czy zmienny, czy najważniejsze, fundamentalne cechy charakteru nabywa się w ciągu życia, czy też dziedziczy po rodzicach (u Taine'a po «epoce»). Zagadnienie przebudowy koncepcji człowieka w nowoczesnej psychologii, a w ślad za nią i w nowoczesnej historiografii, dotyka tamtego problemu tylko w swych ubocznych skutkach. Chodzi o coś innego. O to, co udało się Elsenhansowi streścić w formule, że «w pewnym sensie także i cechy wrodzone trzeba dopiero nabywać».[2] Taine przemieniał dramaty w roślinne procesy wypowiadania się natury, złożonej w charakterze. Człowiek współczesny nawet w swobodnym posiadaniu pewnej cechy rozróżnia moment dramatyczny, coś w rodzaju zobowiązania, pierwszego kroku, jednym słowem uznaje to za akt, patrzy na to jak na kompleks, który się zawiązuje w chwili urodzin.

4

W rozdziale poprzednim wynikło z analiz, że u podłoża taine'owskiej koncepcji historii leży ta postać psychiki, która ukazuje się zupełnie zadowolonemu z siebie człowiekowi, człowie-

---

[1] «Die Wahl produktiver Inhalte folgt aber primär überhaupt nicht dem Charakter als solchem, sondern einem Gesetz der Sache». E. Rothacker, «Logik und Systematik», s. 160. «Unter den inhaltlichen Grundverhältnissen unseres Seelenlebens sind diejenigen die einfachsten, welche ich als die Struktur des Seelenlebens bezeichnet habe. Dieselbe ist schliesslich durch das Verhältnis des Subjektes zu dem Milieu bedingt, in welchem es sich findet. Ich habe ferner früher nachgewiesen, dass dieses Milieu als Aussenwelt, als das vom Selbst Unterschiedene, Andere und Objektive nichts ausdrückt als das Verhältnis des an die Sinnesmannigfaltigkeit gebundenen Widerstands zum Willen». W. Dilthey, «Gesammelte Schriften», VIII, 16.

[2] «In diesem Sinne gilt es auch von den Anlagen, dass sie erst erworben werden müssen... Ja, man könnte sagen, dass darin der eigentliche Sinn der Geschichte des Einzellebens, wie des Völkerlebens liegt». Th. Elsenhans, «Charakterbildung», 3 Aufl., Leipzig 1920, s. 96.

kowi, który wie, że ma do swej dyspozycji pewną liczbę ściśle określonych cech, talentów, uzdolnień i ogranicza się do tego, że ich używa. Stosunek tego człowieka do siebie samego jest wyłącznie kontemplatywny, «estetyczny». Pisząc historię człowiek ów posługuje się metodą porównawczą i estetyczno-naturalistycznym pojęciem struktury jako układu elementów.[1]

Konieczność przebudowy psychologii wynikła stąd, że nowe doświadczenia ukazały psychikę w odmiennej postaci. Nowa psychologia wyrosła nie z zadowolenia momentów swobody wewnętrznej, ale z patosu tych chwil, kiedy «dusza się zsycha» szukając na próżno sama siebie.[2] Taine'owska metoda jest dziś niemożliwa z tych samych powodów, dla których niemożliwa jest powieść psychologistyczna. Znamy chwile, kiedy sięgnąwszy po talent, któryśmy zawsze dotąd mieli, nie znajdujemy go już na swoim miejscu. Nie wierzymy, aby charakter był w naszym spokojnym i prawnie zabezpieczonym posiadaniu. Brzozowski napisał kiedyś, iż «siła indywidualności leży nie w tym, czym jest, lecz w tym, czym nie jest. Musi się ona nieustannie zaprzeczać, aby się nieustannie odradzać w coraz większym przepychu i blasku».[3] Dziś byśmy już tego zdania może nie powtórzyli, ale pozostało nam poczucie, iż cechy są nam tylko ad hoc «udzielane» i mogą być w każdej chwili cofnięte.

Mimo pozorów, zrelatywizowanie poznania historycznego i psychologicznego nie leży w intencji myśli współczesnej. Wręcz przeciwnie. Stoi ona zdecydowanie na stanowisku, że człowiek nie rozpada się na szereg masek, z których nie wiadomo, jaka prawdziwie go wyraża, że pozostaje jeden i ten sam mimo wszelkich zmian, które przechodzi. Ukryta intencja zmian, których jesteśmy świadkami, inaczej wygląda: należy zmienić zasadę, według której przypisuje się czyny danemu człowiekowi. Nie odnosi się przeżyć do określonego podmiotu na podstawie łączącej je c e c h y wspólnej.[4] Przynależność czynów do jednostki n i e l e ż y w i c h b a r w n e j j a k o ś c i.

---

[1] «Vergleichung ist immer ästhetisch, haftet immer an der Gestalt». Koresp. Yorcka i Diltheya, s. 193.

[2] Motto do «Legendy Młodej Polski».

[3] «Dzieła wszystkie», VI, 110.

[4] «Erst wenn wir d a v o n a b g e h e n, das Ich in irgendwelchen abtrennbaren besonderen Inhaltsbestimmtheiten, M e r k m a l e n

Musiałem zestawiać doktryny Taine'a z rozmaitymi prądami późniejszymi aż do ekspresjonizmu włącznie, bo ekspresjonizm dopiero, w swych ostatecznych rezultatach (kubizm, futuryzm, dadaizm) pokazał nam, że rdzeń osobowości tkwi w czymś pozbawionym jakości, cech,[1] zróżniczkowania, a więc w czymś «nieindywidualnym». W dziejach historiozofii okres Windelbanda-Rickerta należy jeszcze do wieku XIX, i to właśnie dlatego, że myśliciele ci zbyt wielką wagę przywiązywali do postaciowego zróżniczkowania między ludźmi. Dziś nam się to wydaje jakimś fałszywym arystokratyzmem. Różnica wyłącznie «rachunkowa» i «przestrzenna» między dwoma ludźmi — exemplum 1, exemplum 2 — najzupełniej wystarcza, aby każdy z nich był odrębnym, żywym człowiekiem, zdolnym do spełnienia wszystkich zadań, które o jego «człowieczeństwie» przesądzają. Choć dwa filary mostu są do siebie zupełnie podobne, każdy z nich ma swą odrębną rolę, każdy dokłada współodpowiedzialności i bardzo rzetelnie most podtrzymuje, bo bez niego by się most zawalił. Wszystkie uprawnione ambicje jednostki do dystynkcyj dadzą się zamknąć w zdaniu: ja jestem tu, a inni już gdzie indziej.

Zindywidualizowanie postaciowe jest dziełem przyrody; humanistycznej psychologii nie wolno z niego czynić podstawowej kategorii tłumaczenia. Najgłębsza warstwa w człowieku nie może służyć za podstawę dla żadnej typologii psychologicznej ani dla różniczkującego opisu historycznego. Barwna rozmaitość utrzymuje się tylko w warstwach bliższych powierzchni, wyrasta z czegoś niezróżniczkowanego. Carlyle wyprzedzał swych współczesnych tłumacząc «poetę, myśliciela, polityka lub twórcę religii nie przez jakieś poszczególne uzdolnienia, ale przez pro-

---

der Erlebnisse zu suchen, dürfen wir ohne Furcht vor fehlgehenden Deutungen und Folgerungen den Satz aussprechen, dass das Ich das Beharrende im Wechsel der inhaltlich so weit divergierenden Erlebnisse bildet... Das Ich... ein mit sich selbst Identisches und somit Beharrendes, aber darum nicht etwa ein sich selbst in allen Phasen Gleiches». Th. Litt, «Individuum und Gemeinschaft», 2 Aufl., Leipzig-Berlin 1924, s. 19.

[1] M. Scheler, «Der Formalismus in der Ethik und die materiale Wertethik», 3 Aufl., Halle 1927, s. 385 i passim.

stą, jednolitą siłę, która im pozwala łączyć ludzi w wierze i zniewalać ich».[1]

Różnica, o którą mi chodzi, da się zilustrować i uzmysłowić przy pomocy zestawienia «Trylogii», która mimo swej awanturniczości posiada elementy psychologizmu typowego dla XIX wieku, z jakąś z powieści współczesnych, np. z «Nocami i dniami». Sposób konstruowania postaci jest tam i tu zupełnie różny. Np. pan Zagłoba jest przebiegły i dowcipny; wszystko, co robi, wynika w ostatecznej mierze z tych jego «talentów», tłumaczy się cechą charakteru. Cała jego rola w powieści polega na demonstrowaniu, rozpościeraniu przed czytelnikiem tych cech, którymi został od natury obdarzony. Obojętne, co robił, dość że wszystko robił dowcipnie. Po zamknięciu ostatniego tomu «Ogniem i mieczem» nie pamiętamy nic z tego, co pan Longinus mówił, a zostaje nam w uszach tylko powolny rytm i przeciągłe brzmienie jego litewskiego akcentu. Tak samo i czyny pana Longina są wyzute z wszelkiej obiektywnej doniosłości na rzecz charakterystycznego sposobu czynienia. Dąbrowska ujmuje to wszystko wręcz odwrotnie. «W „Nocach i dniach" odruchy, uczucia, postępki bohaterów tłumaczą się nie tyle indywidualną strukturą psychiczną postaci działających, nie tyle indywidualnym charakterem, ile raczej jakimś wspólnym, powszechnym, ogólnoludzkim źródłem czucia i działania, do którego sprowadza je autorka».[2] Bogumił, Barbara, Anka nie zarysowują się przed naszym wzrokiem wyraźnie w swych konturach, nie posiadają psychicznej struktury, trudno by ich było poznać spotkawszy niespodzianie na ulicy. Za to oglądamy ich z mniejszej perspektywy, są nam bliżsi, stosunek z nimi może

[1] «Der Dichter oder Denker, der Politiker oder das religiöse Genie ist nicht verständlich aus einzelnen Begabungen, sondern nur aus der einfachen Kraft, durch einen Glauben die Menschen zu verbinden und zu bezwingen. In dem allen spricht sich Fichtes Einfluss auf ihn (Carlyle) deutlich aus». W. Dilthey, «Gesammelte Schriften», VII, 104. Patrz też W. Muschg, «Das Dichterporträt in der Literaturwissenschaft» w «Philosophie der Literaturwissenschaft», s. 308: «Mit der Person des Dichters ist kein menschlicher Sonderfall, sondern das Dasein selber in einer seinen ewigen Erscheinungsformen gegeben. Demnach wird jeder Versuch sie auf eine psychologische, soziologische, philosophische Formel festzulegen, nicht das innerste Geheimnis, die wahre Existenzsorge des dichterischen Menschen treffen».

[2] L. Fryde, «Noce i dnie», «Droga», nr 5 z 1935 r.

wyjść poza samo przyglądanie się. Roztrząsać moralną wartość bohaterów Sienkiewicza wydaje mi się zawsze rzeczą niewłaściwą: nie po to oni są. Bohaterowie Dąbrowskiej poddają się moralnej ocenie zupełnie swobodnie, a jednocześnie okazują się odporniejsi na zarzuty, lepiej przeanalizowani, prawdziwsi, lepiej sprowadzeni do tego, co istotne.

Renesans Orzeszkowej umotywowany jest częściowo przynajmniej tym, że brak jej, tak jak i nam, zainteresowań ściśle psychologicznych. Nie była psychologiem lecz kazuistką sumienia, według świetnej formuły Brzozowskiego.[1] Postawiona wobec jakiegoś ludzkiego czynu nie pyta, j a k on został dokonany, nie szuka refleksów j a k o ś c i psychicznych w tym czynie, ale, uciekając się do wszelkich metod, między innymi i ściśle psychologicznych pragnie określić, c o w ł a ś c i w i e z o s t a ł o u c z y n i o n e. Obchodzą ją przede wszystkim obiektywne kwalifikacje czynu, a nie psychika, która go dokonała. Znane jest powiedzenie Żeromskiego, powtórzone potem przez Tuwima: «Co on właściwie czyni, krzycząc wśród kamienic?» Tak właśnie pyta się cała współczesna psychologia, bo jest k a z u i s t y c z n a w wyłożonym powyżej sensie i jest n a u k ą g r a n i c z n ą, zajmuje się więcej «czym innym» niż psychiką.

Pomiędzy «dawną» a «nową» powieścią znaczenie przełomowe posiada ekspresjonizm. Kultywując stany ekstatyczne ekspresjoniści przekonali się, że momenty najsilniejszej samoafirmacji osobowości zbiegają się z momentami największego zatarcia cech indywidualnych.[2] Odrzuciwszy na bok wszystkie swe «sposoby» i cały «styl» człowiek staje się w takich chwilach synonimem prawdy jakiegoś przeżycia, którego charakter jakościowy właściwie nie istnieje.[3] Te doświadczenia odkryły ekspresjonistom prawdzi-

---

[1] «Orzeszkowa nie jest psychologiem. Jest ona kazuistką sumienia... Obchodzi ją zawsze w każdym pojedyńczym wypadku nie samo ukształtowanie duszy ludzkiej jako zagadnienie psychologiczne». «Dzieła wszystkie», VI, 43.

[2] «In echter Seligkeit und Verzweiflung... erscheint a l l e s Ichzuständliche wie ausgelöscht. Diese Gefühle scheinen aus dem Q u e l l p u n k t d e r g e i s t i g e n A k t e s e l b s t hervorzuströmen». Max Scheler, l. c., s. 356.

[3] «Mon amour est plus vivant et plus vrai que moi-même... Tel s e n t i m e n t e s t plus vraiment n o u s q u e c e q u'o n e s t h a b i-

wą budowę psychiki, jej charakter ekstatyczny.[1] Bowiem nie tylko w momentach zupełnej ekstazy, ale (w mniejszym stopniu) na każdym kroku powtarza się to samo zjawisko. Żadnej decyzji, żadnego rozstrzygnięcia nie można odnieść w ostatecznej mierze do jakiejś poszczególnej cechy, uzdolnienia. Wobec decyzji cechy się stapiają, wchłania je coś niewiadomego, X. Zostaje tylko owo X i przedmiotowa sytuacja. Toteż coraz bardziej psychologia współczesna zbliża się do schelerowskiego sformułowania, że «człowiek jest to żyjące X, które coś czyni».[2] Taine nie potrafił dostrzec, że człowiek chwilami bywa niczym, przynajmniej niczym wobec wszelakich prób określenia. I że te chwile nie są bynajmniej minutami rozproszenia wewnętrznego, ale na odwrót najpłodniejszymi minutami jednolitości. Aby ten fakt uznać, trzeba było wyjść poza naturalizm somato- i psychologiczny, co jest zasługą współczesności.

Żadne rozumowania nie potrafią zniweczyć oczywistości faktu, że istnieją ludzie powolni i żwawi, refleksyjni i popędliwi itd., trzeba tylko właściwie rozumieć istotę i początek owych «cech». Znakomicie wprowadza w zagadnienie Ramon Fernandez, którego książka «O osobowości» należy do najwspółcześniejszych książek psychologicznych. Zwraca on uwagę, że np. automobilista-amator zanim stanie się «skończonym typem sportowca», zanim przyswoi sobie cały jego «styl» i wszystkie «sposoby» (sposób ubierania się, mówienia, zachowywania się, reagowania itd.), przechodzi przez okres, kiedy ów typ jest dla niego tylko wyobrażeniem, pomysłem.[3] Po tej fazie nieuniknionego snobizmu, przeszedłszy pomyślnie przez próby, zdobywa sobie «prawo» używania owych «sposobów» i noszenia «stylu», odtąd już jest sportowcem. Ale przez to ów «styl» nie traci charakteru pomysłu, inwencji,[4] staje się

---

tué à appeler notre personne; il est le coeur qui anime nos membres...». J. M. Guyau, «L'art au point de vue sociologique», s. 65—66.

[1] Martin Heidegger, «Sein und Zeit», Erste Hälfte, 4 Aufl., Halle 1935, passim.

[2] «Das lebendige X irgendeiner Betätigung». L. c., s. 302 i passim. W filozofii Schelera owo «zatrudnienie» jest określone: «das lebendige X des Gottsuchens».

[3] O roli «mitu własnej osobowości» w działalności twórczej artysty mówi Troczyński, «Elementy form literackich», Poznań 1936, s. 19—20.

[4] «Le sentiment de soi est bien essentiellement invention de soi». «De la personnalité», 1928 bez miejsca, s. 49.

tylko pomysłem zrealizowanym. Dlaczego by rzeczy się miały inaczej z tymi typami i «cechami ogólnymi», do których Taine sprowadza każdy czyn, gest i wyraz człowieka, jako do przyczyny tłumaczącej? A może orator, poeta, dworak, Anglik okresu renesansu, okaz esprit classique, Germanin — to są wszystko «pomysły»? Powie ktoś, że cechy owe występują zbyt wcześnie i że nie podobna wyśledzić «fazy snobizmu». Zarzuty nieistotne. Czyż namysł jest konieczny, aby istniało myślenie?[1] I czyż pomysł wynika tylko z świadomej refleksji? W pewnym sensie można mówić o «pomysłach» w procesie biologicznego przystosowywania się.

Do bardzo bliskich Fernandezowi wniosków dochodzą myśliciele niemieccy, i to zupełnie samodzielnie, odmiennymi drogami, nic o nim nie wiedząc. Łatwiej im nawet niż Francuzom, bo dąży w tym kierunku istniejący już od paru dziesiątków lat, potężny i skrystalizowany prąd, zaczynający się od Diltheya i Brentana, idący poprzez fenomenologię aż do Heideggera.[2] I tak np. Rothacker operuje dwoma kategoriami: sytuacji i «odpowiedzi» życia na tę sytuację. Cechy i poszczególne talenty, wszystko to, co decyduje o postaciowym wyglądzie, o stylu, uznaje za «dobre pomysły» (gute Einfälle) życia, które sobie dało radę z sytuacją.[3] Według poglądu tego posiadanie uzdolnień konstruktorskich lub «wrodzonej» dobroci jest takim samym «historycznym» czynem jak manewr oskrzydlający w którejś z bitew Napoleona.

Psychologia humanistyczna ma w tym przewagę nad dawną przyrodniczą, że może sobie lekceważyć różnicę między cechami pierwotnymi, dziedzicznymi a wtórnymi, nabytymi. A przewaga to znaczna, bo problem wiele kłopotów przysporzył.[4] Dziś ta róż-

[1] «Myślenie, które dlatego tylko nie objawia się jako namysł, że się zbyt szybko odbywa, jest przecież zawsze myśleniem». Słowa Hebbla. K. Irzykowski, «Hebbel jako poeta konieczności». Stanisławów, b. w. r., s. 102.

[2] Dzieje i ambicje tego prądu przedstawił Heinemann w wielokrotnie cytowanej książce «Neue Wege der Philosophie».

[3] «Der Lebensstil ist eine Antwort des Lebens auf eine Lage. Ein Einfall des Lebens unter dem Druck bestimmter Umstände». «Geschichtsphilosophie», s. 46. Książka ta, wchodząca w skład dzieła «Handbuch der Philosophie», nie ogranicza się do wykładu poglądów autora, ale stanowi coś w rodzaju «wstępu do historiozofii współczesnej», ma streszczać poglądy najistotniej współczesne.

[4] Zabawny przykład związanych z tym problemem pseudotrudności znajdujemy u Elsenhansa (l. c., s. 38). Zastanawia się on, czy skłon-

nica sprowadza się do czasu trwania i powszechności sytuacji oraz doniosłości «pomysłu».[1]

Cały zapas trafnych obserwacji nauka współczesna przejęła z dawnej. I dziś uznaje się, że cechy charakteru bywają zwykle dość trwałe, że się ich nie wytwarza według widzimisię, ale znajduje, napotyka, że są w zasadzie niezależne od woli itd. (Pomysł też przychodzi jakby z zewnątrz i nie słucha wysiłków woli). Wyższość współczesnej psychologii polega na tym, że charakteru nie umiejscawia tak głęboko, nie łączy z fizjologią w ścisły paralelizm. Na odwrót, uważa za coś dość zewnętrznego, za coś, co nie tłumaczy, ale wymaga tłumaczenia.[2]

Najgłębszą zdobyczą współczesności w zakresie psychologii jest wykrycie pewnej przypadkowości charakteru człowieka, jeśli się nań patrzeć ze stanowiska immanentnego, ze stanowiska samej psychiki. Przypadkowość ustępuje miejsca konieczności dopiero wówczas, gdy się stanie w miejscu,[3] gdzie życie dotyka świata przedmiotów, gdzie sytuacja i odpowiedź na nią zawiązują się w kompleks.[4] Znamię osobowe jest właściwie synonimem «powołania», otwarciem człowieka dla rzeczy, podstawową kompetencją.[5] Rozróżniać ludzi należy według idei, które ich sobie obrały za siedlisko, według prawd, które zrobiły z nich swych rewelatorów, i według zadań, których dokonali. Pozytywizm nie dał sobie rady z «qualitates occultae»: odżyły w nowej postaci. Dopiero dziś ruguje się z psychologii wszelkich «ge-

---

ność do bujnego zarostu jest cechą wrodzoną, czy nie, bo występuje co prawda w rodzinach, ale pojawia się dopiero w 20 lat po urodzeniu. Te same «trudności» wylaniały się przy rozpatrywaniu zdolności językowych lub zalet towarzyskich.

[1] «Eine Dauerantwort auf eine Dauerlage», Rothacker, l. c., s. 46.

[2] «Aussi bien n'est-ce point dans le moi, mais pour ainsi dire vis-à-vis du moi, que se constitue la personne, par une intention de choix et une capacité de résistance...» R. Fernandez, l. c., s. 51.

[3] «Der ontologische Indifferenzpunkt». F. Kaufmann, «Geschichtsphilosophie der Gegenwart», Berlin 1931, s. 117.

[4] «A indywidualnością można stać się tylko związawszy się z czymś, co nie jest nami». M. Dąbrowska, «Miłość», cz. II, s. 286.

[5] Por. Abramowski, «Pierwiastki indywidualne w socjologii», przedruk w «Ideałach kultury i prądach społecznych» Suchodolskiego, s. 94.

niuszów bez teki», wszelkie talenty nieidentyczne z ich zastosowaniem.[1]

Przyjmijmy, że sytuacja w ogólnych zarysach zostaje kilkadziesiąt lat ta sama, i przyjmijmy, że dany człowiek jest zupełnie z siebie zadowolony. Wobec braku pobudek do rozwijania «pomysłowości» człowiek ów będzie rzeczywiście taki, jakim go opisywała psychologia XIX wieku, całe życie jego da się wytłumaczyć jedną centralną cechą i istnienie doktryn pomyślanych na wzór Taine'a stanie się zrozumiałe. Wystarczy jednak, aby sytuacja zaczęła się dość szybko zmieniać, a niedoskonałość taine'owskiej psychologii od razu wyjdzie na jaw. Każda nowa rzecz, znalazłszy się w bezpośredniej bliskości człowieka, wytwarza w nim nowy organ, nową cechę charakteru.[2] Do zharmonizowania tej cechy z dawnymi potrzeba znów «pomysłowości». W ten sposób z konieczności historyczna definicja danego człowieka gotowa jest dopiero w chwili jego śmierci lub całkowitego wyschnięcia «pomysłowości», czy cofnięcia «łaski».[3] Właściwy swój przedmiot i dobre, wiarygodne doświadczenie psychologia może zaczerpnąć tylko z historii.[4] Dawno minęły czasy, kiedy Simmel mógł, wyrażając tym również i pogląd Taine'a, nazwać psychologię «aprioryzmem nauki dziejów». Dziś obie te nauki są równorzędne i od siebie współzależne.

Skąd by wzięła się historia w świecie, gdyby jej nie było w człowieku? — tak da się sformułować hasło bojowe współczesnej humanistyki. Kategoriami psychologii stały się: przeszłość, przyszłość, zadania, dążenia, konflikty, sytuacje graniczne, klęski,

---

[1] «L'action n'est pas simplement un commentaire, un prolongement du sentiment; elle n'en est pas, non plus, comme dirait un pragmatiste, la preuve: elle est le sentiment lui-même, son aspect objectif». R. Fernandez, l. c., s. 45.

[2] «Wenn jede neue Aktrichtung uns eine neue Region der Welt öffnen muss, so muss auch umgekehrt — mit Goethe zu reden — jedes neue Ding, wohl betrachtet, ein neues Organ in uns aufschliessen». Rothacker, l. c., s. 108.

[3] Jak na starość organizm upodabnia się do mechanizmu (Erwin Strauss), tak też psychika się biologizuje. Człowiek z cechami jest residuum historii; raczej należy mówić: człowiek z przyzwyczajeniami.

[4] «Was der Mensch sei, das erfährt man nur durch die Geschichte». Słowa Diltheya, cyt. wg Kaufmanna, l. c., s. 115.

zwycięstwa i inne, należące dawniej wyłącznie do arsenału pojęciowego historii.[1] Załamanie, zniechęcenie przekształca psychikę, ufność wraca jej dawny wygląd. I nie to jest ważne, że ktoś konstytucją swą skłania się do depresji, ale że w danej chwili znajduje się w tym stanie.

Pojęcia pomysłu i decyzji stały się we współczesnej psychologii tak podstawowe, że nie podobna ich ominąć, gdy się chce mówić o człowieku. Zastąpiły one pojęcie cechy charakteru.

5

Mówiłem już wyżej (s. 135), że doświadczenia ekspresjonizmu zmieniły poważnie pogląd na czynność wyrażania. Dawniej pojmowano wyrażanie na wzór prostej sekrecji. Cóż mógł gruczoł ślinowy wydzielać? Oczywiście tylko ślinę. Ta analogia powracała co rusz i sprowadzała nieustanną groźbę popadania w tautologię przy pierwszej próbie tłumaczenia. Każdy wiersz poety był dla Taine'a «dowodem», że posiada on (poeta) poetyckie usposobienie. Każdy postępek «urodzonego mówcy» wyrażał jego skłonności oratorskie, był właściwie, pod taką czy inną maską, przemówieniem. Nie trudno dostrzec, że wraca tu w nowej postaci owo niepotrzebne rozdwojenie, z którym walczył pozytywizm. Zamiast zjawisk i substratu mamy cechy i ich wyraz. Dopiero dzisiejszej historiografii udało się to rozdwojenie usunąć, ale razem z nim trzeba było wyrzec się operowania pojęciami wyrazu i cechy wyrażanej.[2] Chcąc mówić o wyrażaniu, trzeba by było nieustannie pamiętać, że między wyrazem a tym, co on wyraża, nie ma żadnego gatunkowego podobieństwa. Bardzo różne czyny i słowa wyrażają ciągle jedno i to samo. Takim zastrzeżeniem opa-

[1] «Wille, Kampf, Arbeit, Bedürfnis, Befriedigung sind die immer wiederkehrenden kernhaften Elemente, welche das Gerüst geistigen Geschehens ausmachen». W. Dilthey, «Gesammelte Schriften», VII, 159. U Taine'a nie są to zdarzenia konstytutywne dla psychiki, tylko okazje do przejawiania natury.

[2] Nie tylko Taine, ale i inni czołowi historycy lub filozofowie historii, tkwiący w dziejach XIX wieku, np. Burckhardt, Lamprecht, Spengler, opierali swe koncepcje o zasadniczą kategorię wyrażania (patrz Rothacker, «Logik und Systematik der Geisteswissenschaften»). Chwilami zbliżał się do nich nawet Dilthey (tamże, s. 57).

trzona kategoria «wyrażania» okazuje się instrumentem zbytecznym.

Zamiast pytać, co jakiś czyn wyraża, pytamy się dziś, jaki jest jego sens, obiektywne znaczenie, doniosłość. Dowiedziawszy się tego, nie pytamy już, jak to o człowieku świadczy, bo byłoby to powtórzeniem poprzedniego pytania, błędem tautologii. Nauczyliśmy się, za Sorelem, hamować pasję tłumaczenia a tergo.[1] Nie szukamy antecedencjów czynu od strony psychiki. Stosujemy zamiast tłumaczenia wyjaśnianie.

Wraz z zarzuceniem dawnych poglądów na istotę wyrażania skomplikował się, ale i zbliżył do prawdy, problem «szukania stylu» bądź przez artystę w twórczości, bądź po prostu przez człowieka w życiu. Dla Taine'a nie było w tym zagadnieniu w ogóle materiału na «problem», stanowiło ono dziedzinę tego, co «samo przez się zrozumiałe».[2] Jakim stylem miał ktoś pisać? Oczywiście takim, w jakim jego samego natura ukształtowała. Jeśli nawet nie od razu «odnajdywał siebie», było to zjawisko analogiczne do niedojrzałości biologicznej. Tak np. w pewnym wieku nie podobna określić, czy z dziecka wyrośnie wysoki czy niski mężczyzna, jasnoczy też ciemnowłosy. Później jednak sama natura usuwa te niepewności i sama cecha rządząca drogą przyrodniczego przymusu każe artyście obrać styl właściwy. Wszystko to są procesy zupełnie automatyczne. Nie można się pomylić na całe życie, bo natura by nie pozwoliła.

Dzisiejsza humanistyka ma bardzo wyostrzone zmysły dla

[1] «Le système psychologique se propose... d'expliquer les faits par leurs antécédents...» (s. 6). «Tant qu'on examine l'histoire au point de vue de la génération, il est impossible de ne pas se poser la question de savoir quel fait réel a pu donner naissance à l'illusion du miracle, mais quand on abandonne l'dée de la génération, toute difficulté disparaît. Ainsi pour les stigmates de St. François nous n'avons nul besoin de savoir en quoi consistaient ces plaies; mais nous devons chercher quelle conception le Moyen-Age en avait; c'est cette conception qui a agi dans l'histoire» (s. 37). G. Sorel, «Le système historique de Renan», Paris 1905.

[2] «Zielt die Typenpsychologie auf den Phänotypus, so verfährt sie tautologisch und verwischt die Tragödie der Stilfindung». Rothacker, «Geschichtsphilosophie», s. 50. Por. także W. Muschg, «Das Dichterporträt in der Literaturwissenschaft» w «Philosophie der Literaturwissenschaft», s. 298.

postrzegania momentu dramatycznego w procesie poszukiwań za stylem. Znajdzie czy też nie znajdzie? Uda się czy nie? Bo w tym procesie nie gotowy kształt wewnętrzny dokrawa sobie według swej miary zewnętrzne środki wyrazu, ale coś bezkształtnego otrzymuje dopiero kształt.

6

Historia z końca XIX wieku, odznaczająca się skłonnością do różniczkowania w nieskończoność (Windelband i Rickert byli jej teoretykami), wysuwała przeciw Taine'owi zarzut, że usiłował portretować zbyt szerokie collectiva; w narodzie czy epoce tkwią zawsze silne zarodki różnorodności, które uniemożliwiają portret zbiorowy.

Współczesna historia gdzie indziej widzi trudność: n i e b e z p i e c z n i e j e s t w o g ó l e p o r t r e t o w a ć. Dramat zawsze lepiej człowieka charakteryzuje niż portret. Każda próba zarysowania czyjejś podobizny jest pewnego rodzaju impasem. Dzieje ekspresjonizmu pokazały, że im bardziej chce się oddać bez kompromisów to, co jest w modelu istotne, ważne, głębokie, prawdziwe, tym bardziej popada się w schematyzm i prymitywizm, w bełkotanie.

Nie jesteśmy dziś już ekspresjonistami. Cechuje nas pewien powrót do równowagi, zaniechaliśmy dążeń podobnych do gonitwy za własnym cieniem. Pogodziliśmy się z faktem, że tzw. osobowość człowieka nie nadaje się do historycznej charakterystyki, gdyż tkwi w niej moment wyjścia poza indywiduum. Historia musi się ograniczyć do warstw bardziej peryferycznych, gdyż tylko w zetknięciu ze środowiskiem rozwija się bogactwo i różnokształtność życia[1] i tam dopiero można znaleźć materiał do porównań, zestawień, określeń itd.

Egzystencjonalna typologia jest z konieczności bardzo uboga, prawdopodobnie musi się ograniczyć do rozróżnienia dwóch typów: ludzi istniejących naprawdę i takich, którzy «istnieją» tylko pozornie (Heidegger).[2] Kto by chciał portretować «osobowości»

[1] Patrz W. Dilthey, «Gesammelte Schriften», VII, 134—135.

[2] «Eigentliches Dasein» i «uneigentliches Dasein». Częściej spotyka się wyrażenie: posiada «osobowość» lub jej nie posiada. Jaspers mówi o substancjonalności i jej braku.

(przypuśćmy, że mu się to w ogóle udało), musiałby za każdym razem portretować jedno i to samo. A z drugiej strony wobec osobowości wszelkie qualitates psychiki wydawałyby mu się w zasadzie dowolnymi środkami, które sobie osobowość wybiera, aby zaakcentować swe istnienie. Od strony osobowości nie podobna uzasadnić, dlaczego wybrała sobie taką a nie inną możliwość. Tylko fakt wyboru istnieje niewątpliwie.[1] Aby wprowadzić w te sprawy jako tako ciągłą logikę, a wraz z nią i moment konieczności, trzeba by rozpocząć «tłumaczenie» z dwóch stron naraz: po pierwsze od stwierdzenia, że osobowość jest, po wtóre od zbadania całokształtu sytuacji, wszystkich gotowych form itd. To zaś jest przedsięwzięciem chimerycznym; i nawet wykonane do końca zmniejszyłoby do minimum ilość możliwości nie usuwając jednak całkowicie momentu wyboru.

Jakże więc wybrnąć z impasu? Heidegger obiera bardzo radykalną drogę. Właściwym przedmiotem nauki historii powinny być, według niego, możliwości.[2] Tylko możliwości się powtarzają i mają przez to dla nas znaczenie, na powrocie możliwości opiera się egzystencjonalny sens uprawiania dziejopisarstwa. Dzięki temu, że wybór już został raz dokonany, mamy gwarancję, iż dana możliwość jest realna, a nie tylko czysto teoretyczna, wyimaginowana. Ale sam wybór, ów najistotniej historyczny i najdramatyczniejszy moment w dziejach, nie może być przedmiotem pisanej historii, można go tylko aktualnie, na własną odpowiedzialność, powtórzyć. Opisując nie wychodzimy nigdy poza sferę możliwości. Koniecz-

---

[1] Od tego miejsca przez czas pewien nie mówię już właściwie o tendencjach współczesności w ogóle, ale streszczam filozofię Heideggera, najradykalniejszą w swych wnioskach. (Oczywiście pozostaje kwestią otwartą, czy Heideggera rozumiem. Przyznaję, że w najlepszym wypadku tylko połowicznie).

[2] «Weder das nur einmalig Geschehene noch ein darüber schwebendes Allgemeines ist das Thema der Historie, sondern die faktisch existent gewesene Möglichkeit. Diese wird nicht als solche wiederholt, d. h. eigentlich historisch verstanden, wenn sie in die Blässe eines überzeitlichen Musters verkehrt wird. Nur faktische eigentliche Geschichtlichkeit vermag als entschlossenes Schiksal die dagewesene Geschichte so zu erchliessen, dass in der Wiederholung die „Kraft" des Möglichen in die faktische Existenz hereinschlägt». «Sein und Zeit», s. 395.

ność zobiektywizowania psychiki dla celów opisu zupełnie usuwa w cień najgłębszą warstwę w człowieku, jego osobowość.[1]

Po usunięciu osobowości człowiek istotnie staje się podobny do tworu natury, a właściwości jego charakteru do cech naturalnych. Wskutek tego wszelkie metody naturalistyczne, a z nimi i Taine, odzyskują częściowo swe uprawnienia. Nie jesteśmy dziś już tak daleko od Taine'a jak ćwierć wieku temu (w Polsce nawet 15 lat temu). Wniosek Heideggera, że przedmiotem historii mogą być tylko możliwości,[2] da się porównać, co do znaczenia i miejsca w dziejach, z rehabilitacją powieści o założeniach realistycznych i z innymi równoległymi zjawiskami.[3] Czy to należy kwalifikować jako porażkę i kompromis? Chyba nie, raczej jako wyjście z impasu. Te same, naturalistyczne w gruncie, pojęcia i metody, którymi operował Taine, powracając w historii współczesnej opatrzone są zawsze pewnymi zastrzeżeniami, które korygują ich sens. Bogatsi jesteśmy o całe doświadczenie ekspresjonizmu i o zdobycze związanej z tym prądem burzy w humanistyce, tj. o świadomość. Wiemy, że postacie i zjawiska występują w historii w pewnej koniecznej deformacji i potrafimy we właściwych momentach deformację tę, przy pomocy odpowiedniej refleksji, skasować. I tak np. wystarczy pamiętać, że kategoria cechy psychicznej przedstawia człowieka bardziej pasywnym i bardziej w psychice zamkniętym niż jest w istocie, aby móc tę kategorię stosować z całą swobodą, bez obawy pomyłek. Wystarczy pamiętać, że struktura «psychiczna» czy «struk-

---

[1] «Jede psychologische Objektivierung ist mit Entpersonalisierung identisch». M. Scheler, «Der Formalismus in der Ethik und die materiale Wertethik», s. 497.

[2] Hedegger jest tu nowatorem w dziedzinie historiozofii, ale w innych dziedzinach ma towarzyszów. Klages («Charakterkunde», s. 29) nastaje na to, iż nie można psychologii zrozumieć bez założenia, iż każdy człowiek posiada właściwie wszystkie cechy. Różnice między ludźmi muszą już być skutkiem wyboru. Nawet biolog E. Strauss pisze: «Die erworbenen Eigenschaften treten also nicht als neue neben die vererbten, sie sind kein eigentlicher Erwerb... sondern wir müssen in ihnen eine Begrenzung der vorhandenen Möglichkeiten sehen». «Die Biologie der Person» Brugscha i Lewyego, s. 98.

[3] Patrz S. Kolaczkowski, art. wstępny w «Roczniku Literackim» z 1932 r. oraz K. Wyka, «Porocznicowe rozważania», «Marcholt», zesz. 2/10 ze stycznia 1937 r. i «Powrót na zaniedbane stanowiska», «Tygodnik Ilustrowany», nr 46 z dnia 14 listopada 1937 r.

tura charakteru» jest wyrażeniem zastępczym zamiast «struktura kompleksów» (i że każdy kompleks określa się swą stroną przedmiotową, strona «duszy» nie ma donioślejszych samodzielnych określeń), a można pisać charakterystyki ludzi i cały na pozór naturalistyczny morfologizm będzie usprawiedliwiony. Wystarczy uświadomić sobie, że styl epoki jest możliwością i zakłada wybór (choćby wybieranie odbywało się tylko raz na milion ludzi, a we wszystkich innych wypadkach styl przenosił się zupełnie automatycznie) lub przynajmniej «akt przejęcia», a zrozumiałą się stanie zarówno daleko posunięta jednorodność epok jak i ewentualne odstępstwa.

7

Obok pojęcia człowieka zawsze pojęcie epoki jest tym, co najlepiej oświetla daną historiozofię. Jeśli zestawić dzisiejsze wyobrażenia o «epoce» z Tainem, rozpoczynają się zawikłania podobne do tych, z których z trudem wybrnęliśmy: jak określić, na czym polega różnica.

Różnica między Tainem a współczesną mu historiografią i bezpośrednimi następcami polegała, jak już o tym była mowa, między innymi na braku poczucia przebiegów czasowych. Przy końcu wieku XIX zagadnienie epoki, o ile w ogóle historyk uznawał je i nie zadowalał się byle jakim, schematycznym cięciem, np. według wieków ery chrześcijańskiej, sprowadzało się do zagadnienia początku i końca każdej poszczególnej epoki. Trafna periodyzacja tak musiała dzielić linię czasu, aby żadne zdarzenie, zawarte w czasowym obrębie jednego okresu, nie należało ze swej istoty do okresu innego. Można było przy tym nie kreślić granic zbyt precyzyjnie, uwzględniać doby przełomu, lata czy dziesięciolecia przejściowe. Najdalej jednak posunięty w tym kierunku liberalizm nie zmieniał samej rzeczy: periodyzacja służyła przede wszystkim do porządkowania zdarzeń w czasie; najważniejszymi dla historyka (dla jego zainteresowań t e c h n i c z n y c h budową swej nauki) momentami epoki były jej początek i koniec.

Dzisiejsza historiografia przełożyła znów nacisk z krańców epoki na jej apogeum, na punkt kulminacyjny.[1] Zajmuje się k o n-

[1] «Das Heil der literarhistorischen Periodenbildung also liegt nicht in der Abgrenzung von homogenen Zeiträumen, von linearen

struowaniem, nie zaś porządkowaniem. Związki, których szuka, okazują nieraz dużo lekceważenia związkom następstwa w czasie. Jeśli np. przez długi szereg lat w jakimś mieście włoskim współżyją z sobą typowa średniowieczyzna i renesansowy dwór książęcy — fakt ten w oczach współczesnego historyka nie stanowi żadnego argumentu przeciw uznaniu renesansu i średniowiecza za dostatecznie różne od siebie periody dziejowe.

Na tym właśnie zastąpieniu czynnika następstwa przez czynnik struktury polega częściowe zreaktualizowanie historii Taine'a; niewątpliwie i dla niego czasowa rozciągłość epok nie była zasadniczym węzłem zagadnienia. «Wesensschau» fenomenologów i odrodzenie filozofii spekulatywnej odegrały wobec współczesnego dziejopisarstwa podobną rolę jak Hegel i Spinoza wobec Taine'a. Znikła obawa przed tym krytycznym momentem, kiedy historyk wychodzi poza fakty jednostkowe i poczyna mówić o tworach dziejowych posiadających szerszą podstawę. Dziś również żywe jest poczucie, które dawało Taine'owi wigor i pewną rękę w kreśleniu wizerunków epok, poczucie, że nie ma zasadniczej różnicy między metodami, czy się pisze studium o poecie, czy monografię o prądzie literackim, jako o jednostce strukturalnej, związanej niby klamrą wspólnym ideałem i pewnym zasobem wspólnych pojęć.[1] W jednym i w drugim wypadku stosunek procentowy analizy do syntezy jest mniej więcej ten sam. Nie wolno uchylać się przed próbami periodyzacji pod pretekstem, iż «jeszcze nie czas na syntezę», a z drugiej strony studium o autorze, czy

---

Fortschrittsabschnitten...». Herbert Cysarz, «Das Periodenprinzip in der Literaturwissenschaft», w zbiorowej «Philosophie der Literaturwissenschaft», s. 103.

[1] Por. np.: «Entre la partie et le tout, il y a en effet homogénéité... Le rapport de Dieu et de l'homme se réduit donc en définitive a un rapport d'identité» (Brunschvicg, «Spinoza», s. 100), oraz: «Struktur und Methode bleiben füglich dieselben, ob nun Schöpfer und Schöpfungen oder Epochen und Stile... aufgebaut und zergliedert werden. Kritische Periodologie, die in allerwege individuellem Kontinuum waltet, bedeutet also endgültige Aufhebung der Oberflächen-Antithese von Individualismus und Kollektivismus. Sie kennt überhaupt keinen Gegensatz zwischen hie Einheits- hie Gruppensehen, sondern nur einen desto tieferen zwischen hier Ganzheit dort Summe, zwischen einerseits Deutung des Elements als Kollektivums und der Periode als Individualität, anderseits Kittung von Atomen zu Aggregaten und Konglomeraten». H. Cysarz, l. c., s. 117.

nawet poszczególnym dziele literackim, pisane w przekonaniu, iż nie potrzeba w nim syntezy, będzie napewno źle napisane.

Ledwie stwierdziwszy dużą pozornie i daleko idącą zbieżność pomiędzy nami a Tainem musimy natychmiast rozpoczynać rejteradę. Wszystkie podobieństwa zachowują swój walor tylko tak długo, dopóki można obejmować jednym mianem naturalistyczny strukturalizm Taine'a i współczesną, humanistycznego pochodzenia, kategorię struktury. Przy pierwszym zawikłaniu wychodzą na jaw różnice.

System praw natury leży zasadniczo poza czasem, stąd obojętność Taine'a dla drobnych kłopotów chronologii. Wznosząc strukturę epoki poszukiwał wyłącznie koneksji naturalnych, tj., jego zdaniem, logicznych. Czas był w tym wszystkim praktycznie nieobecny. Zupełnie inaczej współczesna historiografia. Choć zewnętrzny efekt szerokiego zastosowania strukturalizmu jest podobny, ale istota różna. Czas zachowuje pełne prawa w historii, zmienia się tylko jego koncepcja (zagadnienie czasu stoi od kilku dziesiątek lat w centrum zainteresowań najtęższych umysłów filozoficznych). Zamiast czasu jako formy następczego porządkowania faktów występuje czas jako wewnętrzny, konstytutywny element zdarzeń specyficznie dziejowych, jako warunek dramatu.[1] Dopiero przy współczesnym humanistycznym rozumieniu słowa «struktura» i przy współczesnej koncepcji czasu rzeczy te przestają być z sobą sprzeczne i znika owa alternatywa, która tak charakterystycznie zabarwiała całą historię przez Taine'a napisaną: albo portrety albo zdarzenia, «res gestae», w ogóle — dzieje.

Kłaść akcent na punkt kulminacyjny okresu historycznego — to znaczy: wyróżniać jako szczególnie ważne zagadnienie określonej typologii, właściwej danej epoce. Typologię Taine'a wiązały

[1] Kiedy Heidegger stara się czytelnikowi udostępnić, co rozumie przez «czas», czytelnik, o ile nie jest jeszcze oswojony z językiem najnowszej filozofii niemieckiej, nie może się zrazu zorientować, o czym mu mówią: o czasie, czy o człowieku, o typach ludzi. Ku temu radykalnemu przewrotowi zmierza zupełnie wyraźnie lepsza część dzisiejszej humanistyki. Rękawiczka odwraca się na nice. Już nie człowiek działa w czasie, lecz czas jest w człowieku (lub też go nie ma — stąd możliwa się staje typologia «czasu» i wyrasta nowe zagadnienie «fałszywej», «pozornej» dziejowości, którego dawna historiografia wcale nie znała).

wszystkie prawidła przyrodniczej klasyfikacji: jednolita zasada podziału, wzajemne wyłączanie się klas itd. Indywidualizacja była dopuszczalna, ale tylko wewnątrz danej klasy, tak że wszyscy jej reprezentanci musieli zachowywać minimum rodzinnego podobieństwa, identyczności postaci. Wszystkie te założenia krępowały wielce historyka, bo kazały mu się domniemywać w dziejach geometrycznego ładu, którego tam nie ma. Współczesne pojęcie struktury pozwala na typologię nie tyle dalej posuniętą w kierunku «absolutnego indywiduum», ile mniej symetryczną, mniej «prawidłową», mniej «dychotomiczną», a przez to bardziej elastyczną. Dwie jednostki mogą być wplątane w tę samą strukturę okresu historycznego mimo dużych p o s t a c i o w y c h różnic — a wewnątrz człowieka staje się dopuszczalne odstępstwo od zasad psychologicznego monizmu.

Taine opierał stosunek między epoką a człowiekiem z tej epoki na zasadzie identyczności. W terminach nie tak metafizycznych znaczy to, że każdy bez wyjątku człowiek był zawsze reprezentantem, przykładem swego okresu, wyrażał go, potwierdzał, wycieniowywał w szczegółach, uwypuklał, dokumentował. W dzisiejszej historii ten zupełnie jednoznaczny i ciągle się powtarzający stosunek uległ rozszczepieniu. Epoka ma nie tylko swych «alter ego», swych rzeczników, głosicieli, wyrazicieli, ale także np. fałszywych przyjaciół, wrogów skrytych czy jawnych, niebezpiecznych gorliwców, zrezygnowanych towarzyszy podróży, obojętnych widzów itd., itd. Zamiast dawnej monotonii — wielkie bogactwo przeróżnych relacji do wyboru.

Ażeby zilustrować, jak wielkie udogodnienia w omawianej w tej chwili dziedzinie dają historykowi wytwory kategorialne nowej humanistyki, trzeba znów się posłużyć «podobieństwem». Dziejopis-naturalista stwierdza, przypuśćmy, że pewien okres dziejowy jest wyłączną dziedziną np. słoni. Z tą chwilą wolno mu tam dostrzegać tylko i jedynie słonie. Najwyżej dopuści jeszcze obecność mamutów lub tapirów, gdyż te są połączone ze słoniem bardzo dużym podobieństwem przyrodniczej struktury. Rozumiemy, jak groźne dla wewnętrznej swobody i dla rzetelności naukowej badacza jest takie założenie. Jeśliby wśród słoni znalazł się np. krokodyl, historykowi nie wolno go dostrzec, lub też musi go natychmiast w jakiś sposób zbagatelizować, potraktować jako przybłędę, przelotnego gościa, który chwilowo i przypadkiem dostał

się na nieswoje miejsce. Gdyby go zaczął rozważać zbyt poważnie, postawiłby pod znakiem zapytania swe własne podstawowe uogólnienie. Krokodylowi nie wolno znajdować się w kraju rodziny «słoniowatych», bo go z nimi nic nie łączy. Jedyne połączenie dałoby się uzyskać przez definicję jakiejś bardzo szerokiej klasy, przez bardzo wysoki stopień abstrakcji, który się już nie nadaje do historycznej charakterystyki. Jednym słowem historyk-naturalista, zestawiwszy słonia i krokodyla, musi stwierdzić głębokie różnice i odesłać ich do różnych przegródek klasyfikacyjnych.

Cóż robi w tym wypadku historyk-humanista? Wystarczy mu, że ów słoń i krokodyl, tak jak w bajce Kiplinga, poczną ciągnąć coś, każdy w swoją stronę. Niech tym czymś będzie np. rzepa. Z tą chwilą słoń i krokodyl nie są już sobie całkiem obcy. Łączy ich — rzepa. Rzepa staje się punktem węzłowym pewnej struktury, zarodkiem nowej klasy i pojęcia, którego przedtem nie było. Takich jednostek strukturalnych może się wytworzyć tyle, ile jest zwierząt i ile rzep leży naokoło. W dodatku w strukturach tych mieszczą się bez żadnych trudności zwierzęta należące do wszystkich najrozbieżniejszych gatunków naturalnych.

Klasa «zwierząt ciągnących rzepę» nie jest co prawda klasą przyrodniczo poprawną, ale za to niezastąpioną — w historii. Oparta o nowoczesną kategorię struktury, pozwala ona uwzględnić całe bogactwo indywidualności, które się w dziejach przy wspólnej pracy spotykają. Nie dopuszczając do powstania chaosu, dostarcza nowej zasady porządkującej, elastyczniejszej niż dotychczas stosowane. Siatka periodów, przy pomocy której badacz kształtuje corpus historiae, staje się dzięki niej wielostronniejsza i ciaśniej otacza swój przedmiot.[1]

---

[1] Nie chciałbym tu sugerować mniemania, że w dziejach napotyka się tylko tak skrajnie zindywidualizowaną różnorodność. Przeciwnie. Ów przedmiotowy węzeł struktury okresu dziejowego — pewna problematyka, jakiś ideał, wytwór, jakaś obiektywna sytuacja — trwa zwykle dość długo, wskutek tego na każdym kroku wszczynają się społeczne procesy unifikacyjne. Pod ich wpływem wytwarza się typ nawet «przyrodniczo» dość jednolity. Lecz działa tu prawo socjalne, nie prawo natury. Wskutek tego wyjątki są zupełnie zrozumiałe i odnalezienie ich nie wstrząsa systematyką. Podobieństwo bowiem jest rzeczą wtórną, a rzeczą pierwotną struktura epoki, która nie opiera się o analogię budowy psychik. Zestawmy np. patos i krasomówstwo stylu roman-

Jednym z naczelnych kanonów naturalnej klasyfikacji jest oszczędność, ekonomia podziału. Podział pierwotny powinien być jeden i monumentalny, wyróżniający kilka wielkich epok w całym dostępnym ciągu dziejów. Później można dokonywać dalszych cięć wewnątrz tamtych epok, ale pierwotne epoki są dla siebie nawzajem nieprzenikalne, o ile klasyfikacja została dokonana prawidłowo, tzn. według jednej, jedynej zasady. Współczesna periodologia, w poczuciu odrębności dziedziny humanistyki, nie respektuje postulatu ekonomii i stosuje typologię o odmiennych założeniach. Nie oszczędność, ale wręcz rozrzutność stała się hasłem. Złożona budowa kultury, splątanie zjawisk społecznych, obszar dostępnego środowiska sprawiają, że człowiek tkwi zawsze w wielkim bogactwie najróżnorodniejszych związków strukturalnych, a przez to w całym szeregu najróżnorodniejszych okresów, które biegną równolegle, zachodzą na siebie lub się wymijają. Dopiero maksimum okresów pozwala odkryć prawdziwą dynamikę dziejów i trafnie porozdzielać role w dramacie.[1]

---

tycznego ze Stendhalem. Typ pisarza jest tu i tam zupełnie różny. A mimo to Stendhal bardzo silnymi węzłami spojony jest z romantyzmem.

[1] H. Cysarz pisze wyraźnie: «Es kommt notwendig auf ein Höchstmass der Periodisierung ein, auf immer mannigfachere und innigere Verflechtung von Ganzen und Teilen». L. c., s. 104.

PRZYPISY

DO STRONY 103.

Rozprawka Karola Fritschego pt. «Die Darstellung des Individuums in den „Origines de la France contemporaine" von Taine» (Leipzig 1910) w wynikach swych zgadza się z tezami niniejszego rozdziału. I tak np. Fritsche stwierdza również, że Taine'owi brak poczucia płynącego czasu. «Taines Darstellung zeigt nicht... alles im Fluss, sondern setzt ein Beharrendes neben das andere, jedes aus seinen Entstehungsbedingungen erklärend, d. h. sie enthält nur eine genetische Entwicklung» (s. 84). Wskutek tego epoki czy okresy dziejowe ulegają skróceniu, zamieniają się w «stany» tj. w materiał dla opisu, a nie dla historii. «Es bleibt eigentlich von der ganzen Zeit in der Hauptsache der Eindruck eines einzigen Zustandes, da alle Eindrücke vom kleinsten an immer wieder in einen allgemeineren zusammengedrängt sind. So ist es überall. Den Gang einer Entwicklung... sieht man in der Schilderung meist nicht»... (s. 5).

Charakter człowieka także ulega unieruchomieniu na równi z epokami dziejów. Zamiast rozwoju występuje czasem tylko jego logiczna namiastka: «Es ist also hier tatsächlich eine Art von Entwicklung des Charakters gegeben, aber bezeichnenderweise nicht in der Erzählung, nicht zeitlich, sondern logisch»... (s. 41). Jeśli zaś Taine spróbuje przedstawić, wbrew swym zwyczajom (gegen den normalen Brauch — s. 69), ewolucję usposobienia, charakteru jakiegoś człowieka, to — rzecz ciekawa — ewolucja owa traci natychmiast czasową ciągłość, rozpada się na poszczególne stadia, z których każdy oddzielony jest od sąsiednich katastroficzną przerwą. «Dann und wann, z. B. bei Marat, ist nun zwar dieser eine Zustand in mehrere aufgelöst, die von kürzerer Dauer sind und einander folgen, aber diese Folge besteht auch nur darin, dass an die Stelle des einen Zustands ohne Übergänge ein anderer tritt; eine Verbindung wird nur geschaffen durch die Erklärung, dass die Veränderung kommen musste» (s. 84).

Fritsche zauważył także fikcyjność stosunku człowieka do środowiska, brak oddziaływania w jednym bądź w drugim kierunku. I tak np. charakterystyka typu jakobina różni się tym od innych charakterystyk, że usiłuje wytłumaczyć sytuacją, warunkami itp. zewnętrznymi

czynnikami powstanie owego typu: «Diese beiden Abschnitte enthalten das, wodurch sich diese Charakteristik von den übrigen unterscheidet, sie erklären die Entstehung des Charakters. Allerdings bleibt es zunächst bei der Schilderung der Kräfte die den Charakter gebildet haben (und auch die sind nur mit wenigen Tatsachen gekennzeichnet), und ihrer logischen Verknüpfung, dafür aber erzählt der ganze dritte Band von der Entwicklung und der Tätigkeit dieses Charakters» (s. 38). Ale i owa «działalność» była widocznie tylko działalnością pozorną, wypowiadaniem siebie, które nie miało żadnych realnych, zewnętrznych skutków, skoro wielokrotnie, przy różnych okazjach, Fritsche musi powtarzać, że charakter nie wpływa na swe otoczenie. W rozdziale o Montesquieu — «Hier ist vom Einfluss des Charakters auf die Umgebung die Rede; der Charakter ist also als historischer Faktor betrachtet. — Aber er ist nicht als solcher geschildert, es wird nicht erzählt, wie seine Anschauungen in seinem Publikum Platz greifen» (s. 29). Trochę dalej to samo o Wolterze: «Dennoch bleibt der gleiche Mangel bestehen wie der der Charakteristik Montesquieus. — Man sieht den Charakter nicht wirken, es ist immer nur gesagt, dass er eine starke Wirkung ausüben muss; die Wirkung des Charakters ist abgeleitet, nicht geschildert» (s. 32).

BIBLIOGRAFIA

DZIEŁ TAINE'A ZUŻYTKOWANYCH W NINIEJSZEJ PRACY

	Pełne tytuły	Skróty
1.	«La Fontaine et ses fables», 5 éd. Paris 1870	«La Fontaine»
2.	«Essai sur Tite-Live», 2 éd. Paris 1860	«Tite-Live»
3.	«Essais de critique et d'histoire», 3 éd. Paris 1874	«Essais I»
4.	«Nouveaux essais de critique et d'histoire», 12 éd. Paris 1923.	«Essais II»
5.	«Derniers essais de critique et d'histoire», 6 éd. Paris 1923.	«Essais III»
6.	«Histoire de la littérature anglaise», 15 éd. Paris 1921.	«Littérature anglaise»
7.	«Philosophie de l'art», 17 éd. Paris 1921	—
8.	«H. Taine, sa vie et sa correspondance», 4 éd. Paris 1905	«Corr.»
9.	«Les philosophes classiques du XIX siècle en France», 3 éd. Paris 1868	«Philosophes classiques»
10.	«Origines de la France contemporaine». Paris 1920—1921	«Origines»
11.	«De l'intelligence», 14 éd. Paris 1920	
12.	«Voyage en Italie», 3 éd. Paris 1884	—
13.	«Voyage aux Pyrénées», 20 éd. Paris 1920	—
14.	«Notes sur l'Angleterre», 1 éd. Paris 1872	—
15.	«Vie et opinions de M. Frédéric-Thomas Graindorge», 20 éd. Paris 1921	«Graindorge»
16.	«Notes sur les éléments derniers des choses», «Revue philosophique», juillet 1895	—

RÉSUMÉ

L'ouvrage présent prétend établir quelques thèses concernant Taine, auteur d'une philosophie naturaliste de l'histoire. Les événements de 1870 et 1871, la défaite, les désastres de la Commune, ont causé un grand bouleversement dans l'âme de Taine et ont brisé le conséquent naturalisme de ses doctrines. Ainsi tout ce qu'il a composé après cette date décisive n'est pris en considération qu'en second lieu. Il est facile d'énumérer les oeuvres qui ont rendu célèbre la méthode historique de Taine, qui ont marqué l'apogée de l'influence qu'il a exercée sur ses contemporains: «L'histoire de la littérature anglaise», «La philosophie de l'art», «La Fontaine et ses fables», «Essai sur Tite-Live», enfin les trois volumes d'«Essais de critique et d'histoire». Ce sont précisément les livres ci-dessus cités qui ont servi de base aux thèses du présent ouvrage.

Il y a encore une restriction grave à faire. Les recherches faites depuis M. M. Giacomo Barzelotti et Victor Giraud jusqu'à M. André Chevrillon ont établi à n'en plus douter que la pensée de Taine a lentement mais visiblement évolué, que plusieurs influences divergeantes ont contribué à sa formation. L'auteur du présent essai croit pouvoir affirmer que les changements, apportés par le positivisme au fond spinoziste et hégélien de la doctrine de Taine, sont restés, pour ainsi dire, en dehors de sa conception fondamentale de l'histoire. La vision splendide des siècles passés n'a pas été entamée par les doutes et les scrupules du positivisme. Les magnifiques synthèses de l'«Histoire de la littérature anglaise» s'inspirent surtout du panthéisme de Spinoza et du panlogisme de Hégél, tandis que l'élément positiviste de la pensée tainienne ne trouve pas de correspondant dans l'histoire écrite (sauf quelques traits superficiels). Cet aperçu permet de distinguer dans la doctrine même une partie plus essentielle, plus authentique, plus véritablement Taine, et une partie à négliger. Le dualisme qui semblait invincible se trouve ainsi réduit à un monisme définitif.

Ces deux restrictions d'ordre méthodique faites, la philosophie de l'histoire de Taine apparaît sous une lumière nouvelle. On aperçoit qu'elle est demeurée foncièrement étrangère aux plus profonds courants spirituels de la seconde moitié du XIX siècle, à cette époque précisément, où elle a été reçue avec tant d'ardeur et de reconnaissance. Au contraire, les connéxions avec la première moitié du siècle nommé se multiplient infiniment. Taine se trouve uni par d'étroits liens de parenté à Augustin Thierry, à Michelet, à Guizot, enfin à toute la pleïade de la «Historische Schule» en Allemagne, c'est-à-dire à Gervinus, à Niebuhr, à Bopp, à Savigny, à Ranke. Et il n'est pas leur successeur, il est leur contemporain malgré l'intervalle qui les sépare. Le romantisme avec son épanouissement de l'imagination, avec sa curiosité pour les siècles éloignés et les pays exotiques les a produit tous.

Le naturalisme de Taine, son goût de système et de méthode exacte, sont d'origine antérieure au positivisme. Ils sont des conséquences directes de certaines prémisses qu'on trouve toutes prêtes chez Aristote, Spinoza et Hégél.

Tout au plus si on peut établir des liaisons de Taine avec le centre du siècle, avec le réalisme de Balzac et de Stendhal (qui restent toute leur vie imbus du romantisme), avec de certains aspects de l'idéal parnassien de l'art — les années de l'ascension du positivisme ne sont pas le «milieu» propre qui puisse nous faire comprendre l'historiosophie de Taine.

Le célèbre livre «De l'intelligence» renferme les principes d'une psychologie atomiste. Mais ce n'est pas l'atomistique, c'est le morphologisme qui a fourni les cadres les plus essentiels à la conception de l'histoire de Taine. Ce morphologisme caractérisait la vie spirituelle entière de tout un demi-siècle qui suivait les découvertes de Goethe et de Cuvier. La méthode des sciences de la nature, que Taine a transportée dans le domaine de l'histoire, était prise dans la biologie et non pas dans la physique ou dans la mécanique. Tous les signes distinctifs qui caractérisent la biologie de l'«Ecole idéaliste» (dont Cuvier et Geoffroy St. Hilaire étaient les maîtres), on peut les retrouver dans le tableau coloré de la littérature anglaise, de la peinture italienne et de la sculpture grecque que Taine nous a laissé. Par cela même Taine se trouve en contradiction évidente avec Darwin et son école. Quoi qu'il en soit dit dans des considérations théoriques, dans l'histoire écrite

Taine considère toujours les époques et les races comme autant d'espèces premières et durables. Et encore une autre conséquence visible des liaisons étroites avec la biologie cuvieriste: tout ce que Taine a jamais écrit, c'était une anatomie de l'histoire; ses efforts pour compléter l'anatomie par la physiologie sont restés stériles.

L'atomistique, la mécanique, la physique n'ont pas exercé sur Taine d'influence quelque peu profonde. Ses formules tant décriées, qui désignent l'homme «une machine vivante», «un théorème qui marche», n'en témoignent guère. Elles sont dues à un morphologisme outré de sa vision de l'histoire.

Le point de vue atteint dans le présent essai permet d'éclaircir encore un autre problème capital, la question de Taine «historien-sociologue». La «sociologie» de Taine se démasque être une pure fiction. Ce qu'on désigne de ce nom est toujours une sorte de morphologie comparée, une «anthropologie historique», c'est-à-dire une science naturelle dont l'objet font les différentes espèces du genre «homme» qu'on trouve parsemées dans l'histoire. Les ressemblances et les dissemblances psychologiques parmi les hommes entrent à la place des relations sociales à proprement parler qui, elles, font entièrement défaut.

La théorie du «milieu», ou plutôt la façon dont Taine l'applique dans son histoire écrite, apporte de fortes preuves à cette thèse qui, de prime abord, semble être un peu hasardeuse et paradoxale. Les rapports entre un peintre ou un poète et leur milieu ne consistent jamais, chez Taine, en un lien de dépendance sociale; c'est toujours un rapport purement logique, celui entre une définition et la chose définie. Au lieu de déployer devant le lecteur les phases successives d'une influence prolongée qui vient du dehors, au lieu d'examiner les effets croissants d'une contrainte extérieure exercée sur l'individu, Taine nous montre toujours une identité intrinsèque de l'homme et de ce qui l'entoure. L'artiste et son milieu sont liés par une harmonie préétablie; ou même plutôt le milieu n'existe que comme une empreinte enfoncée dans l'âme de l'artiste, comme un trait de son caractère, comme une forme typique lui prêtée par la «formule créatrice», par la définition de l'époque. Le climat, la société, les circonstances n'ont pas d'existence réelle, d'existence à part, au cours de l'histoire. Ils ne sont que des causes abstraites et toutes hypothétiques auxquelles on attribue gratuitement la formation de certains aspects du caractère

de l'homme. Leur action s'exerce tout abstraitement, on ne sait pas quand, on ne sait pas où, leur influence ne compte pas d'événements, d'épisodes. Ainsi l'histoire, en commençant, trouve toujours la formation de la nature de l'homme déjà achevée. Et l'essence des procès historiques consiste en l'évolution (au sens étymologique du mot) de la nature humaine, qui développe tout ce qu'elle enferme dès l'abord.

Des deux forces qui, selon Taine, devaient diriger le cours de l'histoire, ce n'est que la seconde seule, la «force du dedans», c'est-à-dire la race, qui a subsisté aux épreuves de l'analyse. En effet, «la force qui répète le type dans toutes ses parties» est l'unique puissance réelle dont on peut suivre les conséquences à travers les siècles en prenant comme guide les volumes de l'histoire écrite par Taine.

La continuité de différentes races, qui persistent dans leur identité malgrés tous les changements que les époques leur font subir, rend possible une histoire universelle. Mais comme les races ne communiquent entre elles que par la définition générale de l'«homme», et comme, de même, chaque époque en particulier n'a de commun avec celle qui la précède et celle qui la suit qu'un élément de la définition, il s'ensuit que l'histoire universelle, telle que nous la concevons dans les livres de Taine, est en réalité, c'est-à-dire par rapport à l'espace et au temps, en dehors des rapports purement logiques, radicalement discontinue. Les périodes parcourues par l'histoire d'un peuple restent à côté de soi comme les espèces d'un même genre rangées en file. On voit très bien leurs différences réciproques ainsi que leur ressemblance fondamentale. Mais on ne peut pas découvrir le point exact, où elles versent l'une dans l'autre. La structure intime de l'histoire, telle que Taine nous la fait connaître, pourrait fournir en profusion toutes les preuves nécessaires pour assurer la victoire de Cuvier sur la biologie darwinienne. Chaque page de la «Littérature anglaise» atteste de nouveau que le «pithecanthropus erectus» n'a jamais existé et que la métamorphose des genres, très probable à titre d'hypothèse, est impossible à démontrer: l'expérience montre toujours que tout être tend à se prolonger indéfiniment sous la forme qu'il a reçue de ses parents. Le changement ne peut être causé que par un bouleversement, par une révolution soulevée contre une race vieillie par une génération nouvelle. Une fois ce bouleversement est accom-

pagné de bruit et de vacarme, une autre fois il se fait silencieusement, en toute discrétion, mais, quand même, c'est un ébranlement profond puisqu'il remplace une unité de structure par une autre unité de structure. Passons le mot à Taine lui-même: «Les âges littéraires ressemblent aux âges de la nature. A de longs intervalles les générations sans parents ont paru dans la pensée renouvelée comme sur la terre bouleversée; puis l'esprit, comme la nature, a répété ses oeuvres et n'a vécu qu'en s'imitant» («Tite-Live», pag. 22—23). Tout un système d'un catastrophisme universel, analogue à celui de Cuvier, est tracé dans ces quelques lignes. Et ce catastrophisme justement, ce désaveu total jeté à la notion du progrès, reste le dernier mot de la philosophie que Taine a comprise dans ses livres d'histoire. (Cfr. Oswald Spengler!).

Les changements catastrophiques qui séparent les époques sont, si étrange que ça puisse paraître, dénués de tragisme. La nature n'admet pas de tragédie. Outre le manque de tout élément dramatique on peut observer chez Taine le peu d'importance attribuée au rôle joué par le temps. Ce que Taine nous enseigne, c'est toujours une histoire naturelle et non pas une histoire temporelle. La nature considerée comme une structure logique, comme une hiérarchie de lois, conteste la réalité du temps. Cette opinion de Spinoza est un des axiomes inavoués de l'histoire écrite par Taine.

«Les portraits nets et frappants de peuples ou d'hommes... sont la meilleure partie de l'histoire» — voilà une phrase qu'on peut lire dans l'«Essai sur Tite-Live» (pag. 22). A vrai dire, les portraits des individus et des groupes font chez Taine l'histoire tout entière. Les faits cités, les événements racontés ne sont que des coups de pinceau nécessaires pour achever le tableau. Les étudiants à l'Ecole des Beaux-Arts trouvaient dans les leçons de leur maître une grande galerie de portraits où tout le passé était ramassé, comprimé dans une heure de contemplation, pour satisfaire au goût de l'exotique que le romantisme léguait à ses successeurs.[1] L'écoulement des temps est remplacé dans cette galerie par une riche diversité de formes et de couleurs. Chez Taine, l'histoire n'est jamais un drame, elle est toujours un vaste panorama, un bas-relief où les personnages ne bougent guère, figés dans une immobilité

[1] Le romantisme, banni des arts, a trouvé ainsi refuge dans l'histoire «scientifique» et de Taine.

très plastique, très pittoresque, très expressive et pleine de dignité. L'action et les événements mènent une existence purement symbolique sous forme des grimaces et des poses. Le vainqueur est désigné par la place plus élevée qu'il occupe, le serf par son cou plié et son regard peureux. Au lieu d'une dépendance réelle il n'y a qu'une proximité de situation; l'exercice de l'influence est symbolisé par la similitude de structure.

Dans le dernier chapitre de la présente étude l'auteur essaie de mettre en contact direct l'histoire, telle que Taine l'a écrite, et l'idéal moderne de l'histoire. La différence essentielle n'est pas dans l'individualisation poussée plus loin, mais plutôt dans le sens plus éveillé pour ce que l'histoire comporte de dramatique. Dans une nouvelle notion de structure, qui n'a rien de commun avec la notion de structure naturelle, empruntée des sciences biologiques, l'histoire moderne possède le moyen lui permettant d'effacer ou d'atténuer le désaccord entre le portrait et le drame. Le mérite en est du surtout à Guillaume Dilthey et son école. Entrer dans le détail des problèmes qui s'ouvrent ici serait trop difficile dans ce court résumé.

INDEKS NAZWISK

Abramowski 153
Adler 141—143
Apoloniusz Rodyjski 33
Arystofanes 30
Arystoteles 25, 33, 38, 41, 44, 55, 143, 144

Babbitt Irving 19
Balzac 22, 43, 132, 133
Barrès 7, 130
Barth P. 119
Barzelotti G. 9, 10, 58, 66, 76, 107, 113
Bergson 40, 122, 144
Bertram E. 95, 120, 140
Boileau 78
Bonald 21
Bopp 15
Bossuet 75
Bouglé 59
Bourget P. 133
Brandes 21
Brentano 152
Brodziński 12
Brugsch Th. 39, 58, 159
Brunschvicg L. 44, 118, 161
Brzozowski S. 10, 42, 53, 76, 145, 147, 150
Buckle 89
Bunyan 79
Burckhardt 155
Büchner 132
Byron 79

Calderon 101
Carlyle 16, 83, 148
Cellini 31
Cezar 75
Chasles Ph. 118
Chateaubriand 12, 16
Chevrillon A. 8, 10, 16, 25, 38, 40, 44, 51, 60, 65, 72, 74, 89, 104, 107, 111, 115, 116, 121, 122
Colbert 78
Comte 5, 10, 21, 67, 88
Corneille 91
Correggio 124
Cousin 5, 11, 14, 20, 43, 75
Croce 24, 35
Cromwell 110
Cuvier 15, 32, 36, 37, 40—42, 44, 62, 88, 90, 93, 106, 121
Cycero 87
Cysarz H. 161, 165

Danzel 96
Darwin 11, 36, 37, 65, 67, 82, 88
Dąbrowska M. 149, 150, 153
Dilthey 11, 13, 15, 17, 72, 118—120, 139—142, 146, 149, 152, 154, 155, 157
Driesch 25, 33
Durkheim 49, 51, 53, 59

Edschmid K. 137
Elsenhans Th. 70, 146, 152
Ermatinger 13
Eschylos 91
Eurypides 91

Faguet E. 61, 104
Fernandez R. 133, 141, 151—154
Feuerbach 17, 53
Fichte 149

Ficino 87
Filelfo 87
Fielding 79
Flaubert 22
Fonsegrive G. 97, 110
Fouillée 9, 50, 54, 57
Freud 141, 142
Fritsche K. 166, 167
Froissart 35
Fryde L. 149

Gautier Th. 22
Geoffroy St. Hilaire 15, 36, 40, 44, 105, 106
Gervinus 13
Giraud V. 8, 9, 20, 24, 40, 85, 108, 117, 129
Goethe 15, 44, 90
Grabowski T. 119
Grimm J. 14, 15
Groethuysen 17
Guizot F. P. 11
Guizot G. 94, 132
Gundolf 95, 120, 121, 140
Guyau 19, 40, 54, 120, 132, 151

Hamann R. 133
Havet E. 32, 38, 79, 81
Haym 96
Hebbel 152
Hegel 5, 9—12, 14, 17, 25, 31, 41, 44, 53, 68, 74, 77, 94, 96, 107, 109, 113, 115, 118, 119, 161
Heidegger 5, 9, 151, 152, 157—159, 162
Heinemann F. 25, 43, 140—142, 144, 152
Hennequin E. 66, 68
Herder 11, 79
Hettner 96
Hugo V. 20
Humboldt W. 11

Irzykowski 152

Jaensch E. 42, 43
Jaspers 157
Jeruzalem 57
Jordaens 36
Jouffroy 5, 14, 43, 75
Jung C. G. 141

Kant 9
Kaufmann F. 153, 154
Kepler 32
Kipling 164
Klages 85, 139, 144, 159
Kolaczkowski 159
Kozłowski W. M. 28
König R. 59, 62, 93, 97, 111
Kraft J. 141

Lacombe P. 55, 56, 70, 71, 73
La Fontaine 125
Lamprecht 155
Leconte de Lisle 22
Leibniz 79
Lemaître J. 42, 58
Leroy Maxime 19, 129, 130
Lewes 50
Lewy F. H. 39, 58, 159
Lichtenstein A. 136
Linneusz 34
Litt Th. 148
Liwiusz 72, 88, 93, 145
Lope de Vega 101

Lempicki Z. 15, 79

Maistre, de 21
Malebranche 78
Marica G. E. 18, 49, 52, 53
Martino P. 22
Marx 17
Masur G. 90
Maurras Ch. 56
Michal Aniol 31, 125
Michelet 11, 16, 28
Mickiewicz 12, 78, 114, 115
Mill J. St. 10, 20, 21, 43, 113
Milton 95
Mirek F. 85
Moleschott 132
Monod G. 13
Montesquieu 167

Muschg W. 95, 149, 156
Musset 125
Müller Ottfried 12, 76, 83

Needham H. A. 12, 50
Nève P. 61, 62
Newton 32
Niebuhr 11, 12, 15
Nietzsche 108, 139, 142

Orzeszkowa 8, 150

Paulsen W. 136, 141
Paweł Św. 30
Payot 70
Pellissier G. 22
Perykles 33
Petitbon P. H. 7, 86, 97, 129, 130
Pico Mirandola 87
Platon 25
Poggio 87
Prévost-Paradol 19, 105, 124, 127
Proudhon 50, 53, 59

Racine 94, 101
Ranke 14, 90
Renan 23, 105
Reni Gwido 91, 92
Rickert 38, 148, 157
Rosca D. D. 10, 17, 25, 60, 68, 107, 109, 112, 113, 119
Rothacker E. 10, 13—15, 106, 108, 110, 115, 121, 145, 146, 152—156
Rousseau 19, 70, 71
Rubens 36, 124

Sainte-Beuve 61, 79, 81, 92
Saint-Simon (duc de) 94, 108
Savigny 13
Scheler M. 120, 148, 150, 151, 159
Schelling 5, 41, 44, 74, 90, 107
Scherer W. 13, 95
Schleiermacher 17
Schopenhauer 70
Schultz Franz 13
Seillère 19
Shakespeare 79, 81, 94, 95, 115, 124
Sienkiewicz 149, 150
Simmel 28, 29, 32, 33, 55, 119, 120, 140
Słowacki 78
Sofokles 33, 36
Sorel A. 40
Sorel G. 112, 156
Soury J. 65
Spengler 110, 123, 155
Spencer 54
Spenser 95
Spinoza 5, 9, 10, 14, 25, 26, 33, 34, 44, 68, 74, 77, 92, 107, 109, 111, 116, 118, 123, 161
Spranger 139
Staël, Mme de 12
Staff 127
Stendhal 22, 43, 62, 133, 165
Strauss Erwin 39, 41, 154, 159
Suchodolski 153
Suckau E. de 73, 80, 84, 95, 106, 112
Świętochowski 8
Sygietyński 8
Szmydtowa Z. 143

Tacyt 108
Thierry A. 16
Troczyński K. 151
Tuwim 150
Tycjan 31, 124

Utitz E. 80

Van Dyck 36
Vigny, de 20
Vinci, da 31, 91, 92
Villemain 107
Voltaire 91, 167

Windelband 148, 157
Wirgiliusz 87
Wyka 159

Yorck von Wartenburg 140, 147

Zieleńczyk 17
Zola 22, 85, 93, 127, 132, 134

Żeromski 150

SPIS TREŚCI

Str.

Przedmowa 5

Rozdział I

O właściwą perspektywę historyczną dla Taine'a . . 9
§ 1. Nie należy umieszczać Taine'a w środowisku drugiej połowy XIX wieku (s. 10). § 2. Taine a historiografia pierwszej połowy XIX wieku (s. 12). § 3. Inne filiacje Taine'a z pierwszą połową XIX wieku (s. 18). § 4. Taine a romantyzm (s. 19). § 5. Taine a tzw. «środek wieku» (s. 21).

Rozdział II.

Mechanizm i atom, czy organizm i struktura 24
§ 1. Taine a historia w ujęciu mechanistycznym (s. 25). § 2. Rola biologii w powstaniu doktryny Taine'a i rola pojęcia struktury w budowie systemu (s. 35).

Rozdział III.

Socjologizm czy psychologizm 45
§ 1. «Prawdziwym przedmiotem historii jest dusza ludzka» (s. 45). § 2. Konfrontacja Taine'a z różnymi odmianami socjologizmu (s. 49). § 3. Antropologia historyczna zamiast socjologii (s. 55).

Rozdział IV.

Środowisko — rasa — epoka — moment historyczny — cecha rządząca (analiza pojęć) 60
§ 1. Środowisko biologiczne (s. 61). § 2. Środowisko społeczne (s. 68). § 3. O możliwościach indywidualizowania w obrębie doktryn Taine'a (s. 75). § 4. Rasa (s. 82). § 5. Epoka (s. 86). § 6. Moment historyczny (s. 91). § 7. Cecha rządząca (s. 92). § 8. Wzajemny stosunek «formuł» (s. 96). § 9. Dzieło sztuki w doktrynie Taine'a (s. 100).

Rozdział V.

Str.
«System historyczny Taine'a» 104
§ 1. Zasadnicza antynomia w doktrynie Taine'a (s. 104). § 2. Geneza naturalizmu Taine'a (s. 105). § 3. Charakterystyka naturalizmu Taine'a (s. 107). § 4. Kwalitatywizm i granice determinacji (s. 112). § 5. «Eleatyzm» historii Taine'a (s. 118). § 6. Morfologizm (s. 120). § 7. Czym była historia dla Taine'a — stoika (s. 123).

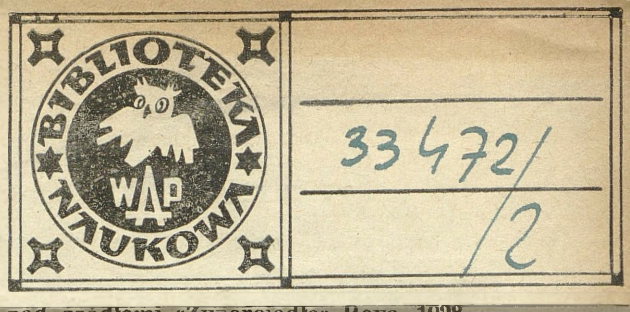
Rozdział VI.

Od Taine'a do współczesności 128
§ 1. Zasadnicze formy wpływu Taine'a (s. 129). § 2. Doktryna Taine'a a prądy dziejowe w drugiej połowie wieku XIX i na początku XX (s. 131). § 3. Współczesny historyzm i współczesne pojęcie struktury (s. 138). § 4. Współczesna koncepcja człowieka (s. 146). § 5. Współczesne poglądy na czynność «wyrażania» (s. 155). § 6. Założenia realizmu historycznego według M. Heideggera (s. 157). § 7. Okres dziejowy we współczesnej historii (s. 160).

Przypisy 166
Bibliografia 168
Résumé 169
Indeks nazwisk 175

I. PRACE HISTORYCZNO-LITERACKIE

1. St. Pigoń, O «Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego» A. Mickiewicza. 1911. Str. XII i 192. Wyczerpane.
2. P. Bańkowski, M. Mochnacki jako teoretyk i krytyk romantyzmu polskiego. 1913. Str. 194. Wyczerpane.
3. St. Szarski, Mitologia klasyczna w poezji Kochanowskiego. 1913. Str. VIII i 192. Wyczerpane.
4. W. Borowy, Ignacy Chodźko (Artyzm i umysłowość). 1914. Str. VIII i 132. Wyczerpane.
5. K. Chodynicki, Poglądy na zadania historii w epoce St. Augusta. 1915. Str. VI i 90. Wyczerpane.
6. Wł. Włoch, Polska elegia patriotyczna w epoce rozbiorów. 1916. Str. VI i 136. Wyczerpane.
7. Ks. C. Pęcherski, Brodziński a Herder. 1916. Str. VI i 204. Wyczerpane.
8. St. Harassek, Kant w Polsce przed r. 1830. 1916. Str. X i 186. Wyczerpane.
9. Al. Słapa, Fryderyk Skarbek jako powieściopisarz. 1918. Str. VIII i 82.
10. Z. Gąsiorowska, Służba narodowa w Sprawie A. Towiańskiego. 1918. Str. VI i 186. Wyczerpane.
11. T. Newlin-Wagner, Słowacki wobec zagadnienia predestynacji. 1918. Str. VI i 44. Wyczerpane.
12. J. Gebethner, Poprzedniczka romantyzmu (Anna Mostowska). 1918. Str. VI i 84.
13. I. Górski, Ballada polska przed Mickiewiczem. 1920. Str. VI i 92. Wyczerpane.
14. E. Rappaport, Wacław Potocki jako satyryk. 1920. Str. VI i 108.
15, 16, 18. Z. Reutt-Witkowska, Studia nad utworami dramatycznymi Korzeniowskiego. Cz. I i II. 1921, str. VIII i 406; cz. III. 1922, str. VI i 200.
17. T. Mitana, Religijność Skargi. Studium psychologiczne. 1922. Str. XII i 232.
19. M. Dadlez, Pope w Polsce w XVIII wieku. 1923. Str. VI i 82.
20. Ks. St. Sapiński, Badania źródłowe nad Kazaniami niedzielnymi i świątecznymi Skargi. 1924. Str. X i 335.
21. A. Bar, Charakterystyka i źródła powieści Kraszewskiego. 1923. Str. VI i 230.
22-23. St. Harassek, Józef Gołuchowski. Zarys życia i filozofii. 1924. Str. XXII i 576.
24. J. Łytkowski, Józef de Maistre a Henryk Rzewuski. 1925. Str. VIII i 282.
25. Jul. Krzyżanowski, Romans pseudohistoryczny w Polsce XVI w. 1926. Str. VIII i 186.
26. Jul. Kijas, Kaczkowski jako współzawodnik Sienkiewicza. 1926. Str. VI i 80.
27. M. Brahmer, Petrarkizm w poezji polskiej XVI w. 1927. Str. VIII i 244.



28. St. Zdziechowska, St
polskiej. 1927. Str. VIII
29. J. Dihm, Niemcewicz ja
Czteroletniego. 1928. St
30. E. Korecki, Ze studiów nad zródłami «Zwierciadła» Reya. 1928. Str. VI i 76.
31. Wł. Szczygieł, Źródła «Rozmów Artaxesa i Ewandra» St. H. Lubomirskiego. 1929. Str. VI i 90.
32. Wł. Bobek, «Argenida» W. Potockiego w stosunku do swego oryginału. 1929. Str. VIII i 72.
33. St. Spławiński, «Farsalia» Lukana w przekładach polskich XVII w. 1929. Str. IV i 70.
34. I. Fik, Uwagi nad językiem Cypriana Norwida. 1930. Str. VI i 92.
35. Sł. Czerwiński, Elżbieta Jaraczewska. 1930. Str. VIII i 106.
36. J. Wagnerówna, «O wolnem mularstwie w Polszcze» J. U. Niemcewicza. 1930. Str. IV i 56.
37. R. Fischerówna, S. Twardowski jako poeta barokowy. 1931. Str. IV i 176.
38. T. Pasierbiński, Hieronim Moskorzowski. 1931. Str. VIII i 160.
39. W. Weintraub, Styl Jana Kochanowskiego. 1932. Str. IV i 180.
40. I. Turowska-Barowa, «Zabawy przyiemne y pożyteczne» (1770—1777). 1933. Str. VI i 82.
41. J. Nowak, Satyra polityczna Sejmu Czteroletniego. 1933. Str. VIII i 234.
42. T. Mikulski, Ród Zoilów. 1933. Str. IV i 136.
43. Z. Leśnodorski, Lucjan w Polsce. 1933. Str. VII i 93.
44. A. Załuska, Poezja opisowa Delille'a w Polsce. 1934. Str. VI i 174.
45. R. Wroczyński, Ideje dramatów Świętochowskiego. 1934. Str. X i 134.
46. H. Barycz, Geneza i autorstwo «Equitis poloni in Iesuitas actio prima». 1934. Str. IV i 80.
47. J. Nowak, Satyra polityczna Konfederacji Targowickiej i Sejmu Grodzieńskiego. 1935. Str. 204.
48. J. Spytkowski, Barwy, kształty i ruch w «Królu-Duchu». 1936. Str. 72.
49-50. M. Ostrowska, T. T. Jeż (Z. Miłkowski). Życie i twórczość. 1936. Str. 626.

II. PRACE Z HISTORII LITERATURY POLSKIEJ

1. Prace historyczno-literackie. Księga zbiorowa ku czci Ign. Chrzanowskiego, 1936, str. 646.
2. A. Grodzicki, Źródła historyczne «Popiołów» Żeromskiego. 1935. str. 80.
3. M. Szurek-Wisti, Miriam — tłumacz. 1937, str. 192.
4. B. Nycz, Norwidowa monologia «Zwolon». Str. 143.

Dalsze tomy serii w przygotowaniu.

Skład główny w Kasie im. Mianowskiego w Warszawie.
Nowy Świat 72.